
Na Rok 1894
MYŚLIWSKI
Cena kop. 50.
STARANIEM
i nakładem
Firmy
Myśliwskiej
w Warszawie
Królewska 25

Trzeci rok wydawnictwa.

KALENDARZ MYŚLIWSKI ILUSTROWANY

NA ROK

1894.

Cena kop. 50.

WARSZAWA.
Nakładem Magazynu broni, prochu i przyborów myśliwskich
B. Ronczewskiego.
Ul. Królewska, № 25.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 27 Іюля 1893 года.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, ul. Królewska № 29.

Przedmowa.

Oddając do użytku publicznego „Kalendarz Myśliwski“, winienem przedewszystkiem podziękować Szanownej publiczności za łaskawe poparcie, jakiego użyczała stale memu wydawnictwu. Pragnąc też o ile w mej mocy, odwdzięczyć sięza życzliwe względy, starałem się część literacką „Kalendarza myśliwskiego“ rozszerzyć i zaopatrzyć takowy w daleko staranniej wykonane ilustracye.

Zdawało mi się przedewszystkiem nieodzownem poświęcić uwagę obowiązującym przepisom myśliwskim, które prawdopodobnie niezadługo ulegną pożądanej prawodawczej zmianie. Rozbiór bowiem przepisów prawa, poucza najlepiej, że myśliwstwo w naszych czasach przestało być zabawką szkodliwą dla żniw i zasiewów włościańskich, a natomiast rozwinęło się w dość ważną część gospodarstwa rolnego wymagającą zapoznania się z naturą martwą, oraz ze zwyczajami i życiem zwierzyny.

Następnie wiedząc o tem z doświadczenia, że właściciele większych lasów zniechęcają się często do wszelkiej gospodarczej działalności w zakresie myśliwstwa i porzucają nawet rozpoczętą pracę, w tem mniemaniu: że wobec jawnej grabieży kłusowników lub potajemnych łowów z zasadzek, wszelkie zabiegi i starania nie przyniosą pożądanego owocu, postarałem się przekonać zniechęconych, że

nawet w bardzo trudnych warunkach energia i wytrwała a umiejętna praca, może się poszczycić dodatnim rezultatem, stając się przykładem godnym naśladowania dla całej okolicy.

Sposoby rozwijania u nas zwierzostanu zostały też w „Kalendarzu myśliwskim" wskazane przez doświadczonego gospodarza i właściciela znacznych lasów. Zarzut doktrynerstwa lub niewykonalności wśród miejscowych warunków nie będzie zatem mógł być przeciwko nim skierowanym i praktyczną doniosłość tych uwag o ile mnie się zdaje, trudno podawać w wątpliwość. Ze względu jednak, że natura lasu i gleby nie wszędzie jednak sprzyja rozwojowi zwierzostanu, a przytem i wiele pośrednich względów, może nakazywać użycie odmiennych środków i sposobów, niż te, które w „Kalendarzu myśliwskim" zostały wskazane, postaram się zatem w przyszłości o podobne artykuły u wykształconych gospodarzy i myśliwych różnych okolic, aby o ile się da ocalić gospodarstwo racyonalne myśliwskie od niweczącego zarzutu, sformułowanego zazwyczaj w słowach: „u mnie się to na nic nie przyda—może tam gdzie są lepsze warunki".

Prace literacką „Kalendarza myśliwskiego" podzieliłem między doświadczonych i wytrawnych myśliwych, a uczonych i zamiłowanych przyrodników. Starałem się przytem dać pewne wyobrażenie o szerokim świecie myśliwskim, a badając naszą zwierzynę nie wypuszczałem z uwagi dziczyzny szlachetnej, a niknącej za jaką uchodzi bóbr i pardwa. W następstwie mam zamiar powrócić jeszcze do bobra a dać wyczerpujące wieści o łosiu i żubrze dołączając do nich wspaniałego dropia.

Aby kronikę myśliwską rozwinąć należycie i dać tym sposobem dokładny obraz przynajmniej zimowych łowów, upraszam szanownych panów właścicieli lasów lub polo-

wań, aby nie poprzestając na wiadomościach zamieszczanych w codziennych pismach raczyli przesyłać na moje ręce obszerniejsze sprawozdania, w których zaznaczane będą osobliwsze wypadki i zdarzenia myśliwskie z całego roku. Tym sposobem, prócz „Kroniki myśliwskiej" uposażoną zostanie w obfity oraz interesujący materyał rubryka „Rozmaitości", a uniknie się zabawnych nieporozumień, jakie niekiedy w sprawozdaniach codziennych pism, przeistaczających „dublety" w „dubelty" spotykać się dają.

W końcu winienem podziękować WP. A. Rembowskiemu za uprzejme zredagowanie myśliwskiej części „Kalendarza", oraz wszystkim szanownym współpracownikom za ich literacką lub artystyczną pomoc, którą się moje wydawnictwo chlubić nie przestanie.

B. Ronczewski.

wnet aby nie poprzestając na wiadomościach zamieszczanych w codziennych pismach raczyli przesyłać na moje ręce obszerniejsze sprawozdania, w których zaznaczane będą osobliwsze wypadki i zdarzenia myśliwskie z całego roku. Tym sposobem, prócz „Kroniki myśliwskiej" uposażona zostanie w obfity oraz interesujący materyał rubryka „Rozmaitości", a unikanie się zabawnych nieporozumień, jakie niekiedy w sprawozdaniach codziennych pism, przeistaczających „słonki" w „dubelty" spotykać się dają.

W końcu winienem podziękować WP. A. Kenlowskiemu za uprzejme szadagowanie myśliwskiej części „Kalendarza", oraz wszystkim szanownym współpracownikom za ich literacką lub artystyczną pomoc, która się moje wydawnictwo obiubić nie przestanie.

B. Konteczyński.

Rok 1894.

ŚWIĘTA RUCHOME.

Подвижные праздники Православной Церкви.

Нед. Мытаря и Фарисея .	6	Февраля
„ Блуднаго сына . .	13	„
Мясопустная недѣля . .	20	„
Сыропустная „ . .	27	„
Вербная „ . .	10	Апрѣля
Свѣт. Воскрес. Христово	17	„
Недѣля Апостола Ѳомы.	24	„
„ Мvроносицъ . .	1	Мая
„ о Разслабленн. .	8	„
„ о Самарянынѣ .	15	„
„ о Слѣпомъ . .	22	„
Вознесеніе Господне . .	26	„
Недѣля Св. Отецъ . . .	29	„
День Св. Троицы . . .	5	Іюня
Нед. Всѣхъ Святыхъ . .	12	„
1 день Петрова поста. .	13	„

Kościoła Rzymsko-Katolickiego (n. s.).

Niedziela Starozapustna	d. 21	Stycznia
„ Mięsopustna .	„ 28	„
„ Zapustna . .	„ 4	Lutego
Popielec	„ 7	„
Niedziela wstępna . .	„ 11	„
„ sucha . . .	„ 18	„
„ głucha . . .	„ 25	„
Wielkanoc	„ 25	Marca
Zwiastowanie N. M. P. . .	2	Kwietnia
Krzyżowe dnie .	30 Kwienia 1 i 2	Maja
Wniebowstąpienie Pańskie	3	Maja
Zesłanie Ducha Świętego .	13	„
Trójcy Świętej.	20	„
Boże Ciało	24	„
Niedziela 1-a Adwentu . .	2	Grudnia

Karnawału, licząc od Nowego Roku włącznie, do Popielca jest tyg. 5 i d. 1.

SUCHE DNIE.

Pierwsze dnia 14, 16 i 17 Lutego
Drugie dnia 16, 18 i 19 Maja
Trzecie dnia 19, 21 i 22 Września
Czwarte dnia 19, 21 i 22 Grudnia

LICZBA ZWROTÓW KALENDARSKICH.

Podług kalendarza Gregoryańskiego (n. st.)			Podług kalendarza Juliańskiego (star. st.)
XIV	Liczba złota . .	XIV	
XXIII	Epakta	IV	
XXVII	Okres słońca . .	XXVII	
VII	Poczet rzymski. .	VII	
G	Litera niedzielna .	B	

EPOKI GŁÓWNE.

Rok 1894 ery Chrześciańskiej jest:
„ 6607 peryodu Juliańskiego.
„ 7402 ery Bizantyńskiej.
„ 1311 ery Tureckiej, którego początek 15 Stycznia 1894 r.
„ 5655 ery Żydowskiej, którego początek 27 Października 1893 r.
„ 2670 Olimpiad, zaczynający się w Lipcu 1894 r.
„ 2647 od założ. Rzymu wedle Varrona
„ 2639 ery Nabonassara.
„ 1894 wedle now. st., zaprowadzonego w r. 1584 d. 4 Paźdz. liczy się od 1 Stycznia, wedle zaś Juliańskiego w 12 dni później.

Rok 1025 od wprowadzenia religii chrześciańskiej do Rossyi.
„ 454 od wynalezienia sztuki drukarskiej.
„ 421 od urodz. Mikołaja Kopernika.
„ 402 od odkrycia Ameryki przez Kolumba.
„ 192 od założenia miasta St.-Petersburga.
„ 49 od narodzenia Najjaśniejszego Cesarza ALEXANDRA III-go ALEKSANDROWICZA.
„ 13 od wstąpienia na Tron Najjaśniejszego Pana.

DOM CESARSKO-RUSSKI.

Jego Cesarska Mość, Najjaśniejszy Pan **ALEKSANDER ALEKSANDROWICZ**, Cesarz i Samowładca Wszech Rossyi, urodzony 26 Lutego (10 Marca) 1845 roku. (Imieniny w dniu 30 sierpnia (11 września)).

Jej Cesarska Mość, Najjaśniejsza Pani **MARJA TEODORÓWNA**, urodzona 14 (26) listopada 1847 r. (imieniny w dniu 22 lipca (3 sierpnia); w stanie zamężnym od 28 października (9 listopada) 1866 r. Córka króla Duńskiego Chrystjana IX i Małżonki Jego, królowej Luizy.

Jego Cesarska Wysokość, Następca Tronu, Wielki Xiążę **Mikołaj Aleksandrowicz**, urodzony 6 (18) maja 1868 r. (Imieniny w dniu 6 (18) grudnia).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe **Jerzy Aleksandrowicz**, urodzony w dniu 27 kwietnia (9 maja) 1871 r. (Imieniny w dniu 26 listopada (8 grud.).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe **Michał Aleksandrowicz**, urodzony w dniu 22 listopada (4 grudnia) 1878 r. (Imieniny w dniu 22 listop. (4 grud.)

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Ksenia Aleksandrówna**, urodzona w dniu 25 marca (6 kwietnia) 1875 r. (Imieniny w dniu 24 stycznia (5 lutego).

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Olga Aleksandrówna**, urodzona w dniu 1 (13) czerwca 1882 r. (Imieniny dnia 11 (23) lipca).

Najdostojniejsi Bracia Najjaśniejszego Pana:

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe **Włodzimierz Aleksandrowicz**, urodzony w d. 10 (22) kwietnia 1847 r. (imieniny w d. 15 (27) lipca). Małżonka Jego, Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Marja Pawłówna**, urodzona w d. 2 (14) maja 1854 r. (imieniny d. 22 lipca (3 sierpnia). Ich dzieci: Ich Cesarskie Wysokości: Wielki Książe **Cyryl Włodzimierzowicz**, urodzony w d. 30 września (12 października) 1876 r. (imieniny w d. 11 (23) maja). Wielki Książe **Borys Włodzimierzowicz**, urodzony w d. 12 (24) listopada 1877 r. (imieniny 2 (14) maja). Wielki Książe **Andrzej Włodzimierzowicz**, urodzony w d. 2 (14) maja 1879 r. (imieniny 30 listopada (11 grudnia). Wielka Księżna **Helena Włodzimierzówna**, urodzona w d. 17 (29) stycznia 1882 r. (imieniny 21 maja (2 czerwca)

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe **Aleksy Aleksandrowicz**, urodzony w d. 2 (14) stycznia 1850 r. (imieniny 20 maja (1 czerwca).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe **Sergjusz Aleksandrowicz**, urodzony w d. 29 kwietnia (11 maja) 1857 r. (imieniny w d. 5 (17) lipca). Małżonka Jego, Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Elżbieta Teodorówna**, ur. w d. 20 października (1 listopada) 1864 r. (imieniny 5 (17) września).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe **Paweł Aleksandrowicz**, urodzony w d. 21 września (3 października) 1860 r. (imieniny w d. 29 lipca (10 sierpnia). Był żonaty z Jej Cesarską Wysokością, Wielką Księżną Aleksandrą Jerzówną († w d. 12 (24) września 1891 r.), Dzieci Jego: Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe **Dymitr Pawłowicz**, urodzony w d. 6 (18) września 1891 r. (imieniny w d. 21 września (3 października). Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Marja Pawłówna**, urodzona w d. 6 (18) kwietnia 1890 r. (imieniny 22 lipca (3 sierpnia).

Najdostojniejsza Siostra Najjaśniejszego Pana.

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Marja Aleksandrówna**, urodzona w d. 5 (17) października 1853 r. (imieniny 22 lipca (3 sierpnia). Zamężna z Jego Królewską Wysokością Księciem Alfredem-Ernestem-Albertem Wielkobrytańskim, Księciem Edynburskim.

Najdostojniejsi Wujowie i Ciotki Najjaśniejszego Pana:

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna *Aleksandra Józefówna*, ur. 26 czerwca (8 lipca) 1830 r. (imieniny 23 kwietnia (5 maja). Zaślubiona była Jego Cesarskiej Wysokości, Wielkiemu Księciu Konstantemu Mikołajewiczowi († d. 13 (25) stycznia 1892 r.). Jej dzieci:

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe *Mikołaj Konstantynowicz*, ur. d. 2 (14) lutego 1850 r. (imieniny w d. 6 (18) grudnia).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe *Konstanty Konstantynowicz*, ur. d. 10 (22) sierpnia 1858 r. (imieniny 21 maja (2 czerwca). Małżonka Jego, Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna *Elżbieta Maurycówna*, ur. 13 (25) stycznia 1865 r. (imieniny 5 (17) września). Ich dzieci: Ich Wysokości: Książe *Jan Konstantynowicz*, ur. 23 czerwca (5 lipca) 1886 r. (imieniny d. 24 czerwca (6 lipca): Książe *Gabryel Konstantynowicz*, ur. d. 3 (15) lipca 1887 r. (imieniny d. 13 (25) lipca: Książe *Konstanty Konstantynowicz*, ur. d. 20 grudnia 1890 r. (1 stycznia 1891 r.), (imieniny d. 21 maja (2 czerwca): Książe *Oleg Konstantynowicz*, ur. d. 15 (27) listopada 1892 r. (imieniny 20 września (2 października). Księżna *Tatjana Konstantynówna*, ur. d. 11 (23) stycznia 1890 r. (imieniny dnia 12 (24) stycznia)

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe *Dymitr Konstantynowicz*, ur. d. 1 (13) czerwca 1860 r. (imieniny d. 21 września (3 października).

Jej Królewska Mość, Wielka Księżna Królowa Hellenów *Olga Konstantynówna*, ur. 22 sierpnia (3 września) 1851 r. (imieniny 11 (23) lipca), małżonka Jego Królewskiej Mości Króla Hellenów Jerzego I.

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna *Wiara Konstantynówna*, ur. d. 4 (16) lutego 1854 r. (imieniny 23 kwietnia (5 maja), była poślubiona Jego Królewskiej Wysokości Wilhelmowi-Eugenjuszowi Wirtembergskiemu.

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna *Alexandra Piotrówna*, ur. d. 21 maja (2 czerwca) 1838 r. (imieniny d. 23 kwietnia (5 maja), była poślubiona Jego Cesarskiej Wysokości, Wielkiemu Księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi starszemu († d. 13 (25) kwietnia 1891 r.) Jej dzieci:

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe *Mikołaj Mikołajewicz*, ur. d. 6 (18) listopada 1856 r. (imieniny 27 lipca (8 sierpnia).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Kiąże *Piotr Mikołajewicz*, ur. d. 10 (22) stycznia 1864 r. (imieniny 29

czerwca (11 lipca). Małżonka Jego, Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna *Milica Mikołajówna*, ur. d. 14 (26) lipca 1866 r. (imieniny 19 lipca (31 lipca). Ich córka: Jej Wysokość, Księżna *Marya Piotrówna*, ur. d. 28 lutego (12 marca) 1892 r. (imieniny 28 lutego (12 marca).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe *Michał Mikołajewicz*, ur. d. 13 (25) października 1832 r. (imieniny 8 (20) listopada). Był poślubiony z Jej Cesarską Wysokością, Wielką Księżną Olgą Teodorówną († d. 31 marca (12 kwietnia) 1891 r.). Jego dzieci:

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe *Mikołaj Michałowicz*, ur. d. 14 (26) kwietnia 1859 r. (imieniny dnia 6 (18) grudnia).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe *Michał Michałowicz*, ur. d. 4 (16) października 1861 r. (imieniny 8 (20) listopada).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe *Jerzy Michałowicz*, ur. 11 (23) sierpnia 1863 r. (imieniny 26 listopada (8 grudnia).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe *Alexander Michałowicz*, ur. d. 1 (13) kwietnia 1866 r. (imieniny d. 30 sierpnia (11 września).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe *Sergiusz Michałowicz*, ur. d. 16 (28) września 1869 r. (imieniny 25 września (7 października).

Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe *Aleksy Michałowicz*, ur. d. 16 (28) grudnia 1875 r. (imieniny 20 maja (1 czerwca).

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna *Anastazja Michałówna*, ur. d. 16 (28) lpca 1860 r. (imieniny d. 22 grudnia (3 stycznia). Poślubiona Jego Królewskiej Wysokości, Wielkiemu Księciu Meklemburg-Szweryńskiemu, Fryderykowi-Franciszkowi.

Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna *Katarzyna Michałówna*, (córka Wielkiego Księcia Michała Pawłowicza i Wielkiej Księżny Heleny Pawłówny), ur. d. 16 (28) sierpnia 1827 r. (imieniny 24 listopada (6 grudnia). Była poślubiona Jego Wielkoksiążęcej Wysokości, Księciu Jerzemu Meklemburg-Strelickiemu.

Zaćmienia w roku 1894.

W r. 1894 przypadają dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca; z nich atoli tylko jedno zaćmienie księżyca u nas będzie widzialne.

Pierwsze zaćmienie księżyca *częściowe* w dniu 21 marca pomiędzy godziną 3 a 5 po południu; u nas niedostrzegalne, zajmie zachodnie wybrzeże Ameryki północnej, ocean wielki, Australją i Azją.

Drugie zaćmienie księżyca także *częściowe* w dniu 15 września rano może być u nas widziane tylko w początku, gdyż przed jego końcem księżyc już zajdzie, a słońce wzejdzie. W Warszawie przypada:

Początek	zaćmienia	o godz.	5	min.	0	rano
Środek	„	„	5	„	56	„
Koniec	„	„	6	„	51	„

Wielkość zaćmienia obejmie piątą część tarczy księżyca. Zaćmienie to będzie widzialne w zachodniej Europie i Afryce, na oceanie atlantyckim w Ameryce i w wschodniej połowie wielkiego oceanu.

Z zaćmień słońca będzie jedno *obrączkowe* w dniu 6 kwietnia rano pomiędzy godz. 2 min. 40, a 7 min. 56; obejmie ono Azyą, północno-zachodni kraniec Ameryki północnej, Europę wschodnią i północno-wschodnie wybrzeże Afryki.

Drugie zaćmienie słońca *całkowite* w dniu 29 września pomiędzy godz. 4 min. 25, a 9 min. 41 rano; u nas także nie będzie widzialne. Świadkami jego będą mieszkańcy wschodniej Afryki, Arabii, południowej części Indyj i Australii, oraz wysp oceanu indyjskiego i Nowej Zelandyi.

WYKŁAD ZNAKÓW KALENDARSKICH.

🌑 Nów księżyca. ☽ Pierwsza kwadra. 🌕 Pełnia. ☾ Ostatnia kwadra.
† Post. ♔ Święto galowe 1-go rzędu.

LUNACJE W ROKU 1894.

Styczeń.

Nów dnia 7 o godz. 4 m. 32 r.
Pier. kw. „ 15 „ 1 „ 34 „
Pełnia „ 21 „ 4 „ 36 w.
Ost. kw. „ 28 „ 6 „ 15 „
Księżyc najdalej od ziemi d. 5, najbliżej d. 20.

Luty.

Nów dnia 5 o godz. 11 m. 11 w.
Pier. kw. „ 13 „ 0 „ 7 „
Pełnia „ 20 „ 3 „ 41 r.
Ost kw. „ 27 „ 1 „ 52 w.
Księżyc najdalej od ziemi d. 1, najbliżej d. 17.

Marzec.

Nów dnia 7 o godz. 3 m. 43 w.
Pier. kw. „ 14 „ 7 „ 53 „
Pełnia „ 21 „ 3 „ 35 „
Ost. kw. „ 29 „ 9 „ 52 „
Księżyc najdalej od ziemi d. 1 i 29, najbliżej d. 17.

Kwiecień.

Nów dnia 6 o godz. 5 m. 24 r.
Pier. kw. „ 13 „ 1 „ 57 „
Pełnia „ 20 „ 4 „ 26 „
Ost. kw. „ 28 „ 4 „ 45 „
Księżyc najbliżej ziemi d. 11, najdalej d. 26.

Maj.

Nów dnia 5 o godz. 4 m. 6 w.
Pier. kw. „ 12 „ 7 „ 45 r.
Pełnia „ 19 „ 6 „ 7 w.
Ost. kw. „ 27 „ 9 „ 29 „
Księżyc najbliżej ziemi d. 8, najdalej d. 24.

Czerwiec.

Nów dnia 4 o godz. 0 m. 21 r.
Pier. kw. „ 10 „ 2 „ 38 w.
Pełnia „ 18 „ 8 „ 30 r.
Ost. kw. „ 26 „ 11 „ 27 „
Księżyc najbliżej ziemi d. 5, najdalej d. 20.

Lipiec.

Nów dnia 3 o godz. 7 m. 10 r.
Pier. kw. „ 9 „ 11 „ 39 w.
Pełnia „ 17 „ 11 „ 27 „
Ost. kw. „ 25 „ 10 „ 31 „
Księżyc najbliżej ziemi d. 3, najdalej d. 17.

Sierpień.

Nów dnia 1 o godz. 1 m. 49 w.
Pier. kw. „ 8 „ 11 „ 29 r.
Pełnia „ 16 „ 2 „ 41 w.
Ost kw. „ 24 „ 7 „ 4 r.
Nów. „ 30 „ 9 „ 29 w.
Księżyc najbliżej ziemi d. 1 i 29, najdalej d. 13.

Wrzesień.

Pier. kw. dnia 7 o godz. 2 m. 27 r.
Pełnia „ 15 „ 5 „ 46 „
Ost. kw. „ 22 „ 1 „ 57 w.
Nów „ 29 „ 7 „ 8 r.
Księżyc najdalej od ziemi d. 10, najbliżej d. 26.

Październik.

Pier. kw. dnia 6 o godz. 8 m. 26 w.
Pełnia „ 14 „ 8 „ 5 „
Ost. kw. „ 21 „ 8 „ 20 „
Nów „ 28 „ 7 „ 21 „
Księżyc najdalej od ziemi d. 8, najbliżej d. 22.

Listopad.

Pier. kw. dnia 5 o godz. 4 m. 40 w.
Pełnia „ 13 „ 9 „ 14 r.
Ost. kw. „ 20 „ 3 „ 32 „
Nów „ 27 „ 10 „ 18 „
Księżyc najdalej od ziemi d. 4, najbliżej d. 16.

Grudzień.

Pier. kw. dnia 5 o godz. 1 m. 39 w.
Pełnia „ 12 „ 9 „ 10 „
Ost. k. „ 19 „ 0 „ 41 „
Nów „ 27 „ 3 „ 44 „
Księżyc najdalej od ziemi d. 2 i 30, najbliżej d. 14.

Wschód i zachód słońca w r. 1894.

Dzień | Wschód | Zachód — Godziny i minuty

Styczeń.

Słońce wstępuje w znak Wodnika d. 20.

Dzień	Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
1	8	12	3	56
5	8	11	4	0
10	8	9	4	7
15	8	5	4	15
20	8	0	4	23
25	7	54	4	32
30	7	47	4	41

Luty.

Słońce wstępuje w znak Ryb d. 19.

Dzień	Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
1	7	44	4	45
5	7	37	4	52
10	7	28	5	2
15	7	18	5	11
20	7	8	5	20
25	6	57	5	30
28	6	51	5	35

Marzec.

Słońce wstęp. w znak Barana. Początek wiosny d. 20.

Dzień	Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
1	6	49	5	37
5	6	40	5	44
10	6	28	5	53
15	6	17	6	2
20	6	5	6	11
25	5	53	6	20
30	5	41	6	29

Kwiecień.

Słońce wstępuje w znak Byka d. 20.

Dzień	Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
1	5	37	6	32
5	5	27	6	39
10	5	16	6	47
15	5	4	6	56
20	4	53	7	5
25	4	43	7	14
30	4	33	7	23

Maj.

Słońce wstępuje w znak Bliźniąt d. 21.

Dzień	Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
1	4	31	7	24
5	4	23	7	31
10	4	14	7	39
15	4	6	7	47
20	3	59	7	54
25	3	53	8	1
30	3	47	8	7

Czerwiec.

Słońce wstęp. w znak Raka. Początek lata d. 21.

Dzień	Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
1	3	46	8	10
5	3	43	8	14
10	3	40	8	18
15	3	40	8	21
20	3	40	8	23
25	3	41	8	24
30	3	43	8	24

Lipiec.

Słońce wstępuje w znak Lwa d. 22.

Dzień	Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
1	3	44	8	22
5	3	47	8	21
10	3	52	8	17
15	3	57	8	13
20	4	4	8	7
25	4	11	8	0
30	4	19	7	53

Sierpień.

Słońce wstępuje w znak Panny d. 23.

Dzień	Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
1	4	22	7	49
5	4	28	7	42
10	4	35	7	34
15	4	43	7	24
20	4	52	7	13
25	5	0	7	2
30	5	8	6	51

Wrzesień.

Słońce wstęp. w znak Wagi. Początek jesieni d. 23.

Dzień	Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
1	5	12	6	46
5	5	18	6	37
10	5	27	6	26
15	5	35	6	14
20	5	43	6	2
25	5	52	5	50
30	6	0	5	38

Październik.

Słońce wstęp. w znak Niedźwiadka d. 23.

Dzień	Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
1	6	2	5	36
5	6	9	5	27
10	6	18	5	15
15	6	27	5	4
20	6	36	4	53
25	6	45	4	43
30	6	54	4	33

Listopad.

Słońce wstępuje w znak Strzelca d. 22.

Dzień	Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
1	6	58	4	29
5	7	5	4	21
10	7	15	4	13
15	7	24	4	5
20	7	32	3	59
25	7	41	3	53
30	7	49	3	49

Grudzień.

Słońce wstęp. w znak Koziorożca. Początek zimy d. 21.

Dzień	Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
1	7	50	3	48
5	7	55	3	46
10	8	1	3	45
15	8	6	3	44
20	8	10	3	45
25	8	12	3	48
30	8	13	3	54

Kalendarz Myśliwski.

(Pole ■ oznacza czas polowania, — pole □ czas ochronny).

NAZWA		Stycz.	Luty	Marzec	Kwiec.	Maj	Czerw.	Lipiec	Sierp.	Wrześ.	Paźdz.	Listop.	Grudz.
Łosie.	byki	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	łosze v. klempy	□	□	□	□	□	□	□	□	■	■	□	□
Jelenie	byki v. rogale	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	łanie	□	□	□	□	□	□	□	□	■	■	□	□
Sarny	rogacze v. sarniki	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	kozy	□	□	□	□	□	□	□	□	■	■	□	□
Zające		■	□	□	□	□	□	□	■	■	■	■	■
Dziki		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Niedźwiedzie		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Wilki		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Lisy		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Dzikie koty v. żbiki		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Rysie		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Wydry		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Kuny		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Łasice		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Orły-Jastrzębie		■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Głuszce	jędory	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	głusze	■	□	□	□	□	□	□	■	■	■	■	■
Cietrzewie	koguty	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	cieciorki	■	□	□	□	□	□	□	■	■	■	■	■
Jarząbki	koguty	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	kury	■	□	□	□	□	□	□	■	■	■	■	■
Dropie		■	□	□	□	□	□	□	■	■	■	■	■
Kuropatwy		■	□	□	□	□	□	□	■	■	■	■	■
Przepiórki		■	□	□	□	□	□	□	■	■	■	■	■
Chruściele v. derkacze		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Gołębie, grzywacze, turkawki		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Kwiczoły		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Drozdy		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Gęsi		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Kaczki	kaczory	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	kaczki	■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Nury		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Słomki		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Dubelty		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Bekasy-kszyki i ficlausy		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Kuliki		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■
Kurki		■	■	■	□	□	□	■	■	■	■	■	■

STYCZEŃ.

ЯНВАРЬ.			STYCZEŃ ma dni 31.			
День		ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dzień star. st.	Dzień		ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.
1	С.	**Н.Годъ 1894. Об.Госп.**	20	1	P.	**Nowy Rok 1894.** Fulgenc.
2	В.	Н.пр.Прос.С.Сильвес.	21	2	W.	Makarego Op. i Eufroz
3	П.	Пр. Малахіи, м. Гордія	22	3	Ś.	Daniela M., Genowefy P.
4	В.	Соб.70 Апост., п.Өеок.	23	4	C.	Tytusa B., Rygoberta B.
5	С.	М.Өеопемпта и Өеоны	24	5	P.	Telesfora P. i Emilianny P.
6	Ч.	**Богоявленіе Господне**	25	6	S.	**Trzech Króli.**
7	П.	Іоанна Пр., Өеодосія	26	7	N.	1 po 3 Kr. Lucyana M.
8	С.	Пр. Георгія, Григорія	27	8	P.	Seweryna Op.
9	В.	Н.по Пр. М.Полієвкта,	28	9	W.	Marcyanny P., Jukunda
10	П.	С. Григорія, пр. Павла	29	10	Ś.	Agatona P., Wilhelma B.
11	В.	Пр. Өеодосія Велик.	30	11	C.	Higina B. i Honoraty P.
12	С.	М. Татіаны, с. Саввы	31	12	P.	Arkadyusza i Modesta Mm.
13	Ч.	В. мч. Ермила, Петра	1	13	S.	Weroniki P., Leoncyusza
14	П.	П.О.въ Синаѣ и Р.изб.	2	14	N.	2 po 3 Kr. *Imienia Jezus*
15	С.	Прп. Павла Өивейск.	3	15	P.	Pawła I pust., Maura
16	В.	Н.30.Пок.ч.в.ап.Петр.	4	16	W.	Marcella P. M. i Otona M.
17	П.	Прп. Антонія Вел.	5	17	Ś.	Antoniego Op. i Leonii M.
18	В.	С.Аөанасія и Кирилла	6	18	C.	Katedry św. Piotra w R.
19	С.	П. Макарія Египтян.	7	19	P.	Kanuta Kr. i Henryka B.
20	Ч.	Прп. Евөимія Вел.мч.	8	20	S.	Fabiana P. i Sebastyana
21	П.	Прп. Максима испов.	9	21	N.	Staroz. Agnieszki P.M.
22	С.	А.Тимоөея, пр Анаст.	10	22	P.	Wincentego i Anastazego
23	В.	Н.31.Св.мч.Климента	11	23	W.	*Zaśl. N. M. P.*, Ildefonsa B.
24	П.	Пр. Ксеніи, Македон.	12	24	Ś.	Tymoteusza B. M.
25	В.	Св. Григорія Богосл.	13	25	C.	Nawrócenie ś. Pawła A.
26	С.	П. Ксенофонта, Маріи	14	26	P.	Polikarpa B. M., Pauli Wd.
27	Ч.	Пер.мощ.с.Іоанна Зл.	15	27	S.	Jana Chryzost B.W.D.K.
28	П.	Пр Ефрема, Сирина	16	28	N.	Mięsop. Flawian. i Leon.
29	С.	Пер. мощ с. Игнатія	17	29	P.	Franciszka Salezego
30	В.	Н.32. *С.3св.Вас.Гр.Io.*	18	30	W.	Martyny P. M.
31	П.	Безер. Кира и Іоанна	19	31	Ś.	Piotra Nol., Marcelli Wd.

Podług przepisów obowiązujących w Królestwie Polskiem wolno w Styczniu polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Zające, Głuszce, Cietrzewie, Kuropatwy, Dropie i Kwiczoły. Wolno również polować i na Kaczki, chociaż nadmienić należy, że Kaczki zazwyczaj już w Listopadzie odlatują od nas i tylko wyjątkowo w ciepłych oparzeliskach jezior, lub na bystrych rzeczkach i strumieniach, mających właściwości górskich potoków, pozostają na zimę.

UWAGA. Tępić wszelkiemi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych", aby się dowiedzieć, które z nich nietylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

LUTY.

День		ФЕВРАЛЬ. ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dzień star st.	Dzień		LUTY ma dni 28. ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.
1	В.	Мч. Трифона, пр. Пет.	20	1	C.	†Ignacego B. i Brygidy
2	С.	**Срѣтеніе Господне**	21	2	P.	**Oczyszczenie N. M. P.**
3	Ч.	С. Сvмеона Бог., Анны	22	3	S.	Błażeja B. M.
4	П.	П. Исидора, с. Кирил.	23	4	N.	Zapus. Ansgarego i Andr.
5	С.	Мч. Агапія и Ѳеодуліи	24	5	P.	Agaty P. M.
6	В.	Н. Мыт. и Ф. Пр. Вукол.	25	6	W.	Doroty P., Sylwana B.
7	П.	Пр. Парѳенія и Луки	26	7	Ś.	†† *Popielec.* Romualda Op.
8	В.	В. мч. Ѳеодора Страт.	27	8	C.	††Jana z Matty i Emiliana
9	С.	М. Никифора, Маркел.	28	9	P.	††Apolonii P., Cyryla Al.
10	Ч.	М. Харлампія, Порф.	29	10	S.	††Scholastyki P.
11	П.	С. м. Власія, с. Всевол.	30	11	N.	†Wstęp. LucyuszaB., Sat.
12	С.	Св. Мелетія и Алексія	31	12	P.	†Eulalii P. M. i Gaudentego
13	В.	Н. Блуд. с. Пр. Мартин.	1	13	W.	†Juliana M. i Dobrosł.
14	П.	Пр. Кирилла, Исаакія	2	14	Ś.	††Walentego Kapł. M.
15	В.	Ап. Онисима, Евсевія	3	15	C.	†Faustyna i Jowity Mm.
16	С.	Мч. Панфила, Павла	4	16	P.	††Julianny P. i Juliana
17	Ч.	Вм. Ѳедора Тирона.	5	17	S.	††Sylwina B., Donata M.
18	П.	С. Льва папы Р., Агап.	6	18	N.	†Sucha. Symeona B.
19	С.	Ап. Архиппа и Филим.	7	19	P.	†Konrada W. i Mansweta
20	В.	Н. Мяс. С. Льва еп. Кат.	8	20	W.	†Eucheryusza i Leona
21	П.	Пр. Тимоѳея, Св. Евст.	9	21	Ś.	††Maksymiana B.
22	В.	Пр. Аѳанасія, м. Мавр.	10	22	C.	†Kat. św. Piotra w Ant.
23	С.	С. м. Поликарпа, Іоан.	11	23	P.	††Piotra Damiana B.
24	Ч.	1 и 2 об. Главы Іоанна	12	24	S.	†† *Macieja Apost.*
25	П.	С. Тарасія п. Царегр.	13	25	N.	†Głucha. Zygfryda B.
26	С.	♔ Св. Порфирія еп.	14	26	P.	†Aleksandra B. M.
27	В.	Н. Сыр. Пр. Прокопія	15	27	W.	†Leandra B. i Aleksan.
28	П.	Пр. Василія, Марины	16	28	Ś.	††Romana Op. i Makarego

W Lutym wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze) i na ptastwo przelotne, o ile się tak wcześnie pojawi, a do 15 Lutego na: Zające, Głuszce, Cietrzewie, Jarząbki, Kuropatwy i Dropie. Przepisy obowiązujące pozwalają przez cały rok polować na Głuszce (jędory), Cietrzewie (koguty), Jarząbki (koguty) i Słomki (samce) na ciągu, nie wzmiankując nic o Dropiach, zauważyć należy, że względem Jarząbków i Słomek, przepis powyższy w praktyce jest niemożliwym do wykonania.

UWAGA. Tępić wszelkiemi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych", aby się dowiedzieć, które z nich nietylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

MARZEC.

МАРТЪ.			MARZEC ma dni 31.			
День		ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dzień star. st.	Dzień		ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.
1	В.	С. мч. Евдокіи, м. Нес.	17	1	C.	† Albina B. i Antoniny M.
2	С.	♔ С.м.Феодота, С.Ар.	18	2	P.	††Heleny Cesarzowej
3	Ч.	М.Евтропія, Клеоник.	19	3	S.	††Kunegundy Cesarzowej
4	П.	Пр.Герасима, Іуліаніи	20	4	N.	†Środ. Kazimierza Król.
5	С.	Мч.Конона, пр. Марка	21	5	P.	†Teofila B.
6	В.	Н. Прав. М. Констант.	22	6	W.	†Wiktora i Wiktoryna
7	П.	С. м.Василія, Ефрема.	23	7	Ś.	††Tomasza z Akwinu
8	В.	Пр. Феофилакта, Дом.	24	8	C.	† Jana Bożego i Beaty P.
9	С.	40 мч. Севастійскихъ	25	9	P	††Franciszki Wd.
10	Ч.	Св.Кодрата, Феодоры	26	10	S.	♔ ††40 Męczenników
11	П.	С.Софронія п., Евфим.	27	11	N.	† Biała. Konstantyna W.
12	С.	П. Феофана, с.Григор.	28	12	P.	†Grzegorza P. D. K.
13	В.	2 Н Пос. Св.Никифор.	1	13	W.	†Nicefora P., Modesty M.
14	П.	Св. Феогноста митр.	2	14	Ś.	♔ ††Matyldy Kr. Wd.
15	В.	П. Агапія, с. Алексан.	3	15	C.	†Klemensa H. Longina M.
16	С.	М. Савина и Профима	4	16	P.	†† *7 bol. N. M. P.*, Cyryak.
17	Ч.	Алексія чел. Божія	5	17	S.	††Gertrudy P., Patryka B
18	П.	Св. Кирилла Іерус.	6	18	N.	†Kwiet. Gabryela. AiCyr.
19	С.	М. Хрисанфа, Даріи	7	19	P.	†† *Józefa Obl. N. M. P.*
20	В.	3 Н. Пос. Мч. Іоанна	8	20	W.	††Wolframa B., EufemiiM.
21	П.	Пр. Іакова, Ѳомы пр.	9	21	Ś.	††Benedykta Opata
22	В.	С.м.Василія, п.Исаак.	10	22	C.	†† *Wielki.* Boguchwała B.
23	С.	Пр. Никона, мч. Лидіи	11	23	P.	†† *Wielki.* Katarzyny Kr.
24	Ч.	Пр. Артемона, Іакова	12	24	S.	†† *Wielka.* Marka i Tym.
25	П.	**Благов. Пресв. Богор.**	13	25	N.	**Wielkanoc.** Ireneusza B.
26	С.	Соб. Арх. Гавріи, Вас.	14	26	P.	**Wielkanoc.** Ludgiera B.
27	В.	4 Н. Пос. М. Матроны.	15	27	W.	Jana D. Ruperta B., Aleks.
28	П.	Пр. Иларіона и Стеф.	16	28	Ś.	Jana K. Syksta P. i Dorot.
29	В.	Ап. Марка, пр. Кирил.	17	29	C.	Cyrylla Dyak. M.
30	С.	Пр. Іоанна лѣств., Зо-	18	30	P.	Kwiryna M., Anieli Wd.
31	Ч.	С.Игнатія, Іоны митр.	19	31	S.	Balbiny P., Kornelii M.

W Marcu wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Głuszce (jędory), Cietrzewie (koguty), Jarząbki (koguty) i ptastwo przelotne, jako to: Żórawie, Czaple, Kuliki, Chruściele v. Derkacze, Bekasy (kszyki i ficlausy), Dubelty, Czajki, Przepiórki, Kurki wodne, Gołębie (grzywacze, turkawki i sińce), Drozdy, Skowronki, Gęsi, Kaczki i Nurki.

UWAGA. Tępić wszelkiemi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych“, aby się dowiedzieć, które z nich nietylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

KWIECIEŃ.

АПРѢЛЬ.				KWIECIEŃ ma dni 30.		
День		ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dzień star. st.	Dzień		ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.
1	П.	Пр.Маріи Египт.Мак.	20	1	N.	Przewod. Teodory, Hug.
2	С.	П.Тита, м. Поликарпа	21	2	P.	**Zwiastow. N. M. P.** Franc.
3	В.	5 Н. Пос. Пр. Никиты	22	3	W.	Ryszarda B.
4	П.	Пр. Іосифа, Георгія	23	4	Ś.	Izydora B. D. K.
5	В.	Пр. Платона, Ѳеона	24	5	C.	Wincentego Ferreryusza
6	С.	С.Евтихія п.,с.Меѳод.	25	6	P.	Wilhelma Op. i Celest.
7	Ч.	С.Георгія,м.Акилины	26	7	S.	Epifaniusza B. M.
8	П.	Ап.Иродіона, Флегон.	27	8	N.	2 po Wiel. *Grobu Chr.*
9	С.	Мч. Вадима	28	9	P.	Maryi Kleofasowej.
10	В.	Н. Ваій. М. Максима.	29	10	W.	Ezechiela Pr. M.
11	П.	Св. Антипы, мч.Март.	30	11	Ś.	Leona P. D. K.
12	В.	Пр. Василія	31	12	C.	Juliusza P., Damiana W.
13	С.	Св. мч. Артемона	1	13	P.	Hermenegilda Kr. M.
14	Ч.	*Вел.* Св. Мартины	2	14	S.	Tyburcyusza, Waleryana
15	П.	*Вел.* Ап. Аристарха.	3	15	N.	3 po W. *Opieki ś. Józefa.*
16	С.	*Вел.* Мч.Агапіи,Ирин.	4	16	P.	Lamperta i Optata Mm.
17	В.	**СвѣтлоеХрист.Воскр.**	5	17	W.	Aniceta P. M.
18	П.	**Свѣтлый.** Пр. Іоанна	6	18	Ś.	Apoloniusza B., Bogumiła
19	В.	**Свѣтлый.** С. Іоанна.	7	19	C.	Hermogenesa M.
20	С.	П.Ѳеодора Тр., Анас.	8	20	P.	Serwiliana i Sulpicyus.
21	Ч.	М. Ѳеодора, С.м. Іанн.	9	21	S.	Anzelma B. D. K.
22	П.	Мч Климента, Луки	10	22	N.	4 po W. Sotera i Kaja Pp.
23	С.	Вел. м. Георгія побѣд	11	23	P.	*Wojciecha B. M* Jerzego
24	В.	Н.Ап.Ѳомы. М. Саввы	12	24	W.	Fidelisa M.
25	П.	*Ап. и Ев. Марка.*	13	25	Ś.	*Marka Ewangelisty.*
26	В.	С. м. Василія, с. Стеф.	14	26	C.	Marcelina i Kleta Pp. Mm.
27	С.	С.м.Сvмеона ср. Госп.	15	27	P.	Teofila B. i Zitty P.
28	Ч.	С. Максима, с. Кирил.	16	28	S.	Witalisa M., Pawła od K.
29	П.	Св. 9 мч. въ Кизикѣ	17	29	N.	5 po W. Piotra M., Hugona
30	С.	Ап. Іакова, с. Никиты	18	30	P.	Katarzyny Seneń. P. Mar.

W Kwietniu wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Głuszce (jędory), Cietrzewie (koguty), Jarząbki (koguty), Słomki (samce) i Kaczory.

UWAGA. Tępić wszelkiemi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych", aby się dowiedzieć, które z nich nietylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

M A J.

МАЙ.			MAJ ma dni 31.			
День		ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dzień star. st.	Dzień		ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.
1	В.	Н. С.ж.Мvр.П.Іереміи	19	1	W.	†Filipa i Jakóba Ap.
2	П.	Св. Аѳанасія Вел.	20	2	Ś.	†Zygmunta Kr i Atanaz.
3	В.	М. Тимоѳея и Мавры	21	3	C.	**Wnieb. Pań.**, *Znal. św. Krz.*
4	С.	Мч. Пелагіи	22	4	P.	Floryana M., i Moniki Wd.
5	Ч.	В. мч. Ирины.	23	5	S.	Piusa V Pap.
6	П.	♕Св. Іова мног., Діон.	24	6	N.	6 po W. *Jana Ap. i Ew. wol.*
7	С.	Мч. Акакія	25	7	P.	Domicelli i Eufroz. Pp.
8	В.	Н. о Разсл. А. и Е. *Іоан.*	26	8	W.	**Stanisława B. M.**
9	П.	**Пер. мощ. С. Ник. Чуд.**	27	9	Ś.	Grzegorza Naz. B.
10	В.	Ап. Симона Зилота	28	10	C.	Izydora Or., Antonina B.
11	С.	*Препол* Св. Кири Меѳ.	29	11	P.	Mamerta B., Maksyma.
12	Ч.	Св. Епифанія и Герм.	30	12	S.	Pankracego i Nereusza
13	П.	Мч. Александра, Глик.	1	13	N.	**Zesłanie D. Św.**, *N. M. P. Ł.*
14	С.	Мч Исидора, Максима	2	14	P.	**Świątecz.** Bonifacego M.
15	В.	♕Н. о Сам. Пр. Пахом.	3	15	W.	Zofii Wd., Kassyusza M.
16	П.	Пр. Георгія, Ѳеодора.	4	16	Ś.	†Jana Nepomucena M.
17	В.	Со. Стефана	5	17	C.	Paschalisa Wyz.
18	С.	М. Ѳеодота, Александ.	6	18	P.	♕ †Feliksa Kap., Eryka
19	Ч	С.м. Патрикія, м. Іоан.	7	19	S.	†Piotra Celes., Iwona
20	П.	П. мощ. Алексія мит.	8	20	N.	**Trójcy Świętej.** Bernard.
21	С.	Цар. Констант. и Ел.	9	21	P.	Donata i Wiktora Mm.
22	В.	Н. о Слѣп. Мч. Васил.	10	22	W.	Julii P. M. i Heleny P.
23	П.	Пр. Михаила, Евфрос.	11	23	Ś.	Dezyderyusza B. M.
24	В.	П. Сvмеона и Никиты	12	24	C.	**Boże Ciało.** Joanny, Afry
25	С.	3-е обрѣт. гл. с. Іоанна	13	25	P.	Grzegorza VII P. i Urbana
26	Ч.	**Воз. Госп.** Ап. Карпа	14	26	S.	Filipa Nereusza W.
27	П.	Сп. мч. Ферапонта	15	27	N.	♕ 2 po Św. Magdaleny
28	С.	Св. Никиты	16	28	P.	Germana i Augustyna B.
29	В.	Н. Св. От. Мч. Ѳеодосіи	17	39	W.	Teodozyi M., Maksyma B.
30	П.	Пр. Исаакія Далм.	18	30	Ś.	Feliksa P., Ferdynanda
31	В.	Ап. Ерма, мч. Ермія	19	31	C.	Anieli i Petroneli Pp.

W Maju wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Głuszce (jędory), Cietrzewie (koguty), Jarząbki (koguty), Słomki (samce) i Kaczory.

UWAGA. Tępić wszelkiemi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych“, aby się dowiedzieć, które z nich nietylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

CZERWIEC.

ІЮНЬ.				CZERWIEC ma dni 30.		
День		ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dzień star. st.	Dzień		ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.
1	С.	М. Іустина, Валеріана	20	1	P.	*Serca Jez.* Fortunata
2	Ч.	Св. Никифора патр.	21	2	S.	Blandyny M., Erazma B.
3	П.	Мч. Клавдія и Павла	22	3	N.	3 po Św. Klotyldy Kr.
4	С.	Св. Митрофана патр.	23	4	P.	Optata B. i Saturniny P.
5	В.	50 Д. Св. Тр. С. Дороф.	24	5	W.	Bonifacego B., Zenajdy M.
6	П.	**Д. Св. Духа**. Пр. Илар	25	6	Ś.	Norberta i Klaudyusza Bb.
7	В.	Мч. Өеодота. Маріи	26	7	C.	Roberta O., Sabiniana
8	С.	В. м. Өеодора, с. Ефр.	27	8	P.	Maksymina i Medarda Bb.
9	Ч.	С. Кирилла, Александ.	28	9	S.	Pryma i Felicyana Mm.
10	П.	М. Тимоөея, Алексан.	29	10	N.	4 po Św. Małgorzaty Kr.
11	С.	Ап. Вароаломея, Варн.	30	11	P.	Barnaby Ap., Fortunata
12	В.	Н. Вс. Св. Онуфрія В.	31	12	W.	Onufrego Pust., Antoniny
13	П.	П. Іоанна, Анны	1	13	Ś.	Antoniego z Padwy W.
14	В.	Пр. Елисея, Меөодія и.	2	14	C.	Bazylego Wielk. B.
15	С.	Пр. Амоса, с. Іоанна м.	3	15	P.	Wita i Modesta Mm.
16	Ч.	Св. Тихона	4	16	S.	Benona B., Justyny M.
17	П.	Мч. Мануила, Савела	5	17	N.	5 po Św. Marcyana M.
18	С.	Мч. Леонтія, Ипатія	6	18	P.	Marka i Marcelina Mm.
19	В.	Н. 2 по Пят. Ап. Іуды	7	19	W.	Gerwazego i Protazego
20	П.	Мчн. Аөанасія, к. Гл.	8	20	Ś.	Sylweryusza, Florentyny
21	В.	С. Терентія, м. Іуліана	9	21	C.	Aloizego Gonz., Rufina
22	С.	М. Евсевія, м. Галакт.	10	22	P.	Paulina B., Flawiusza M.
23	Ч.	Мч. Агриппина.	11	23	S.	Agrypiny P., Zenona i Zeny
24	П.	*Рож. С. Іоанна Пр.*	12	24	N.	6 po Św. *Nar. św. Jana Chrz.*
25	С.	П. м. Февроніи, Петра	13	25	P.	Prospera B., Adelberta
26	В.	Н. 3. Св. Давида	14	26	W.	Jana i Pawła Mm.
27	П.	Пр. Сампсона стран.	15	27	Ś.	Władysława Kr. Węg.
28	В.	С. Кира и Іоанна без.	16	28	C.	Ireneusza B., Leona II P.
29	С.	**Св. Ап. Петра и Павла**	17	29	P.	**Piotra i Pawła Apost.**
30	Ч.	Соб. 12ти Апостоловъ	18	30	S.	Lucyny P. i Emilianny

W Czerwcu wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Głuszce (jędory), Cietrzewie (koguty), Jarząbki (koguty), Słomki (samce), Kaczory.

UWAGA. Tępić wszelkiemi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych“, aby się dowiedzieć, które z nich nietylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

LIPIEC.

ЮЛЬ.			LIPIEC ma dni 31.			
День		ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dzień star. st.	Dzień		ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko Katolickiego.
1	П.	Св. безср. Косьмы	19	1	N.	7 po Św. *N. Krwi P. J. Chr.*
2	С.	Пол. Ризы Пр. Богор.	20	2	P.	*Nawiedzenie N. M. P.*
3	В.	Н. 4. М. Іакинфа, Анат.	21	3	W.	Heliodora i Anatoliusza
4	П.	С. Андрея Криптскаго	22	4	Ś.	Józefa Kalas., Lauriana
5	В.	П. Аѳанасія, Об. м. Сер.	23	5	C.	Cyrylla i Metodego
6	С.	Пр. Сисоя, В. м. Лукіи	24	6	P.	Dominiki P., Izajasza
7	Ч.	Пр. Ѳомы и Акакія	25	7	S.	Apoloniusza i Odona Bb.
8	П.	*Каз. ик. Б. М.* Прокопія	26	8	N.	8 po Św. *Jana z Dukli* Elż.
9	С.	С. Панкратія, Кирилла	27	9	P.	Weroniki P., Anatolii
10	В.	Н. 5. *Пол. Риз. Гос. въ М.*	28	10	W.	7 br. męcz. syn. Felicyty
11	П.	Св. Ольги кн.	29	11	Ś.	Sabina W. i Pelagii M.
12	В.	Мч. Прокла, Ѳеодора	30	12	C.	Jana Gwalberta Op.
13	С.	Ар. Гавріила, Стефана	1	13	P.	Małgorzaty P., Anakleta
14	Ч.	Ап. Акилы, п. Онисима	2	14	S.	Bonawentury P., Herakla
15	П.	М. Кирика и Іулиты	3	15	N.	9 po Św. Henryka Ces.
16	С.	С. м. Аѳиногена, Іуліи	4	16	P.	*N. M. P. Szkaplerz.*
17	В.	Н 6. Вел. мч. Марины	5	17	W.	Aleksego W.
18	П.	Мч. Емиліана и Іоанна	6	18	Ś.	Szymona z Lipn. i Kamilla
19	В.	П. Марины и к. Роман.	7	19	C.	Wincentego à Paulo W.
20	С.	Св. пр Иліи	8	20	P.	Czesława W., Eliasza
21	Ч.	Пр. Сумеона, Іоанна	9	21	S.	Praksedy P., Daniela Pr.
22	П.	♔ С. Мvроп. Маріи М.	10	22	N.	10 po Św. Maryi Magdal.
23	С.	М. Трофима, с. Аполл.	11	23	P.	Apolinarego B. M.
24	В.	Н. 7. М. Христины кн.	12	24	W.	Krystyny P., Wincent. M.
25	П.	Успен. Св. Анны	13	25	Ś.	*Jakóba Ap.*, Krzysztofa
26	В.	Евпраксіи, с. Ермолая	14	26	C.	*Anny Matki N. M. P.*
27	С.	Св. мч. Пантелеймона	15	27	P.	Natalii M., Pantaleona M.
28	Ч.	А. Прохора, Никанора	16	28	S.	Innocentego P., Celsa
29	П.	М. Калинника, Сераф.	17	29	N.	11 po Św. *Kunegundy K. P.*
30	С.	Ап. Силы и Силуана	18	30	P.	Julitty i Donatylli Mm.
31	В.	Н. 8. Пр. Евдокима.	19	31	W.	Ignacego Loyoli i Heleny

W Lipcu wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Głuszce (jędory), Cietrzewie (koguty), Jarząbki (koguty) i na ptastwo przelotne, jako to: Żórawie, Czaple, Kuliki, Chruściele v. Derkacze, Bekasy (kszyki i ficlausy), Dubelty, Słomki, Czajki, Przepiórki, Kurki wodne, Gołębie (grzywacze, turkawki i since), Drozdy, Skowronki, Gęsi, Kaczki i Nurki.

UWAGA. Tępić wszelkiemi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych“, aby się dowiedzieć, które z nich nietylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

SIERPIEŃ

АВГУСТЪ.			SIERPIEŃ ma dni 31.			
День		ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dzień star. st.	Dzień		ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.
1	П.	*Происх. древ. Кр. Гос.*	20	1	S.	Piotra Ap. w Okowach
2	В.	Пер. мощ. Стефана	21	2	C.	*N. M. P. Aniel.* Alfonsa Lig.
3	С.	П. Исаакія и Антонія	22	3	P.	♔ Znal. św. Szczepana M
4	Ч.	Св. 7 отрок. въ Ефесѣ	23	4	S.	Dominika W., Arystarcha
5	П.	М. Евстигня, Кандид.	24	5	N.	12 PO Św. *N. M. P. Śnieżnej*
6	С.	**Преображ. Господне**	25	6	P.	*Przemienienie Pańskie*
7	В.	Н. 9. П. м. Дометія	26	7	W.	Kajetana W. i Donata B.
8	П.	Св. Емиліана и Мир.	27	8	Ś.	Cyryaka i Larga Mm.
9	В.	Ап. Матѳія, м. Алексія	28	9	C.	Romana i Marceliana Mm.
10	С.	М. Лаврентія и Агап.	29	10	P.	Wawrzyńca M., Pauli P.
11	Ч.	П. Ѳеодора и Максима	30	11	S.	Zuzanny, M. i Dygny P.
12	П.	Мч. Фотія, Памфила	31	12	N.	13 PO Św. Klary P. Anic.
13	С.	Прп. Максима исп.	1	13	P.	Hipolita i Kassyana M.
14	В.	Н. 10. Пи. Михея.	2	14	W.	† Euzebiusza Kapł. M.
15	П.	**Усп. Прес. Богор.**	3	15	Ś.	**Wniebowzięcie N. M. P.**
16	В.	*Пер. Нер. Обр. Іис. Хр.*	4	16	C.	Rocha Wyz.
17	С.	Мч. Мирона	5	17	P.	Mirona i Pawła Mm.
18	Ч.	Мч. Флора и Лавра.	6	18	S.	Agapita M.
19	П.	М. Андрея стр., Ѳеклы	7	19	N.	14 PO Św. *Jacka Wyz.*
20	С.	Прор. Самуила	8	20	P.	Bernarda Op. D. K.
21	В.	Н. 11. Ап. Ѳаддея	9	21	W.	Joanny Fremiot Wd.
22	П.	Мч. Агаѳоника	10	22	Ś.	Symforyana i Tymoteusza
23	В.	П. Евтихія, Флорентія	11	23	C.	Filipa Benicyusza W.
24	С.	Георгія, п. мощ. Петра	12	24	P.	Bartłomieja Ap.
25	Ч.	А. Варѳоломея и Тита	13	25	S.	Ludwika Kr.
26	П.	М. Адріана и Наталіи	14	26	N.	15 PO Św. Zefiryna M.
27	С.	Пр. Пимена и Саввы	15	27	P.	Przen. relik. św. Kazim.
28	В.	Н. 12. Пр. Моѵсея	16	28	W.	Augustyna B., Fortunata
29	П.	**Усѣк. Гл. Іоанна Пред.**	17	29	Ś.	*Ścięcie głowy św. Jana Chrz.*
30	В.	♔ Пер. мощ. к. Алек. Н.	18	30	C.	Róży Lim. i Radosławy
31	С.	*Пол. Пояса Пресв. Бог.*	19	31	P.	Rajmunda W. i Bożydara

W Sierpniu wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Zające, Głuszce, Cietrzewie, Jarząbki, Kuropatwy, Dropie, Gęsi, Kaczki, Bekasy (kszyki i ficlausy), Dubelty, Słomki, Kuliki, Chruściele v. Derkacze, Kurki wodne, Gołębie (grzywacze, turkawki i sińce), Przepiórki, Kwiczoły, Żórawie, Czaple i Czajki.

UWAGA. Tępić wszelkiemi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie. Wilki. Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych“, aby się dowiedzieć, które z nich nietylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

WRZESIEŃ.

СЕНТЯБРЬ.			WRZESIEŃ ma dni 30.			
День		ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dzień star. st.	Dzień		ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.
1	Ч.	Пр. Сумеона столп.	20	1	S.	Idziego Op. i Radosł.
2	П.	Мч. Маманта	21	2	N.	16 po Św. *Poc. N. M. P.*
3	С.	Пр. Θеоктиста	22	3	P.	Bronisławy B., Szymona
4	В.	Н. 13. Св. Вавилы	23	4	W.	Rozalii i Róży Pp.
5	П.	Пр. Захаріи и Елисав.	24	5	Ś.	Wawrzyńca Justyniani
6	В.	Вос. чуд. арх. Михаила	25	6	C.	Zacharyasza Pr.
7	С.	А. Онисифора, Созонт.	26	7	P.	† Reginy P., Sozonta M. ☽
8	Ч.	**Рождество Прес. Бог.**	27	8	S.	**Narodzenie N. M. P.**
9	П.	Пр. Бог. Іоаким., Анны	28	9	N.	17 po Św. *Im. N. M. P.*
10	С	М. Минодоры. ап. Апл.	29	10	P.	Mikołaja z Tolentynu W.
11	В.	Н. 14. Пр. Θеодора	30	11	W.	Prota i Jacka Mm.
12	П.	Св. мч. Автонома	31	12	Ś.	Gwidona W. i Hieronida
13	В.	Обн. Хр. Вос. въ Іер.	1	13	C.	Maurylinsza B. i Eugenii
14	С	**Воздв. Чест. Кр. Госп.**	2	14	P.	*Podwyższenie Krzyża Św.*
15	Ч.	Мч. Никиты	3	15	S.	Nikodema Kapł. M. ☺
16	П.	Вм. Евфимія, Людмила	4	16	N.	18 po Św. *N. M. P. Bolesnej*
17	С.	С. Софіи, Вѣр. Над. и Л.	5	17	P.	5 blizn św. Franciszka
18	В.	Н. 15. Пр. Евменія	6	18	W.	Józefa z Kopertynu
19	П.	Мч. Трофима. Дорим.	7	19	Ś.	† Januaryusza, Konstancyi
20	В.	Вм. Евстаθія, кн. Мих.	8	20	C.	Eustachiusza M.
21	С.	Ап. Кодрат. С. Димит.	9	21	P.	† *Mateusza Apost. i Ewang.*
22	Ч.	Св. мч. Фоки, пр. Іона	10	22	S.	† Maurycego M., Dygny ☾
23	П.	Зач. Іоанна Предт.	11	23	N.	19 po Św. *Ładysława z G.*
24	С.	Первомуч. Θеклы	12	24	P.	*N. M. P. od wyk. niew.*
25	В.	Н. 16. Пр. Евпраксіи	13	25	W.	Aurelii P., Firmina B.
26	П.	**С. Ап. и Ев. Іоан. Б**	14	26	Ś.	Cypryana i Justyny P. M.
27	В.	М. Каллистр., Игнатія	15	27	C.	Hiltrudy P., Kożmy
28	С.	Еп. Харитона, Алекс.	16	28	P.	Wacława Kr. Cz. M.
29	Ч.	Пр. Киріака, Θеофана	17	29	S.	*Michała Archanioła* ☺
30	П.	См. Григорія, Михаил.	18	30	N.	20 po Św. Hieronima W.

We Wrześniu wolno polować na: Dziki, Łosie, Jelenie, Sarny, Zające, Głuszce, Cietrzewie, Jarząbki, Kuropatwy, Dropie, Gęsi, Kaczki, Nury, Bekasy (kszyki i ficlausy), Dubelty, Słomki, Kuliki, Żórawie, Czaple, Czajki, Kurki wodne, Chruściele v. Derkacze, Gołębie dzikie (grzywacze, turkawki i sińce), Przepiórki, Kwiczoły, Drozdy i Skowronki, t. j. w ogóle na ptastwo przelotne, które z końcem tego miesiąca rozpoczyna ruch migracyjny odlotny.

UWAGA. Tępić wszelkiemi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych". aby się dowiedzieć, które z nich nietylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

PAŹDZIERNIK.

ОКТЯБРЬ.			PAŹDZIERNIK ma dni 31.			
День		ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dzień star. st.	Dzień		ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.
1	С.	**Покр. Прес. Богор.**	19	1	P.	Remigiusza B. W.
2	В.	Н. 17. С. м. Кипріана	20	2	W.	Aniołów Str., Geryna
3	П.	Св. мч. Діонисія	21	3	Ś.	Kandyda i Ewalda Mm.
4	В.	С. м. Ероѳея, св Гурія	22	4	C.	Franciszka Seraf. W.
5	С.	М. Харитины, с. Петра	23	5	P.	Placyda i Donata Mm.
6	Ч.	Апост. Ѳомы	24	6	S.	Brunona W.
7	П.	Мч. Сергія и Вакха	25	7	N.	21 po Św. *N. M. P. Różań.*
8	С.	Пр. Пелагіи, Таісіи	26	8	P.	Birgitty Wd., Pelagii
9	В.	Н. 18. Ап. Іакова	27	9	W.	Bogdana O, Dyonizego
10	П.	Мч. Евлампія и Евл.	28	10	Ś.	Franciszka Borg. W.
11	В.	Ап. Филиппа	29	11	C.	Placydy i Zenajdy Pp.
12	С.	Косьмы и Амфилохія	30	12	P.	Maksymiliana B., Serafina
13	Ч.	М. Карпа, Флорентія	1	13	S.	Edwarda Kr.
14	П.	П. Назаря и Параск.	2	14	N.	22 po Św. *Wincent. Kadł.*
15	С.	П. Евфимія, м. Лукіана	3	15	P.	Jadwigi Wd. i Teresy P.
16	В.	Н. 19. П. Лонгина с.	4	16	W.	Martyniana i Saturniana
17	П.	♔ Прор. Осіи, Андр.	5	17	Ś.	Wiktora B., Małgorz. A.
18	В.	Апост. и. Еванг. Луки	6	18	C.	*Łukasza Ew.*, Justa M.
19	С.	Пр. Іоиля. мч. Іоанна	7	19	P.	Piotra z Alkant. Wyz.
20	Ч.	В. мч. Артемія	8	20	S	Ireny, Marty i Sauli Mm.
21	П.	П. Иларіона, м. Дасія	9	21	N.	23 po Św. *Jana Kantego*
22	С.	**Каз. Ик. Бож. Матери**	10	22	P.	Korduli i Alodyi Pp. Mm.
23	В.	Н. 20. А. Іакова бр. Г.	11	23	W.	Seweryna i Romana Bb.
24	П.	Мч. Ареѳы	12	24	Ś.	Rafała Arch., Feliksa M.
25	В.	М. Маркіана и Мартир.	13	25	C.	Kryspina i Kryspiniana
26	С.	В. м. Димитрія Солунс.	14	26	P.	Ewarysta P., Lucyana M.
27	Ч.	М. Нестора. Капитол.	15	27	S.	Sabiny P., Frumencyus.
28	П.	П. Терентія, Параск.	16	28	N.	24 po Św. *Szym. i Tad. Ap.*
29	С.	М. Анастасіи, Авраам.	17	29	P.	♔ Narcyza B., Euzebii P.
30	В.	Н. 21. Св. м. Зиновія	18	30	W.	German i Serapiona Bb.
31	П.	Ап. Стахія, Амплія	19	31	Ś.	†Wolfganga B., Lucylli

W Październiku wolno polować na: Dziki, Łosie, Jelenie, Sarny, Zające, Głuszce, Cietrzewie, Jarząbki, Kuropatwy, Dropie i Kwiczoły oraz na ptastwo przelotne, o ile naturalnie zatrzymało się gdzieniegdzie w odlocie.

UWAGA. Tępić wszelkiemi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych“, aby się dowiedzieć, które z nich nietylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

LISTOPAD.

НОЯБРЬ.			LISTOPAD ma dni 30.			
День		ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dzień star. st.	Dzień		ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.
1	В.	Св. без. Косьмы	20	1	C.	**Wszystkich Świętych**
2	С.	М.Акиндина,Маркіан.	21	2	P.	*Dzień Zaduszny.* Jerzego
3	Ч.	М. Акепсима, Іосифа	22	3	S.	Huberta B., Sylwii Mat.
4	П.	Іоанникія, Никандра	23	4	N.	25 po Św. Karola Borom.
5	С.	М.Галактіона,Григор.	24	5	P.	Zacharyasza i Elżbiety
6	В.	Н. 22. Пр. Павла	25	6	W.	Leonarda W., Feliksa
7	П.	Мч Іерона, Лазаря	26	7	Ś.	Nikandra M., Karyny M.
8	В.	Соборъ Арх. Михаила	27	8	C.	Godfryda i Maura Bb.
9	С.	М. Онисифора, Порф.	28	9	P.	Teodora i Oresta Mm.
10	Ч.	Ап. Олимпа, Родіона	29	10	S.	Andrzeja z Awelinu W.
11	П.	В.м.Мины, м.Виктора	30	11	N.	26 po Św. *Opieki N. M. P.*
12	С.	Іоанна Мил., пр. Нила	31	12	P.	5-iu braci męczen.
13	В.	Н.23. Іоанна Зл., Ник.	1	13	W.	Dydaka W., Zebiny M.
14	П.	Ап. Филиппа,Григ.	2	14	Ś.	Serapiona M., Jukunda W.
15	В.	Мч. Гурія, Самона	3	15	C.	Leopolda W., Gertrudy P.
16	С.	Апост.и Еван.Матѳея	4	16	P.	Edmunda B., Rufina M.
17	Ч.	С.Григорія Неокесар.	5	17	S.	Salomei P., Grzegorza cud.
18	П.	М. Платона и Романа	6	18	N.	27 po Św. *Stanisława Kost.*
19	С.	Пр. Авдія, мч. Вар.	7	19	P.	Elżbiety Kr. Węg. Wd.
20	В.	Н. 24. Пр. Григорія Д.	8	20	W.	Feliksa Walezyusza W
21	П.	**Введ. во. Хр. Пр. Б.**	9	21	Ś.	*Ofiarowanie N. M. P.*
22	В.	А.Филимона,Архиппа	10	22	C.	Cecylii P. M., Marka M.
23	С.	С.Амфилохія, Григор.	11	23	P.	Klemensa P., Felicyty
24	Ч.	В.м.Екатер., Меркур.	12	24	S.	Jana od Krzyża W.
25	П.	С. м. Климента папы	13	25	N.	28 po Św. Katarzyny P.
26	С.	Пр. Алимпія и Іакова	14	26	P.	Piotra Aleksandr.
27	В.	Н. 25. М. Іакова	15	27	W.	Wirgiliusza B., Bazyl.
28	П.	Пр. Стефана, Ѳеодора	16	28	Ś.	Mansweta B. i Rufa Mm.
29	В.	М. Парамона, Филум.	17	29	C.	Saturnina i Filemona Mm.
30	С.	Ап. Андрея, Фрумент.	18	30	P.	*Andrzeja Ap.*, Justyny

W Listopadzie wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelenie (rogale), Sarny (rogacze), Zające, Głuszce, Cietrzewie, Jarząbki, Kuropatwy, Dropie, Kwiczoły i ptastwo przelotne o ile się ono jeszcze znajduje.

UWAGA. Tępić wszelkiemi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych“, aby się dowiedzieć, które z nich nietylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

GRUDZIEŃ.

ДЕКАБРЬ.			GRUDZIEŃ ma dni 31.			
День		ПРАВОСЛАВНЫЙ Календарь.	Dzień star. st.	Dzień		ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katolickiego.
1	Ч.	Н. Наума, мч. Ананіи	19	1	S.	Eligiusza B., Maryana M.
2	П.	П. Аввакума, п. Іоанна	20	2	N.	1 Adw. Bibianny P., Hip.
3	С.	Пр. Софроніи, Саввы	21	3	P.	Franciszka Ksawer. W.
4	В.	Н. 26. В. мч. Варвары	22	4	W.	Barbary P., Piotra Chryz.
5	П.	Пр. Саввы, Захарія.	23	5	Ś.	†Sabby Op., Niceta B.
6	В.	♕ **С. Николая Чудотв.**	24	6	C.	Mikołaja B., Leoncyi M.
7	С.	С. Амвросія Медіолан.	25	7	P.	† Ambrożego B., Agato
8	Ч.	А. Сосѳена, Аполлоса	26	8	S.	† **Niepok. Pocz. N. M. P.** na
9	П.	Зач. с. Анны, Стефана	27	9	N.	2 Adw. Leokadyi, Waler.
10	С.	Мч. Мины, Ермогена	28	10	P.	*N. M. P. Loretańskiej*
11	В.	Н. Св. Пр. Пр. Даніил.	29	11	W.	Damazego P., Sabina B.
12	П.	Св. Спиридона, Алек.	30	12	Ś.	† Aleksandra M.
13	В.	М. Евстратія, Евгенія	1	13	C.	Łucyi P. M., Ottylii P.
14	С.	М. Ѳирса, Филимона	2	14	P.	† Dyoskora i Herona Mm.
15	Ч.	С. Елевѳія, с. Стефана	3	15	S.	† Waleryana, Ireneusza
16	П.	Пр. Аггея, мч. Марина	4	16	N.	3 Adw. Euzebiusza B.
17	С.	Пр. Даніила и 3 отрок	5	17	P.	Łazarza B., Olimpii Wd.
18	В.	Н. и Р. (С. О.). М. Севаст	6	18	W.	♕ Gracyana, Wiktoryna
19	П.	Мч. Вонифатія, Иліи.	7	19	Ś.	††Daryusza, Nemez.
20	В.	Св. Игнатія Богонос.	8	20	C.	Teofila i Zenona Mm.
21	С.	М. Іуліаніи, с. Петра	9	21	P.	†† *Tomasza Apost.*, Jana M.
22	Ч.	П. мч. Анастасіи	10	22	S.	†† Zenona Żoł., Flawiana
23	П.	П. Павла, Еп. Неок.	11	23	N.	4 Adw. Wiktoryi P.
24	С.	Пр. мч. Евгеніи, Ник.	12	24	P.	† *Wigilia.* Irminy P.
25	В.	**Рожд. Іисуса Христа**	13	25	W.	**Narodzenie Chr. Pana**
26	П.	**Соб. Пр. Богородицы**	14	26	Ś.	**Szczepana Męcz.**
27	В.	Црм. Стефана	15	27	C.	*Jana Ewangelisty*
28	С.	А. Никанора, м. Агаѳіи	16	28	P.	*Młodzianków*
29	Ч.	14 т. мл. изб. въ Виѳл.	17	29	S.	Tomasza Kantuaryjsk.
30	П.	Мч. Анисіи и Ѳеодора	18	30	N.	N. po N. Chr. Eugeniusza
31	С.	П. Меланіи Римл.	19	31	P.	Sylwestra P. i Melanii

W Grudniu wolno polować na: Dziki, Łosie (byki), Jelonie (rogale), Sarny (rogacze), Zające, Głuszce, Cietrzewie, Jarząbki, Kwiczoły i ptastwo przelotne o ile wyjątkowo pojedyncza sztuka, lub jak np. Kaczki na oparzeliskach, w większej ilości się gdzieś zatrzymały.

UWAGA. Tępić wszelkiemi sposobami zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: Niedźwiedzie, Wilki, Lisy, Borsuki, Dzikie koty (żbiki), Rysie, Wydry, Kuny, Tchórze, Łasice, Orły, Jastrzębie. Dobrze jednak przeczytać pracę Taczanowskiego „O ptakach drapieżnych", aby się dowiedzieć, które z nich nietylko nie są szkodliwe, ale nawet bardzo pożyteczne dla gospodarstwa. Ptaków zaś śpiewających i karmiących się owadami, nie wolno przez cały rok strzelać i łowić.

NOTATNIK

ubitej zwierzyny i odbytych polowań.

Data ubicia	Rodzaj ubitej zwierzyny	Ilość	Nazwa kniej, gdzie zwierzyna ubitą została	Imię i nazwisko myśliwego, który ubił	Przy ilu strzałach	UWAGI co do rodzaju polowania

Data ubicia	Rodzaj ubitej zwierzyny	Ilość	Nazwa kniej, gdzie zwierzyna ubitą została	Imię i nazwisko myśliwego, który ubił	Przy ilu strzałach	UWAGI co do rodzaju polowania

Data ubicia	Rodzaj ubitej zwierzyny	Ilość	Nazwa kniej, gdzie zwierzyna ubitą została	Imię i nazwisko myśliwego, który ubił	Przy ilu strzałach	UWAGI co do rodzaju polowania

PRZEPISY O POLOWANIU
z dnia 17 Lipca 1871 roku, obowiązujące

w guberniach Królestwa Polskiego.

ROZDZIAŁ I.

O prawie polowania.

§ 1. Prawo polowania służy osobom, posiadającym przynajmniej 150 morgów gruntu w jednym obrębie.

§ 2. Właścicielom kilku graniczących między sobą części gruntów, wynoszących razem przynajmniej 150 morgów, służy prawo polowania, z warunkiem, aby to prawo rozciągało się nie więcej jak do trzech z pomiędzy nich, za wzajemnem między sobą porozumieniem; także wolno właścicielom tych cząstek, za wspólną zgodą, wypuszczać polowanie na całej do nich należącej przestrzeni w dzierżawę, za pewną opłatą, lecz w żadnym razie nie więcej jak trzem osobom.

§ 3. Prawo o własności polowania, czy to do jednej czy też do kilku osób należące, może być ustępowane za szczególnemi umowami i pod warunkami, lub bez takowych, na zasadzie urządzeń ogólnych.

§ 4. Prawo użytkowania z polowania, łowów i rybołówstwa na całej rozciągłości gruntów nabytych przez włościan, do jednej gromady wiejskiej należących, nie stanowi wyłącznego prawa każdego z włościan, lecz jest prawem całej gromady.

Uwaga. Ukaz Najwyższy z dnia 19 Lutego (2 Marca) 1864 roku o urządzeniu włościan w Królestwie Polskiem (Dziennik Praw tom 62 str. 4).

§ 5. Na gruncie cudzym, użytkowanie z polowania, z łowów i rybołówstwa może mieć miejsce nie inaczej, jak za piśmiennem zezwoleniem właściciela gruntu, lub gromady wiejskiej,

w lasach zaś rządowych i miejskich, za osobnem na piśmie właściwych władz zezwoleniem.

§ 6. Za naruszenie praw własności poczytuje się również polowanie lub łowy na zwierzynę i ptaki na gruncie cudzym, lub w cudzym lesie, nawet i w tym wypadku, gdyby nie było ani zwierzyny, ani ptactwa zabitego lub złowionego.

§ 7. Zwierzyna postrzelona, w razie przejścia jej na sąsiedni obręb myśliwski, nie może być ścigana i stanowi własność właściciela tegoż obrębu; wyjątek zachodzi co do polowania „par force“.

§ 8. Prawo własności polowania i przemysłu łowieckiego ograniczonem być może wyrokami sądowemi i przepisami policyjnemi niżej wyłuszczonemi.

ROZDZIAŁ II.

Przepisy o polowaniu.

§ 9. Każdy pragnący polować, obowiązany jest wyjednać sobie od miejscowego Naczelnika Powiatu imienne myśliwskie świadectwo, które wydawane będzie na rok jeden, to jest: od 1 Stycznia do 1 Stycznia. Podczas polowania świadectwo to koniecznie przy sobie mieć należy.

§ 10. Cudzoziemcom Naczelnik Powiatu wydaje wyżej wzmiankowane świadectwo w takim tylko razie, jeżeli przedstawią poręczenie któregobądź z właścicieli tegoż samego powiatu; poręczający odpowiedzialnym jest za uiszczenie przez cudzoziemca kar pieniężnych i należności sądowych, z tytułu naruszenia przepisów myśliwskich.

§ 11. Za każde świadectwo opłaca się po rublu srebrem jednym na dochód skarbu; za przygotowanie zaś świadectwa, żadna opłata nie będzie pobierana.

§ 12. Osobom służącym w leśnictwie w dobrach rządowych, miejskich i prywatnych, wydawane będą świadectwa bezpłatne, z oznaczeniem miejscowości, pod ich zarządem zostającej: w obrębie której świadectwo to może mieć znaczenie.

§ 13. Zabrania się wydawać świadectwa myśliwskie osobom nie mającym lat 16-tu i osobom zostającym pod dozorem policyjnym.

§ 14. Osobom skazanym na karę za naruszenie przepisów myśliwskich, może być wzbronione czasowo wydawanie świadectwa, nie dłużej jak na lat trzy.

§ 15. Dla ochronienia zwierzyny w peryodzie jej rozmnażania się, w pewnej porze roku, polowanie jest zupełnie wzbronione:

a) na samice, łosie, jelenie i sarny od 1 Listopada do 1 Września *);

b) na zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i dropie od dnia 15 Lutego do 1 Sierpnia;

c) na ptactwo przelotne, jak to: na żórawie, czaple, kuliki, chruściele, bekasy, dubelty, czajki, przepiórki, kurki wodne, gołębie, drozdy, skowronki, gęsi, kaczki, nurki—od dnia 1 Kwietnia do 1 Lipca.

§ 16. Na dziki, równie jak na samce: łosie, jelenie, sarny, kaczory; wreszcie na samce: głuszce, cietrzewie, jarząbki i słomki, na ciągu, wolno polować przez rok cały pojedynczo, lub z obławą.

§ 17. Zwierzęta i ptaki drapieżne, jako to: niedźwiedzie, wilki, borsuki, lisy, dzikie koty, rysie, wydry, kuny, łasice, orły, jastrzębie i t. p. wolno zabijać przez rok cały i tępić wszelkiemi środkami.

§ 18. Ptaków śpiewających i karmiących się owadami, w szczególności zaś słowików, pod żadnym pozorem nie wolno strzelać i łowić.

§ 19. O terminach polowania, wzmiankowanych w rozdziale niniejszym, dopełniane będą corocznie ogłoszenia w miejscowych Dziennikach Gubernialnych.

§ 20. W czasie, w ciągu którego polowanie jest wzbronionem, sprzedaż zwierzyny pod żadnym pozorem nie dozwala się.

ROZDZIAŁ III.

O sposobach polowania.

§ 21. Wszelkiego rodzaju polowania i łowiectwo odbywać się może nie inaczej jak sposobami prawem dozwolonemi.

§ 22. Sposoby prawem zakazane są następujące:

a) sidła, sieci, łapki, haki, pentelki, samotrzaski i wszelkiego rodzaju trutki,

b) żelaza zastawiane nie na wytępienie zwierząt drapieżnych, a przytem w miejscach grożących niebezpieczeństwem miejscowym mieszkańcom.

Uwaga. Łowienie w sieci kuropatw dla ich wykarmienia i utrzymania w porze zimowej, osobom, które o tem zameldują władzy miejscowej, będzie dozwolone, za osobnem upoważnieniem na piśmie.

---

*) To jest: polowanie na te zwierzęta dozwala się w ciągu miesięcy Września i Października.

c) Polowanie nocną porą, lub przy świetle;

d) polowanie bez dozwolenia właściciela, na polach zasianych zbożem jarem i ozimem;

e) na obszarach młodym lasem zasianych;

f) wykręcanie gniazd, wybieranie jaj i piskląt, wyjąwszy gatunków drapieżnych.

§ 23. Obławy na zwierzęta drapieżne naznaczane będą albo z polecenia zwierzchności (policyjnej), albo na życzenie właścicieli obrębów myśliwskich (prywatne).

§ 24. Obława z polecenia władzy miejscowej naznaczona, ograniczać się powinna na wytępieniu tych jedynie zwierząt, na które przedsięwziętą została.

§ 25. Nikt z miejscowych mieszkańców nie ma prawa uchylać się od udziału w obławie policyjnej, bez powodów na szczególny wzgląd zasługujących.

§ 26. Zdobycz z obławy stanowi własność tego, kto zabił drapieżne zwierzę.

§ 27. Oznaczenie i porządek wypłaty wynagrodzenia za tępienie wilków, dopełnia się na zasadzie istniejących przepisów.

§ 28. Gdyby zgładzenie drapieżnego zwierzęcia wyświadczyło szczególną przysługę dla bezpieczeństwa mieszkańców, a równie, gdyby połączone było ze szczególnem narażeniem się myśliwego, w takim razie władzy miejscowej pozostawia się prawo wyjednania oddzielnego wynagrodzenia.

§ 29. Obławy prywatne nie inaczej odbywać się mogą, jak z wiadomością miejscowej władzy policyjnej.

ROZDZIAŁ IV.

O psach.

§ 30. Psy dzielą się na zwyczajne i myśliwskie.

§ 31. Każdy pies, tak zwyczajny jak i myśliwski, winien mieć swojego pana, którýby za niego odpowiadał.

§ 32. Psy zwyczajne, jako to: podwórzowe, łańcuchowe, owczarskie i pokojowe, nie inaczej powinny być wypuszczane w pole i do lasów, jak na sznurku, albo z przywiązanemi do szyi klockami długiemi na 2½ stopy, grubemi na 2½ cala, a to dla przeszkodzenia im w tropieniu i gonieniu zwierzyny.

§ 33. Psy zwyczajne bez sznurka i bez klocków po polach i lasach biegające, równie jak koty, mogą być bezkarnie zabijane.

§ 34. Dla psów strzegących stada, klocek może być zastąpiony przez długi sznur u szyi uwiązany.

§ 35. Za psy myśliwskie należy uważać: ogary, charty, wyżły, taksy i w ogóle psy wyuczone i używane do polowania.

§ 36. Z liczby pomienionych gatunków, na charty i ogary równie jak i na ich przychówki rasy mieszanej, ustanawia się opłata: od każdego charta po rubli 15, a od każdego ogara po rubli 5 rocznie.

Uwaga. Szczenięta niezdatne do polowania nie podlegają opłacie.

§ 37. Ażeby uzyskać prawo do trzymania chartów i ogarów za ustanowioną od nich opłatą, właściciele tychże, obowiązani będą podawać corocznie deklaracye do właściwej władzy powiatowej, z oznaczeniem ich ilości, w dniu 1 Września.

§ 38. Opłaty wyżej wskazane mają być wnoszone do kas okręgowych, za pokwitowaniami na ten cel przepisanemi, które służyć będą za dowód prawa trzymania psów pomienionych.

§ 39. Straży leśnej w lasach rządowych, miejskich i instytutowych, tudzież osobom w tychże lasach zamieszkałym, bezwarunkowo zabrania się trzymać charty i ogary.

§ 40. Podczas polowania charty i ogary powinny być nie inaczej jak na smyczy, z której mogą być spuszczane dopiero w chwili pogoni zwierza, na rozkaz myśliwego.

§ 41. Psy myśliwskie, z wyjątkiem wyżłów, biegające po polach i lasach bez właściciela, mogą być zatrzymywane i oddawane właścicielom za wynagrodzeniem nie wyższem jak rubli 3.

§ 42. Za używanie psów w porze do polowania zakazanej, winni ulegną karze pieniężnej niżej oznaczonej.

ROZDZIAŁ V.

O środkach karnych.

§ 43. Osoby przekonane o polowanie na swych gruntach mających mniej jak 150 morgów rozległości, ulegną:

za pierwszym razem ostrzeżeniu i napomnieniu;

za drugim razem karze pieniężnej w ilości 10 rubli;

za trzecim razem takiejże karze w ilości rubli 25, z odebraniem broni i psów.

Uwaga. Broń i psy odebrane, będą sprzedane przez publiczną licytacyę, na korzyść zakładów dobroczynnych.

§ 44. Osoby przekonane o polowaniu na cudzym gruncie, bez pozwolenia właściciela, lub dzierżawcy obrębu myśliwskiego, ulegną:

za pierwszym razem karze pieniężnej w ilości rubli 5;

za drugim razem karze pieniężnej w ilości rubli 15;

za trzecim razem karze pieniężnej w ilości rubli 25, tudzież odebraniu broni i psów.

Uwaga. Niezależnie od pomienionych kar pieniężnych, winny obowiązanym będzie wynagrodzić właścicielowi, lub dzierżawcy, szkody zrządzone w zasianych polach i lasach, tudzież zwrócic zabitą zwierzynę.

§ 45. Za samowolny połów ryb, równie za polowanie na zwierzynę i ptactwo w lasach i na gruntach rządowych lub publicznych, winni ulegną karze oznaczonej w art. 468 Kodeksu kar głównych i poprawczych.

§ 46. Samowolne polowanie w zwierzyńcach, lub miejscach ogrodzonych, należących czy to do instytucyi rządowych i miejskich, czy też do osób prywatnych, ściągnie na winnych karę, jak za kradzież na mocy praw obowiązujących.

§ 47. Przekonani o polowanie bez przepisanego świadectwa na prawo polowania, ulegną karze pieniężnej w ilości rubli 3 w drodze administracyjnej.

§ 48. Przekonani o polowanie za fałszywem świadectwem, lub do innej osoby należącem, ulegną karze jak za oszustwo, na mocy praw obowiązujących.

§ 49. Za wszelkie polowanie, tudzież łowy na zwierzynę i ptactwo, oprócz tępienia zwierząt i ptaków drapieżnych, w porze do polowania zakazanej, winni ulegną karze pieniężnej:

za pierwszym razem w ilości rubli 10,
za drugim razem w ilości rubli 20,
za trzecim razem w ilości rubli 40.

§ 50. Za wykręcanie gniazd, albo wybieranie z nich piskląt i jaj, z wyjątkiem gniazd ptaków drapieżnych, winny ulegnie aresztowi, na czas od dnia jednego do trzech dni.

§ 51. Za łowienie albo tępienie ptaków śpiewających, w szczególności zaś słowików, winni ulegną karze pieniężnej od rubla jednego do rubli dziesięciu za sztukę.

52. Za tępienie, lub łowienie takich zwierząt lub ptaków, których łowić lub zabijać nie wolno podług przepisów ogólnych lub miejscowych, winny ulegnie karze pieniężnej od 50 do 150 rubli, albo osadzenia w wieży od trzech do sześciu miesięcy, w miarę okoliczności, mniej lub więcej winę jego zwiększających.

§ 53. Za przewóz i handel zwierzyną po miastach i wioskach w porze do polowania zakazanej, winny ulegnie karze pieniężnej w § 49 oznaczonej, zwierzyna zaś ulegnie konfiskacie i sprzedaży na korzyść zakładów dobroczynnych.

§ 54. Urzędnicy policyjni i wójci, za nieużycie środków powstrzymujących polowanie, tudzież łowy na zwierzynę i ptactwo, a niemniej za dopuszczenie handlu takowemi w porze zakazanej, ulegną:

za pierwszym razem karze administracyjnej, według uznania ich zwierzchności;

za drugim razem pociągnięci będą do odpowiedzialności sądowej.

§ 55. Za odbywanie polowania sposobami w § 22 w pozycyach *a* i *b* wymienionemi, winni, oprócz odebrania i zniszczenia sprzętów i przyborów, ulegną karze pieniężnej od rubla 1 kop. 50 do rubli 10, albo aresztowi od dni trzech do siedmiu.

§ 56. Za polowanie nocną porą, albo przy świetle ogniowem, winni ulegną karze pieniężnej od 10 do 40 rubli, w miarę swej zamożności.

§ 57. Za obławy, bez wiadomości miejscowej władzy policyjnej urządzone, winny ulegnie karze pieniężnej od rubli 5 do 25.

§ 58. Za wypuszczenie do lasu lub w pole psów nie wyłączając psów myśliwskich, bez zachowania przepisów w § 32 ustanowionych, to jest nie na sznurku, bez kloca lub powroza, winny właściciel ulegnie karze pieniężnej od kop. 50 do rubli 3, stosownie do zamożności.

§ 59. Za utrzymywanie chartów i ogarów bez przepisanej opłaty, winni ulegną karze pieniężnej, w dwójnasób większej od ustanowionej opłaty, w drodze administracyjnej.

§ 60. Za trzymanie chartów i ogarów przez straż leśną, winni ulegną karze pieniężnej po rubli 25 za każdą sztukę i zabraniu psów.

§ 61. Wszystkie w ogóle kary pieniężne za wykroczenia powyżej wyszczególnione, wpływać będą do skarbu, po potrąceniu połowy na korzyść delatora.

Rozporządzenie o polowaniu na wilki.

*Rozporządzenie Kom. Rząd. Sp. W. i D., wskazujące środki myśliwskie do tępienia wilków z d. 4 (16) Kwietnia 1857 r. *).*

1) Na władze policyjne wkłada się obowiązek, aby niniejsze rozporządzenie do wiadomości wszystkich mieszkańców podały.

*) Rozporządzenie powyższe, jako po dziś dzień obowiązujące, przytaczamy, streszczając ciekawe przepisy o sposobie polowania na wilki.

2) Aby starali się wpoić w nich to przekonanie, ile złego zrobić może jeden nawet wilk, jeśliby się w okolicy znajdował, a tem samem zachęcić do usilnych starań tępienia ich, objaśniwszy dokładnie, w sposób pojęciu każdego odpowiedni, środki ku temu przedsiębrać się winne.

3) Aby wójci gmin oraz burmistrze miast, jeśliby widzieli, że czynione przez nich zachęty nie są dostateczne i nie wywierają pożądanego skutku, z urzędu nakazywali to, co właściwem uważać będą, mianowicie też dopilnować winni, aby każdej wiosny kilkakrotnie przetrząsane były lasy, zarośla i bagniska, dla wyszukania i zabrania z nich szczeniąt.

4) Aby w razie uznanej potrzeby odbycia obławy na wilki, odnosili się z przedstawieniem do naczelnika powiatu, usprawiedliwiając konieczność użycia tego środka i wykazując dokładnie, czy i jaka mianowicie pomoc jest potrzebna, tak w obławie, jak i w strzelcach; ilość bowiem tej pomocy, jako zależącą od położenia i rozległości lasów, przez nich za porozumieniem się poprzednio z biegłymi myśliwymi najlepiej ocenioną być może.

5) Aby obławy te, zapraszając do nich myśliwych z okolicy, starali się tak urządzić, iżby zamierzony cel osiągnęły, radząc się w tem, a nawet główny kierunek oddając doświadczonym, z miejscowością obznajmionym myśliwym.

6) Aby surowo zabraniali mieszkańcom, pod odpowiedzialnością, posyłania dzieci, nie mających lat 15 skończonych do paszenia bydła, zwłaszcza też w okolicach, mnogością wilków zagrożonych, a nadewszystko tam, gdzie były już smutne wypadki pożerania dzieci.

I. Sposoby polowania na wilki.

a) *Polowanie z psami.*

W polowaniu na wilki używają się zwyczajne psy gończe (ogary), a sposób ten najwięcej jest u nas znany i używany.

Polowanie z gończemi nie zawsze bywa pomyślne, z powodu, że liczba myśliwych zwykle nie jest dostateczna do otoczenia kniei, jaką psy zająć mogą, i dla tego wilki umieją korzystać z miejsc nie obstawionych, i wymykają się bez strzału.

b) *O polowaniu z obławą.*

1) Liczba obławników odpowiednia być musi obszerności kniei, którą zająć zamierzyliśmy, bo jeżeli stosownie do położenia lasu, legowiska i dogodnych stanowisk, knieja nie będzie mogła być zajęta dla braku ludzi, zwierz bocznemi skrzydłami nieobstawionemi łatwo się wymknie.

2) Przy takiem polowaniu korzystnie użyte być mogą ogary, mianowicie, kiedy się około świętego Michała poluje, bo wtenczas wilk młody, widząc niebezpieczeństwo i przestraszony hałasem, przyczaja się w gąszczach pod zawałami i wywrotami, tak, że go zwykle obławnicy pomijają. Żeby więc całe gniazdo wybić, ogary są koniecznie potrzebne do wyszukania i wypłoszenia.

Gdyby polowanie z obławą zawsze dobrze było urządzane, wówczas byłby to jedyny sposób wytępienia wilków. Z doświadczenia jednak wiemy, że obławy zbyt rzadko kiedy się udają.

W każdem leśnictwie rządowem i prywatnem powinienby przynajmniej jeden strzelec umieć wabić wilki, to jest, głosem naśladować wycie starych. Stare i młode wilki wabią się najlepiej w czasie, kiedy szczenięta już dość są silne, ale z gniazda swego jeszcze nie bardzo się oddalają, i w blizkości jego krążą. Około świętego Michała, nie odlegle od miejsca gdzie się spodziewamy pobytu młodych, po zachodzie słońca, lecz przed zagaśnieniem zorzy, strzelec umiejący wabić, usiłuje naśladować dokładnie starego wilka, i jeżeli głos dobrze uda, odzywają się młode wilczęta różnemi tonami, sądząc, że ich stare przywołują i żywienie niosą. Stare zaś w mniemaniu, że do ich obrębu przybył obcy wilk, odzywają się młodym, a w zamiarze odpędzenia przybysza, biegną kłusem do miejsc, gdzie ich się wabi. W tym momencie spokojnie zachować się powinien wabiący i nie strzelać, chociażby z pewnością przybyłego basiura mógł ubić, bo zwykle na dziesięć kroków i bliżej, jak zaślepiony do strzelca przychodzi. Moment ten z wielką przytomnością przetrwać wypada, bo wilk postrzegłszy człowieka, ucieka natychmiast do kniei. Strzelać dla tej przyczyny nie należy, żeby nie zepsuć polowania i nie stracić przez to starej wadery i całego gniazda. Podobnym sposobem powtarza się jeszcze wabienie przed wschodem słońca, a gdy szczenięta znowu się odzywają, chociażby bez starych, natenczas zarządza się obława już na pewne. Około

godziny 10, a najlepiej 11 z rana, kiedy już z pewnością rachować można, że stare wilki do lasu wróciły, strzelcy najlepiej knieję znający, kierują polowaniem, które zupełnie odbywa się wiadomym już sposobem; z tą tylko odmianą, że obławnicy, za danym sygnałem na trąbce myśliwskiej, w miejscu stojąc, grzechoczą, biją w drzewa, nawołują, trzaskają harapami, zgoła wszystkiego tego używają, coby mogło wilków z legowiska na rozstawionych strzelców wystraszyć.

c) *Polowanie na wilki osaczone.*

Osaczenie jest rodzaj polowania, zależący na obstąpieniu zwierza wyśledzonego w kniei na ponowie. Podobny sposób może być skutecznie wykonany tylko w leśnictwach rządowych, gdzie w krótkim czasie zebrać można kilku i kilkunastu strzelców, którzy przy każdodziennem zwiedzaniu swych obrębów, obowiązani co rano w czasie ponowy śledzić wilków do lasu weszłych i o skutku zawiadomić właściwego podleśnego.

d) *O polowaniu z sieciami i straszydłami.*

Straszydła na wilki tem się odznaczają, że kawałki płótna lub perkalu, pomalowane żywemi farbami, $^3/_4$ łokcia w kwadrat trzymające, przytwierdzone są do sznura pomiędzy piórami gęsiemi w odległości 2 stóp od siebie. Przy otaczaniu kniei, przywiązują się sznury ze straszydłami na 2 do $2^1/_2$ łokcia wysoko, do drzewa lub kołków, w tym celu w ziemię wbitych.

Jeżeli z miejscowych wypada, że straszydła rozciągnione być muszą linjami w lesie wyciętemi, wówczas trzeba je ustawić na przeciwnej stronie ostępu.

Przy straszydłach stawia się co sto kroków jednego człowieka, który ciągle zachowując się spokojnie, dopiero za zbliżeniem się zwierza, porusza straszydłami, i przez to w miot zwracając go, zmusza wyjść na rozstawionych strzelców.

e) *O ubiciu wilka na stanowisku i przez podejście.*

f) *O ubiciu wilka z budy przy ponęcie.*

g) *Polowanie na wilki z prosięciem.*

Podczas wielkich mrozów i głębokich śniegów, w porze ciekania się, w której wilki chodząc chmarami za wadерą, często na

dokuczliwy głód są narażone, urządza się na nich polowanie z prosięciem, w sposób, jaki tu zaraz wskażemy.

Mocne, niewywrotne sanie, otoczone ze wszystkich stron drabiną, na trzy stopy wysoką, i zdolne pomieścić najmniej 6-ciu strzelców, służą myśliwym zarydwan w tych prawdziwie leśnych igrzyskach, do których zaprzęgają się konie nielękliwe, ani zbyt rącze.

Przy pełnem świetle księżyca, uprzedzając północ, wyjeżdża się do lasu. Każdy ze strzelców na taką wyprawę wybierając się, winien być zaopatrzony niezawodną strzelbą, grankulkami lub pieńkiem nabitą, i drugą mieć na zapas, aby w razie napadu znacznej chmury wilków, strzelanie nie ustawało i regularnie odbywać się mogło. Za zbliżeniem się do lasu, w którym spodziewane są wilki, wyrzuca się uwiązana na mocnym postronku wiązka grochowin, która się wlec powinna z tyłu sań na kroków 20 do 35. Współcześnie zaś jeden ze strzelców, trzymając prosie w worze zawiązanym, zmusza do kwiczenia, targając je za ucho. Wilki na głos prosięcia, i do tego łudzone wiązką grochochowin, głodem przyciśnione, z wściekłością wypadają z lasu, usiłując złowić odzywającego się prosiaka; a im głodniejsze, tem śmielej uderzają na mniemany łup. Wówczas spokojnie i z całą przytomnością umysłu przypuszczać ich do sań, najdalej na kroków 30, i dobrze wymierzonemi strzałami powitać natrętów.

Następnie znajdujemy ciekawe informacye odnoszące się do:

II. Łapania wilków

i wskazówki: a) *O dołach wilczych* i b) *O wilczych ogrodzeniach.*

O żelazach.

a) *O hakach kapkanach*; b) *O żelazach denkowych* i c) *O żelazach korkowych.*

O samostrzałach; i

III. O truciu wilków.

Z ETYKI MYŚLIWSKIEJ.

Oprócz przepisów o polowaniu mających głównie na celu ochronę zwierzyny i zabezpieczenie jej od zupełnego wytępienia, oprócz tych przepisów w drodze prawodawczej zatwierdzonych i obowiązujących, istnieją pewne prawa zwyczajowe, które każdy myśliwy znać i szanować powinien, a mają one na względzie nietylko niewłaściwe zabijanie zwierzyny, ale i bezpieczeństwo samych myśliwych.

Ile to razy się zdarza, że jakiś strzelec „niedzielny“ (*Sontangsjäger*), który się po raz pierwszy na większem polowaniu znajduje, albo też uniesiony gorączkowym zapałem młodzieniaszek, pragnący co najrychlej święcić myśliwskie tryumfy—strzela po linii myśliwych i zamiast lisa, lub zająca, któregoby niezawodnie nie trafił, kaleczy lub zabija najbliższego swego towarzysza na stanowisku. W takich razach, fatalnym zbiegiem okoliczności, zły strzelec rzadko chybia, na co kronika wypadków na polowaniach, wypadków śmierci lub kalectwa, posiada wiele dowodów. Nieraz niedoświadczony myśliwy polujący w lesie na jarząbki, strzela wprost przed siebie na wysokość wzrostu człowieka, nie myśląc o tem i niechcąc mieć tego na uwadze, że po za krzakami, zakryty gęstwiną liści, znajdować się może na linii strzału człowiek i nieuwagę strzelca życiem lub zdrowiem przypłacić...

A owe odwiedzione kurki w kapiszonówce, lub niewyjęte naboje z broni nowego systemu, ilu smutnych wypadków bywa powodem? Przez lekkomyślność, nieostrożność, lub nieuwagę niejeden już stał się mimowolnym samobójcą, lub zabójcą, bywa nawet, że syn ojca, brat brata życia pozbawił — i rozpaczał potem... po niewczasie.

Otóż powiadamy: są pewne prawa myśliwskie, nieujęte w formę przepisów, lecz uświęcone zwyczajem, prawa najzupełniej racyonalne i słuszne, które szanować i ściśle zachowywać należy. Nie godzi się i nie wolno strzelać po linii myśliwych, nie wolno pod żadnym pozorem schodzić ze stanowiska, nie wolno zachowywać się z bronią tak nieostrożnie, aby ta nieostrożność

powodowała strzały wypadkowe; słowem nie wolno czynić nic takiego, coby mogło narazić na niebezpieczeństwo bądź to samego myśliwego, bądź kogokolwiek z jego towarzyszy, lub w ogóle ludzi mogących się w lesie podczas polowania znajdować.

Do głównych zalet myśliwego należą przedewszystkiem: zimna krew, przytomność i rozwaga; kto tych przedmiotów nie posiada, niech polowaniu raz na zawsze da pokój. Dawniej, kiedy myśliwstwo było u nas bardzo rozwinięte, prawa o których mowa przestrzegano ściśle, a wykroczenia przeciwko nim karano na miejscu *more antiquo*... sforami; nie troszcząc się nawet o dywan dla osób krwi uprzywilejowanej. Egzekucya odbywała się doraźnie na mchu, lub na śniegu i trudno się było od niej wywinąć: „Inne czasy, inne pieśni" powiada poeta: trudnoż już dziś w końcu XIX-go wieku rozciągać na śniegu młodzieńca ubranego w wykwintny kostyum myśliwski i sypać mu sfory, za grzech popełniony z instrumentu o bogatej obsadzie o lufach Bernarda, kosztującego co najmniej 200 rubli. Nie chcemy utrzymywać, żeby się to w pewnych wypadkach nie przydało, ale fakt jest, że nie byłoby zgodne z prawem, humanizmem i wysoką cywilizacyą stulecia, która wynalazła inny, może jeszcze dotkliwszy od starego sposób bicia winowajców, mianowicie bicia po... kieszeni.

Naturalnie, jeżeli nieostrożność spowoduje krwawy wypadek, winowajca ma do czynienia przedewszystkiem z własnem sumieniem, następnie z prokuratorem i sądem i podlega karze przez kodeks karny przewidzianej — lecz wszelka nieostrożność w ogóle, choćby żadnego nie spowodowała wypadku, powinna być bezwzględnie karana przez samych myśliwych. Jesteśmy przekonani, że każdy starszy i doświadczony myśliwy, który bywał świadkiem smutnych zdarzeń, przez nieostrożność spowodowanych, przyzna, że tego rodzaju przewinień płazem puszczać nie można; ale jak unormować karę, jak jej wysokość oznaczyć? Jesteśmy zdania, że możnaby przyjąć za zasadę w takich wypadkach uchwałę ogólnego zebrania członków Warszawskiego oddziału racyonalnego polowania, na którem to zebraniu, odbytem w Warszawie dnia 3 Marca 1892 roku, szczegółowo dyskutowano tę kwestyę.

Zebranie zatwierdziło projekt opracowany poprzednio przez komisyę złożoną z 25 członków i postanowiło: aby przepisy przez

nich zatwierdzone, były stosowane na wszystkich polowaniach przez Towarzystwo urządzanych.

Podajemy poniżej ważniejsze paragrafy:

a) **Za zejście ze stanowiska 10 rubli kary.**

b) **za wypadkowy strzał 10 rubli kary;**

c) **za pozostawione w lufach ładunki, lub niezdjęte kapiszony przy zejściu z polowania, lub po skończonej nagance, 10 rubli kary. (NB. Strzelba złamana, lecz z pozostawionemi w lufach ładunkami, nie uważa się za nienabitą).**

d) **za strzał po linii myśliwych 25 rs. kary i usunięcie z grona myśliwych raz na zawsze** *).

Na polowaniu w kotła.

e) **za rozerwanie kotła 1 rs. kary;**

f) **za przyklękanie, lub kładzenie się—5 rs. kary;**

g) **za wystrzał w środek kotła po danym sygnale 25 rubli kary i pozbawienie prawa uczestniczenia w polowaniach raz na zawsze.**

W przepisach powyższych zalecono również, aby o ile możności unikać na polowaniach rozstawiania strzelców po linii krzywej; każdy strzelec powinien widzieć sąsiada swego z prawej i sąsiada z lewej strony. Tyle co się tyczy uniknięcia nieszczęśliwych wypadków; co do ochrony zaś zwierzyny postanowiono:

Za zabicie sarny **50 rs. kary**, za cieciorkę **5 rs.**, a jeżeli będzie zabita na toku **25 rs.**; tak samo za kurę bażanta.

Ażeby przyczynić się do rozmnożenia kuropatw, tak bardzo w ostatnich latach wyniszczonych, ogólne zebranie postanowiło, aby na gruntach, na których polowanie dzierżawi Towarzystwo, polowanie na kuropatwy z wyżłami zawiesić na lat dwa.

Co do wszelkich sporów mogących wyniknąć z powodu stosowania kar, zebranie postanowiło, że mają być one rozstrzy-

---

*) Postanowienie powyższe jest za surowe, prócz tego nie tylko na linii bywa strzał niebezpiecznym, ale i po za linią zwłaszcza w kotłach, gdy podczas grudy lub gołoledzi odbywają się łowy. Szrót odbija się pod rozmaitemi kątami od grudek lub bryłek lodu po za linią. Jedyny sposób chroniący od wypadków w tym razie, stanowi wypuszczenie należyte zwierza po za linię, czyli niedawanie tak zwanego krótkiego strzału.

gane przez wszystkich uczestników polowania na miejscu, bez apelacyi.

Widzimy z powyższego, że przepisy dotyczące zachowania ostrożności na polowaniach są surowe, ale tego ganić nie można, przeciwnie, jesteśmy zdania, że należałoby stosować je i w prywatnych kółkach myśliwskich, bo tym sposobem zapobiedz można w pewnym stopniu przynajmniej, nieszczęśliwym wypadkom, które, niestety, przytrafiają się zbyt często. Podajemy tę myśl w przekonaniu, że czytelnicy „Kalendarza“ naszego zechcą ją poprzeć i w swoich kołach towarzysko-myśliwskich w czyn wprowadzić, jest to niezbędne. Wymagania etyki myśliwskiej trzeba przyjąć, uznać, szanować je, a wykroczenia przeciwko nim karać surowo; tym sposobem zyskać można bezpieczeństwo życia i zdrowia myśliwych, oraz ochronić zwierzynę od zbytecznego jej wytępienia.

Postanowienie nie strzelania do sarn, cieciorek i kur bażantów, w okresie, w którym strzelać do nich wolno, jako też postanowienie zawieszenia polowania na kuropatwy na lat dwa, polecamy uwadze tych właścicieli pól i lasów, którzy pragną w nich ilość zwierzyny pomnożyć. W każdym razie życzyć należy, aby oddział Towarzystwa racyonalnego polowania starał się urobić zwyczaj myśliwski i w innych kierunkach. Pożądanemby było między innemi, aby zwyczaj wskazał jak rozstrzygnąć spory o zabicie zwierza, gdy do niego kilku myśliwych strzelało. Kwestya przysądzenia łupu wymaga ogólnego zgodzenia się na pewne normy zwyczajowe, które zapobiegną swarom i sprzeczkom wśród kniei.

ŚWIĘTY HUBERT

patron myśliwych *).

Święty Hubert był jedynym synem Bertranda i Phigberty; ojciec jego żył za króla Dagoberta, a był synem króla Toulozy Chariberta, zatem św. Hubert był pochodzenia królewskiego.

Za króla Klothara III i następcy jego Theodorika, żył święty Hubert na wygnaniu w otoczeniu księcia Pipina z Austrazyi. Święty Hubert już w młodości swojej był zapalonym myśliwym i jakkolwiek przypuszczać należy że odebrał religijne wychowanie, bo tak twierdzi *La Vie de Monseigneur saint Hubert d'Ardainne*, drukowane w *Comte de Doutat*, *Dictionnaire des Légendes du Christianisme*, (Paris 1855 str. 67); to jednak w swym zapale myśliwskim był niepohamowanym. Polował z równą zawziętością w najuroczystsze święta, jak w dnie powszednie. Milszy też był dla ucha jego odgłos trąbki myśliwskiej w kniei, niż odgłos i jęk dzwonów kościelnych, wzywających na nabożeństwo do kościołów.

Jako marszałek dworu księcia Pipina z Heristalu, puścił się św. Hubert na łowy w knieje w dzień Bożego Narodzenia. Gdy zapuszczone psy poczęły gonić, a trąbki myśliwskie dały hasło że ruszono zwierza, św. Hubert pełen myśliwskiego zapału i żądzy ubicia ubiegającego przed psami zwierza, podjeżdżał pod głos psów. Naraz, niespodzianie ujrzał przed sobą stojącego jelenia, w którego wieńcu był uwikłany krzyż, przyczem dał się słyszeć głos: „Hubercie upamiętaj się, jeżeli nie chcesz być potępionym!“ Święty Hubert przejęty okropnym strachem, skoczył z konia, upadł na kolana, a modląc się skruszony, rzekł:

---

*) Opowieść o cudownem zdarzeniu, jakie się przytrafiło św. Hubertowi, znajdujemy i w naszych podaniach. Ukazaniu się bowiem polującemu myśliwemu jelenia z krzyżem między rogami, kościół na górze Ś-to Krzyzkiej winien swój początek. (Hr. Borkowski „O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim“. Prace literackie, str. 144).


Sw. Hubert
Patron Myśliwych

„Panie, co mam czynić?“ Na to usłyszał głos powtórny: „Idź do Mastrychu do biskupa Lamberta, a on ci powie, co masz uczynić“. Udał się zaraz św. Hubert do Mastrychu, gdzie rycerskie i myśliwskie szaty zamienił na klasztorne a idąc za radą biskupa Lamberta, sposobił się do stanu duchownego. Papież Sergiusz mianował św. Huberta biskupem. Wkrótce po tejże nominacyi doręczył mu anioł niebiański stułę i powiedział mu, że stuła ta będzie w ręku jego tem, czem była laska w ręku Mojżesza i że za pomocą tej stuły będzie mógł cuda czynić.

W roku 727 dnia 30-go Maja zmarł św. Hubert jako biskup w Lüttich. Zwłoki jego pochowano w kościele św. Piotra w Lüttich obok ołtarza św. Albina. W roku 743 w dniu 3 Listopada nastąpiło uroczyste przeprowadzenie zwłok pod wielki ołtarz tegoż samego kościoła, a w roku 817 przeprowadzono je do klasztoru w puszczy Andaine. Jonos, biskup orleański, różne opisuje cuda, których doznawali pielgrzymi przy grobie św. Huberta, dotykając się stuły wyżej opisanej. Przy leczeniu chorych, pokąsanych przez wściekłe zwierzęta, zachowano tę ceremonię, że chory przyklęknąwszy, przeżegnał się, mówiąc: *Je vous donne répit au nom de Dieu, de la sainte Pierge et du bien heureux saint Hubert.* Dzień 3-go Listopada ustanowiony przez kościół rzymski na cześć świętego patrona myśliwych.

W dniu tym nietylko w Belgii, Francyi, ale i we wszystkich ościennych państwach, myśliwi wyruszają na łowy, chociażby nawet powietrze niezupełnie celowi sprzyjało. Na uczczenie pamięci imienia św. Huberta, zawiązały się najrozmaitsze towarzystwa myśliwskie w Belgii, Francyi, Bawaryi, Włoszech, Czechach i t. d., a różni książęta wystawili wspaniałe zameczki w kniejach. przeznaczone wyłącznie na zjazdy myśliwskie, nazywając je imieniem św. Huberta.

Oprócz tego ustanowiono ordery imienia św. Huberta. Najstarszy nadany był w roku 1444 przez Gerchardа panującego księcia w Jülich i Bergu. Order ten, był to ośmiokanciasty złoty krzyż, który zjednej strony tarczy ma zielono-emaliowany krzak a z niego w połowie widzialny jest jeleń, noszący pomiędzy wieńcem krzyż, przed którym widzieć się daje św. Hubert klęczący. W około środkowej tarczy krzyża, oraz w środku tarczy gwiazdy widzieć się daje napis gotycki: *In Trau vast* (*in fide sta firmiter*).

W roku 1789 ustanowił, Reichsgraf Franciszek Sportz, sławny order św. Huberta, którym ozdobiony był August III król polski. Grzegórz Wilhelm, ostatni potomek z linii Piastów, książe szlązki, ustanowił także order św. Huberta w r. 1762.

Order ten, ze złotego zielono-emaliowanego dębowego wieńca, w którym z jednej strony znajdował się jeleń złoty, z drugiej złote czerwono-emaliowane serce z białym krzyżem, noszony był na zielonej, złotem przetkniętej wstążce na szyi. W naszym kraju, dzień świętego patrona myśliwych najokazalej obchodził wielkiemi łowami, które przez dni ośm trwały, August II-gi król polski. Program układał sam monarcha i oznaczał nietylko zamek, w którym myśliwi królewscy mieli się zgromadzić lecz i knieje, gdzie łowy w dniu 3-go Listopada odbywać się były winny. W dniu tym myśliwi i służba dworska występowała w nowych galowych mundurach. Około godziny 9-tej z rana zgromadzała się świta przy zamku królewskim i w tym czasie wracali objezdniki z kniei z doniesieniem, wiele i jakiego zwierza osaczyli. W stosownem miejscu, w blizkości kniei, urządzone były namioty, a w nich stoły suto były zastawione potrawami i napojami. Po należytem przysposobieniu wszystkiego, zawiadomiono monarchę, bawiącego w zamku, a całe towarzystwo udawało się na miejsce, gdzie stoły ze śniadaniem były ustawione, zachowując następujący porządek, a mianowicie: naprzód jechali strzelcy konno, za nimi prowadzili masztalerze konie królewskie i pierwszych dworzan; po tych następowali objezdniki konno; z niemi psy na sforach, a przy tych chłopaki od psiarni piechotą. Za tym orszakiem jechał łowczy królewski, następnie król otoczony świtą przybocznych strzelców, oraz szambelanami i ministrami dworu swego; na końcu zaś szły pojazdy królowej i innych dam dworskich. Po śniadaniu odprawiały się same łowy. Po skończonych łowach wracali wszyscy do zamku, gdzie znaczniejsze osoby zaproszone były do stołu królęwskiego, zaś myśliwych niższego rzędu suto traktowała służba dworska. Następnego dnia zwykle polowano z naganką, trzeciego była uroczystość dworska, czwartego szczuto dziki, dzień piąty przepędzono podług szczególnej dyspozycyi króla, dnia szóstego polowano z sieciami lub strachami, dzień siódmy—niedziela — był dniem wypoczynku; ósmy jako ostatni, kończył się zwykle polowaniem par force.

Kilka uwag nad przepisami o polowaniu

obowiązującemi w Królestwie Polskiem.

Zadaniem przepisów o polowaniu, jest zorganizowanie prawidłowego myśliwskiego gospodarstwa, zapewniającego gospodarzowi należyte dogodności i pożytki. Pożytki z gospodarstwa leśnego płynące, są przedewszystkiem ekonomicznej natury, albowiem dozwalają gospodarzowi osiągnąć pewien dochód w postaci wyborowego pożywienia na stół własny, lub też w postaci pieniężnej, osiągniętej za sprzedaną zwierzynę. Do pośrednich korzyści ekonomicznych, należy jeszcze zaliczyć lepszą konserwacyę lasów, zawdzięczaną tępieniu robaków przez dzięcioły i żołny, oraz ochronę zbóż i jarzyn do której się przyczyniają ptaki tępiące owady albo i myszy i owady, jak to czynią sowy.

Gospodarstwo myśliwskie, prócz ekonomicznych pożytków, winno jeszcze gospodarzowi zapewnić uciechy estetycznej doniosłości. Natura otaczająca gospodarza, nie może stać się głuchą i martwą, a tem samem odstręczającą od wytrwałej pracy, ale powinna go pobudzać do zapału i oswobadzać od zniechęcenia widokiem życia i piękna, roztaczającego się przed jego oczami na każdym kroku. Śpiew nieszkodliwych ptaków, ich barwne szaty i ruch stwarzany częstemi przelotami, nadają lasom, polom i ogrodom szczególny wyraz piękna, który uprzyjemnia zawód rolnika i daje mu możność przywiązania się do pięknego otoczenia.

Pożytki zarówno ekonomicznej jak i estetycznej natury, zapewniają przepisy o polowaniu, za pomocą ochrony pożytecznych ptaków i zwierząt, jak i za pośrednictwem tępienia drapieżników żywiących się niemi, tak samo jak i domowemi zwierzętami gospodarza. Ochrona jest albo absolutną, albo względną. Jeżeli

ptaki pożyteczne, jak np. dzięcioły lub gatunki śpiewające, nie są jadalnemi, ochrona ich bywa absolutną, czyli, że ich w żadnej porze roku ani zabijać, ani łapać nie wolno. Ochrona względna otacza jednak wszystką zwierzynę (zwierzęta i ptaki), która stanowi pokarm dla człowieka. Ochrona względna, dając gospodarzom możność spożywania lub sprzedawania pewnej ilości sztuk, przyczynia się mimo to do powiększenia zwierzostanu i doprowadza go do takiego stopnia rozwoju, na jaki natura gleby lub lasu dozwala.

Aby którąkolwiek z jadalnej zwierzyny nie skazać na wytępienie lub powolne wyniszczenie, przepisy o polowaniu zwykły szczególną ochronę i spokój zapewniać zwierzynie stałej i przelotnej w epoce lęgu, czyli w dobie trosk rodzinnych, której owocem bywa znaczny przyrost zwierza. Pewien zatem okres wiosny i lata, wśród którego młodzież wyrasta, przynosi rodzinie bezpieczeństwo, choć i w tym razie samcom nie wspierającym należycie samic w ponoszeniu ciężarów małżeńskich, a skutkiem odmiennego upierzenia lub innych oznak, łatwym do rozeznania, nie przysługuje przywilej bezpieczeństwa. Po za dobą lęgu, samice, nie zwykły używać szczególnych praw ochrony, pomimo że starki jako doświadczone matki do przyrostu zwierza, przyczyniają się w wyższym stopniu, aniżeli młódki. Prócz tego epoka ochrony, normowaną bywa stosownie do natury zwierza lub ptaka. Ptastwo wędrowne zwykle wcześniej wysiaduje jaja i prędzej wywodzi młodzież niż ptastwo stałe, przeto i czas ochrony dla pierwszego pierwej przemija, niż dla drugiego.

Wreszcie przepisy o polowaniu, wskazując myśliwemu jakiego zwierza i o jakiej porze upolować wolno, pouczają zarazem o sposobach jakiemi go dostać pozwala się. Zwykle sidła, sieci, potrzaski, samołówki i trutki są wykluczone i wolno ich używać łącznie z żelazami jedynie do wytępienia zwierza drapieżnego Jednakże przepisy zwykły czynić wyjątek i dozwalać używania sideł w tych wypadkach, gdzie ptak zbyt mały i trwożliwy z trudnością może być zdobyty bronią ognistą, również zwykły pozwalać na wybieranie jaj wtedy, gdy one są przysmakiem, a tymczasem ptak z nich wylężony prawie nie jest jadalny (czajka).

Przeglądając uważnie przepisy o polowaniu obowiązujące w Królestwie Polskiem od 1871 roku, przekonywamy się, że prawodawca dbały był o zorganizowanie prawidłowego gospodar-

stwa myśliwskiego i okazał należytą troskliwość w ochranianiu pożytecznych, jak i w tępieniu szkodliwych gatunków. Jedynie niektóre szczegóły należałoby poprawić, a pewne przepisy uzupełnić. Uczyniono też odpowiednie opracowanie i przedstawiono projekt z wyczerpującemi poprawkami do Najwyższego zatwierdzenia, a do opracowania projektu nowe przepisy o polowaniu obowiązujące w guberniach Cesarstwa od 13 Marca 1892 r. niewątpliwie upoważniały. Ponieważ jednak przepisy z 1871 r. mogą jeszcze u nas przez pewien czas obowiązywać, przeto wskazać należy pewne niedokładności, aby tem samem dać możność myśliwemu zastąpienia lub uzupełnienia takowych racyonalnym zwyczajem myśliwskim.

Nasamprzód w przepisach o polowaniu z roku 1871, przy wyliczaniu ptaków pożytecznych, zasługujących na ochronę, jak również przy wyliczaniu zwierząt i ptaków drapieżnych, kwalifikujących się do wytępienia, dostrzegać się dają pewne opuszczenia. Tak np. w rzędzie przelotnych ptaków cenionych jako zwierzyna i zasługujących na ochronę, pominięto bekasy-ficlausy, jemiołuszki (bombicyllae), a jednym terminem gołębi dzikich objęto trzy gatunki: grzywaczów, turkawek i sińców. W rzędzie ptaków śpiewających i karmiących się owadami, wśród którego słowik figuruje na pierwszem miejscu, nie spotykamy dzięciołów i tylko dorozumiewać się nam wolno, że i one należąc do powyższej kategoryi używają przywileju ochrony. Kto miał jednak sposobność zwłaszcza w lasach tatrzańskich, wśród drzewa toczonego przez robaki obserwować niezmierną pożyteczność dzięciołów i żołn, ten przyzna, że w rzędzie ptaków karmiących się owadami lub śpiewających, pierwsze miejsce i to zdobyte niestrudzoną a pożyteczną pracą, należy się dzięciołom.

Wśród zwierząt i ptaków drapieżnych, jakie w przepisach z 1871 roku wyliczone zostały, pominięto zupełnie puhacza właściwego (bubo maximus) zwanego powszechnie grand-duciem. Tymczasem z monografii Taczanowskiego p. t. „O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskiem“ (str. 295), dowiadujemy się, że ze wszystkich ptaków naszych drapieżnych, jest on niezawodnie najszkodniejszy. Zajęcy bardzo wiele niszczy, często je po nocy napada, a przejęcie szponami i kilka silnych razów po łbie wystarcza na zamordowanie słabego zwierza. Prócz tego bije młode sarny, cietrzewie, głuszce i inne duże ptaki leśne; w oko-

licach zaś błotnistych najwięcej morduje kaczek i czajek. Co zaś najbardziej charakteryzuje srogość tego ptaka, to fakt, że jeże zabezpieczone od innych drapieżników nie są zdolne zasłonić się przed puhaczem, który dusi je szponami, odgryza głowę i następnie wybiera od strony brzucha mięso i wnętrzności, a samą tylko wierzchnią część skóry dokładnie oczyszczoną pozostawia. Aby się przekonać o szkodliwości tego ptaka, dość jest, jak Taczanowski twierdzi, jego gniazdo odwiedzić w czasie wysiadywania i karmienia potomstwa. Nikt nie może mieć wyobrażenia ile się tam znajduje codziennie świeżej zwierzyny. W parę dni zaraz, gdy na jajach osiądzie, już po kilka zajęcy napoczętych, prócz kości po innych znaleźć można. Chłopi kłusownicy wiedzą o tem dobrze i gdy któremu uda się wynaleźć puhaczowe gniazdo, niezważając na szkody jakie ptak ten wyrządza, zostawiają je na miejscu i robią się wspólnikami jego rozbojów, codziennie odwiedzając zabierają świeże zapasy zajęcy i dużych ptaków; szczury zaś, wiewiórki i inne tym podobne zwierzęta młodym puhaczom zostawiają.

Przepisy o polowaniu z 1871 r. pomiędzy ptastwem przelotnem zasługującem na ochronę, wyliczają czaple, żórawie i stawiają je w jednym rzędzie z przepiórkami, drozdami, skowronkami i t. d. Nie sądzę, aby owo asylum dane wypróbowanym i wszechstronnym rozbójnikom, było dla gospodarstwa myśliwskiego pomyślnem i mniemam, że przynajmniej ród czapli należałoby zamieścić w rzędzie szkodliwych drapieżników, którym walkę exterminacyjną wypowiedzieć wolno. Nasamprzód czaple nie są jadalnemi, ale za to zjadają młodą zwierzynę i jaja wypijają, a w dodatku dla gospodarstwa rybnego stają się prawdziwą klęską. Pożyteczność ich ze względu na tępienie gadów jest więcej niż problematyczną, a tem mniej może być mowy o zasługach położonych w tępieniu owadów. Śpiewem też czapli nikt się chyba zachwycać nie będzie, a upierzenie gatunków u nas przebywających nie jest zbyt świetnem, a nawet czapli-bąka zupełnie pospolitem. Nie zasługuje więc czapli ród bynajmniej na względy prawodawcy, a jeżeli żóraw może być od potępiającego wyroku wykluczonym, to dla tego jedynie, że są okoliczności łagodzące, które za nim przemawiają.

Niewątpliwie żóraw dla gniazd ptasich jest niebezpiecznym. Młody zajączek zarówno jak i pisklęta ptasie, drażnią przyjemnie

jego poddziobie, ale przynajmniej rybom się nie daje tak we znaki jak czapla, a przytem piękna postawa, odwaga i wesołość komiczna w oswojeniu się domowem, przemawiają za nim, gdy tymczasem złośliwość i podstępność czapli dają jej wstrętne piętno skrytobójcy.

Jeżeli przepisy o polowaniu z 1871 r. okazały się zbyt łaskawemi dla czapli, to surowość dla wszystkich gatunków jastrzębi nieda się w zupełności uzasadnić. Oto ile gatunków jastrzębi i sokołów zalicza Taczanowski do rzędu ptaków bezwarunkowo pożytecznych: 1) pustułeczka (falco cenchris), 2) kobczyk (falco rufipes); 3) krótkoszpon (circaëtos gallicus), 4) pszczołojad (pernis apivorus), 5) orlik (aquila naevia), myszołów (buteo vulgaris), 7) myszołów włochaty (buteo lagopus) i 8) pustułka (falco tinnunculus). („Optakach drapieżnych w Królestwie Polskiem", str. 203).

Trudno jest niewątpliwie odróżnić gniazdo pożytecznego jastrzębia od szkodliwego, nawet szybującego ptaka dopiero doświadczony kniejota rozpoznać potrafi. Z tem wszystkiem jednak przepisy o polowaniu winny wskazać pożyteczne gatunki jastrzębi i wyłączyć je w zasadzie od tępienia. Gdy bowiem zniknie przesąd nakazujący wszystkim jastrzębiom być szkodliwymi, wówczas myśliwi zaczną się baczniej przypatrywać różnicom i tym sposobem uratować będzie można nie jedno gniazdo lub dorosłego ptaka od zagłady. Nie należy o tem zapominać, że jeszcze teraz panuje wśród wiejskiej ludności wrogie usposobienie dla sów, które uważano bez wyjątku za zwiastunów nieszczęścia i śmierci. Przytem zaprzeczyć się nie da, że zarówno puhacz grand-duc jak i sowa długo-ogonowa (ulula macroura) w rzędzie szkodników zajmowały wybitne stanowiska, a jednak mimo to przepisy o polowaniu nie zamieszczając sów w rzędzie drapieżników skłoniły myśliwych do ich oszczędzania, co w rzeczywistości odniosło pewien skutek, mimo że odróżnienie gniazd sów pożytecznych od szkodliwych przedstawiało także pewne trudności.

Przepisy o polowaniu z 1871 r. dały pozwolenie rozpoczęcia łowów na zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i dropie w dniu 1 Sierpnia. Termin powyższy odnośnie do głuszców i jarząbków zdaje się mieć wartość jedynie teoretyczną w obrębie Królestwa Polskiego. Tej szlachetnej zwierzyny znajduje

się u nas niestety coraz mniej i obfite niegdyś w głuszce lasy Niekłańskie, posiadają ich obecnie zaledwie kilka sztuk. Co się tyczy jednak cietrzewi, to sądzę, że na młode ptaki z psem można rozpocząć łowy d. 15 Lipca, gdy tymczasem na kuropatwy termin 15 Sierpnia a na zające 1 Września jest daleko odpowiedniejszym.

Na ptastwo przelotne przepisy o polowaniu z roku 1871 pozwalają polować od dnia 1 Lipca. Jest to termin dla przepiórki stanowczo zawczesny. Lęg, a przedewszystkiem dojrzewanie młodzieży i nabieranie farby w upierzeniu, odbywa się prawie równocześnie u przepiórki jak i u kuropatwy. Niema więc żadnej zasady wydawać przepiórkę na łup myśliwym o cały miesiąc wcześniej od kuropatwy i jednaka ochrona winna się należeć obu ptakom.

Przepisy o polowaniu z r. 1871 pozwalają na ptastwo przelotne polować zaraz po przylocie aż do dnia 1 Kwietnia. O ile pozwolenie powyższe stosuje się do słomek, gęsi dzikich, kaczek, chruścieli i t. p., uważać je należy za zupełnie uzasadnione. Ciąg słomek stanowić będzie zawsze tak urocze polowanie wobec budzącej się natury, że istotnie można zapomnieć o chudości ptaka, który na jesieni staje się w całem tego słowa znaczeniu, wytworną zwierzyną. Usunięcie przepiórki z kategoryi ptaków strzelanych do dnia 1 Kwietnia jest jednak koniecznem. Jeżeli bowiem słomkę oczekuje się w zaroślach lub zagajach nie przeszkadzając życiu rodzinnemu innych ptaków, przepiórkę strudzoną i wychudzoną w podróży trzeba ścigać na tych samych polach, na których kuropatwy od połowy Lutego korzystają z ochrony. Wreszcie polowanie na przepiórki w tak wczesnej porze, rzadko się odbywać może, chyba że wiosna bardzo ciepła i piękna, skłoni ptaka do wcześniejszej migracyi. Łowy jednak same obudzają w myśliwym instynkta kłusownicze, a ptak będący przysmakiem w jesieni, dostaje się strzelcom w wybiedzonym stanie. Ze względu więc na pole łowów i wysokie przymioty przepiórki, należy jej zapewnić ochronę przyznaną kuropatwom, jakkolwiek jest ptakiem przelotnym, a nie stałym.

Wobec względów jakiemi przepisy o polowaniu z roku 1871 obdarzyły ptaki śpiewające i karmiące się owadami, wydaje się surowość względem drozda i skowronka zastanawiającą. Wolno bowiem na nie polować do dnia 1 Kwietnia, to jest właśnie w tej

porze, w której uosabiają pierwsze tchnienie wiosny i śpiewem swym zwiastują lasom i polom zbliżające się pozimowe odrodzenie. Zresztą drozd-paszkot przy schyłku lata stanowi niewątpliwie przysmak, ale drozdy śpiewające w Marcu, jakąż dla kuchni mogą przedstawiać wartość?

To samo dotyczy skowronka. Na jesieni daje on wyżłowi wiatr zwierzyny i nawet doświadczony pies zacina się do niego, jak do przepiórki. Ale dozwalać go strzelać lub łowić na wiosnę, kiedy stanowi prawdziwą krasę natury i jest dla kuchni drobną pospolitością, to nie bardzo pozostaje w zgodzie z zasadami prawidłowego gospodarstwa myśliwskiego.

Przepisy o polowaniu z 1871 roku pozwalają przez cały rok polować na głuszce, cietrzewie, kaczki, jarząbki i słomki—samce. Pozwolenie powyższe usprawiedliwione jest w tych razach, gdy odróżnienie samca od samki jest łatwe i na pomyłki nieustanne narażać nie może. Budzi jednak poważne obawy, gdy idzie o jarząbka i słomkę. Jarząbek zwłaszcza, należący u nas do bardzo szlachetnej i przedniej zwierzyny, ale stającej się niestety coraz rzadszą, narażonym będzie na wytępienie, pomimo że zimuje u nas i nie nosi piętna migracyjnego, jak słomka. Wypuszczając zaś dropia z rzędu samców mogących być strzelanymi przez cały rok, zdaje się, że przepisy o polowaniu z roku 1871, miały na względzie trudności odróżnienia samicy od samca. Otóż tego samego uwzględnienia domaga się przedewszystkim jarząbek.

Na sarny (kozy), łanie i łosze pozwalają przepisy o polowaniu z r. 1871, polować w ciągu miesięcy Września i Października. Przepis dotyczący łosz czyli klemp, ma dla Królestwa Polskiego prawie teoretyczne znaczenie, ale kozy zasługiwałyby na staranniejszą ochronę. Sądziłbym, że na kozy możnaby zakaz strzelania rozciągnąć na rok cały, a natomiast pozwolić myśliwym w czasie od 1 Września do 1 Lutego wystrzeliwać stare sztuki. Bezpłodność starych kóz i szkodliwość oddziaływania ich na młodych sarników, upoważniają myśliwego do usunięcia starych intrygantek mącących spokój młodym stadłom, zwłaszcza, że na zewnętrznych oznakach pozwalających je rozeznać, nie brak.

Przepisy o polowaniu zakazując polować z sidłami, sieciami i t. d. nie uwzględniły że np. łowienie kwiczołów, jemiołuszek, jedynie przy pomocy sideł odbywać się może. Tak samo, jeżeli wybieranie jaj ptasich jest zakazanem, pamiętać należy, że

jaja czajek stanowią przysmak, a sama czajka jest niemożliwą do spożycia; wybieranie zatem jaj czajczych w odpowiedniej porze zgadza się zupełnie z zasadami prawidłowego gospodarstwa myśliwskiego. Nie znajdujemy natomiast w przepisach o polowaniu z r. 1871 zakazu polowania na kuropatwy na śniegu z sanek. Jeżeli w ogóle strzelanie kuropatw w zimie, na nagance, budzi niesmak i jedynie trudność strzału oraz stosunkowa jego rzadkość pozwala na tego rodzaju łowy, to wstrętne dla myśliwego łowy z sanek, przyczyniają się do tępienia tego wybornego ptaka, który w zimie, na śniegu zwłaszcza, tylu nieubłaganych ma wrogów, a ze względu na przymioty swe powinien być otoczony taką ochroną, jak domowe ptastwo.

Poprzestaję na tych kilku uwagach nie dla tego, aby przepisy o polowaniu z r. 1871 nie budziły więcej wątpliwości, ale z innego powodu. Chciałem mianowicie zaznaczyć, że prawodawca z 1871 r. ożywiony był najlepszemi zamiarami ochrony pożytecznej zwierzyny, a wytępienia drapieżników. Wykształconym więc myśliwym należy w tym duchu obserwować przepisy, uzupełniając je wszakże doświadczeniem własnem i wytykając usterki jakie się do nich zakradły. Nie będzie to przecież wykroczeniem przeciwko przepisom obowiązującym z roku 1871, jeżeli myśliwi nie będą strzelać do kóz w terminie dozwolonym przez prawo, jeżeli z sanek kuropatw zabijać nie zechcą lub tępić nie przestaną puchacza grand-duca, mimo że między drapieżnikami w przepisach z r. 1871 wyliczonym nie został. Uwagi powyższe miały też jedynie na celu: zaznaczyć pobieżnie usterki i przypomnieć, że grono naszych wykształconych i doświadczonych myśliwych, może wytworzyć racyonalny zwyczaj myśliwski, uzupełniający przepisy z roku 1871 i przygotowujący materyał do przyszłej łowieckiej ustawy. Obudzenie też zainteresowania się powyższą sprawą i wywołanie gruntownych rozpraw nad zorganizowaniem prawodawczem gospodarstwa myśliwskiego, było zadaniem tych kilku pobieżnych uwag.

A. Rembowski.

GŁÓWNE PODSTAWY
projektowanych przepisów o polowaniu w Królestwie Polskiem.

1. Powiększenie w dwójnasób minimalnej przestrzeni dającej prawo polowania (ze 150 morgów na 300 m.).

2. Ustanowienie ochrony, odnośnie do polowania, nad całym obszarem gruntów gubernii Królestwa Polskiego, za pomocą podziału całej przestrzeni na rewiry myśliwskie (nie mniej jak 300 morgów).

3. Obowiązkowe oddawanie w dzierżawę, drogą licytacyj publicznych, prawa polowania na gruntach gminnych i wogóle publicznych.

4. Pozostawienie pierwszeństwa na licytacyach przed innymi konkurentami obywatelom, właścicielom gruntów sąsiednich, nie mniej jak 300 morgów przestrzeni mających, jeśli na tej przestrzeni znajduje się las, bez różnicy, czy obciążony służebnościami czy nie.

5. Dochód z dzierżawy polowania na gruntach, ogólną własnością będących, użyty zostanie na cele ogólne; jako to: na szarwark, reperacyę mostów i dróg, najem polowych, stróży nocnych i t. d.

6. Pozwolenie piśmienne na polowanie u właścicieli oddzielnych rewirów myśliwskich, poświadczone przez policyę. Osobisty udział w polowaniu samego właściciela rewiru.

7. Ograniczenie liczby myśliwych i uczestników dzierżawy na wszystkich dzierżawionych rewirach (jeden myśliwy na 300 morgów).

8. Wzbronienie dzierżawy polowania: *a*) żydom, *b*) obcym poddanym, nie posiadającym własnego myśliwskiego rewiru, *c*) strażnikom ziemskim, pisarzom gminnym, organistom w parafiach do których należą, *d*) osobom będącym pod dozorem policyi i pozbawionym przez sąd niektórych praw szczególnych.

9. O wydawaniu „świadectw myśliwskich“ przez Naczelników powiatów, Policmajstrów, Warszawskiego Oberpolicmajstra, tylko tym osobom, które, albo: *a*) posiadają własny rewir myśliwski, *b*) dzierżawią lub uczestniczą w dzierżawie polowania, *c*) przedstawiają pozwolenie na piśmie albo osobistą deklaracyę posiadacza rewiru myśliwskiego, obejmującego minimum 300 morgów.

10. O obowiązkowem dla wszystkich bez wyjątku (nie wyłączając i wojskowych komend myśliwskich) posiadaniu świadectw myśliwskich, jeżeli komendy polują prywatnie, nie zaś z tytułu służby.

11. O niewydaniu biletów na prawo posiadania broni osobom, niemającym świadectw myśliwskich.

12. O przeniesieniu terminu początku roku myśliwskiego z dnia 1 (13) Stycznia na dzień 1 (13) Marca).

13. O zmianie terminów początku i końca polowania na różnego rodzaju zwierzynę i ptastwo.

14. Środki zapobiegające sprzedaży zwierzyny w czasie niedozwolonym.

15. O nadaniu władzom administracyjnym (Naczelnikom powiatów i Wójtom gmin), w pewnych granicach, prawa nakładania kary na winnych naruszenia przepisów o polowaniu, niezależnie od pretensyi sądowych ze strony osób prywatnych, których prawa byłyby naruszone.

16. O zwiększenie kary za nieprawne i potajemne posiadanie broni myśliwskiej.

17. O wydawaniu połowy kary osobie, która wykryła przestępstwo.

18. O ściąganiu kar od rodziców i opiekunów, za przewinienia małoletnich.

19. O karaniu, a nawet uwalnianiu ze służby, strażników policyjnych, za zaniedbanie wykonywania przepisów o polowaniu.

20. Podział psów na zwyczajne i rasowe. Ogólny podatek od psów zwyczajnych po rs. rocznie. Powiększenie opłaty od psów rasowych do rsr. 3 z prawem przewozu takowych wagonami dróg żelaznych, o ile pasażerowie zgodzą się na to.

Taka jest ogólna treść nowoprojektowanych przepisów o polowaniu.

PARDWA (Lagopus albus).

Mieszkanka północy, rzadko trafiająca się w pasie umiarkowanym, pardwa niezaprzeczenie należy do ptaków najmniej znanych naszym myśliwym, Nawet w okolicach, gdzie stale się gnieździ, pardwa trzyma się tak specyalnego pola, iż myśliwy polujący przez dzień cały na ptastwo błotne po łąkach, lub w lasach na ptastwo borowe, wcale się nie domyśla obecności w pobliżu tych pięknych ptaków.

Ojczyzną pardwy jest cała północ Europy, Azyi i Ameryki. Pospolitą jest bardzo w Skandynawii, Finlandyi, Rosyi północno-wschodniej, prowincyach nadbaltyckich (zwłaszcza w Liflandyi i Estlandyi). Przytem stale trafia się na Żmujdzi, w północnych i wschodnich powiatach gub. wileńskiej i mińskiej oraz na Białej Rusi, t. j. w gub. witebskiej i mohylewskiej. Najwięcej pardw spotykałem w powiatach wilejskim, ilmeńskim, borysowskim i mohylowskim. W Królestwie Polskiem nieznaną jest wcale, z wyjątkiem chyba tylko północnych powiatów gub. suwalskiej, dokąd czasami w małej ilości zalatuje z Litwy *).

Pardwa należy do rodzaju kurowatych, zaś do rodziny cietrzewi (tetrao), z któremi istotnie najbliżej jest spokrewnioną. Tyle jednak posiada cech odrębnych, że stanowi, łącznie z dwoma innemi gatunkami, pardwę górską (logopus alpinus) i pardwę szkocką (grouse—logopus scoticus); zupełnie oddzielną grupę.

Ptak ten mniejszym jest od cietrzewia, lecz większym od jarząbka i kuropatwy. Budowę ciała ma zwięzłą, skrzydła okrą-

---

*) Brehm twierdzi, że widywano pardwy w Prusach wschodnich, a nawet na Pomorzu, również przypadkowo zabłąkane z Litwy lub Kurlandyi.

głe, niezbyt długie, nogi dość krótkie, od kolan aż do pazurów obrosłe włochatem pierzem, a tak gęsto, iż w zimie zwłaszcza łapki pardwy podobne są niemal do skoków zajęczych. Palce nie są chwytne, pardwa więc nie siada na gałęziach i drzewach. Ubarwienie pardwy zmienia się odpowiednio do pory roku. W lecie, a bardziej jeszcze na wiosnę, w porze godowej, jest koloru rdzawo-ceglastego, z domieszką barwy białej, czarnej i popielatej; spód skrzydeł, brzuch i nogi białe, pióra w ogonie brunatno ceglaste i czarne. Na zimę ptak traci upierzenie kolorowe i staje się zupełnie białym, tak, że wyjątkowo tylko w zimie znaleźć można u pardwy piórka barwy bronzowej lub ceglastej. Im bardziej na północ lub im ostrzejszą jest zima, tem zupełniejszą jest ta zmiana upierzenia. Jak u wielu innych przeto zwierząt i ptaków północy, natura daje pardwie możność na zimę przystosowania się do białego otoczenia i chroni ją w ten sposób przed wzrokiem licznych nieprzyjaciół. Zmiana ta ubarwienia odbywa się dość szybko, lubo już ku jesieni godowe pióra pardwy tracą swą barwność i biały kolor zaczyna przeważać. W locie, nawet w porze letniej, pardwa robi wrażenie białego ptaka.

Pardwa należy do bardzo zmyślnych i ostrożnych ptaków. Umie się doskonale chronić przed niebezpieczeństwem, zagrzebując się zimą głęboko w śniegu, a latem chowając się wśród mchu i kęp, do których wtedy z barwy bardzo jest podobną. Biega szybko z głową wyciągniętą naprzód, zręcznie niezmiernie prześlizgując się pomiędzy kępami i przypadając do ziemi.

Jak wyżej nadmieniłem, pardwa trzyma się uparcie i stale tylko pewnego, ściśle ograniczonego, specyalnego pola. Ani w lasach, ani na polach i łąkach, pardwy spotkać nie można. Jedynem niemal i wyłącznem jej siedliskiem są obszerne bagna torfowe, wśród lasów i pól, najczęściej w pobliżu jezior położone, zwane na Litwie „mszarami“, usłane grubą warstwą mchu, porosłe karłowatą sosną błotną, brzozą i łozą. Na takich to bagnach, o florze iście północnej, obfitującej w jagody, żórawiny i łochenia, wśród mchu i krzewów „bagna“ czyli „bachunu“ obrały siedlisko czyli siadła pardwy. Tu na wiosnę odbywają się ich toki; tu kura ściele gniazdo i wysiaduje młode; na tych bagnach młode dorastają i pozostają na zimę. Bagno torfowe, ulubione miejsce pobytu pardwy, żywi ją przez rok cały, dostarczając w lecie owadów i jagód żórawiny, borówki i łochenia, a w zimie pęków brzozy


Pardwy
S. Orgel. S.

i łozy. W zimie zresztą pardwa żywi się także jagodami, które z pod śniegu przemarzłe odgrzebuje. Potrzeba nadzwyczajnych okoliczności, np. pożaru bagna w gorące i suche lata, aby pardwy ukochane swe siedlisko opuściły.

W końcu Marca lub na początku Kwietnia na bagnach tych koguty zaczynają tokować. Przededniem, gdy całe ptastwo śpi jeszcze, gdy nawet żóraw się jeszcze nie odezwał, dają się słyszeć przeraźliwe krzyki koguta pardwy, trudne do naśladowania, dzikie, podobne do szatańskiego jakiegoś śmiechu. To też lud na Białej Rusi mówi, że pardwy rechoczą*). Jest to śpiew miłosny koguta. Pardwy tokują na ziemi; na głos kury kogut podlatuje na skrzydłach lub podbiega, nastawia ogon, jak cietrzew, rozpościera skrzydła, głowę w tył odrzuca i wydaje gardlane przeciągłe dźwięki. Toki pardw mało są znane myśliwym, nie są zresztą tak zabawne i ciekawe, jak toki cietrzewi, bo koguty walk ze sobą prawie nie staczają i zaraz na początku wiosny (jak kuropatwy), obierają sobie stałe towarzyszki. Sama miejscowość, gdzie pardwy tokują, wśród mchów i zarośli sosnowych, na bagnach, zwykle na wiosnę wodą zalanych, nie nadaje się w tej porze roku do obserwacyi i polowania.

Kura znosi od 9 do 16 jaj, składa je na ziemi, zazwyczaj na kępie pod karłowatą sosenką lub krzewem łozy lub łochenią. Podczas całego okresu wysiadywania kogut nie odstępuje od gniazda, gadatliwością i ruchliwością zdradzają nieraz swą obecność. Jaja są koloru ciemno-żółtego, gęsto czerwonawo i ceglasto nakrapiane.

W końcu Maja lub na początku Czerwca kurczęta wykluwają się z jaj i natychmiast są zdolne szukać pożywienia, pod wodzą i troskliwą opieką obojga rodziców; kogut bowiem nie odstępuje rodziny, ostrzega o niebezpieczeństwie i pomaga w wyszukiwaniu pokarmu. Młode początkowo żywią się owadami, gąsienicami komarów i t. d. wkrótce zaś zaczynają dziobać jagody. W parę tygodni po wylęgnięciu się, kurczęta mogą już podlatywać; przed niebezpieczeństwem umieją się kryć znakomicie, tuląc się do ziemi, a nowa ich barwa robi je niedostrzegalnemi.

---

*) Dawniejsze słownictwo wabienie się pardwy zwało kokcieleniem. Kozłowski: „Pierwsze początki terminologii łowieckiej“, str. 128.

Nietylko na wiosnę daje się słyszeć na bagnach donośny, przeraźliwy głos pardwy. W lecie kogut często odzywa się w nocy, a głos jego, chichot przeciągły, wśród ciszy nocnej dziwne sprawia wrażenie. Może stąd powstały podania o djabłach, prześladujących swym śmiechem zbłąkanego w nocy na bagnach wędrowca. Nieraz nocując przed polowaniem nad brzegiem rozległych moczarów i torfowisk: lub przed obławą na wilki, na tak zwanych na Litwie „podsłuchach“, słyszałem w nocy te przeciągłe i donośne nawoływania pardwy.

Spłoszone, zwłaszcza w stadzie, pardwy rwą się także z wrzaskiem, zdolnym zmięszać nieprzyzwyczajonego do tego krzyku myśliwego. Pamiętam, że gdy po raz pierwszy w życiu spotkałem pardwy i te z łoskotem i krzykiem z pod nóg mi się zerwały, przeraziłem się niemal i z obu luf spudłowałem.

Polowanie na pardwy, a mówię naturalnie o polowaniu z wyżłem, należy do bardzo zajmujących, ale uciążliwych zarazem. W drugiej połowie Sierpnia młode pardwy dorastają prawie starych i wówczas właściwe rozpoczyna się polowanie na nie. Polowanie rozpoczynać jest najlepiej wczesnym rankiem, z rosą, bo wtedy pardwy, tak samo jak cietrzewie, żerują, wychodzą na miejsca bardziej otwarte i łatwo je pies znaleźć może. Wtedy to spotkać można stada na brzegu bagna, gdzie sosna karłowata mniej gęsto rośnie i gdzie porasta choć trochę trawy. Pardwy zwykle całem stadem ciekną pewien czas przed psem i nieraz można dostrzedz, jak chyżo migają w trawie i mchu. Wkrótce jednak całe stado, zrywa się odrazu z chałasem, dość blizko, bo 10 do 20 kroków przed psem, leci w prostym kierunku zawsze od pola ku środkowi bagna i uleciawszy kilkadziesiąt, a czasami kilkaset kroków, zapada. Myśliwy powinien z tego pierwszego spotkania się ze stadem skorzystać, ma bowiem sposobność zrobienia dubleta. Strzelać jednak potrzeba rzutowo, bo ptaki lecą szybko, zwykle w prostym od myśliwego kierunku, znikając prędko za wierzchołkami sosen. Spłoszone stado zapada prawie zawsze w najgęstszych zaroślach i zwykle rozbija się odrazu, t. j. pardwy, lubo niedaleko jedna od drugiej zapadają, dają się jednak pojedynczo wystawiać i zwłaszcza w upał, chowając się w mchu i kryjąc się doskonale przed psem, rwą się blizko. Zdarza się jednak, że i pojedyncze sztuki rozbitego stada ciekną przed psem i porywają się opodal, w takim nieraz gąszczu,


Łowy orła
na pardwy
w zimie
W.
S.Or.S.

że ich wcale wziąść na cel a nawet dostrzedz nie można. Strzał do pardwy, ze względu na pole, nie należy do łatwych; przeszkadzają pnie gęsto rosnącej sosny błotnej, ptak zaś w oka mgnieniu znika wśród koron drzew karłowatych. Polując na pardwy, psa krótko trzymać potrzeba. Do strzału zaś nieraz wypada przyklęknąć, aby ulatającą pardwę pomiędzy drzewami zobaczyć. Trafia się jednak często znaleźć pardwy na mchu, w miejscowości mniej zarosłej; w południe siedzą zakryte pomiędzy kępami, nie rwą się wtedy stadem i każdą pojedyńczo pies odnajduje. Można je wtedy wybrać do ostatniej.

Warunki polowania na bagnie torfowem są zarówno dla myśliwego jak i dla psa, bardzo uciążliwe. Małe, karłowate sosny żadnej prawie osłony przed spiekotą słoneczną nie dają, natomiast tamują wszelki przewiew wiatru. Duszno jest okropnie, upał dokucza; mech pod nogami nagrzewa się, zapala się od słońca, nici pajęcze gęsto pomiędzy sosenkami zasnute, osiadają na twarzy i strzelbie, a ostry zapach obficie tu rosnącego „bagna“ czyli „bakunu“ odurza niemal i o ból głowy przyprawia. Potrzeba stąpać bezustannie po warstwach suchego, rozpalonego mchu, który się głęboko pod nogami ugina, lub schylać się i przedzierać przez gęste zarośla sosnowe. Pot bujnemi kroplami spływa po czole, pragnienie męczy, a nie ma go czem ugasić, bo bagna zwykle są zupełnie wyschłe, a przytem nawet nie wybredny myśliwy nie odważy się napić zagrzanej i rojącej się od owadów wody, jaką czasami w zagłębieniach pomiędzy kępami napotka. Pomimo to wszystko namiętność do polowania i żądza zdobyczy przezwycięża, a nagroda bywa nieraz bardzo sowitą. Zmęczony chodzeniem, obwieszony upolowanemi pardwami, szuka myśliwy odrobiny cieniu i z zadowoleniem siada na miękkim i głębokim mchu, a ugasiwszy pragnienie winem i zapaliwszy cygaro używa błogiego wypoczynku wśród spokoju i ciszy, panujących w naturze a przerywanych tylko muzyką brzęczących w powietrzu owadów. Polowanie to stanowczo więcej ma uroku, niż wygodne, ale monotonne nad wyraz polowanie na kuropatwy po gładkich rżyskach lub łanach buraków i kartofli.

Powodzenie polowania na pardwy, zwłaszcza w dni upalne, zawisło od wytrzymałości i wprawy myśliwego, jak niemniej od doskonałości psa. Pies nietylko musi doskonały wiatr posiadać, lecz nadto powinien być obyty z polowaniem na głuszce i par-

dwy. Widziałem psy, bardzo zachwalane a pochodzące z doskonałych psiarni, ale przyzwyczajone do polowania tylko na kuropatwy lub błotne ptastwo i z tego względu na polowaniu na pardwy, a nawet cietrzewie sprawiały się nad wszelki wyraz marnie, szukały słabo i nie wietrzyły wcale dosiadających w mchu ptaków.

Polowanie na pardwy z wyżłem opłaca się nieraz bardzo sowicie: gdzie ich jest dużo, myśliwy z dobrym psem w ciągu dnia jednego może zabić kilkadziesiąt sztuk. Polowanie to zresztą często bywa urozmaicone miłemi dla myśliwego niespodziankami, bo obok pardw na bagnach torfowych trafiają się obficie cietrzewie, a nawet głuszce, w miejscowościach zaś bardziej odkrytych i wilgotnych, dubelty. Zdawało mi się nieraz na przestrzeni kilkuset kroków strzelać kolejno po sobie pardwy, cietrzewie i dubelty.

O ile inne kurowate (jako to głuszce, cietrzewie, kuropatwy) ku jesieni stają się bystremi i psu do siebie zbliżyć się nie dają, o tyle pardwa, przeciwnie, do późnej jesieni doskonale przed psem dotrzymuje, pozwalając myśliwemu niemal do mrozów rozkoszować się polowaniem z wyżłem.

W zimie pardwy zbierają się w dość wielkie gromady i stają się bardziej czujnemi. Można jednakże czasami zejść je dość blizko, gdy się w śniegu zagrzebią, szukając pożywienia i osłony przed zbyt wielkim mrozem. Prawdziwy myśliwy gardzi jednak strzelaniem do ptaków na śniegu, w zimie więc właściwie polowanie na pardwy ustaje. Przypadkiem chyba, przed naganką lub na polowaniu z ogarami, zdarzy się strzelać do pardwy. Natomiast kłusownicy wszelkiemi sposobami zaczynają je wtedy trapić, strzelając z podjazdu na śniegu, lub łowiąc w sidła, a lisy i jastrzębie dzielnie im w tem pomagają. Biada zwłaszcza pardwom gdy nagła odwilż stopi śniegi; i zdala widnieją wówczas na bagnach gromadki białych ptaków zwabiając nieprzyjaciół na swą zgubę.

Michał Siemiradzki.

O grze głuszców i o tokach cietrzewi *).

I.

Tokowaniem nazywamy niezwykłe zachowanie się samców z nadejściem pory miłosnej, manifestujące się ekscentrycznemi ruchami, jakby rodzajem tańca, oraz głosem, jakiego ptak w żadnej innej porze nie wydaje. Zwykle też towarzyszą im jeszcze zapasy, kończące się pokaleczeniem lub śmiercią jednego z zapaśników. Za arenę takich turniejów obierają sobie ptaki stałe jakieś miejsca, zwane igrzyskami lub tokowiskami i tam rok rocznie powtarzają swe zebrania.

Dotychczas jednozgodnie objaśniano sobie tokowanie rodzajem rywalizacyi samców wobec samic. Jak niegdyś w czasach średniowiecznych młodzież zdobywała sobie na turniejach serca bohdanek zręcznością, siłą i odwagą, tak i samce ptaków na tokach roztaczają wobec samic swe zaloty, dając im możność wybrania najsilniejszego, najzręczniejszego, lub najlepszego śpiewaka. Ten jednak sposób objaśnienia, chociaż ma za sobą bardzo wiele pozorów prawdziwości, trąci zanadto antropomorfizmem. I w samej rzeczy, kto bliżej przyjrzał się np. tokom cietrzewi, ten zauważy łatwo, że kogutom tokującym niezbyt chodzi o kury, a więcej może dbają o inne koguty, z któremi mogłyby się

---

*) Dawne słownictwo myśliwskie, nazywało zaspokojenie popędu płciowego u cietrzowi, głuszców, jarząbków i grą i tokowaniem. (Kozłowski: „Pierwsze początki terminologii łowieckiej“, str. 133). Sądzimy jednak, że gra stosuje się właściwiej do głuszców, a tokowanie do cietrzewi, gdyż odprawiają na ziemi właściwe toki, a zresztą dawniej nazywano miejsca, gdzie głuszce zaspakajały swój popęd „igrzyskiem“ a u cietrzewi „tokowiskiem“.

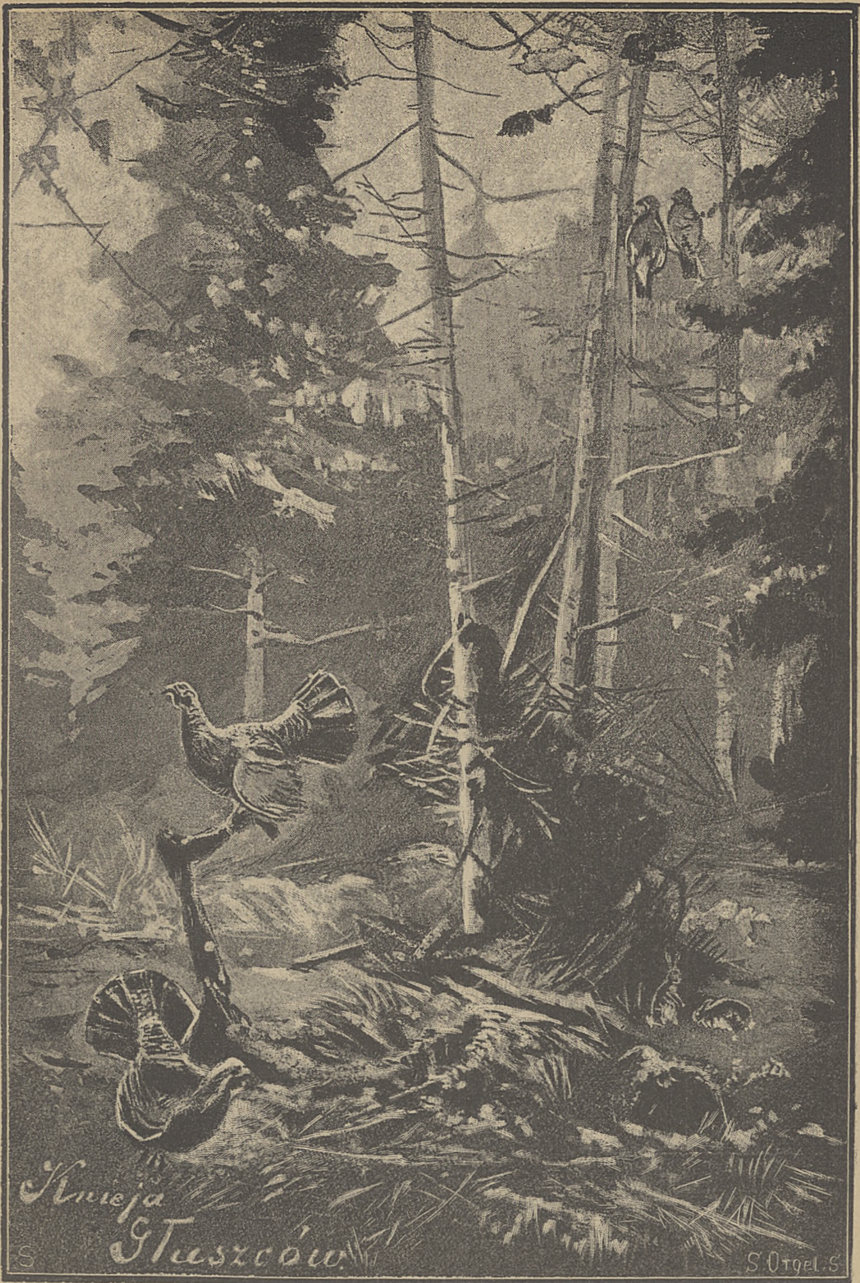
czubić i zwykle też łatwiej jest zwabić koguta na koguta, jak na kurę. Sam byłem świadkiem, jak kura kręciła się przez pół godziny koło tokującego koguta, widocznie spragniona uciech małżeńskich, a ten stary sułtan zabawiał ją roztoczonym ogonem, opuszczonemi skrzydłami i monotonnem bełkotaniem. Rezultat też toków bywa taki, że gdy stare koguty zajadle tokują po łąkach lub polanach, młodzież oddaje się w krzakach wszelkim uciechom hymenu. A że stare koguty tokują najzapamiętalej i zawsze wypędzają młodsze od siebie i słabsze z tokowiska, wniosek z tego taki, że nie rywalizacya wobec kur jest celem tokowania, gdyż w takim razie kury wybierаćby powinny najmocniej tokujące i zwycięzkie, czyli stare koguty.

Prędzej podejrzewać można, że tokowanie ma na celu odwrócenie uwagi samców od samic. Pierwszych jest zwykle za wiele, gdyż takie już jest prawo przyrody, że samców rodzi się więcej aniżeli samic. Gdyby więc kury były wystawionemi na zaloty wszystkich kogutów danej okolicy, mogłoby to pociągnąć złe skutki dla ich płodności. Przyroda więc rozwinęła w starych kogutach niezwykłą chętkę „zacietrzewienia się“ czyli zapomnienia o świecie Bożym, dając przewagę kogutom młodym.

Pomijając przyczyny tokowania, rzućmy okiem na tokowanie dwóch najwybitniejszych naszych kurowatych ptaków, to jest głuszca i cietrzewia.

Głuszca „gra“ zawsze się odbywa w pojedynkę i nie znosi on rywala w promieniu kilkuset kroków. Wybiera sobie na cel swego turnieju grubszy konar jakiego drzewa i tam w blizkości wieczorem zapada na ziemi, aby z pierwszym brzaskiem dnia grę rozpocząć. Nieraz śnieg jeszcze leży w marcu, a już głuszce rozpoczynają puchać. Bywa też nieraz, że gdy wieczorem na jedno miejsce kilku jędorów zapadnie, bitwa między niemi jest nieuniknioną; walczą głównie mocnym hakowatym dziobem, dopomagając sobie skrzydłami i nogami. Mocniejszy utrzymuje się na igrzysku i w tem miejscu będzie grać następnego ranka; inne muszą się usunąć nieco dalej; a czasami zdarza się, że który z zapaśników śmiercią przypłaci swą czupurność.

W chwili „grania“, głuszec przybiera pozy i ruchy niezwykłe. Szyję wydłuża i jeży; ciało horyzontalnie pochyla i ogon na pół roztacza; depcze przytem po gałęzi i to jedną tą drugą nogę do góry zadziera. Głos zwany dawniej puchaniem, jaki pod-


Knieja Głuszców.
S
S. Orgel. S

czas gry wydaje, nieuchwytnym jest i niemożliwym do naśladowania. Składa się jakby z dwu różnych części, z których pierwszą przyrównać można niedokładnie do kląskania językiem o podniebienie, gdy druga składa się z szeregu szybko następujących po sobie dźwięków zbliżonych do głosu, jaki wydaje nóż kuchenny ostrzony na osełce. W chwili wydawania swego śpiewu, głuszec tak jest „zacietrzewiony", że zapomina zupełnie o świecie i traci wrodzoną swą ostrożność; bywały bowiem wypadki, że nawet strzały dane w chwili gry, nie płoszyły bynajmniej ptaka.

Nie idzie jednak za tem, aby głuszec podczas gry tracił zupełnie wszelką wrażliwość oka i ucha; nieprawdą jest, że ptak wtedy ślepnie i głuchnie chwilowo, gdyż doświadczenie prowadzone przez pastora Brehma i przez Gadamera wykazały, że głuszec widzi i słyszy podczas gry, tylko że dzięki niebywałej ekscytacyi traci on wówczas właściwą tchórzliwość, a lepiej może jeszcze wyrazimy się mówiąc, że wrażenie optyczne i akustyczne przyjmuje „machinalnie", nie zdając sobie bynajmniej sprawy z ich znaczenia.

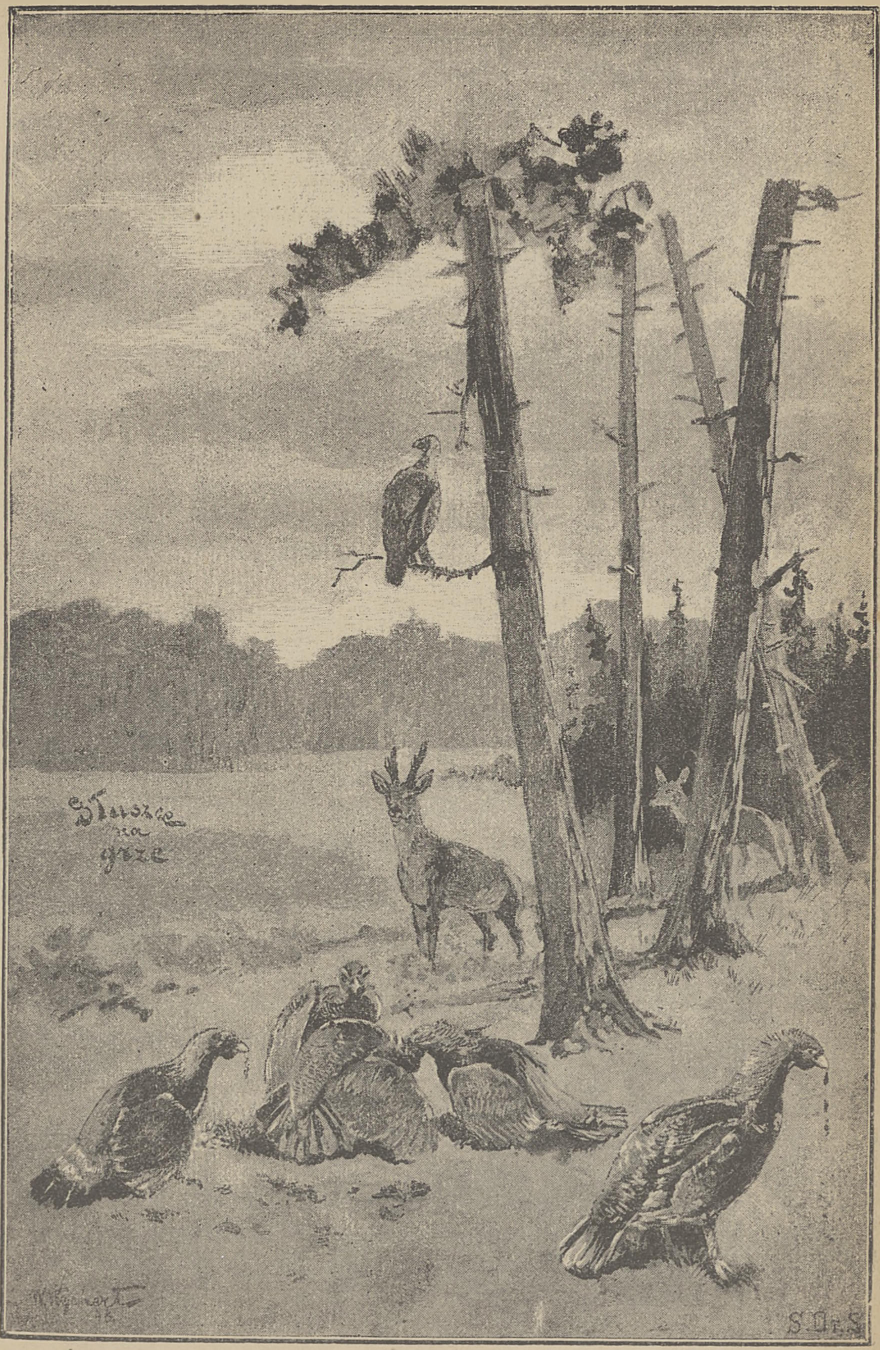
Z tej niezwykłej ekscytacyi głuszca korzysta myśliwy, aby go podejść, gdyż ptak to tak dalece ostrożny, że go prawie niepodobna zejść w zwykłych warunkach. Podchodzenie jednak, a raczej podskakiwanie głuszca należy do trudniejszych ćwiczeń, trzeba bowiem pilnować się, aby stanąć jednocześnie lub trochę wcześniej przed końcem strofki, a zarazem strzedz się aby w głębokim mchu i wśród licznych zawad, się nie przewrócić.

Często koniec strofki przychwyci myśliwego w jaknajniekorzystniejszej pozie, którą tenże zachować musi, aż do nowej gry, a bywa że głuszec robi 5 i 10-cio minutową pauzę między dwoma strofkami; stoi wtedy myśliwy na jednej nodze przez dobrą chwilę, bo najmniejszy ruch może spłoszyć ostrożnego ptaka i wówczas ranek stracony. Bywa też, że głuszec gra nierówno, to jest że robi jedne strofki dłuższe inne krótsze; wówczas łatwo nam jest zrobić jeszcze skok jeden po raptownie urwanej strofce i ptaka spłoszyć, a w dodatku wypatrzeć ptaka bardzo trudno, gdyż zwykł grać prawie po ciemku i skoro tylko brzask się posunie na wschodzie, grę przerywa i na ziemię zlatuje. Strzał o brzasku nie należy też do bardzo pewnych.

Inaczej i w innych miejscach tokuje cietrzew. Wybiera so-

bie łąkę, polanę lub pole wśród lasu i tu zlatuje się kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu kogutów, które normalnie tokują na ziemi, a w wyjątkowych razach na drzewie. Gdy w takiem miejscu ukryjemy się dobrze w umyślnie na ten cel urządzonej budce, z pierwszym brzaskiem dnia, gdy cała przyroda śpi jeszcze i tylko głos skowronka leśnego, zwanego dawniej ledwuchną mile rozbrzmiewa wśród ciszy, słyszymy z różnych stron sąsiedniego lasu jakieś tajemnicze, pełne uroku głosy. *Czau-szii--czau-szii* rozbrzmiewa głucho tu i owdzie. Chłodno nam w budce, szron pokrywa pole; na niebie gwiazdy migocą i wschód zlekka się srebrzy pierwszemi promieniami brzasku. *Czau-szii* odezwało się gdzieś bliżej. Na sąsiedniej łące biała mgła się podnosi i przyćmiewa czysty blask gwiazd firmamentu. Skowronek odezwał się jeden, drugi. Załopotało coś mocno w powietrzu. Patrzę przez okienko w mej budce, lecz nic nie widać. *Czau-szii*, słychać blisko, znów łopot jakiś, tuż obok budki. Ciemno, jeszcze nic nie widać. Zapadają cietrzewie na wszystkie strony; wszędzie słychać łopotanie ich skrzydeł. Wreszcie odezwało się *bu-łum*, raz pojedynczo, potem drugi raz, trzeci, czwarty i rozległo się po okolicy, to dziwne, nieuchwytne, urocze bełkotanie, które gammą chromatyczną przelewa się od nizkich do wysokich nut. Już i drugi kogut bełkocze i trzeci, wreszcie po całym lesie rozbrzmiewa się ta muzyka. Wytężam wzrok i widzę na pólku białą plamę, która się porusza, to znika; dalej druga taka biała plama; spojrzę na lewo i na prawo wszędzie widać ukazujące się i niknące białe plamy; to białe pióra podogonia cietrzewi ukazują się nam lub znikają w miarę tego, jak się ptak obraca przodem lub tyłem ku nam. Jeszcze chwila, a już złocisty brzask pozwoli nam ujrzeć i same ptaki, które niby czarne cienie poruszają się na pólku.

Czas szybko leci, a wkoło nas coraz jaśniej. Już teraz można dobrze rozróżnić pozy kogutów, które w koło mej budki zapadły, a jest ich z dziesiątek; z głową pochyloną ku ziemi, ciałem poziomo trzymanem, z ogonem niemal na plecy zarzuconym i szeroko rozpostartym, ze skrzydłami opuszczonemi ku ziemi, chodzą powoli opisując łuki lub stoją nieruchomie bełkocząc nieustannie a zalewając się swym śpiewem oryginalnym. Gdy który z nich wznosi się, zadziera głowę do góry i podskoczywszy wydaje owo *czau-sziii*, które nas tak przedtem intrygowało. Dudni las od tej muzyki, a wschód się skrzy snopami światła, które złoci


Głuszce
na
grze


Cietrzewie
na
tokowisku
S.Org.S.

karbowane wręby lekkich chmurek; jeszcze chwila, a wyjrzy brzeg wschodzącego słońca i będzie się powiększał, rozszerzał, skowronki przepierują w powietrzu, kukułka w bliskości kuka i chichocze, oliwoszka czysto i żałośnie odezwie się, a słońce nieznacznym ruchem płynie ku górze i już całkowicie po nad ziemię wyjrzało. Wówczas, rzecz dziwna, koguty wszystkie milkną jeden po drugim i jakby zdumione pojawieniem się słońca, jakby olśnione tą masą światła, siedzą nieruchomie z wyciągniętemi szyjami, z opuszczonemi ogonami, jakby słuchały czegóś lub czekały czegóś. Trwa to kwadrans, dziesięć minut... Wreszcie jeden z kogutów pochyla się naprzód, zwolna głowę ku ziemi opuszcza, ogon i skrzydła roztacza: zabełkotał raz pojedynczo, dwa... za nim odezwał się drugi i za chwilę znów las rozbrzmiewa gulgotaniem cietrzewia.

W tej chwili załopotało znowu w powietrzu i na tokowisku pojawił się nowy zapaśnik widocznie wojowniczo usposobiony, gdyż ledwie usiadł, a już biegnie ku najbliższemu kogutowi, który zoczywszy go i niechcąc widocznie za tchórza uchodzić biegnie ku niemu z opuszczoną głową i z rozpostartym ogonem. Straszna walka się zapowiada: lecz co to takiego. W miarę jak się odległość między rywalami zmniejsza w tym samym stosunku słabnie ich odwaga, zwalniają kroku i w chwili stanowczej, gdy jeden drugiego powinien za czub chwycić, wojowniczy ich zapał stygnie i... mijają się wzajemnie. Lecz w tejże chwili wraca odwaga i znów uderzają na siebie i znów się mijają. Powtarza się to kilkakrotnie przy akompaniamencie jakby chichotania, aż wreszcie uderzyły na siebie, łopotnęły skrzydłami, posypało się piór kilka; jeden drugiego za czub bierze i wodzą się jak koguty domowe; podskakują, chichoczą, skrzydłami się biją wzajemnie. Trwa to kwadrans, półgodziny, aż wreszcie sprzykrzy się bojownikom i jeden z nich słabszy zapewne, plac opuszcza nie poniósłszy wielkiego szwanku.

Krócej trwa walka, gdy na tokowisko przyleci młody jaki kogut i zbyt blizko zasiądzie koło którego z ojców rodziny, ten wnet na niego bije i nie znajdując oporu, goni piechotą, gdy intruz piechotą ucieka, podlatuje zaś na skrzydłach, gdy ten się poderwie, aż go w końcu zmusi do odwrotu i z tokowiska precz wypędzi.

Najgorzej dla myśliwego, gdy na tokowisku cieciorka zawita; posiedzi ona czas jakiś, a nie znajdując rycerza, zakoka kilka

razy i odlatuje do sąsiedniego gąszczu, a wówczas mniej zacietrzewione koguty odlatują za nią i nie zawsze na tokowisko wracają.

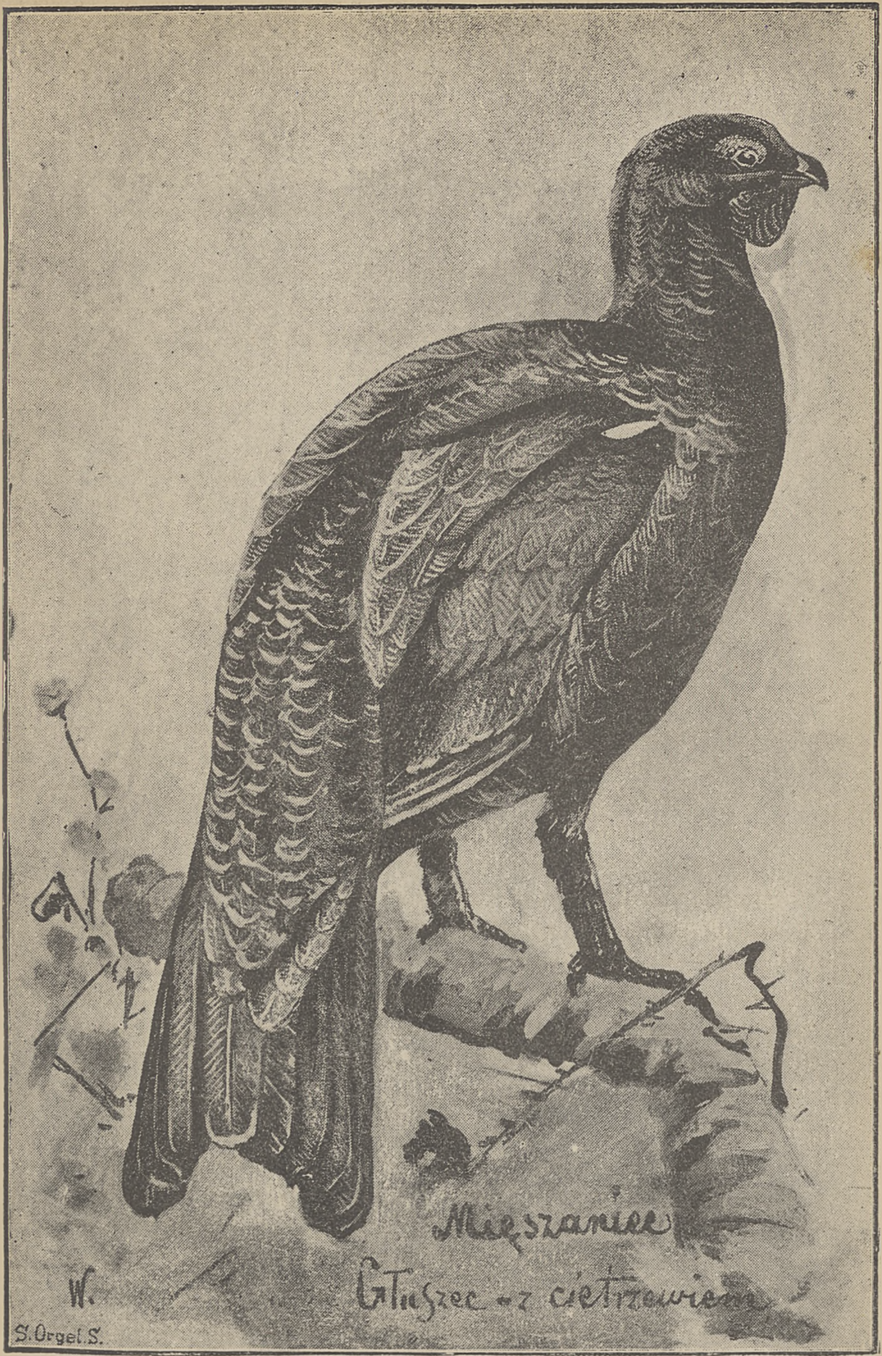
Powoli słońce wznosi się ku górze; mniej zapamiętali koncertanci milkną; czas jakiś siedzą nieruchomie, nasłuchując gry swych natchnionych towarzyszów i powoli wynoszą się jeden za drugim. Już tylko paru najzapamiętalszych gra jeszcze w różnych stronach pola, mimo że słońce wysoko się już wzniosło. Przychodzi wreszcie kolej i na tych; zleciały do sąsiednich krzaków i tam jeszcze czas jakiś po drzewach grają. Wreszcie cichnie wszystko do dnia następnego; bywa też, że pod wieczór jeszcze który z kogutów zagra.

II.

O mięszańcach niektórych ptaków kurowatych.

Wypadki hybrydyzmu nierzadkie są pomiędzy ptakami, najczęściej jednak trafiają się u ptaków kurowatych, co pewnie przypisać należy niezwykłej werwie miłosnej tych ostatnich. W niewoli tego rodzaju eksperymenta łatwiej, a przez to częściej powtarzać się mogą, jak na swobodzie; zamykając bowiem do jednej klatki dwa różnopłciowe indywidua dwóch różnych gatunków, zmuszamy je niejako do zawarcia nieprawnego związku. Dzięki też temu, otrzymano już dzisiaj najrozmaitsze mięszańce bażantów różnych gatunków, dalej mięszańce bażantów z kurami, a nawet mięszańca koguta z indyczką. W stanie dzikim hybrydyzm występuje daleko rzadziej i zwykle przytrafia się w takich okolicach, gdzie z dwóch pokrewnych gatunków jeden staje się bardzo rzadkim wskutek jakiejkolwiek przyczyny.

Najczęściej u nas spotykanym choć i tak niezmiernie rzadkim mięszańcem jest tak zwany głuszec średni (zwany przez niemców *Rackelhahn*), którego do niedawnego stosunkowo czasu uważano za osobny gatunek i dopiero przed trzydziestu może laty wykazano jego nieprawe pochodzenie. Dwa są typy głuszca średniego, stosownie do tego, czy osobnik miał ojca cietrzewia a matkę głuszę, czy odwrotnie. Pierwsze z dwu rodzajów mięszańców trafiają się częściej. Tego rodzaju bastard jest wielkości pośre-


Mięszaniec
Głuszec z cietrzewiem
W.
S. Orgel. S.

dniej między głuszcem i cietrzewiem (prawie wielkości głuszy). Ogon ma, jak to widzimy na załączonej figurze, zlekka widłowaty, ubarwienie odmienne od głuszcowego i cietrzewiego: głowa, szyja, pierś i spód—czarne z mocnym buraczkowym połyskiem, plecy i skrzydło złożone są szaro-brunatne, z czarnem nadzwyczaj subtelnem upstrzeniem. Korale nad okiem prawie równie dobrze rozwinięte, jak u cietrzewia.

Tego rodzaju mięszaniec przed kilku laty zabity został na toku cietrzewi w Końskich przez hr. Juliusza Tarnowskiego. W roku bieżącym znów w tej samej miejscowości ubito podobnego rakelhana. Okazuje się, że w Końskich głuszce wyginęły zupełnie i wyłącznym ich przedstawicielem jest jedyna głusza, która dla braku małżonków swego rodu oddaje się nieprawym miłostkom z kogutami cietrzewi.

Jeden z naocznych świadków zapytywany przezemnie opisał mi dokładnie zachowanie się głuszca średniego. Według jego zdania rackelhan głos ma nadzwyczaj oryginalny, niepodobny ani do bełkotania cietrzewia, ani do gry głuszca i jeżeli można go z czemkolwiek porównać, to tylko z rechotaniem prosiaka; niekiedy wydaje też niby cietrzewie *czau-szii*, lecz złożone tylko z końcowej sylaby *szii* krótko wyrzuconej. Podczas tokowania szyję i głowę trzyma prostopadle do góry zadarte, a ogon prawie na plecy zakłada. Pozycyą więc szyi różni się i od cietrzewia i od głuszca, które ją poziomo trzymają. Uderza w nim niezwykła wojowniczość, gdyż według zdania mego znajomego, tak zajadle rozpędza koguty z tokowiska, że zwykle ani jeden ostać się nie może, a że jest od nich dużo silniejszy, tem łatwiej mu to przychodzi. Wypędzi jednego, biegnie ku drugiemu i tak ugania się po całem tokowisku póki wszystkich nie wypędzi.

Daleko rzadziej spotyka się mięszaniec typu głuszca (*Rackelhahn mit Auerhahn Typus*), nie mam przynajmniej wiadomości, aby u nas kiedykolwiek był zabitym. D-r Meyer z Drezna podaje w swej monografii głuszca i cietrzewia piękną figurę tego hybryda, z której widać, że ubarwienie ma podobne jak głuszec, od którego różni się przedewszystkiem wielkością. Okaz figurowany pochodził z Czech północnych i zabitym był w 1883 r.

Do niezwykle oryginalnych, nader jednak rzadkich mięszańców należy bastard cietrzewia (koguta) z bażantem (kurą), których figurę dołączamy. Ten rodzaj hybrydów po raz pierw-

szy opisany został z Anglii przez Herberta w roku 1833; w Anglii też następnie kilkakrotnie jeszcze były obserwowane; z kontynentu zaś jedyny okaz znany pochodzi z pod Zelc (w Czechach), gdzie był ubity w 1886 roku. Dziwny ten ptak wysmukłością ciała przypomina bażanta, posiada jednak głowę, szyję i spód ciała podobnie ubarwione jak cietrzew średni, t. j. czarne z buraczkowym połyskiem. Plecy znów, skrzydła i ogon są szare, czarno upstrzone, jak u kury bażanta.

W ostatnich znów latach bo w r. 1891 zdobyto w Szkocyi okaz mięszańca głuszca z bażantem, którego figurę p. Maille w dziele swem „Game Birds“ podał. Szkoda tylko, że nie znaleźliśmy tam dokładnego opisu koloru tego ptaka, ograniczyć się więc musimy na podaniu jego rysunku, oraz tej oto krótkiej wzmianki.

I. Sztolcman.


Mieszaniec
Głuszec z Bażantem
S. Orgel. S.

JĘZYK MYŚLIWSKI.

Język myśliwski jest spuścizną ubiegłych wieków. Rozwijał się on i urabiał w dobie, gdy łowy uważane były za nieodzowne uzupełnienie rycerskiego zawodu, a gospodarstwo myśliwskie w stosunku do rolnego, daleko poważniejsze zajmowało stanowisko.

Myślistwo ubiegłych stuleci, jako przygotowanie i zahartowanie w rycerskim zawodzie zaspakajało ambicje i namiętności uprzywilejowanego stanu; nie było też ono w dawnych czasach zadaniem zbyt łatwem. Zwierz gruby miał wygodne leże w nieprzebytychpuszczach lub niedostępnych moczarach, a zbyt droga i mniej udoskonalona broń palna, zmuszała myśliwego do posługiwania się samołówkami, psami, sieciami lub unoszonemi drapieżcami, w celu zdobycia drobniejszej dziczyzny. Ostrorog też w Myślistwie z ogary powiada: „Człowiek myśliwy nie dośpi, nie doje, upragnie, umoknie, uziębnie, uznoi się, na szkapie się ukołace, ba i z niego potłucze, a wszystko to mu lekko, dla tego smaku, który w myślistwie czuje".

Aby zwalczyć trudności, jakie ówczesna natura stawiała myśliwemu na każdym kroku, trzeba się było z nią zżyć jaknajściślej, wykraść jej tajemnice, a wykradzione spożytkować w celu złowienia zwierza. Ów zatem „smak", czyli jakbyśmy dziś powiedzieli, owa nieprzeparta namiętność myśliwska, łącząc człowieka z otaczającą go naturą stworzyła, jak to słusznie zauważył hr. Borkowski, odrębny świat łowiecki *), a świat ten wy-

*) „O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim". Prace literackie. Tom I.

kształcił specyalny język łowiecki, którym się dawniej myśliwi wyłącznie posługiwali.

Język myśliwski zawarł bogate słownictwo na oznaczenie wszystkiego, co tylko świat myśliwski wypełniało. W XIX stuleciu jednak, gdy świat ów powoli niknąć zaczynał, język myśliwski topniał coraz wyraźniej, tak że dzisiaj spotykamy się z nim wyjątkowo i uważać go raczej należy za starożytniczą pamiątkę, obcą nawet wielu myśliwym bieżącej chwili. Że jednak język myśliwski był swego czasu bogatym, przekonać się można z pracy Kozłowskiego p. t. „Pierwsze początki terminologii łowieckiej“ (Warszawa, 1822), z Bobiatyńskiego „Nauki łowiectwa“ i hr. Borkowskiego „O polskim języku łowieckim i świecie łowieckim“ (Wiedeń, 1838). Prace wymienione nie wyczerpały bynajmniej języka myśliwskiego w całości. Pozostało niewątpliwie wiele wyrażeń i terminów zapomnianych, ale przynajmniej należy się tym pisarzom zasługa, że ochronili wiele od tegoż samego smutnego losu i dali nam dokładne wyobrażenie o minionej świetności języka łowców.

Myśliwy wkraczający dawniej w swe światy myśliwskie, uważał za stosowne, jak to już nadmieniłem, posługiwać się odrębnym językiem. Wszystko co tylko należało do tego świata, miało swą charakterystyczną nazwę, a do tego świata należała, jak wiadomo, natura martwa i żywa. Przedewszystkiem siedlisko zwierza czyli dziczyzny zwano „polem“, a często i „knieją“. Czarnem polem lub knieją zwano legowiska dzików, płowem polem lub knieją, miejsca gdzie się znajdują jelenie. Zresztą trafiały się i określenia jeszcze specyalniejsze, jak np. zajęcze, sarnie pola lub knieje, tak samo głuszcowe, cietrzewie knieje i t. p.

Prócz tego szklannem, wodnem polem, nazywano polowanie na lotną, wodną zwierzynę, ostrem polem, ziemię grudowatą; mówiącem, widnem polem, ziemię na której znać ślady; ślepem polem, gdzie ich nie znać; środkatem, mięszanem polem, ziemię gdzieniegdzie śniegiem pokrytą; dzikiem polem, pustynię. Wreszcie polowanie na suchem polu zwano gdzieniegdzie „twardą stopą“, a na moczarach i bagnach „grząską lub mokrą stopą“. Prócz tego każde wybitniejsze swym odrębnym charakterem miejsce w lesie, na górach, w stepie lub na moczarach, otrzymało stosowną nazwę, uosabiającą w jednym wyrazie pełny obraz. Dąbrową nazywano las dębem wyłącznie z rosły, parów otrzymał nazwę ja-

ru lub debry. Jarug albo chmal, to las gęsto podszyty, trudny do przebycia, w którym wilczyca (wadera) szczenięta wywodzi, bajor, kaleń to miejsce nizkie wśród lasu które nigdy nie wysycha; chrapy — to miejsce nizkie wśród lasu, większą część roku wodą zalane, przez które tylko przeskakując z kępy na kępę przejść można; czerot—to bagno wśród lasu, zarosłe trzciną, sitowiem lub tatarakiem; gan--znowu to wierzch wzgórza, lub wysoki brzeg parowu lasem pokryty.

Moczary będące siedzibą wodnego i błotnego ptastwa cieszyły się także przeróżnemi nazwami. Łazy np. to miejsce bagniste, gdzie rosną rozmaite chrusty; moczar, mokradło, oparzelisko, źródlisko, to miejsce gdzie woda nigdy nie zamarza; sapisko, to błoto iłowate, głębokie, niebezpieczeństwem grożące, a dziś zwane trzęsawiskiem; werdnia, to miejsce bagniste darniną pokryte, wiszar wreszcie to miejsce bagniste, trzciną i trawą wysoką zarośnięte. Tak samo wody bieżące i źródełka wszystkiego rodzaju noszą nazwy paników, strug, rzeczki, potoków, krynic, wypchliska, zdroju i t. p.

Najważniejszym środkiem zdobywania zwierza stała się z biegiem czasu broń ognista. Istniały też jej liczne gatunki, jak np. Arkabus, Bagnetówka, Borówka, Cyganka, Damascenka, Dubeltówka lub dwururka, Flinta, Fugówka, Fuzya grzbietówka, Guldynka, Gwintówka, Janczarka, Jastrząb czyli Falkonet, Muszkiet, Pojedynka, Przekrętka, Ptaszynka, Pukawka, Pułhak, Puszka, Rusznica, Strzelba, Sztuciec, Szrótówka. Każda część strzelby miała swą odrębną nazwę, jak np.: antaba, bączek, blacha, blizna, cel, celowniki, cyngiel, kapa, kamerszruba, kolba, lufa, ławka, łoże, nasada, nos, osada, przykład, rura, stępel, tylna szruba, ujęcie, warkocz, zapał, zamek.

Zażycie broni ognistej na łowach nie mogło się obejść bez pomocy psów i znano ich dawnemi czasy sporo gatunków. Tak np. spotykamy się z następującemi nazwami: Brytan, Chart, Cwaynos, Daks, Gończy, Jamnik, Kondel, Kostruch, Muc, Mucyk, Ogar, Otokowy wyżeł, Pijawka, Pokurcz, Pudel, Umber, wyżeł lub legawy albo przepiórczy.

Prócz tego różne nazwiska psów bywały podług ich przymiotów, jak np.: bałamut, bydlarz, gońca, lisiarz, łgarz, łowca, milczek, naśladnik, pądowy, pancerny, popądźca, poprawca, postronny, postrzemienny, przejemca, przystawa, skowyra, wskopeczny, wyga,

wyprawca, wytropny, zabawca, zacieczca, zasadzca, zawadzca, zwodnik, złajnik, znaleźca.

Nadto, pies spąchiwa, t. j. poczuwa zwierza; rusza, t. j. wypędza; goni po zwierzu lub siedzi na zwierzu t. j. goni po tropie; albo na oko, kiedy gra postrzegłszy tylko, zławia, załawia, kiedy odzywa się nie widząc zwierzyny; zaciera, gdy gubi ślad; unosi się, gdy za ślad wybiega; wiatrem goni, gdy tylko za wyziewem zwierzęcia w powietrzu rozlanem goni; trzyma, dzierży, gdy długo goni; ucina, gdy przestaje gonić; zalewa się, gdy pysk w rosie macza; dłubie, gdy źle goni; zbija, gdy jeden drugiego przegania; wyrzuca, gdy wyprzedza inne; na przełaj idzie, gdy zachodzi drogę zwierzynie bucha, gdy w śnieg zapada; kopnął się, gdy wyskoczył z śniegu lub jamy, pudło lub mydło wozi, gdy z tyłu zostaje; dociera, gdy dogania; pracuje, albo już dopracował się, gdy dogonił. Powyżej przytoczone wyrażenia, określają cnoty gończych, które objawiają w kniei głosem to grubszym, to cieńszym, altem, basem, dyskantem, drżąco, rzewliwie, zapalczywie, albo wreszcie cukrują t. j. gonią głosem przyjemnym.

Wyżeł znowu: waruje, bobruje, gdy na brzuchu się kładzie; dzwoni, gdy ogonem macha; mamla, gdy tylko oszczekuje zwierza; znosi, gdy przynosi z wody; wystawia, gdy staje do zwierza. Gromady psów zwano łają; ród jego: gniazdem, pomiotem, rasą. Charty zwykle się smyczyły, gończe sforowały, a kondle drążkowały. Wreszcie zaznaczyć wypada, że w budowie psa każdy organ miał odrębną nazwę. Np.: głowę psa myśliwskiego zwano twarzą; oczy ślepiami; ogon charta, prawidłem; pysk psi, kufą, trąbą; uszy ogara, flaforami albo klapami; wargi ogara, faflami. Wyuczenie psów myśliwskich zwano wprawą, układaniem; pokarm dla nich w ogóle nawarą, a pokarm dawany psom w nagrodę za złowione zwierzę, odprawą.

Broń palna wymagała zaopatrzenia się myśliwca w następujące przybory: odkrętka lub szrubsztak, prochownica lub róg do prochu; przetyczka, przybitka, pulwersak lub szrótnica, róg myśliwski lub trąbka myśliwska, skałka, torba myśliwska, troki, tulejek, wykrętak czyli grajcar. Psy myśliwskie zaś wymagały następujących przyborów: drążek, obróż, otok, pancerz, smycz, sfora, wywierowa smycz, widelec. Prócz tego, zaopatrywał się jeszcze niekiedy myśliwiec w następujące przybory: kartusz lub tasak, dziryd, kordelas, opust, oszczep, rohatynę, wiatrówkę.

Użycie niektórych przyborów myśliwskich, np. trąby, wywołało całą prawie terminologię specyalną i tak trąbienie na apel albo przybywaj, przygrywek, w domu, do sfór, hasło, ze sfory psy spuszczając, psom się odzywając, na grubego zwierza, na drapieżnego zwierza, do odprawy, pojezdny, strąbywanie, zwoływanie, zakładanie, potrąbywanie, na upatrzonego, na szczwacza, na charty, na przepadnionego zwierza albo wykradzionego, do uszczwanego albo harapowego zwierza.

Prócz broni ognistej i psa posługiwał się jeszcze myśliwy w celu zdobycia zwierza lub jego chowania w oswojonym stanie następującemi budowami: bażantarnia, buda ptasznicza, buda wronia, gaik lub polko ptasznicze, gumienko, jałowcowa buda, klapiernia, lesica, nęcisko, polko krzakowe, pólko skowronkowe, pólko nadwodne, posadz, psiarnia, ptaszyniec, sadza, sokolarnia, solnik, strażnica, zasiek, zwierzyniec. Narzędzia do wabienia ptaków i zwierząt ssących były następujące: bębenek, karby, kuwiek, kwiel, mieszek, przepiór mikot, przyryk, stroik, szastka, wabik.

Prócz tego samołówki i narzędzia do łowienia zwierząt ssących nosiły różne nazwy, jak np.: cewka, częstokół, dół wilczy, dół niedźwiedzi, grzebień, labirynt, nasadka, nawiązka, objętki, ogród wilczy, ogródek na dziki, okop, parkan, pastka, płot, sieci, sypełek, trokówki, wilczy słup, wnik, wygroda, zagroda wilcza. Jeszcze więcej nazw miały samołówki i narzędzia do łowienia ptaków. Niektóre z nich tylko pozwolę sobie wymienić np.: berło, bruzdy, brożek, drygubica, dziwoczna sieć, dzwon, gałązka lepowa, jastrzębiec, kobiec, kołowrot, koryto, kutnica, opałki, pajęczyna, pomek, ponoż, potrzask, rozjazd, spar, szater, włóczek, wspar, żak, żerdka i t. p.

Istniały przytem sprzęty myśliwskie noszące najrozmaitsze nazwy, jak np.: cień, czapka, deka, dłużce, dzwonki, ekram, fladry, forma kulowa, homolec, iglica, kaganiec, kaptur, kloc, klucz, kłódka, knebel, korale, lasa, maska, obcęgi, pęta, rozporka, otarczek, straszydła, świder, talerz, tarcza, tykiel, widełki. Części żelaza do łapania drapieżców, nazywały się: chwaty, denko, języczek, kotwica, pieski, pióra, zęby.

Jeżeli cały aparat myśliwski ujęty był w słownictwo specyalne i każda część broni lub samołówki, oraz każdy ruch psa lub unoszonego sokoła był określony specyalnym terminem, to

to samo spotykamy w zakresie życia zwierzyny wszelkiego gatunku. Budowa ich, głosy, lot lub bieg, jednem słowem zwyczaje i osobliwości w upierzeniu lub gnieżdżeniu się, wszystko to zostało ujęte w bogate słownictwo, przechowujące wszelkie odcienia i różnice.

Zwierzyna w ogóle została podzieloną na czarną t. j. dziki; płową: jelenie i sarny oraz lotną czyli ptastwo, wśród którego ptastwo wodne i błotne oznacza się wyrażeniem polowania wodnego lub błotnego. Największą obfitością nazw, cieszy się zając. Odróżniano niegdyś trzy jego gatunki: szarak, bielak i siniak, ale prócz tego nazywano go rozmaicie, jak np.: gach kot, ślepak, skotak, korpal, koszlon, wacho, jepur, wytrzeszczak, a nadto ulężonego w Marcu zwano marczakiem, a w jesieni — nazimkiem. Odróżnienie płci określonem bywało nazwą: samiec i samica, a rzadziej zajęczycą. Młodzież zwaną bywa: zajączkiem, rękawicą półzającem.

Kuropatwa nosiła miano ogólne kury; odróżnienie płciowe odznacza się kogutem i kurą; stadja zaś rozwoju określają się terminami: zielonka, polatka, farbowka, starka. Nie wszystka jednak zwierzyna lub ptaki posiadają dla odróżnienia płci, ogólne nazwy, jak np.: kogut i kura, kaczor i kaczka. U ptaków zarówno jak i u zwierząt, dla samców utworzono specyalną nazwę odrębną jak dla samic. Cietrzew, samiec zwany był kogutem, a kura cieciorką; głuszec samiec w podkarpackich lasach zwłaszcza, jędorem, a samica na Litwie głuszą. Wilk-pies zwany był basiurem, wilczyca — waderą; lis — suka, liszką. Dzik samiec, odyńcem, pojedynkiem, maciora samurem lub lochą. Jeleń samiec— rogalem, bykiem; samica łanią rzadziej krową; młode—cielęciem; odłączające się od matki—jelonkiem.

Gniazda ptaków miały niekiedy specyalną nazwę, tak np.: gniazdo kuropatwy nazywało się paprzyskiem; drapieżnych ptaków—pieleszem; miejsca lęgu dzikich zwierząt zwały się lęgowiskiem niekiedy gniazdami; miejsca spoczynku zwierząt: bobra— bobrownia; łosia — bobrowisko; niedźwiedzia — budowisko czyli łom; zająca—kotlina; czarnej zwierzyny — leża; w ogólności innych zwierząt ssących—legowisko, łożysko, koczowisko; ptaków zaś—siadła. Miejsce gdzie zwierzęta pokarm znajdowały, zwano żerowiskiem, ziarnikiem, a gdzie popęd płciowy zaspakajały, zwano u jeleni: bekowiskiem, rykowiskiem; u głuszców — igrzy-

skiem, sadowiskiem; u cietrzewi — tokowiskiem. Podejście poryte od dzika—buchtą; miejsce w lesie gdzie zwierzęta przechodzą—przesmykiem.

Głosy zwierząt określone są odrębnemi nazwami, i tak: bąk bączy, bażant pieje, chruściel strzyka, cieciorka koka, cietrzew gra, drop ksyka, drozd skrzypi, dzik grucha, głuszec pucha, gołąb bębni, grzywacz huczy, jeleń beczy, ryczy; kulik prześwistuje, kuropatwa cięgoce, krera; kwiczoł piska, lis skoli, łoś rży, niedźwiedź mruczy, odyniec krzyka, orzeł szczeka, pardwa kokcieli, przepiórka bije, zwabia; ryś warczy, sarna piszczy, sęp kłapa, słomka chrapi, kuęczy, sokół kwili; wilk trąbi, wyje, wydra śwista, żubr beczy, żbik mlaska, żóraw kiera, struka i t. p.

Popędu płciowego zaspokojenie nosi u zwierzyny najrozmaitsze nazwy i tak: bażant naraszcza; cietrzew, głuszec i jarząbek gra lub tokuje, daniel goni się, dzik locha, jeleń beka się, kaczor depcze, łoś buka się, niedźwiedź i borsuk grzeje się, odyniec oprawia się, ryś marcuje; wilk, lis, wydra, kuna cieka się; zając parkoci się, sarna biega się, ptak w ogóle parzy się.

Części ciała zwierzyny miały prawie zawsze poszczególne nazwy: głowę wilka zwano latarnią, grzbiet zwierząt ssących cąbrem; kopyto jelenia, łosia racicą, sarny raciczką, czarnej zwierzyny rapciami; nogę drapieżnego ptaka szponą, gryfą, dzikiej kaczki lub gęsi wiosłem, wilka lub niedźwiedzia łapą, jelenia badylami, biegami; sarny cewką, zająca skokami. Oczy zająca zwały się patry, trzeszcze lub wytrzeszczaki, jelenia świece, wilka lampy; ogon zająca zwał się osmyk lub omyk, jelenia kwiat, sarny kwiatek czyli bukiet, lisa kita, a koniec jego kiściem; wilka wiecha lub polano, bobra kielnia, bażanta lustro. Upierzenie ptaka zwano ubraniem; pióra fioletowo-zielone na skrzydłach u kaczek dzikich — lustrem, a pióra koloru ciemnego na skrzydłach ptasich—siodełkiem.

Pysk niedźwiedzia i wilka zwano paszczęką, ryjak dzika gwizdem; rogi jelenia wieńcem, sarny samca parostkami, daniela rosochami; odnogi rogów jelenia, gałęzią; róg jeden u jelenia pozostały po zrzuceniu drugiego, tyką, a sarnika który w zimie nie zrzucił rogów małkusem. Kieł dzika zwał się szablą, skrzydła ptaków lotami, uszy jelenia łyżkami, zęby zająca strugami, drapieżnych zwierząt kęsami, zajadami; żebra zwierząt piórami, sierść zająca turzycą, niedźwiedzia klakami, innych zwierząt ssą-

cych drapieżnych włosem, grzywa żubra kądzielą. Skóra na rogach jelenia zwała się mchem lub szypułem, skóra zająca smużem albo kożuchem a w ogólności u innych zwierząt suknią. Krew zwierzyny nazywano farbą, czarnej zwierzyny posoką, a niedźwiedzia juchą, szczecinę u dzika piórem, znak biały na pośladku u sarny cętką, serwetką, zwierciadłem; kuper ptaków gastrzycą. Ślad zwierząt zwał się: trop, poszlak, oszlada, sznur, pąd. Przelatywanie ptaków nazywano: ciągiem, ciągnieniem, szybowaniem. Podskok zwierza kominkiem, susem; krążenie w koło zająca, kluczkowaniem, majaczeniem, chód lisa dyndowaniem, bieg wolny zająca kicaniem, prędki kipieniem; przebywanie głuszcza biesiadowaniem, grzebanie w śniegu ptaków paprzeniem; domki bobra żeremiem i t. p.

Chuda zwierzyna zwała się złą, cienką, a tłusta nosiła termina rozmaite. Np. tłusty zając, nazywał się skromnym, jeleń kraśnym, dzik sadlistym, bekas oblanym, kuropatwa pyszną, kaczka żerną, drop ciężkim, sarna łoyną, przepiórka tuczną. Zwierzyna po zabiciu bywała wypatroszoną i wyprawioną.

W tym krótkim artykule poświęconym językowi myśliwskiemu, niemożliwem było wyczerpanie całego zasobu słownictwa używanego w dawnych czasach, w świecie łowieckim. Zresztą język myśliwski rozwijał się i urabiał stosownie do postępów gospodarstwa myśliwskiogo, a słownictwo dawniejsze odpowiednie pierwotnym warunkom łowów obumierało stając się zabytkiem językowym starożytniczym, którego resztki dochowała nam literatura. Z epoki w której używano do łowów łuków, część słownictwa myśliwskiego stała się zbyteczną i zapomnianą. Dziś znowu całe słownictwo wytworzone potrzebą układania ptaków drapieżnych do łowów, wyszło zupełnie z użycia i jest znane tylko tym myśliwym, którzy badali przeszłość języka łowieckiego.

W ogóle jednak w okolicach kraju, gdzie polowanie dochowało się do dni obecnych w kwitnącym stanie, świat łowiecki a z nim i język nie zaginęły zupełnie. W stronach zaś gdzie grubsza zwierzyna stała się mytem, a jedynie sarna, zając i kuropatwa ze stałej, a przepiórka, derkacz i kaczka, z przelotnej zwierzyny, zajmują wyłącznie uwagę myśliwych, słownictwo zanika powoli, oraz typowe postacie kniejotów nabierają pospolitszych rysów.

A. Rembowski.

DZIEDZIC i KŁUSOWNIK.

(NOWELLA)

przez **Adolfa Dygasińskiego.**

Nikt nie umie tego należycie wyjaśnić, w jaki sposób Grabiny, dziedziczny majątek Słupskich, przeszły na własność Szlamy Lewka, przed dwudziestu laty. Żyją tylko jeszcze ludzie, którzy pamiętają, że ów Lewek, tak zwany „starozakonny kupiec“, był najprzód faktorem i stręczycielem wszelkich rzeczy w poblizkiem mieście gubernialnem; następnie „wygodził“ pieniędzmi obywatelom i „miał ich w swej kieszeni“; nareszcie został dziedzicem Grabin, będąc już poważnym, sędziwym, chociaż krzepkim jeszcze starcem. Nawet jego współwyznawcy mawiali, że to jest człowiek bardzo „twardy w interesie“.

Stawszy się dziedzicem Grabin, zmienił imię i nazwisko: nazywał się teraz Jakóbem Silberlöwe. Jakkolwiek nie miał żadnego wykształcenia, był bardzo zdolny, a przytem nie fanatyk w swojem wyznaniu. Gdy szło o pieniądze, szabas nie robił mu skrupułów. Racyonalista ten, który z nadzwyczajnym spokojem sumienia puszczał na dziady rodziny szlacheckie i serca jego nie zmiękczył nigdy płacz wdów, sierot, miał jedną ogromną uczuciową słabość: ślepą, bezgraniczną, istnie małpią miłość dla swego jedynego syna, Bernarda. Synowi, którego zawsze wobec obcych mianował wyraźnie „panem Bernardem“, uległ bezwarunkowo i we wszystkiem.

Pan Bernard to był właściwie dziedzicem Grabin i posiadaczem kapitałów, zarobionych przez ojca.

Młody Silberlöwe ukończył w kraju kurs nauk szkół średnich, przebywał parę lat w Berlinie i Wiedniu, potem powrócił, aby objąć w zarząd Grabiny. Był to bardzo przystojny młodzieniec, gdyby nie wielkie od głowy odstające uszy; brunet z orlim nosem, wysoki, szczupły. Ubierał się bardzo starannie, po-

dług ostatniej mody i lubił wesołe życie, co go niebawem zbliżyło do okolicznej młodzieży szlacheckiej, miał na stajni piękne konie, trzymał dobre psy gończe, sprawił sobie piękną uprząż, wehikuły, wyborną broń palną, a pod względem inteligencyi stał wyżej od niejednego z okolicznej młodzieży obywatelskiej. Temu i owemu imponował pan Bernard swemi wiadomościami, biblioteką, wyobrażeniami postępowemi, no—i pieniędzmi.

Szczupłe było zrazu kółko jego znajomych bliższych i zwolenników; większość stroniła dosyć starannie od syna lichwiarza, który jak mówiono „ostatnią kroplę krwi wyssał z różnych obywateli poprzedniej generacyi". Ale z czasem wstręt ten jakoś się przebrał, zwłaszcza gdy pan Bernard nieraz publicznie lekko i z przekąsem wyrażał się o własnym ojcu. Ostatnie lody pękły podczas wyborów do Dyrekcyi Szczegółowej, kiedy zauważono, że młody Silberlöwe „jest na ty" z niejakim panem Rudolfem Jarzębińskim, wielkim junakiem i prowodyrem wesołej złotej młodzieży, a zamieszkałym o pół mili tylko od Grabin. Jarzębiński liczył trzydzieści ośm lat wieku: był kawalerem, przepuścił wszystko, co odziedziczył po ojcu, i obecnie miał tylko tytuł własności na folwarku, graniczącym z Grabinami a nie przynoszącym ani złamanego grosza dochodu. O sobie mawiał nieraz: „Straciłem majątek, ponieważ był za mały, aby mi wystarczył do śmierci". Mówił przezeń na poły rycerz, na poły filozof-cynik. Zawołany rzeczoznawca w sprawach pojedynków, zatargów honorowych, wszelkiego rodzaju sportów, stanowił wśród młodzieży powagę, do której się odwoływano, jak do wyroczni. Dowcipny, wesoły, dobry towarzysz, hojny i wyrozumiały dla służby pan, cieszył się Jarzębiński powszechną sympatyą. Przed kilkunastu laty był on podobno na jakimś niemieckim uniwersytecie, ale stamtąd wyniósł jedynie sławę zawołanego rębacza i długą bliznę od pałasza na czole. Wyniosła, nieco przygarbiona postawa pana Rudolfa, szeroka twarz z bujnym zarostem blond, oczy niebieskie, zdające się wyzywać i lekceważyć, przytem wielki mir i popularność u młodzieży—wszystko to, razem wzięte, imponowało nadzwyczajnie młodemu dziedzicowi Grabin, który też dokładał wszelkich usiłowań, aby zawiązać przyjacielskie stosunki ze swoim sąsiadem. I dopiął tego, narzuciwszy się w stanowczej chwili z pożyczką ośmiuset rubli.

Ale Bernardowi Silberlöwe zbywało na delikatności obejścia, mniemał on niejako, że za te pieniądze kupił sobie wygodnego przyjaciela, któremu może teraz ciosać kołki na głowie, i w sposób bardzo ordynarny gwałcił wszelką etykietę. Syn lichwiarza wylazł na wierzch, a procent od ośmiuset rubli, opłacony w takiej formie, niebawem stanął kością w gardle panu Rudolfowi. Jarzębiński, gryzł wargi, kiedy pan Bernard w towarzystwie młodych szlachciców klepał go po łopatce mówiąc. „Co słychać, mój Rudziu?" Albo znowu: „Ty się nie trap tymi ośmiuset ru-

blami! Nie z Jakóbem Silberlöwe masz do czynienia"... I śmiał się sam, zadowolony z tego, co powiedział. Wytrawny bursz uważał niewłaściwe zachowywanie się dziedzica Grabin za skutki głupoty i brak towarzyskiego *comment*, znosił więc do czasu ową swawolę, usiłując jedynie dowcipnymi przycinkami hamować swego przyjaciela w zapędach wcale nieprzyjemnej poufałości.

Naturalnie, że w takiem towarzystwie grywa się w karty i niejeden spokojnie przegrywa to, czego nieposiada, pamiętny na przysłowie „Nie graj Wojtek"... Silberlöwe przez jakiś czas był przy szczęściu i zawsze odchodził od gry z pieniędzmi. Potem szczęście się odwinęło, ograno go raz, drugi, co mu było bardzo nie na rękę i pozwolił sobie gwałtownych wybuchów gniewu, czy żalu. Wywołało to powszechną wesołość, a ktoś z obecnych udawał w sposób nader komiczny rozgniewanego pana Bernarda. Odtąd zaczęto go ośmieszać i drażnić naumyślnie aby znowu wywołać wybuch. Jeden z takich śmiechotwórców doprowadził go raz do ostateczności... „Panie Bernardzie — rzekł—założym się z tobą o co chcesz, że nie potrafisz wymówić najpospolitszych polskich wyrazów, jak np. dziedzic, biblioteka, obywatel, dziewica!" Zawziął się Silberlöwe i zakład stanął. Ustanowieni sędziowie zadecydowali, że dziedzic Grabin wymawia: „dżedżyc, byblioteka, obiwatel, drzewyca". To go doprowadziło do wściekłości, ponieważ zakład był gruby: wygrywający zabierał przegrywającemu parę koni z uprzężą i wolant. Pozwolono mu poprawić się, to jest wymawiać też same wyrazy jeszcze drugi raz. Sąd uznał, że drugie wymawianie było daleko gorsze, niż pierwsze. Posypały się niemiłosierne drwiny na wszystkie strony, a nieszczęśliwy pan Bernard, strapiony przegraną, upadł na duchu; już teraz nie wybuchał, ale o mało się nie rozpłakał. Jakież było jego szczęście, gdy wreszcie Jarzębiński uznał ten zakład jako nieważny, ponieważ wygrywający był pewny swego, a przegrywający nie wiedział, czy dobrze czy źle mówi! Ośmieszany, spokorniał nieco; zrobił się uprzejmiejszy. Za oczy mówiono o nim: „Berek zaczyna być chrześcianinem". On jednak całą żółć i złość swoją wylewał w domu na ojca.

Spostrzegł to, iż go szlachta lekceważy, a jednak nie zdołał się jakoś wyrzec tego towarzystwa: narzucał im się na polowania, poszukiwał ich w mieście gubernialnem, uczestniczył w zbiorowych wycieczkach do Warszawy. Paszportem dla niego był ciągle Rudolf Jarzębiński.

Myśliwstwu oddawał się pan Bernard z nadzwyczajnym zapałem i wszystkie wolne chwile swoje w Grabinach obracał na ćwiczenia w strzelaniu do celu, układanie wyżła, objeżdżanie miejscowej kniei, wydawanie rozporządzeń dwom swoim strzelcom.

Jednego razu jesienią pojechał był pan Bernard z Jarzębińskim na jakieś walne polowanie na dziki. Musiał się tam źle spisać. Kiedy już późnym wieczorem wracali do domu, wstąpili

na popas do miasta gubernialnego, gdzie w restauracyi wydarzyła się przykra scena, na szczęście przy zamkniętych drzwiach gabinetu, chociaż i tak w obecności trzech świadków, obywateli ziemskich z okolicy. Dziedzic Grabin opowiadał o swoich celnych strzałach do tarczy i powołał się na świadectwo Jarzębińskiego: „Mój Rudziu, powiedz im, jak ja strzelam!“ W odpowiedzi na to, zwykle wyrozumiały, dobrodusznie uśmiechnięty Jarzębiński, zmarszczył się groźnie, wyciągnął przed siebie prawicę i godząc wskazującym palcem w nos pana Bernarda, rzekł: „Nie chcę tego, żeby mię tykał tchórz, który dziś nie miał odwagi strzelić do dzikiej świni i uciekł przed nią ze stanowiska!...“

Silberlöwe najprzód zmilczał, potem wyrzekł jakiś dwuznacznik o swojskich świniach, co pożyczają pieniędzy i nie oddają... Ale jeszcze nie dokończył konceptu, który mu się wydawał bardzo dowcipnym, a już niedźwiedzia łapa Rudzia ścisnęła go potężnie za kark i jednym zamachem wyrzuciła za drzwi gabinetu. „Będziesz pan jutro mówił z moimi świadkami!“ Dał się słyszeć z poza zamkniętych drzwi stłumiony i przerażony głos pana Bernarda.

— Przedewszystkiem powinieneś mu zaciągnięty dług natychmiast odesłać!—Odezwał się jeden ze świadków tej awantury.—Jeżeli nie masz pieniędzy, ja ci pożyczę“.

— O nie! To by mu sprawiło zadowolenie, a ja chcę, żeby się pomartwił, myśląc, iż pieniądze jego przepadły. Z takimi chamami tylko w ten sposób trzeba postępować. — Rzekł Jarzębiński spokojnie i stanowczo.

Młody Silberlöwe, rozgoryczony ogromnie, wrócił do Grabin i po raz pierwszy nietylko, że staremu ojcu nie udzielał żadnych nauk, napomnień, ale stał się jakiś dobry, uprzejmy.

Kiedyś tam jeszcze stary bardzo łagodnie zwracał był uwagę syna na niewłaściwość pięcia się między paniczów; ale pan Bernard surowo ofuknął ojca i powiedział, że się nie myśli stosować do zapleśniałych przesądów żydowskich, które wobec cywilizacyi zasługują na pogardę i wyśmianie. Tymczasem teraz, dotknięty do żywa, wziąwszy się pod boki, stanął przed ojcem strapiony i rzekł:

— Oj tata miał słuszność, ja żyć nie powinienem z tymi łajdakami! Bardzo niegrzeczni ludzie!“

— Ja wiem, Bernard, co ja miał słuszność. — Rzekł łagodnie. Ale co tobie się stało?

— Co mnie się stało? Mnie się stał z nimi taki honorowy przypadek, że ja powinienem jutro posłać Jarzębińskiemu dwóch świadków, sekundantów — rozumie tata!.. Bo ja chcę do niego strzelać z pistoletu, jak do „dżykiej szwyni!“ — Mówiąc to, pan Bernard wykonywał wskazującym palcem gwałtowne ruchy około nosa ojca i jeszcze gwałtowniej wstrząsał małą główką z wielkiemi uszami.

Po ostatnich słowach syna, starzec z przerażeniem zrobił krok w tył i wyciągnąwszy przed siebie obie ręce, krzyknął: „Aj waj!“ Na razie zapomniał, że mu pan Bernard surowo zabraniał używać tego żydowskiego wykrzyku. Opamiętał się, z twarzy jego zniknął wyraz trwogi, a wystąpił na niej niepokój kochającego ojcowskiego serca.

— Bernard, ty masz gorącą krew!—mówił poważnie. Co tobie zrobił Jarzębiński? Za co ty jego chcesz zastrzelać?

— On mnie nazwał „dżyką szwynią“, a ja mu powiedział: tyś swojska, prosta „szwynia“ boś pożyczył odemnie ośmset rubli i nie oddał!.. Rozumie tata, to jest sprawa honorowa!.

— Aj waj, ośmset rubli... Jarzębińskiemu! Bernard, czy ty wiesz, że on nic nie ma?.. Ferfall!..—Wołał stary, trzymając się oburącz za głowę.

— Tata nie rozumie, że mnie Jarzębiński odebrał honor!.. Wrzasnął Bernard, tupnąwszy nogą.

— Honor?.. Bernard, ty mnie wierz, on ci nie odebrał honor! Ty jemu bardzo ślicznie powiedział i nie potrzebujesz jemu zastrzelić... Ale ośmset rubli, ośmset rubli!..

— Niech mi tata nie przypomina ośmiuset rubli! Jarzębiński odebrał mi honor—mówię tacie!

Młody Siberlöwe lubił się z ojcem kłócić o różne rzeczy, których stary całkiem nie pojmował; teraz zaś przyjemność mu jeszcze sprawiało odgrywanie wobec ojca roli człowieka odważnego i mającego wysokie poczucie honoru.—Tata myśli, że choćby mię kto za drzwi wyrzucił, w twarz uderzył, toby mi też honoru nie odebrał, coo?..

— Słuchaj Bernard, jakem Jakób Silberlöwe, prawdę ci mówię, że mnie większe łajdaki niż Jarzębiński i w twarz bili i za drzwi wyrzucili—nu, coo?.. Mnie honor urósł, ja mam syna, pana Bernarda „dżedżyc“ Grabin! Czy tobie chłopi nie mówią „jaśnie panie dżedżycu?“ Czego tobie, Bernard, potrzeba jeszcze?.. Porachuj, ile ty masz pokojów we dworze! Jaki tobie honor odebrał Jarzębiński?.. Żeby on ci zabrał Grabiny, aj waj, toby on tobie odebrał honor! Ja tobie Bernard, co powiem: żeby Jarzębiński miał ćwierć tego honoru co my, to ja, twój ojciec, skupiłbym wszystkie jego weksle i myby jemu honor zabrali do swojej kieszeni. Aj waj, Jakób Silberlöwe niejeden honor ma w swojej kieszeni!

Zdaje się, że pan Bernard i bez tych ojcowskich argumentów o honor, nie byłby się strzelał ze swym przeciwnikiem. Coś przez cztery dni syn i ojciec prowadzili takie rozmowy, aż nareszcie postanowili, ażeby Jarzębińskiemu, zamiast sekundantów, posłać piśmienne przypomnienie o owych ośmiuset rublach, co też uczynili. Ale posłaniec wrócił, oznajmiając, że pan Rudolf kazał dziedzicom Grabin powiedzieć takie słowa, których on

w żaden sposób nie śmie powtórzyć... Powiedział jednak, ponieważ się obaj bardzo napierali.

Bernard ty masz naukę! Zawołał stary. Czemu ty jeszcze nie pożyczył pięćdziesiąt rubli?

W tydzień po tem, młody Silberlöwe pojechał do miasta gubernialnego i jakby nigdy nic, narzucał się tam różnym młodym szlachcicom, starając się choć z niektórymi utrzymać stosunki. Zbyt wyraźnie dano mu do zrozumienia, że towarzystwo jego jest wstrętne. Nazajutrz zabrał kilka cennych książek i pojechał w odwiedziny do sąsiada, znanego bibliomana, którego darem chciał sobie pozyskać. Konfuzya—sąsiad przez służącego powiedział, że go niema w domu. Po drodze, gdy wracał do Grabin, spotkał na szosie dwóch dobrych znajomych, którym się bardzo grzecznie ukłonił, a żaden z nich nawet mu głową nie kiwnął.

Zdawało mu się teraz, że go wszyscy lekceważą, drwią z niego, szydzą i wpadał we wściekłość. Raz zwymyślał ojca za to, że był lichwiarzem: „Tata szwyństwa robił, a ja to muszę na sobie nosić!..“

Innym razem znowu godził się z ojcem, a wymyślał na wszystkich chrześcian. Stał się tak drażliwym, że oddalał ze służby parobków, którzy, zdaniem jego, nie okazywali dziedzicowi należnego szacunku. Chciał zwrócić na siebie uwagę, prowadząc w Grabinach życie wielkiego pana i zrobił się zagorzałym myśliwym. Nowe zawody. Przez jakiś czas skupował zające, kuropatwy i puszczał w las, na pola. Dopiero ojciec zrobił bardzo trafną uwagę, że pan Bernard płaci gotówką za swoją własną zwierzynę, a chłopi po kilka razy biorą pieniądze za jedną i tę samą sztukę.

W Grabińskim lesie na każdej ścieżce można było widzieć wywieszoną na słupie tablicę z napisem: „W lasach dóbr Grabin dziedzic zabrania polować pod karą utraty psów i strzelby, będąc sam zamiłowanym myśliwym“. Zmienił te napisy, gdy mu ekonom powiedział, że się z nich szlachta w okolicy wyśmiewa.

Trzymał dwóch strzelców w zielonej liberyi, miejscowych chłopów bezrolnych, których poprzebierał w kurty, zaopatrzył w broń palną i mawiał o nich: „moja armia“. Jeden z tych strzelców, Kuba Dymacz, łgarz i filut, jakich mało; drugi Wojtek Kluch, pochlebca, lizus, tytułował zawsze swego dziedzica, „młodszym panem hrabią“. Pierwszy z nich miał ciągle mrugające oczy i jakiś taki nerwowy tyk w twarzy, że co chwila wykonywał ustami na prawo ruch, jak gdyby chciał zębami chwytać przelatujące muchy. Kluch się zająkiwał i co parę wyrazów powtarzał już to: „nniby“, już „nno“; przytem lubił ogromnie gorzałkę, a ciągle powtarzał, że wódki wcale nie pije. Były to chłopy rosłe i silne, jak woły. Dymacz często na polowaniu pudłował;

ale Kluch strzelał dobrze, zwłaszcza gdy był cięty, co z jego fizyognomii trudno było poznać.

Rzecz dziwna, pan Bernard do tarczy na dziedzińcu strzelał celnie, na polowaniu—zawsze pudło. Ile razy się z domu wybierał na polowanie, czuł w sobie nadzwyczajny zapał i ochotę. Gdy się znalazł w lesie i stał na stanowisku, ogarniał go jakiś niepokój, strach, zapominał zupełnie, że poluje, a zające zastawały go zawsze nieprzygotowanego. Obowiązkiem Klucha było stać w pobliżu „młodszego pana hrabiego“ i poprawiać strzały, ale nigdy się nie przyznawać, że zwierzyna padła z jego ręki. Bywało młody Silberlöwe wali do kota z obu luf swojej świetnej odtylcówki — „tarach, tarach!“ A Kluch, jakby w odpowiedzi, z kapiszonówki „bach, bach!“ I zaraz na całe gardło krzyczy:

— Oo, dogodził mu jaśnie pan hrabia nniby setnie! Aż sobace oba ślepie na wierzch nno wyskoczyły... Toć zaraz nniby widać było, że całuśki nabój nno poszedł na wnątrze!

Potem podnosił zająca i przynosił go dziedzicowi, który miał minę człowieka przesyconego tryumfami.

Knieje w Grabinach nawiedzali kłusownicy. W ostatnich czasach na rozparcelowanych gruntach, należących niegdyś do Jarzębińskiego, powstał długi szereg kolonij, których właściciele podzielili sobie okolicę na rewiry myśliwskie i z polowania ciągnęli dochody. To gniazdo kłusowników nazywało się Żórawiny i graniczyło z Grabinami, a pan Bernard często słyszał od swoich strzelców opowiadanie o nadzwyczajnem zuchwalstwie i przeróżnych sposobach używanych przez owych rabusiów w celu tępienia zwierzyny. Już to Dymacz, już Kluch przynosili nieraz dziedzicowi wnyki z mosiężnego drutu, pętle, sidła, twierdząc, że je wykryli w lesie na polach. Młody Silberlöwe zabierał takie dokumenta, chwalił, czasem i wynagradzał gorliwie strzelców, a potem, ogromnie zgorszony i oburzony, łajał ostatniemi słowy dwóch gajowych, pod nadzorem których pozostawał las w Grabinach. Przy sposobności często gęsto nawymyślał pan Bernard także ojcu, że nie umie dobierać do zarządu ludzi, że administruje majątkiem jego, nie mając o tem najmniejszego pojęcia. „Tata może sobie siedzieć u mnie na łaskawym chlebie i do niczego się nie wtrącać!..“ — Mówił — Mnie potrzeba zdolnego i sprężystego rządcy, bo tata, widzę, doprowadzi mię do ruiny.

Co się tyczy gajowych, ci z czapkami w ręku, z pochylonemi głowami wysłuchiwali ostrych fukań, groźnych napomnień i zapowiedzi dziedzica, który u służących swoich najgłówniej cenił pokorę i uległość. „Ludzie za nic mają tatę, mnie każdy słucha, jak trusia“. Odzywał się do ojca, a nieraz dowodził, że chłopi muszą pamiętać, jak stary Silberlöwe nosił jeszcze krymkę, długi hałat i dla tego go nie szanują!

Tymczasem gajowi, wysłuchawszy już krzyków dziedzi-

ca, uśmiechali się potem znacząco do siebie, mówiąc: „A co ta szkodzi? Ktoby ta baczył na takiego niechrztę? Toć oni psie wiary Panu Jezusowi pono jeszcze gorzej dokuczali!.. Żyd nie ma nijakiej karkulacyi w głowie, jeno szczeka co ma ślina do gęby przyniesie—wszyćko bez złość dla katolickiej wiary"... Mniej więcej w te słowa odzywał się starszy wiekiem i służbą Szymon Łapa ogromny optymista.

Znacznie krytyczniejszy kolega jego, zwany Leopoldem, a między chłopami Opoldokiem, odpowiedział:

— Widzi mi się, że on, psiakość, ma rozum w głowie, kiej tak na ludzi tarapaci i powrzaskuje. Może i przewąchał tę choicę, co ją na bez tydzień ścieni Żórawińscy, albo też tamtego dębczaka... Jakże wy, Szymonie, myślicie?.. No, a Kaptur przecie, wasz kum nie wymawiający, co noc na zasiadce zające tłucze... Eee, on ta i sarnie nie daruje!"

— Stul oto gębę i nie gadoj lepiej o takich rzeczach!.. Tobie co do chłopów Żórawińskich, albo do Kaptura? Oni swoim porządkiem, my swoim, a żydy—takoż swoim!

— Czegożeście się na mnie tak żachnęli, jak na nieprzyjaciela? Toć ja wiem dobrze, że kiej chłopu drzewa potrzeba, nie będzie chadzał z toporem do rzeki, jeno do lasa! No, a skoro się Kapturowi zwierz jaki pod rękę napatoczy, to pocóżby nosił strzelbę?... Równo na użytek człowieka każdziutką rzecz Pan Jezus stworzył... Tylo, kiejby dla gajowych miała być jaka zgłoba, to juści lepiej mieć zawczasu pomyślenie.

— Tfuu! Bodajeś ty w złą godzinę słów takich nie wymawiał!

— Gdzie znowuk ma być zła godzina!... Asyngnacyi na tę choicę i na dębczaka nie przysłali ze dwora — wiadomo; alem pniaki co po ścięciu zostały, do czysta wypolerował, zarychtowałem darniną i jest, jakby nigdy nic nie rosło. Teraz zaś cobądź rosnąć sobie może.. No, a Kaptur Franek, wasz kum nie wymawiający, o niego strachu niema—wychytrzy, zwietrzy wszystko, nikiej zwierz drugi. Nie uroczkiem, rozum ma okrutny w głowie... Schodzę go raz w lesię i mówię: Ej, Franku, wy sobie tu pukacie z fuzyjki, a mnie potem dziedzic wymyśla od cymbałów, durniów, świniopasów! Dopiero on mi na to: Cóż ty chcesz głupi człeku, żebym na polowanie brał ze sobą omętrę z łańcuchem i odmierzał, gdzie czyj las być może. Z takim niekoniecznie dobrze spotkać się sam na sam w lesie; ja też ta stronię...

Franek Kaptur mógł liczyć najwyżej z pięćdziesiąt lat wieku. Za młodu sługiwał jako psiarczyk po dworach, potem wykierował się na strzelca i ostatnia służba jego była u Jarzębińskiego. Kiedy pan Rudolf stracił już wszystko i musiał dom zwinąć, starał się o to, aby służących swoich korzystnie poumieszczać przy dworach różnych krewnych, znajomych, przyjaciół. Jeden Kaptur nie chciał przyjąć żadnego miejsca i osiadł

stale w Grabinach; gdzie po ojcu objął chatę i ze trzy morgi gruntu. Ale ten, który przeszło trzydzieści lat życia spędził w borach, którego oko przywykło badać, śledzić i tropić, dla którego ucha najmilszą muzyką był huk wystrzałów, gwar psów, odgłosy trąbki, z którym knieja zdawała się rozmawiać jak z najlepszym przyjacielem, bratem, ten nie mógł się oddać cichej pracy na roli. Jeżeli się o człowieku godzi tak powiedzieć: miał Franek Kaptur w sobie temperament tych dzikich zwierząt, co to ich w późniejszym wieku oswoić nie można. I ten zawołany myśliwy, pierwszorzędny strzelec stał się kłusownikiem, tępicielem zwierzyny, straszniejszym od wilka, lisa, jastrzębia. Wilki, lisy, jastrzębie codziennie dopuszczają się w kniei mordu licznych ofiar, a jednak człowiek rzadko kiedy jest naocznym świadkiem napadu i takiego krwawego czynu. Kaptur polował nieustannie i w każdej porze roku, na co wypadło; niewielu atoli było takich, którzy go widzieli ze strzelbą w ręku, a nikt go nigdy nie spotkał obarczonego jakąkolwiek zwierzyną. Nietylko strzelba stanowiła jego oręż: zastawiał różnego rodzaju sidła, żelaza, łapki, trutki. Polował w dzień i w nocy, a nie odpoczywał nawet w święta.

Był średniego wzrostu, chudy, budowy ciała wątłej, z twarzą pociągłą oliwkowo-ciemnej cery, z małemi czarnemi oczkami, ze szczeciniastą czupryną, a bardzo skąpym zarostem na twarzy. Znakiem jego szczególnym była na środku lewego policzka łatka trójkątna, porosła włosem twardym i tej barwy, co kolce jeża. Ruchy kaptura odznaczały się nadzwyczajną delikatnością, ale i pewnością; chód miał szybki, a cichy jak u kota; lewą rękę trzymał zwykle na ustach, jak gdyby chciał oddech powstrzymać; głowę lekko na dół opuszczał, a oczy biegały to na prawo, to na lewo z wyrazem jakiegoś niepokoju, podejrzliwości, czasem zaświeciły się dziko. Mówił bardzo mało, często tylko półsłówkami; w gniewie stawał się czarno-zielony jakby i miotał straszliwe przekleństwa. Gdyby ten człowiek opowiedział wszystkie swoje przygody myśliwskie, gdyby przedstawił spostrzeżenia własne nad życiem zwierząt, byłyby to wielce zajmujące pamiętniki łowieckie. Ale on skarby doświadczenia miał tylko dla siebie i wiedzę tą stosował jedynie w takich razach, gdy szło o skórę lub mięso. Mało który myśliwy może się pochwalić, że widział borsuka, o świtaniu powracającego z nocnej wyprawy do jamy, ale Kaptur go spotykał. Podczas tęgich mrozów nasłuchiwał szczekania lisa i tak jakoś umiał naśladować piszczenie myszy, że lisa na strzał zwabiał do siebie. Jeżeli w lesie spotykał na drzewie kunę leśną—opowiadał kum jego, Szymon Łapa — to ją tak jakoś osobliwie zamówił, zdurzył, czy urzekł, że zwierzę dotrzymywało na tem samem miejscu dopóty, póki Franek ze strzelbą tam nie powrócił i nie „wygarnął“... Bo on ta głównie w nocy ze strzelbą chodzi, jako „na zasiadkę“ najlepiej lubi polować.

Kiedy zawył, przysiągłbyś, że wilk wyje... „Parę razy bestyjnik wlazł przy mnie w zagajnik i dopiero zaczął „kniazić“, jak zając, kiej go pies albo lis dusi... Pociecha okrutna, o mało mię kolka od śmiechu nie sparła!“

Wydra, to zwierzę może najprzezorniejsze ze wszystkich, a i ona nie zdołała ujść przed chytrym kłusownikiem, który w jeziorach, rzekach zawsze ją wytropił, latem czy zimą. On tam nie przebiera; co na placu, to nieprzyjaciel: dzik, sarna, zając, a nie—to kuropatwa. kaczyca...

— Żeście też, Szymonie, mogli cierpieć takiego szkodnika w lesie, będąc borowym! — Rzekłem do Łapy coś w tydzień potem, gdy go młody Silberlöwe za niedozór ze służby wypędził.

— Święta prawda, że szkodnik! Ale żeby nie on, to jabym się w borze przed innymi szkodnikami nie mógł opędzić... Te Żórawińskie zbóje, niech rany boskie bronią! Jest tego ze trzydziestu, a wszystko łapczywe, jak wilki. Nie bądź on, miałbym ich wszystkich w lesie.

— Jak to, więc Kaptur ich nie dopuszcza w kniei Grabinach?

— Dopuszcza, nie dopuszcza; jeno widzi pan, jemu żaden chłop z okolicy w drogę nie wejdzie, jako ogromny strach przed nim mają.—Ostatnie słowa wymówił Łapa cichym głosem. — Ja sam bez tom go w kumy prosił, żeby zawdy lepiej mieć z niego przyjaciela... Choćby i ten Leopold, co razem ze mną przy boru służył: zawierzy mi pan, że onby wolał się ze samym złym w lesie spotkać, niżeli z Frankiem Kapturem.

Łapę polecałem swemu znajomemu, który właśnie potrzebował borowego, i z tego powodu przyjaciel Kaptura czuł się w obowiązku otworzyć mi serce, podzielić się ze mną tajemnicami, czego względem innych nie byłby uczynił.

Z rozmowy tej wyniosłem przekonanie, że zuchwalstwo kłusownika, jego tajemnicze życie i sposoby tępienia zwierzyny oddziałały na wyobraźnię ludową, która nie omieszkała przygotowywać legendowego bohatera. oblekając go w szaty cudowności. Zawdy lepiej mieć z takiego przyjaciela.—Powtórzył kilka razy Łapa.

— Pan Silberlöwe - rzekłem—ma teraz strzelców i sam się knieją zajmuje; Kaptur się nie utrzyma.

— Myśli pan, że go spatrzą, przyłapią?.. Z tego byłoby nieszczęście, bo Franek swego nie daruje.—A po chwili dodał:— Już oni w Grabinach do lasu nie będą mieli drugiego takiego człowieka, jak ja... W boru zawdy kraść muszą drzewo i strzelać zwierzynę—wiadomo, że nie upilnuje; alem ja o wszystkiem dokumentnie wiedział, co szło na bok, a reszty nikt tknąć nie śmiał—wara!

Ta naiwna uwaga niezbyt mię zachęcała do polecania przyjacielowi strażnika leśnego wyznającego zasady tak szerokiej

tolerancyi. Zresztą posady owej Łapa i tak nie byłby dostał, gdyż mój przyjaciel jest krańcowym antysemitą i za nic w świecie nie zgodzi się przyjąć do służby człowieka, który poprzednio służył u żyda. Ciekawa cecha wieku! Kaptur miał żonę i dwoje dzieci: młodsza od brata Jagna liczyła dziewiąty rok życia; chłopak—ośmnasty, ale ze wzrostu i fizyognomii wyglądał jak ośmioletni, był to bowiem karzeł. Urodził się piątego Stycznia i ojciec chciał, aby miał takie imię, jakie sobie przyniósł: Telesfor go ksiądz ochrzcił. Nikt jednakże nie umiał wymawiać imienia chłopca, jak się należy, i nazywano go powszechnie Terespol. Karzełek włóczył się całymi dniami po wsi, przesiadywał w chłopskich chałupach, w karczmie, we dworze, a wszędzie zabawiał ludzi swoją drobną postacią, rozweselał ich złośliwymi konceptami. Po ojcu odziedziczył żyłkę myśliwską o tyle, że wybierał pisklęta z gniazd ptasich, skradał się do cudzych gołębników, czasem ukręcił gdzie łeb kurze, kaczce i wtedy uchodził z łupem w pole, rozniecał w odludnem miejscu ognisko i piekł sobie pieczeń. Charakter miał nawskroś złośliwy, nie przebaczający nikomu, kto go skrzywdził lub obraził. Terespol bał się tylko jednego ojca i to ogromnie. Przyczyna tej bojaźni była jasna: ojciec nie lubił syna i często się nad nim pastwił, bił go bez litości. Karzeł miał widocznie w twarzy, czy w oczach, jakiś wyraz, który Kaptura drażnił nadzwyczajnie. Może ojciec w tej szyderskiej fizyognomii chłopaka wyczytywał nienawiść dla siebie? Nieraz popatrzał tylko na Terespola i pyta: „A ty o czem myślisz, zatracony pokrako?“ Wystarczało, ażeby karzeł spojrzeniem oddał ojcu za spojrzenie, a już go rodzic chwytał za kark, za łeb, rzucał na ziemię, kopał nogami. Złość ojca wzrastała tembardziej, że Terespol nigdy nie zapłakał, nigdy nie prosił o litość, wydawał tylko ze siebie pisk jakiś i mruczenie.

Niekiedy bardzo wczesnym rankiem, Kaptur zanim opuścił chatę na cały dzień, albo i na dłużej, odzywał się do dzieci: „Pójdzieta dzisiaj do lasa na grzyby!“ Wydawszy taki rozkaz, zapowiadał potem, kiedy i w której okolicy boru mają dzieci zbierać grzyby. Znaczyło to, że kłusownik potrzebuje mieć w lesie dzieci, aby mu służyły za nagankę. A naganka taka nie odbywała się zgiełkliwie; dosyć było, żeby Terespol uderzył parę razy patykiem po pniach, a Jagna klasnęła w dłonie, lub zaśpiewała. Wnet potem rozległ się strzał, dzieci wracały z grzybów do domu, a w lesie panowała znowu cisza. Żona Kaptura, Maryna, także brała udział w tych łowach. Jeżeli jej mąż powiedział: „Maryna, pojedziesz dziś do Jagaty, a potem wskazał drogę, którędy ma wracać, ona już wiedziała, co to znaczy. Po południu zaprzęgał sobie konia do furki i jechał do Kulmakowa, gdzie, o milę drogi, mieszkała jej siostra. Gdy do chałupy powróciła w nocy, wtaczała wóz do stodoły, a na wozie był dzik albo kozioł. Ona również woziła zabitą zwierzynę do miasta gubernialnego,

gdzie po różnych zamożniejszych domach znano ją dobrze i zbyt był niezawodny.

W taki to, bynajmniej nienadprzyrodzony sposób prowadził Franek Kaptur wcale zyskowny handel zwierzyną, z zamiłowaniem uprawiając ryzykowne rzemiosło kłusownika. Zwierzęta w obrębie danej kniei uważał poniekąd za swoją własność, przeto uniemożliwił tu dostęp kłusownikom z Żórawin i nawet nie skąpił naboju na jastrzębie, nie mówiąc już o lisie, wilku, skóry których hojnie opłacały amunicyą.

Być może, iż Kaptur, dzięki swojej opinii i przezorności, byłby długo jeszcze a bezkarnie łupił zwierzynę w Grabinach, nawet mimo troskliwość dziedzica o knieję. Atoli na nieszczęście kłusownika przybył w odwiedziny do pana Bernarda daleki jego krewny Adolf Pugilares, bogaty przedsiębiorca z miasta gubernialnego. Wesoły ten człowiek wtrącał się we wszystko i o wszystkiem rozprawiał, jako znawca. Pękaty, na krótkich nogach, z twarzą szeroką, zuchwałemi oczyma, z grubą złotą dewizką od zegarka na brzuchu, z palcami, istnie okutemi w mniejsze i większe pierścionki, Pugilares nieustannie rozsiewał tłuste koncepty, kalambury, drwiąc ze wszystkiego, lekceważąc cnotę, pracę ludzi i t. d. Typ do szpiku zepsutego cynika, lubił on dobrze zjeść, wypić, grać w karty — słowem hulać, a w kółku podobnych do ziebie posiadał opinię tęgiej głowy i nieocenionego kompana. Do Grabin przyjechał, jak mówił, użyć w jesieni na polowaniu i na „sielance“ między chłopami.

Młody Silberlöwe, naturalnie, pokazywał gościowi konie, zaprzęgi, wehikuły, psy, strzelby, starając się uprzyjemnić mu pobyt w swoim domu. A gość, jeśli mu się co podobało, wykrzykiwał: „Szyk“!, albo: „Famös! Brillant!“ Gdy mu zaś jaka rzecz nie przypadała do gustu, machał ręką około ucha, mówiąc „Schwamm drüber!.. Schowaj się! Każ się wypchać!..

Nareszcie jednego dnia po południu Pugilares koniecznie zapragnął iść na polowanie, popukać trochę w lesie, jak się wyrażał.

Dymacz i Kluch otrzymali natychmiast rozkaz, aby sami byli w pogotowiu, a nadto powołano pod broń ekonoma i obu gajowych.

Służba poszła naprzód z psami, panowie wyjechali wolantem w kwadrans potem. Na drodze spotkali furkę, zaprzągniętą w jednego konia, którym kierowała baba. Przejeżdżając mimo, Pugilares spojrzał na kobietę i zawołał:

— Oo, mój nadworny liwerant zwierzyny! — I śmiejąc się, dodał:—Mein Hoflieferant!

Dziedzic Grabin nie rozumiał, co to znaczy i zdziwionym wzrokiem zdawał się żądać objaśnienia słów Pugilaresa, który tak mówił:

— Wy szlachta na wsi, myślicie, że sami tylko zwierzynę jadacie! Słuchaj, Bernard, ty bądź u mnie na obiedzie dwudziestego Listopada; rozumiesz, ja ciebie zaprosił!.. Przed licytacyą ja potrzebuje dać obiad, ein kleines Diner, bardzo pojedynczy obiad; ale ty, Bernard, będziesz kontent!

— Ja do ciebie przyjadę, bo ja ciebie kocham, Dolciu!.. Ale co ty powiedział o tej babie?..

— Schwamm drüber! Ciebie głowa nie potrzebuje o to boleć, że ona jest mój nadworny liwerant zwierzyny... W przyszły tydzień ja od niej kupił dżyki kiernoz, ein kiernoz, ein Hauptschwein... A co ty, Bernard, myślał, że ja szwyńskie mięso nie jem?.. Ty bardzo pojedynczo myślał! Młody Silberlöwe zapytał teraz stangreta, czy zna babę, którą przed chwilą wyminęli. Stangret odpowiedział, że to jest baba Franka Kaptura, gospodarza z Grabin.

— On chyba złodziej, łajdak, nie gospodarz! Wykrzyknął porywczo dziedzic.

— Czego ty, Bernard, krzyczysz? Kiedy ty pan, szlachcic, to ty chama-złodzieja w depozyt!.. Rozumiesz? In die Hinternforte und spuck drein!..

Kiedy przybyli do lasu, pierwszą osobą, która się nawinęła panu Bernardowi, był Łapa.

— Czy ty wiesz, cymbale, że Franek Kaptur moją własną zwierzynę tu w lesie strzela i w mieście nią handluje?

Tak niespodziewanie zaskoczony gajowy zmieszał się i nie wiedział, co ma na to pytanie odpowiedzieć, a chytry dziedzic znowu zawołał z gniewem:

— Ja wszystko wiem, a ty, ty, ty, chamie, łajdaku, chleb mój jesz i nic nie wiesz!

— Kaj zaś nie mam wiedzieć; jeno, widzi jaśnie dziedzic, trza mieć wyrozumienie w głowie... Co innego jest siedzić w pokojach i słuchać kiej lada kto ekspedycyę na języku przyniesie, a co innego na ten przykład w boru...

— Panie ekonomm!—krzyknął pan Bernard—ja panu każe tego chłopa dziś jeszcze wyrzucić!

— Niech się pan okumon bez tej fatygi obejdzie, sam pójdę... Tylo te drzewa, żeby umiały mówić, toby zaświadczyły, że takiego drugiego, jak ja, w Grabinach już nie będzie!..

Rzekłszy to, Szymon Łapa nasunął na oczy czapkę i poszedł. Z odległości jakich pięćdziesięciu kroków odwrócił się i manifestacyjnie plunął w kierunku myśliwych.

— Szkandał! — Zawołał Pugilares. Ein Szabas-szkandal mit Trompeten!.. Bernard, co ty za szlachcic, jaki ty Gutsedelmann, obywatel?.. Ja tobie powiem co: ty weź twoich chłopów fesch!..

— Dolciu, ty powiedz to staremu Silberlöwe, ja ciebię proszę!

Polowanie się nie udało; tylko Dolcio strzelał do zająca i z takiem powodzeniem, że zając poszedł. a piękny ogar pana Bernarda, noszący nazwisko jakiegoś współczesnego tenora opery wiedeńskiej, narobił straszliwego skowytu, gdyż mu szrócina skaleczyła wargę i wybiła dwa zęby. Kluch pierwszy poskoczył obejrzał ranę i rzekł:

— Nniby chwalić Boga i za to, bo mogło nno pójść i głębiej! Ale jaśnie pan, widać, ma już nniby takie miłosierne oko. że psu nno krzywdy nie zrobił... Nniby drugi zabiłby, nno i koniec!.. Człowiek także krzywdy nniby nie miałby, choćby też oberwał nno tę szrócinkę, wyjuszyłby się, nno i koniec!

Wypowiedziawszy taką mowę do publiczności, Kluch zwrócił się znowu do skowyczącego ciągle ogara i uspakajał go temi słowy:

— Dyć cichoj już bądź, delikacie! Nniby nie masz czego deklamować! Zalepię ci pysk ziemią, zatkam klukwą, nno i będzie...

Teraz Pugilares wydobył z kieszeni rubla, zbliżył się do Klucha, a wręczając mu ostentacyjnie papierek, tak przemówił:

— Masz tu sobie, dobry człowieku, na piwo odemnie!

I Dolcio powiódł oczyma po obecnych, a potem zwrócił się do pana Bernarda:

— Szarmanter Kerl! Lubię takich chłopów! Ty, Bernard, zrób sobie z niego Waldverwalter, on ma köpele!.. Ja miał ochotę, dać jemu pięć rublów; ale ja tobie, Bernard, nie będę psuł ludzi... Auf meine Muhnes, jakby ja był jemu w zęby tak strzelił, jak twemu psu, onby miał dobrze! Bernard, ty mię znasz, tyby widział: jaby jemu darował fünf und zwanzig Kerbel.., Coo? Dwadzieścia pięć rublów dla takiego chłopa..!

Tego to dnia właśnie Szymon Łapa stracił posadę gajowego i jeszcze przed wieczorem wyprowadził się z należącego do dziedzica domu pod lasem, a zamieszkał tymczasem na komornem u któregoś chłopa w Grabinach.

Wypędzony ze służby poszedł do Franka Kaptura nazajutrz raniutko, chcąc go zawiadomić o swojem zajściu z dziedzicem, a nie mogąc tego wcześniej uczynić, gdyż kłusownik cały poprzedni dzień przepędził za domem i dopiero przed samym świtem powrócił. W chałupie kuma trafił Szymon na straszliwą scenę. Jeden bowiem z najbliższych sąsiadów zaniósł właśnie skargę do Kaptura, że mu Terespol narobił bardzo duże szkody: w ciągu niespełna trzech miesięcy wyłowił sześć par gołębi i wykradł Bóg wie ile królików. Poszkodowany chłop mniemał zrazu, że gołębie porywa mu jastrząb, a króliki dusi domowa kocica i dla tego powiesił kocicę, jastrzębia zaś codziennie przeklinał. Dopiero sąsiadka z obocznej chałupy szepnęła mu, żeby przypilnował karła, to dojdzie prawdy. Chłop miał już teraz na oku Terespola, czaił się chytrze i na gorącym uczynku schwytał rzeczywistego szkodnika. Ale to się wcale nie liczyło, co karzeł już

oberwał, wpadłszy w ręce właściciela gołębi i królików; właściwą karę miała mu dopiero wymierzyć ojcowska sprawiedliwość.

Otóż, kiedy Łapa wszedł do izby, Kaptur z istnie zwierzęcem okrucieństwem pastwił się nad powalonym na ziemię i krwią zbroczonym synem, którego smagał kawałkiem twardego surowca, tłamsząc pod swemi kolanami.

Niespodziane przybycie gościa opamiętało widać rozwścieczonego ojca-kata, gdyż puścił chłopaka, zadawszy mu jeszcze cios ostatni, jakby pożegnalny.

Zerwał się z ziemi Terespol i z mrukiem, przypominającym warczenie psa, co to niby się gniewa a ucieka, buchnął we drzwi i poszedł.

— Niech będzie pochwalony! — Rzekł Szymon, uchylając czapki.

— Na wieki wieków. — Odparł stłumionym głosem zziajany Kaptur, rzucając na stół rzemień.

— Musiał Terespolek setnie przeskrobać, skoroście mu takie basałyki sprawili!.. Nie wadzi nigdy co jakiś czas przeczesać chłopaka kóli pamiętliwości.

Kłusownik nic nie odpowiedział, tylko przenikliwym swoim wzrokiem spojrzał na kuma.

— Źle, kumie. — Rzecze znowu Łapa, kiwając głową. — Chleb straciłem i z boru mię wypędzili!

— Któż taki?—Bąknął pod nosem Kaptur.

— A któżby inny, jak nie ten chałaśnik, niby też to dziedzic?.. Jaki mi tam dziedzic... Wszystko o was poszło, za was się na mnie okrutnie zawziął; a, setnie mię sfukał, sklął i ze służby wygonił! Słyszeliście wy taką sprawę?

— Cóż tam psiakowi znowu do mnie?

— Wyraźnie powiedział, że za zwierzem gon ciągiem po lesie czynicie. a zabite furt w handel puszczacie, że zaś ja wiem o wszystkiem, tylo z gęby pary nie puszczę. Oo, takie rzeczy precz wydziwiał! Cóż wy na to, Franku?

— Skurczypała, hycal, baletnik jakiś!.. Lepiej niech ze mną nie zaczyna!

— No widzicie, mościwy! Ma tu być dobrze na świecie!.. Ten Opoldok na oko chłop głupi się zdaje, a on — mówię wam— ma węch i ciągle mi dokumentował, że taki miastowy bankier, to musi koniecznie — okrutny chytrek... Jeszcze teraz poszukał se drugiego do pary, wyrżnij kacie takusieńkiego jak on długoucha, i przyjechał z nim wczora do boru... Waryaty, ogara słyszę postrzelili.

— Cebularze, im się zachciwa polować!

— A to też! Ni to po ludzku zagada, ni co... Gęgotają opacznie jakoś i dopiero, kapsony jedne, chrześciańskim człowiekiem trzęsą. Powiadam wam Franku, że, kiej ten nasz gacek zaczął na mnie trzeszczeć, to mu aż się uszy zaczerwieniły, a gi-

czały pod nim ze złości drygały. No, a ten drugi jego doparek, krótki taki, kałduniasty żyd, precz jucha dogadywał, śwargotał po swojemu... Zawsze wy się, kumie, strzeżcie!

— Albo co? Niech się oni strzegą, żebym im nie podpuścił fetoru lepszego, niż czosnek!

— Wiem przecie, żebyście swego nie darowali; ale widzicie, wczoraj wieczorem ludzie w karczmie mówili, że młody dziedzic ogłosił za was nągrodę... Kto mi—powiada—spatrzy Kaptura, przyłapie go i do dwora odstawi, czyli też zamelduje akuratnie w tę porę, kiej Kaptur w lesie poluje, ten dostanie dziesięć rubli gotówką. Więc sobie myślę: że drugi człowiek gotów się ułakomić, jako w naszej wsi naród łapczywy na grosz.. Chyćby na ten przykład i takie adyutanty, flankiery żydowskie Kluch, Dymacz...

— Tego jeszcze brakuje, żebym się bał lada kogo!

Młody Silberlöwe tymczasem starał się jak najusilniej, aby bawić swego gościa i uprzyjemnić mu pobyt w Grabinach. Polowali z wyżłem, z ogarami, używali przejażdżki wierzchem i na kołach, łowili raz nawet ryby na ości w nocy przy pochodniach. Oprócz tego pan Bernard wyprawił na dziedzińcu przed dworem sutą zabawą ludową, coś w rodzaju dożynków i Pugilares tańczył zawzięcie z dziewczętami, śpiewał tłuste piosenki. Jednakże mieszczuchowi już piątego dnia tak się wieś naprzykrzyła, że chciał koniecznie odjeżdżać i pozostał tylko dla tego, ponieważ mu gospodarz z z tajemniczą miną przyobiecał na dzień ten po południu jakąś nadzwyczajną niespodziankę.

Punkt o dwunastej zasiedli do obfitego śniadania, przy którem Pugilares jadł i pił za czterech, mówił za dziesięciu, a przytem natarczywie nalegał na przyjaciela, chcąc się koniecznie dowiedzieć, jaka go mianowicie niespodzianka oczekuje.

— Słuchaj, Dolciu—rzecze pan Bernard—któremu koniak, portwein i porter angielski rozwiązały nareszcie język — ja ci dzisiaj urządzę takie polowanie, że ty jego nigdy nie zapomnisz! Ty każdemu musisz powiedzieć: ja polowałem u przyjaciela mojego, Bernarda Silberlöwe, dziedzica Grabin...

— Bernard, ja tobie mówię—Schwamm drüber! Co ty mnie na wsi możesz dać nowego. Te twoje chłopskie zabawy to sobie jest taki mały procent, po pięć od sta... Ty wiesz, jak ja we Lwowie wyszedł z interesu, Bankcrott gemacht, to ja się bawił pięćdziesiąt od sta! Nu, co ja mam u ciebie pamiętać bis an's Ende meiner Tage? Chłopy twoje, chłopki, die Maulaffen—coo?.. Bernard, ty wiesz, co to jest gogo?.. Mówię tobie, to jest człowiek fein, delikatny, kolossal... Uważaj sobie, że mnie in Lemberg wszyscy nazywali gogo za to, co ja jest ganz modern, co ja jest kein ungeschliffener Mensch! Krótko tobie powiem, Bernard jak ty mnie chcesz zrobić przyjemność, to ona musi być ein pyramidales, piquantes Extravergnügen... Ja ślicznie powiedział coo?

— Nu, a jak ja tobie dam jedną nadzwyczajną przyjemność?

— Niech ja słyszę, co to ma być! — Rzekł Pugilares, nalewając sobie wina w próżny kieliszek. — Ty mnie teraz powiedz, Bernard, a ja tobie potem powiem, za co mnie we Lwowie nazywali gogo, das heisst-e Gigerl, ein Renommist, Weiberfreund... Bardzo śliczna, eine amüsante Geschichte! I Dolcio zapalił cygaro, rozparł się na sofie, a nogi wyciągnął przed siebie.

Teraz pan Bernard z tajemniczą miną opowiedział przyjacielowi, że wczoraj zgłosił się do niego karzełek, syn kłusownika Kaptura i bardzo dokładnie oznaczył czas, miejsce, gdzie można jego ojca dziś po południu w boru schwytać na gorącym uczynku. Silberlöwe był w zachwycie, że ogłoszenie nagrody dziesięciu rubli wydało tak znakomite skutki i przedstawiał Pugilaresowi obraz szeroko przez siebie obmyślanej i ułożonej obławy na złodzieja zwierzyny.

— Nie potrzebujesz jemu, Bernard, dać dziesięć rubli! — Przerwał Dolcio.—Ty nie psuj ludzie swoje! Skoro on syn tego złodzieja, Wilddieb, ty mógłby jemu nic nie dać; ale ja tobie powiadam, daj jemu dwa ruble, nu—trzy!

Rzeczywiście, dziedzic Grabin z ogromną przezornością i w jak największej tajemnicy przygotował polowanie na Kaptura, którego zdradził Terespol. Dopiero pierwszy Pugilares dowiedział się o tej obławie, a przecież różne przygotowania już do niej poczyniono. Kluch, Dymacz, Opoldok, od rana przyzwani do dworu, oczekiwali tu pod pozorem, że mają razem z „jaśnie panami“ polować na kaczki po za obrębem Grabin. Pan Bernard nie ufał swojej służbie tym razem i w wigilię dnia owego zaprosił nadto różnych myśliwych amatorów z poblizkiego miasteczka, a między nimi—pocztmistrza, aptekarza; ale ci wszyscy również nie wiedzieli, o co chodzi. Wreszcie, na pół godziny przed swoim wyjazdem z domu, dziedzic polecił ekonomom i karbowemu, aby wyruszyli na czele parobków, uzbrojonych w widły, drągi, szybko otoczyli wskazaną sobie część lasu i po za swój łańcuch nie przepuszczali nikogo, a to pod karą utraty służby. Przygotowania były tak nadzwyczajne, jak gdyby miano polować na jakiegoś leśnego olbrzyma.

Chyba karzeł udzielił panu Bernardowi bardzo dokładnych wskazówek i objaśnień, ponieważ w całym planie obławy można było dostrzedz przewidywanie rozmaitych trudności, a nawet oporu ze strony kłusownika.

Silberlöwe i Pugilares, zagrzani trunkiem, mieli ogromny animusz i jako wodzowie wyprawy, naprzód już uchwalili między sobą, ażeby pojmanego Kaptura nie oddawać sądom, lecz zabrawszy mu strzelbę, na miejscu przestępstwa skarać surową chłostą. Właśnie Dolcio był twórcą tego pomysłu. Zaledwie dwaj przyjaciele powstali od śniadania, gdy przed domem zaturkotała bryczka, na której przybyli: pocztmistrz, aptekarz i jesz-

cze jacyś trzej inni. Teraz bezzwłocznie ruszono do boru i rozpoczęto łowy, a pan Bernard w krótkich słowach wyjaśnił myśliwym z miasteczka, co stanowi cel obławy.

— Macie żyda!—Szepnął niejaki Ostrzycki, eks-wojskowy. Zaprosił nas na dziki, a chce, żebyśmy mu złodziei łowili.

Okolica lasu, gdzie pan Bernard urządził obławę, nazywała się Mazczugi. Był to rodzaj kotliny, zamkniętej dokoła jednolitym wałem wzgórzy, porosłych starodrzewem. Środkowy punkt owej miejscowości stanowiło jezioro, zabagnione po brzegach, a całe pokryte gąszczem trzcin i tataraków. Powiadano, że do wnętrza tego wodozbioru nie można było dotrzeć. Dopływy jeziora, niewidzialne dla oka, kryły się zapewne pod ziemią; odpływ ściekał przez jedyny w owych wzgórzach wyłom, który widać corocznie rozszerzały wody, nagromadzone tutaj podczas wiosennych wezbrań. Z poszarpanych stoków wzgórzy, sterczących korzeni drzew, znać było, że woda w jeziorze miewa niekiedy bardzo wysoki poziom i napór jej nieustannie rozszerza to naczynie. Potężne dęby, sosny, lipy, traciły grunt pod sobą; podmyte, poderwane, chyliły się ku jezioru, oczekując aż je zupełnie zwali nowa powódź, lub jaki silniejszy wicher. Dziko, tajemniczo przedstawiały się Mazczugi, ale myśliwy uczuwał tutaj pociechę, że są jeszcze na świecie takie zakątki.

Strumień, stanowiący odpływ jeziora, wychodził z kotliny przez bramę, która w dolnej części, miała szeroki, łukowaty otwór, w górnej, szczyty wzgórz, zbliżały się ku sobie. Potok ten z razu płynął dosyć równo, z mrukiem i bełkotem potykając się o kamieniste przeszkody; dopiero w odległości jakich czterystu kroków od wypływu załamywał się nagle ku prawemu brzegowi i tu z wysokości najmniej dwunastu stóp spadał, pieniąc się, warcząc groźnie i hucząc, rozbity o wielkie bryły kamieni, zwalonych na dole. To miejsce od niepamiętnych czasów nosiło nazwę Piekiełka, a nie każdy w Grabinach wiedział, że po za masą spadającej wody strumienia znajduje się kamienista grota, którą tylko podczas wezbrania potok zalewa i głębiej wydrąża. Woda więc stanowiła tu, jakoby firankę, zasłaniającą wejście do jamy.

Nieustannie zwilżane kroplami pryskającej wody, brzegi strumienia, mimo jesieni, pokrywała gęsta murawa lśniącej zieloności, a wodospad zdaleka widniał, jakby ujęty w girlandowe ramy jeżyn, kaliny, głogu, paproci. Zgromadziło się w tej ustroni i ptastwo, lubiące szum potoków. Porywał się z krzykiem barwny zimorodek; inne podzwaniając głosem, kiwając ogonkami, przelatywały z kamyka na kamyk.

Ludzie, idący obławą, zajęli wzgórza i w milczeniu zdążali dośrodkowo ku jezioru. Że zaś las na wzgórzach był obrzedni, przeto z odległości kilkudziesięciu kroków jeden drugiego łatwo dostrzegał. Pan Bernard atoli stanowił niejako osobny od-

dział; wziąwszy ze sobą ekonoma i Klucha, postępował doliną w górę strumienia.

Naraz usłyszano strzał, który się odbił tak dziwnem echem, że trudno było zmiarkować, skąd pochodził. Wkrótce potem Silberlöwe ujrzał naprzeciw siebie dwoje dzieci, które szły od wodospadu. Z całego zachowania się dziedzica, znać było, iż naprzód przewidywał to spotkanie. Dzieci Kaptura niby wracają z grzybów!—rzekł Kluch cichym głosem.

Naraz, w odległości kilkunastu kroków od idących naprzeciw, karzeł przystanął i odprawił swoją towarzyszkę Jagnę do domu, a sam podszedł do pana Bernarda i przez chwilę coś z nim na boku szeptał ku wielkiemu zdziwieniu Klucha, nie pojmującego, co za rodzaj zbliżenia istnieje między synem Kaptura i dziedzicem Grabin. Wnet potem widziano Terespola, jak się piął na szczyt wzgórza, panującego nad Piekiełkiem. Silberlöwe przybył ze swymi towarzyszami do wodospadu, gdzie się zatrzymał, zdjął strzelbę z ramienia, odwiódł kurki i też samo kazał zrobić ekonomowi i strzelcowi, którzy z niemym podziwem spoglądali na swego pana, mającego groźnie poważny wyraz twarzy.

— Wojtek, trąb!—Rzekł nareszcie dziedzic, zwracając się do Klucha.

Ogłos trąbki stanowił umówione hasło, według którego obławnicy winni się byli zgromadzić około pana Bernarda, jakoż powoli zaczęli ściągać na Piekiełko.

— Aj, jaki ja głupi, jaki głuhi!— Zawołał zdaleka Pugilares — Czemu ja dziś nie pojechał do domu? Bernard, ty mnie obiecał pokazać w lesie dzikiego złodzieja; nu gdzie on?.. Jakby ja się kazał wziąć do kryminału, to ja by tam miał większą przyjemność... Ein abwesender Dieb -- to jest żadna przyjemność! Bernard, ty chciał mnie zum Narren machen — coo?.. Jak ja by tobie Spasz zrobił, tyby widział!

Teraz Silberlöwe pokazał przyjacielowi wodospad, zaręczając słowem honoru, że tam jest kłusownik. W odpowiedzi na to, Dolcio, przybrawszy poważną minę, rzekł:

— Bernard, ty nie potrzebujesz być dowcipny! Co ty mnie zrobił, to jest żaden Witz, das ist auch Kein Treppenwitz! A na ucho szepnął: Z ciebie się twoje ludzie śmieją; oni mówią o tobie: der Judenknabe hat einen Spat im Kopfe... Ja słyszał, to ty mnie nie pokazuj złodzieja w wodzie, ty się wstydź takich joków!..

— Panie ekonom. — Krzyknął dziedzic—Każ pan ludziom wyprowadzić stamtąd złodzieja, tego kłusownika Kaptura! — I ręką wskazał na spadającą masę wody.

— Dalejże, hajda! — Zawołał ekonom zwracając się do chłopów.

Ale chłopi spoglądali po sobie i żaden się nie ruszył, co pana Bernarda doprowadziło do wściekłości, w przystępie której za-

groził wszystkim wydaleniem ze służby. Ten i ów zreiterował do domu, mrucząc: Wolę bez służby zostać!

Ani ekonom, ani karbowy, ani żaden ze strzelców nie okazywali chęci puszczenia się na tę wyprawę. Napróżno Silberlöwe krzyczał, rzucał się, to znowu zachęcał; nikt go nie słuchał. Zeszło z kwadrans czasu i zdawało się, że przyjdzie opuścić Kaptura spokojnie wysiadującego w jamie na Piekiełku. Wtem wystąpił Ostrzycki, chłop olbrzymiego wzrostu i oparłszy się na lufie swojej dubeltówki, tak mówił:

Jeżeli tu chodzi tylko o to, żeby się nie bać, ja pójdę, ale złodziei panu nie myślę wyprowadzać, a jeżeli wyprowadzę, pytam co będzie za to?

— Nu, co ma być?.. Tam jest zabita sarna, a złodziej ma także strzelbę—pan sobie to zabierz!

— Mało!—odrzekł Ostrzycki. —Zdobycz rozumie się będzie moja, a oprócz tego, musi mi dziedzic dać na piśmie pozwolenie polowania w Grabinach.

Zamyślił się nieco Silberlöwe, gdyż wychodziło owo żądanie na wymianę nielegalnego rabusia zwierzyny za innego, który będzie miał prawo pustoszyć knieję. Ale Pugilares poszepnął: Przystań na to, bo inaczej się zasypiesz—eine schändliche Confusion!..

— Zgoda, idź, panie Ostrzycki! Ja panu pozwalam polować w swoich dobrach...

Ostrzycki rzucił na ziemie strzelbę i przesuwając się bokiem około wodospadu, zniknął z oczu widzów. W paru minut dał się słyszeć jakiś niewyraźny krzyk, zmieszany z hukiem wody; znowu krzyk, już o wiele wyraźniejszy. Nareszcie wysunęła się z boku, atletyczna postać Ostrzyckiego, który, uważnie krocząc, niósł w swych żelaznych łapach prawie w kłębek zwiniętego Kaptura. Macie go, krzyknął i rzucił na ziemię pomiętego, zgniecionego.

— Związać łajdaka!—Zawołał pan Bernard.

Ekonom i karbowy rzucili się na kłusownika i poczęli mu rzemieniami krępować ręce i nogi. Kluch i Dymacz udawali tylko czynnych; inni chłopi uchylali się wyraźnie od wszelkiego udziału w tem ubezwładnieniu Kaptura.

Kłusownik stawiał bardzo mały opór, a gdy go związano, leżał milczący, czasami rzucając dokoła siebie. Naraz wzrok jego zatrzymał się na szczycie wzgórza, gdzie, oparty o drzewo, stał zdrajca rodzonego ojca Terespol. Kaptur drgnął, twarz mu się wykrzywiła szpetnie, w oczach płonął ogień wściekłości.

Na żadne z pytań, zadanych przez dziedzica, nie odpowiedział ani słowa.

Tryumfujący pan Bernard i Dolcio oddychali niebawem; rozeszli się też inni obławnicy, a nikt się nie troszczył, aby wyzwolić Kaptura z więzów. Już mrok padał i Piekiełko zupełnie

się wyludniło, gdy od strony jeziora nadszedł tu Szymon Łapa, który wyzwolił z pęt swojego kuma. Jak tylko Kaptur ujrzał się wolnym, nie powiedziawszy jednego słówka do Łapy, zadającego mu liczne pytania, natychmiast począł się piąć na wzgórza; ciągle mu się bowiem zdawało, że tam widzi jeszcze Terespola. Rzeczywiście, karzeł był na wzgórzu; ale kiedy go ojciec pochwycił w swe ręce, przekonał się niebawem, że to jest ciało zimne, martwe... Nie wyżej jak trzy cale od ziemi Terespol wisiał na gałęzi, a szyję miał w pętli z tego samego surowca, którym go ojciec niedawno tak srogo skatował.

W przewybornem usposobieniu wrócili do domu pan Bernard i Pugilares. Przy obfitym obiedzie, śmiejąc się, na wyścigi przypominali różne epizody z tej wyprawy na kłusownika, a Dolcio przyznawał teraz nawet, że się dawno tak dobrze nie bawił. Bernard, wiesz co — mówił — szkoda, że jemu nie dał trzydzieści kijów ten Riese-Ostrzycki... On mnie przypomina wieżę Eifel... Myby się jeszcze lepiej bawili...

Tylko stary Silberlöwe, nieustannie podejrzewający chłopów o złe zamiary względem dworu, nie znajdował, ażeby postąpienie syna z Kapturem było dobre i zdradził niejako obawę zemsty ze strony kłusownika. Usłyszał za to ostrą perorę, że przez niedołęstwo i tchórzostwo swoje rozpuszcza chłopów, a Grabiny doprowadza do ruiny.

— Ty sobie pamiętaj, Bernard—odezwał się nieśmiało stary—że w Grabinach cała wieś same goje, a goje żydów nie lubią...

— Ee, co tata plecie!—Fuknął syn ostro.—Co mnie obchodzą żydzi, goje? Ja znam tylko inteligencyą i lud prosty, chamów.

— Nu, ty zobaczysz, co na świecie są tylko żydzi i goje.

Po obiedzie rozeszli się obaj przyjaciele, aby wypocząć, użyć drzemki, a około dziewiątej wieczorem znowu byli razem, i nie mając nic lepszego do roboty, w oczekiwaniu wieczerzy zabawiali się grą w karty.

W czasie kolacyi prowadzono rozmowę także o Kapturze i znowu między synem a ojcem wynikła żywa sprzeczka, o to, jak trzeba postępować z chłopami, ażeby nie kradli i znali mores względem dziedzica. Stary, niezrażony łajaniem pana Bernarda, spokojnie dowodził, że urzędnicy gospodarscy w Grabinach powinni być koniecznie żydzi i że on chciałby te posady poobsadzać krewnymi.

— Tata chce mi tu nasprowadzać kuzynków faktorów w chałatach... Ja im mam rękę podawać — coo? Dolciu, czy ty słyszysz? To jest cywilizacya!

— I zniecierpliwiony Bernard zaproponował przyjacielowi znowu grę w karty, aby uniknąć „niemądrych rozmów z ojcem".

W obszernym, staroświeckim, dostatnio umeblowanym salonie suty ogień płonął na kominku; stary Silberlöwe przecha-

dzał się wzdłuż, założywszy w tył ręce, a syn jego i Pugilares, paląc papierosy, dowcipkując, grali w pikietę.

Naraz stary zbliżył się do okna i spojrzał w ogród, jasno oświetlony blaskiem księżyca; ale w tejże chwilt wrzasnął przeraźliwym głosem: — Aj waj, gwałt!—I padł na ziemię jak długi. Gracze zerwali się od kart i pierwszy Pugilares poskoczył ujął wpół starca, usiłował go podźwignąć, czemu jednak Silberlöwe opierał się wszelkiemi siłami, powtarzając:—Bernard, skryj się, zbój, zbój!.

Bernard spojrzał teraz w okno i z przerażeniem spostrzegł naprzeciwko siebie człowieka, który mierzył do niego z fuzyi prosto w głowę. Jakby piorunem rażony, dziedzic Grabin padł na ziemię, krzycząc w niebogłosy: „Gwałtu, ratujcie, rozbój". Z kolei i Dolcia tenże sam widok uderzył, a upadek jego głównie staremu dał się uczuć. Leżeli tak, wrzeszcząc jak szaleni.

Krzyk w salonie sprowadził lokaja, który solennie zapewnił wszystkich trzech „jaśnie panów", że za oknem niema żadnego rozbójnika i że on nie może zrozumieć, skądby się tu w ogrodzie wziął rozbójnik.

Pan Bernard kazał natychmiast przyzwać ekonoma, któremu zalecił, ażeby dwór obstawiono stróżami nocnymi. Jednakże widmo człowieka z wymierzoną strzelbą spędziło sen z powiek trzech izraelitów: zasnęli dopiero nad samem ranem.

Nazajutrz mieszkańcy dworu byli jak struci. Pugilares stracił humor i pałał tylko niecierpliwością, ażeby czemprędzej wyjechać z Grabin, a kiedy go ojciec i syn zatrzymywali, odrzekł poważnie:

— Czy ja potrzebuje mieć głowę na to, żeby der erste beste Lump robił sobie z niej einen Zielpunkt?.. Mnie moja głowa potrzebna do interesu.. Słuchaj mnie, Bernard, ty robisz w Grabinach kein Geschäft! Jak ty chcesz, ja tobie dam w mieście śliczny interes: mehr als vierzig per hundert, ein Speditionsgeschäft—hm?..

Stary Silberlöwe przedewszystkiem obszedł gospodarstwo, a widocznie coś nie szło po jego myśli, bo powrócił ze stodół zgoryczony i ubolewał nad bardzo trudnem położeniem dziedzica żyda, otoczonego złymi gojami. Teraz przeraził się nadzwyczajnie, gdy usłyszał, że Bernard wybiera się z Dolciem do miasta gubernialnego i myśli tam z tydzień zabawić.

Dwaj przyjaciele zamierzali przed odjazdem zjeść krótkie śniadanie, kiedy służący oznajmił „młodszemu jaśnie panu", że na ganku czekają dworscy ludzie i chcą z dziedzicem mówić. Pan Bernard wyprawił ojca, który jednakże zaraz powrócił, gdyż chłopi oświadczyli wyraźnie, iż mają interes do „tamtego jaśnie pana".

Byli tam na ganku po największej części wczorajsi obławnicy, nie wyłączając Klucha, Dymacza i Leopolda. Jakkolwiek na widok dziedzica wszyscy zdjęli czapki; ale w ich fizyognomiach

malowało się jakby zuchwalstwo, lekceważenie, zwykłe u chłopa kiedy występuje zbiorowo.

— Czego wy, moi ludzie, chcecie odemnie?—Zapytał młody Silberlöwe łagodnym głosem, którego nie miał zwyczaju używać w przemowach swoich.

— Nniby takie postanowinie zapadło, żeby jaśnie panu nno podziękować bardzo pięknie za służbę!—Odrzekł Kluch, którego rzesza wybrała widać na rzecznika.

— Za służbę?.. Co to jest? Dla czego wy wszyscy dziękujecie mi za służbę?

— Nno bo zgoda taka padła i jak nniby wszyscy!.. Pod kpem zostałby taki, coby nie poszedł z kupą...

— Słuchaj ty mnie, Wojtek! Ja tobie dam mądrą radę; ty masz dobrą głowę, to ty mię zrozumiesz: powiedz tym ludziom, żeby oni nie byli głupi!..

Ciewy, od głupich wam zajeżdża! A powiedzcie mu swoje! Rzekła jakaś baba, stojąca z boku i piastująca dziecko na ręku.

— Głupiśmy, to sobie, nie komu!—Mruknął jakiś stary parobek, podjudzony słowami baby.

— O cóż wam, moi kochani ludzie, chodzi? — Spytał pan Bernard głosem nadzwyczajnie uprzejmym, ukradkiem spojrzawszy ku drzwiom sieni, na progu których stanęli dwaj fornale.

— Mówcież Wojciechu! Dalej powiedzcież wszystko! — Odezwało się kilka głosów.

— Od wczoraj nniby, jaśnie panie, koli tej okoliczności na Piekiełku! Nno, dziwoty nijakiej niema, skoro nie jeden, nie jeden, nie dwóch, jeno niby wszyscy dziękujemy za służbę...

— Ludzie, to wy się ujmujecie za tym złodziejem, huncwotem, co mnie zwierzynę kradnie?

— Uradzili wszyscy, że nniby bicie na pokładankę nie idzie... Bo skoro jaśnie pan raz zaczął, nno to nikt nie jest pewny co go spotka..

— Oj, wybraliście se też mówcę!—Krzyknęła baba z dzieckiem. — Toć jemu trza powiedzieć, że Kaptura ksiądz chrzcił w kościele po chrześciańsku, że się żydowi nie wolno znęcać nad taką duszą, co nad nią jest opieka Sakramentów! Wara mu!.. Jakie z was chłopy, coście wczoraj tyla w karczmie pyskowali a dzisiaj mu „jaśnie panujecie“!

— Niechże i tak będzie, co Jankowa nniby pedziała! Nno, juści baba zawdy w języku ciętsza od chłopa. — Rzekł Kluch, widocznie zadowolniony, że go baba po części wyręczyła.

— Moi ludzie, Kaptur był złodziejem, a złodziej—żyd, czy katolik, zawsze łajdak, wszystko jedno!

— Gdzie ma być wszystko jedno! Wrzasnęła baba, z zapałem wpadając na ganek. Ho, ho, wszystko jedno, widzicie go!.. Woli boskiej w tem niema, żeby było wszystko jedno! Czy to nie wiemy, co się stało od wczoraj po tem skatowaniu Franka

Kaptura? Toć się chłopak jego, Terespol z żałości powiesił. No czy to nie wiem zaś, że we dworze dziś przez całą noc coś straszyło, przeszkadzało, i chłopi do rana musieli stróżować?.. U Kuby Dymacza akuratnie też tej nocy krowa porzuciła, a jak amen w pacierzu, będzie jeszcze gorzej!.. Bez cóż to wszystko się dzieje—hę?

— Dobrze mówi!—Odezwało się chórem kilka chłopów.

Tymczasem Silberlöwe spostrzegł, że stojący przy drzwiach sieni fornale odeszli ku śródkowi, ażeby lepiej słyszeć rozmowę baby: skorzystał też z tego zaraz i zemknął do wnętrza.

W parę dni po tej scenie, znowu przybył do mnie Łapa, a z nim i Leopold: obaj bardzo prosili, abym ich koniecznie protegował, gdyż są bez chleba.

Gdy mi opowiadali zajście całe z dziedzicem Grabin, uważałem sobie za obowiązek poczynić im różne uwagi, kładąc nacisk na to, że kto uczciwie pracuje, temu wszystko jedno, z czyjej ręki bierze zapłatę: od chrześcianina, czy żyda. Tłomaczyłem im rownie po swojemu, iż Pan Bóg bynajmniej nie wymierza kary na tych, którzy są w służbie u dziedzica innego wyznania.

Łapa słuchał mię uważnie, chytrze się niekiedy uśmiechając, a potem rzekł:

— Toć wiadomo, świętą prawdę pan mówi! Oni też umyślnie wszystko tak zwalali na żydowską wiarę, a o co innego im chodziło; wiedzieli, że Kaptur nikomu nie przepuści i pomścić się musi za tę obławę No, ale jakże tu było można powiedzieć dziedzicowi rzetelną prawdę? Dopiero rada w radę, poszli po rozum do głowy i ułożyli sobie, że najlepiej z góry wsiąść na żyda za poniewieranie „krześciańskim“ człowiekiem. Żeby tak innemu jakiemu chłopu omietli skórę, pies by się za nim nie ujął... Przed Frankiem Kapturem lęk ma każdy... Z tymi dziedzicami pewnikiem też będzie bieda.

— O, ten młodszy, ten Bernaś, to okrutnie niewierny człowiek!—Zawołał Leopold. — Mówię ja mu kiedyś, że są tacy ludzie, co umieją tak jakoś bór zamówić, i potem można tydzień ze strzelbą chodzić: zajączka się nie zobaczy... A on na mnie wrzasnął: „głupiś, durniu!“ Jakże takiemu było powiedzioć, że nieprzymierzający Kaptur, co zachce, to może skutecznie zrobić?

Była to więc w swoim rodzaju dyplomacya chłopska, a w każdym razie solidaryzowanie się gromady ze swojakiem, który wywierał wpływ na umysłu. Moralista może westchnąć, że wpływ ten miał tak mały etycznego charakteru.

Już pierwsze przymrozki brały ziemię w lodowe pęta, kiedy jednego razu przed samym zmierzchem jechał skądś boczną drogą Rudolf Jarzębiński i spotkał pieszo idącego Kaptura.

— Oo, Franek! Jak się masz?—Zawołał i kazał furmanowi przystanąć.

— Thee, w takich czasach! — Odparł Kaptur lakonicznie.

— Cóż, polujesz? W Grabinach, słyszę huk zwierzyny, a dziedzice jej przecie krzywdy nie zrobią.

— Iii, gdzieby znowu! .

— Wsiadajno na bryczkę, odwiedź mnie choć raz, jadę właśnie do domu.

Dawny sługa, nic nie mówiąc, gramolił się, aby usiąść obok furmana; ale Jarzębiński krzyknął:

— Stary gawronie, zapomniałeś, żeś ze mną z jednego kieliszka wódkę pijał.—I posadził go obok siebie. — Kuso coś było w domu u pana Rudolfa. Były dziedzic kilku folwarków mieszkał teraz w dwóch zimnych izbach, gdzie wychodząca z ust para widniała, jak na mroźnym powietrzu. Majątek djabli wzięli, ale nie tknęli człowieka: bieda nic a nic go nie zmieniła.

Gdy Jarzębiński wszedł do izby z swoim gościem, zaraz z pod łóżka wyskoczył piękny jarzębiaty seter i począł się łasić do pana. Wkrótce też na progu drugiego pokoju ukazał się rosły ogar, który merdnął panu na powitanie ogonem, a potem przystąpił do Kaptura i począł go obwąchiwać. Jakaś przygoda w kuchni sprawiła, że pies ten oblazł z sierści; podobno przypadkiem wylano nań ukrop. Obwąchawszy starannie gościa, ogar złożył spokojnie głowę na jego kolanach i w twarz się wpatrywał.

— Czy mi się zdaje, że to Zagraj?—Rzekł Kaptur.—Z czegóż on siartkę stracił?..

Na te słowa, pies podniósł głowę, ruszył ogonem, siadł na tyle naprzeciw kłusownika i już nie spuszczał z niego wzroku. W człowieku i w psie ożyły jakieś wspomnienia. Ponury, mrukowaty chłop wyciągnął rękę do Zagraja i pogłaskał go po głowie.

— A możebyś ty poszedł w służbę? Mam dla ciebie dobrego pana.—Przemówił gospodarz.

— Ee, nie!—Odparł Franek, wstrząsając jednocześnie głową.

— Przecieżeś nie przestał polować? Kłusujesz—hę! Podchodzisz knieję w Grabinach? Przyznaj się!

— Nie będę się zapierał...

— I udaje ci się, choć dziedzic podobno bardzo dba o zwierzynę?

— Sobaki, przypilnowali mię!..

— Odebrali ci pewnie strzelbę?

Na to pytanie Kaptur nic nie cdpowiedział, zwiesił tylko głowę na piersi.

Tymczasem na stół podano wódkę, zakąski i samowar. Pan Rudolf częstował dawnego swego strzelca z całą gościnnością, pił do niego wódkę, a wlawszy mu pół szklanki rumu w herbatę, znowu zapytał:

— Powiedzno mi prawdę, co cię spotkało w Grabińskim lesie?

Kaptur pociągnął spory łyk herbaty i swemi bystremi oczyma łypnął, spojrzał ukradkiem na Jarzębińskiego, jak gdyby chciał z jego twarzy wyczytać, czy w tem powtórzeniu pytania niema zamiaru drwin, szyderstwa. Ale pan Rudolf miał zawsze twarz wyraźną, szczerą, dobrą, przemawiającą niejako: ,,ufaj mi, bo przecież widzisz, że ja na zaufanie zasługuje"! Fizyognomia gospodarza wyzwoliła z piersi chłopa ciężkie westchnienie, a przytem skręciła mu dziwnie usta, jak gdyby go wewnątrz coś silnie zabolało. Odruchowo pochwycił szklankę i bezwiednie pił herbatę; sprawiało to wrażenie, że Kaptur chce zalać w sobie jakąś pożogę.

Uporczywe milczenie kłusownika, podnieciło ciekawość Jarzębińskiego; podstawił on przeto gościowi drugą szklankę herbaty, jeszcze lepiej nasyconej rumem i temi słowy znowu przerwał milczenie:

— Bardzom ciekawy, mój Franku, jakie miałeś zajście z dziedzicem Grabin.

— Skrzy... wdzi... li mię!—Wyrwało się z piersi monotonne na wpół syczenie, skrzypienie, czy piszczenie.

Zdawało się, że ten wyraz „skrzywdzili" ostrym" suchym jakimś zgrzytem przeszył całe powietrze izby, wpadł w różne szpary, szczeliny i stamtąd świstem się rozlega. Oba psy podniosły wyżej uszy i spojrzały wokoło. Pan Rudolf drgnął mimowoli i już milczał. Pociągnąwszy dobry łyk herbaty, Kaptur wpadłszy teraz w stan jakiegoś nadzwyczajnego rozdrażnienia, i co mu się nigdy nie zdarzało, zaczął z zapałem mówić:

— Ja swojej krzywdy nie puszczę!.. Miałem ich pod lufą przez szybę w oknie i dla każdego po kuli... Źle, żem nie zabił... Trza było łby rozwalić!.! Potem ogień podłożyć, z dymem puścić, żeby znaku po nich nie zostało!.. Nie wiem, co mię za rękę chwyciło; nie mogłem wystrzelić... Alem przysiągł i nie daruje...

Mowił, jakby sam do siebie; głos mu ochrzypł, grzązł w gardzieli; wargi drgały, nozdrza się rozdęły i ciemno-oliwkowa cera twarzy stała się bronzową.

— Bój się Boga, Franek, jesteś przecie strzelcem, nie zbójem!—Zawołał Jarzębiński.

— Strzelcem, strzelcem!.. Ja spać nie mogę, ciągle o tem myśleć muszę!.. Żebym miał w piekle zgorzeć, nie przepuszczę swojej krzywdy!..

Trójkątna łatka na policzku, pokryta jakby zwierzęcą sierścią, zdawała się przebiegać już to pod oko, już blizko ust, z których się ukazywały wtedy zęby. I Kaptur w szale zemsty ze zjeżoną, szczeciniastą czupryną, z oczyma zdradziecko migającemi miał prawdziwie zwierzęcą fizyognomią.

Jednakże nie wyznał przed Jarzębińskim, jaką mu to krzywdę wyrządził dziedzic Grabin, i nie wiadomo też, co Kaptura bardziej bolało: śmierć Terespola, czy otrzymana chłosta: —

Szymon Łapa — dodajemy tu nawiasem, zrobił raz uwagę, że Franek Kaptur zawziął się na pana Bernarda głównie za to, iż mu zabrano dubeltówkę: choćta ma niejedną strzelbę, jeno do tamtej był okrutnie przywiązany. Ale trudno wierzyć w takie domniemanie kuma Łapy.

Te uniesienia szalone kłusownika zaniepokoiły pana Rudolfa, który też postanowił mściwego chłopa ugłaskać i po części przynajmniej doprowadzić do moralnej równowagi. Nie było to łatwe zadanie; ale Jarzębiński miał widać wpływ na byłego swego strzelca i umiał tego wpływu używać.

— Franek, pamiętaj, żebyś jakiego łajdactwa nie zrobił! — Mówił pan Rudolf, żegnając się z Kapturem dobrze już po północy.

— A zawdy ja im i tak nie przepuszczę, swojej krzywdy! Ja bym, wielmożny panie, nie mógł umrzeć...

Widząc, że Franek jest chciwy na proch, ołów, Jarzębiński obdarzył go zapasami jednego i drugiego, a przytem podarował mu Zagraja, który odrazu przystał do kłusownika i ani myślał go opuszczać.

— Sprawię ja mu porządny kożuch na zimę.—Mówił Kaptur.—Obszyję go w wilczurę!

— Bądź zdrów, my się jeszcze zejdziemy ze sobą i ty rzucisz kłusownictwo, a będziesz porządnym myśliwym przy mnie!.. Zanosi się na to, że będę we własnej kniei polował. Tylko ty, waryacie, miej rozum i do żydów nie strzelaj, jak do zajęcy!

W Grabinach zaszły teraz zmiany: ponieważ żaden z miejscowych chłopów nie chciał służyć przy dworze, musiano przeto z okolicznych wsi rekrutować służbę; przytem na posady gumiennego i pisarza prowentu weszli dwaj żydzi, krewni starego Silberlöwego. „Paskudzono na roli“, jak się ktoś wyraził o tem gospodarstwie.

Owo widmo nocne w ogrodzie, zatarg ze służącymi, a oprócz tego ciągła i coraz wyraźniejsza niechęć chłopów dla dworu, zupełnie zniechęciły młodego dziedzica do gospodarowania na wsi.—Zrobił się podejrzliwy, bojaźliwy względem otoczenia, a ojcu z goryczą wyrzucał nieustannie, że mu zmarnował młodość, osadzając na wsi między złodziejami i rozbójnikami.

— Ja chcę i muszę Grabiny sprzedać — rozumie tata! To nie jest interes dla człowieka z inteligencyą!

To też z niemałem zdziwieniem wszystkich okolicznych obywateli od pierwszego Listopada pojawiły się w pismach codziennych ogłoszenia o będącym do sprzedania majątku ziemskim Grabiny, a w ślad za tem posypały się różne listowne zapytania, zjeżdżali na grunt kupcy, faktorzy.

Podczas bytności swej w Grabinach, Pugilares zaprosił był do siebie pana Bernarda na obiad, który wyprawił dwudziestego Listopada i zobowiązującym przyjaciela, ażeby przybył „unbedingt“, gdyż spotka ludzi, z którymi się nawiąże wiadomy interes.

Zima w owym roku wcześnie się zaczęła; mrozy chwyciły jeszcze w Październiku, a już święty Marcin przyjechał na sankach w bielutkie konie.

Dziedzicowi Grabin nie było na rękę zaproszenia do Dolcia na ten właśnie dzień, ponieważ jacyś kupcy zapowiedzieli znowu przyjazd swój do Grabin, nazajutrz około godziny dziesiątej rano; pisali oni, iż nie potrzebują majątku oglądać, gdyż go znają, a interes chcą odrazu skończyć. Trzeba się było więc spieszyć; prędko zjeść obiad u Pugilaresa i w nocy do domu wrócić.

Obiad był bardzo wystawny, skończył się dopiero około wpół do dziesiątej wieczór i Silberlöwe musiał się tłuc do domu w noc bardzo ciemną. Wino go nieco rozebrało, zawinął się futro i zasnął. Stangret widocznie także się nieźle raczył, gdyż począł naśladować pana. Dzielne konie szybko rwały z sankami do domu, a monotonny brzęk dzwonków zdawał się właśnie do snu uspasabiać.

Jakób Silberlöwe nie spał, spodziewając się powrotu syna przed północą. Dwór wyglądał teraz jak forteca: mocno okute okiennice, od wewnątrz zamykane, przy drzwiach zasuwy, zamki, klamki, z któremi napastnik jaki miałby dużo kłopotu.

Nareszcie około północy dał się słyszeć odgłos dzwonków i przed ganek zajechały sanki. Jakże się zdziwił, a zarazem przestraszył „starszy jaśnie pan" kiedy mu lokaj oznajmił, że sanki przybyły próżne, bez „młodszego jaśnie pana, i że pijany stangret nie umie powiedzieć, co się z dziedzicem stało. Stary narobił gromnego gwałtu; zbudzono ekonoma, obudwu żydów oficyalistów i ustanowiono radzący senat. Zbadany powtórnie stangret wyznał, że pan Bernard w mieście gubernialnem najniezawodniej wsiadł w sanki, „co ta zaś później róbił, trudno wiedzieć osobliwie, że te psiakóście dzwonki okrutnie głuszą... Juści chyba wypadł i leży kajbądź na drodze, bo cóżby innego"...

Czemprędzej wyprawiono na poszukiwania ludzi z latarniami: jednych konno, innych na kołach z zaleceniem, aby uważnie i roztropnie szukali dziedzica. Wyprawieni dotarli aż do rogatek miasta gubernialnego i powrócili rano, oznajmiając, że nie znaleźli nikogo, ale im się zdaje, że w jednem miejscu pod lasem, niedaleczko od dwora znać na śniegu wyraźnie, jakby się kto tarzał...

Tymczasem służący, otwierając okiennice, spostrzegł na śniegu w ogrodzie, na prost okna, jakąś czarną masę. Był to pan Bernard, formalnie zwinięty w kłębek i postronkiem zawiązany w swem futrze, jakby w worku. Prawie na wpół żywego, nieprzytomnego wydobyto stamtąd: blady, zmieniony drżał cały i nie mógł słowa przemówić.

Natychmiast posłano po lekarza, który zbadawszy wszech-

stronnie stan chorego, oświadczył, iż pan Silberlöwe miał jakąś bardzo niezwykłą przygodę.

— Zdaje się—mówił lekarz—że gorączka pochodzi tu głównie z nadzwyczajnego przestrachu... Trudno mi stanowczo orzec co może nastąpić; jednak nie sądzę, aby cierpienie to miało zbyt groźny przebieg... Z całego organizmu jedna tylko część uległa bardzo przykremu obrażeniu.

— Nu, a dla czego on taki chory? Co jemu jest?—Zapytał stary Silberlöwe.

W odpowiedzi na to, lekarz przyprowadził ojca do łóżka syna, odgiął spokojnie kołdrę i ukazał palcem obrażoną część ciała, niemiłosiernie posiekaną, stłuczoną, pełną pręg czerwonych, sińców i t. d.

— Aj waj! — Żałosnym głosem wykrzyknął starzec i oburącz zasłonił oczy.

Czy to była zemsta Franka Kaptura?..

Wypadek ów przyspieszył sprzedaż Grabin. Majątek ten zaś nabył i do dzisiejszego dnia dzieoziczy Rudolf Jarzębiński, na którego spadła scheda po ciotce. Stręczycielem, biorącym faktorne od obu stron, był Adolf Pugilares, człowiek nadzwyczajnie zręczny w przeprowadzaniu interesow. Ale ojciec i syn Silberlöwe zarówno o nabywcy jak o stręczycielu dowiedzieli się wtedy dopiero, gdy ci razem do Grabin zjechali i interes ubili.

— Bernard, ja tobie chciał zrobić Szpas i zrobił!..

Co za przygoda spotkała Ostrzyckiego w Grabińskim lesie, o tem opowiadał przyjaciel jego, pan aptekarz z miasteczka, i to własnemi słowy tegoż Ostrzyckiego.

— Korzystając z pozwolenia dziedzica, polowałem często w Grabinach. gdzie jest prawdziwy raj dla myśliwego. Łażę ja puszczam swego Śpiewaka, dobrego pieska, i ten rusza pojedynką; złożyłem się, kropię z jednej lufy kulą, z drugiej loftami... Patrzę, dzik szoruję, ale zostawia farbę; pies go dochodzi, ja nabijam i dymam, co mi sił starczy. O, zapuściłem się daleko!.. Nareszcie znowu go dostałem na strzał i z obu luf wygarnąłem... Bardzo szczęśliwie bo ani zipnął! Co tu teraz robić? Ha, skręciłem tęgą wić, zaprzągłem się jak koń i wlokę mojego dzika po jakiejś ścieżce, byle prędzej z boru, bo ciemno. W tem stąpnąłem jakoś szczególnie: coś podemną prztyknęło, chwyciło mię niżej kolan za nogi, szarpnęło silnie i wyleciało z ogromnym impetem w górę, a głowa się na dole kołysze. Jezus, Marya, Józefie święty! Czapka, strzelba, torba — wszystko ze mnie pospadało. Ni mniej, ni więcej, tylko wisiałem za nogi.

Moi państwo, wyobraźcie sobie, że to była taka łapka; drzewo nagięte wierzchołkiem ku ziemi, a do wierzchołka tego drzewa przytwierdzona pętla. Dosyć było stąpić na jakiś haczyk, czy ki-djabeł, żeby polecieć w powietrze.

Zaczynam ja drzeć się w niebogłosy. „ratuj, kto w Boga

wierzy, ratuj!“ Na nic; ochrzypłem tylko z tego. Myślałem, że już przyjdzie zginąć w taki podły sposób. Nareszcie mi przychodzi do głowy żeby się rozbujać, to może dotrę do jakiego drzewa. Sam już nie wiem co za szprynce wyrabiałem, żeby się stać huśtawką. Chociaż mi to szło bardzo ciężko, jednak poczułem wreszcie, że moje włosy o jakiś sęk zawadziły i spora ich garstka na nim została. Kiedym znowu powtórnie przebujał do tego sęka, chwyciłem go oburącz, jak deskę zbawienia.

Trzymałem się teraz pnia drzewa i po nim zwolna się opuszczałem na dół, ciągnąc nogami wierzchołek z pętlą. I cóż z tego że wyciągnięty jak struna, dostałem się do samej ziemi, kiedy na ziemi nie było najmniejszego krzaczka, żeby się go uczepić? A tu ręce straszliwie bolą i nogi bolą; zimna nawet nie czułem przy tym ruchu. Źle się pnia trzymać, a gorzej jeszcze puścić, gdyż natychmiast w górę pójdę...

Naraz słyszę odgłos czyichś kroków, chociaż w ciemności ledwie figurę człowieka rozpoznałem. Mój Śpiewak zaczął warczeć, ale ten ktoś porządnie go kijem poczęstował i odpędził. Człowieku—rzekłem—zaklinam cię na Boga i na wszystkie świętości, podaj mi rękę, poratuj, bo wiszę, ginę!.. A ten nic, zabrał moją strzelbę, zaprzągł się bestya do mojego dzika i poszedł.

Co ja przeszedłem! Co ja wycierpiałem! Mojego wroga niech to nie spotka!.. Tego łajdaka Kaptura, bo to niezawodnie jego sprawka!..

Przeszło pięć godzin takem się męczył. Nareszcie posłyszałem niedaleko rąbanie siekierami; duch we mnie wstąpił i zacząłem jęczeć strasznie, jakbym konał. Chwałaż ci Boże na wysokościach, że pozwoliłeś złodziejom z Żórawin kraść drzewo w Grabińskim lesie!.. Dobrzy ludzie, niech im łaska niebieska świeci. Przyszli do mnie we czterech z siekierami, ogromne draby. Słuchali, słuchali, moich piszczeń, lamentów i naradzali się co ze mną zrobić... Nie mogłem już wytrzymać i ja, chłop taki, rozpłakałem się na cały głos jak dziecko. Wtedy mię wyzwolili dopiero, a ja ściskałem i całowałem ich jak dobrodziejów, przyrzekłszy wdzięczność do grobowej deski.

POLOWANIE NA NIEDŹWIEDZIE

z wrażeń własnych skreślił *J. Sztolcman.*

W roku obecnym jak i w roku zeszłym udało mi się wziąć udział w wyprawie do Rossyi środkowej, gdzie szczupłe grono moich znajomych zorganizowało polowanie na niedźwiedzie. W początkach Marca r. b. wyruszyliśmy z Warszawy w liczbie pięciu i po dwóch dobach nudnej jazdy koleją żelazną stanęliśmy na krańcowej stacyi naszej podróży. Była godzina 9-ta wieczór, a mimo to zmuszeni byliśmy natychmiast po zjedzeniu obiadu wyruszyć końmi, aby dnia następnego nie stracić. Mimo więc zapewnień woźnicy, że droga jest jak najgorsza, gdyż przy bardzo głębokim śniegu rozbita niebywale i mimo ciemnej nocy, ruszyliśmy około 11-ej przed północą, karawaną złożoną z 5-ga sań. Jeszcze w miasteczku mieliśmy sposobność przekonać się, o ile mieli racyę woźnice odradzając nam jazdę, niepodobna jednak było cofać się choćby przez samą ambicyę. Pojechaliśmy więc dobrym kłusem podrzucani w naszych saniach nielitościwie. Nad ranem stanęliśmy w powiatowem miasteczku T., gdzieśmy się rozgrzali gorącą herbatą w oczekiwaniu na nowe konie. Pozostałe 25 wiorst zrobiliśmy w półtorej godziny, tak że o godzinie 7-ej i pół stanęliśmy w gościnnym domu pana G., gdzie mieliśmy główną kwaterę przez ciąg całego polowania.

Przyjrzyjmy się przedewszystkiem kniei, wśród której wypadło nam polować, a następnie systemowi samego polowania, który w praktyce okazał się doskonałym. Las służący za teatr naszych działań zaczepnych przeciwko „misiom" rozciąga się nad rzeką D. na przestrzeni 8400 mórg; graniczy jednak z innemi la-

sami rozległemi przeszło na 300 tysięcy mórg: tak, że w jednym kompleksie obejmują te puszcze około 400 tysięcy morgów. Las ten ma postać bardzo cywilizowaną, głównie dzięki temu że wszelkie wywroty są starannie usuwane. Składa się przeważnie z sosny z lekką domieszką drzew liściastych—przeważnie dębu; na niższych smugach przeważa olcha i świerk. Pocięty jest rzadkiemi liniami na kwadraty po 2000 mórg każdy. Z punktu widzenia myśliwskiego las ten jest dość łatwy do opolowania, gdyż prawie zawsze można rozciągnąć linię myśliwych na jednej z linij, jakiemi las jest przecięty lub też w miejscu rzadszem, gdzie strzał nie należy do najtrudniejszych. Wyjątkowo trafiają się ostępy trudniejsze do wzięcia i wtedy myśliwi stoją na krótki dystans jeden od drugiego.

System zaś polowania był następujący. Mieliśmy obławy od 120 do 180 ludzi, stosownie do wielkości ostępu. Rozstawianie ludzi przedstawiało wielkie trudności z powodu niebywale głębokiego śniegu, który pokrywał ziemię warstwą na 1 ½ arszyna grubą. Zwykle szliśmy wraz z obławą do rogu linii myśliwych i tu połowa obławy zostawała w oczekiwaniu, a druga szła linią myśliwych. Wszystko to odbywało się w jak największej ciszy; rozmowę prowadzono szeptem, nawoływanie zaś zastępywano delikatnem świstaniem. Skoro tylko ludzie obu skrzydeł schodzili się u szczytu miotu, gajowy prowadzący ich dawał sygnał trąbką i strzałem, a wówczas cała obława jak jeden człowiek, zaczynała hukać, gdy jednocześnie gajowi i leśniczowie palili na wiwat z różnych stron ostępu. Obława, czyli jak ją na Litwie nazywają „czerta“ pozostawała jednak na miejscu — ludzie rozpalali ogniska. Pohukawszy tak z 5 minut wszyscy odrazu przycichli i zachowywali się w ten sposób, aż do końca polowania, chyba że niedźwiedź uderzył na nich, wtedy wolno im było drzeć się do woli.

Jednocześnie z pierwszym strzałem dającym znak, że ostęp już zamknięty przez obławę, dojeżdżacz w towarzystwie miejscowego gajowego puszczał się do środka ostępu, mając przy sobie 6 doskonałych psów. Starał się on znaleźć barłog niedźwiedzia, lub też jego trop, jeżeli „miś“, po pierwszych strzałach i hukaniach ruszył z barłogu (co się też najczęściej zdarzało). Jeśli polowanie dobrze szło, to psy bezpośrednio chwytały trop niedźwiedzia i pędziły go na linię myśliwych, lub na czertę, któ-

ra stojąc na miejscu łatwiej utrzymać mogła chcącego się przebić zwierza. Odbity raz i drugi niedźwiedź w końcu decydował się skierować tam, gdzie go śmierć czekała. Zdarzało się jednak, że nasze poczciwe psy litewskie chwytały trop bielaka i wtedy ich bałamuctwem polowanie przeciągało się prawie do nieskończoności.

Taki był porządek polowania przyjęty przez nas, a który w praktyce okazał się doskonałym. Prawda też, że jeżeli z jednej strony bardzo głęboki śnieg utrudniał nam pochód w lesie i przedłużał bardzo rozstawianie czerty, to znów z drugiej strony ta sama okoliczność przyczyniała się niezmiernie do ułatwienia polowania, albowiem niedźwiedź na głębokim śniegu nie był zanadto „mądrym“ i kierował się tam gdzie miał wagę, zamiast uderzać na czertę; a powtóre sam strzał był o tyle łatwiejszy, że zarywający się niedźwiedź ledwie się gramolił po głębokim śniegu.

Otóż wracając do przerwanego wątku naszego opowiadania, owego piątku, 3-go Marca r. b. przy herbacie, zdecydowaliśmy kilka reguł, któremi należało kierować się na polowaniach, a mianowicie nie strzelać do niedźwiedzia, jeżeli tenże idzie na sztych do sąsiada, a strzał jest niepewny; powtóre jeśli strzelający da 3 strzały (każdy z nas miał po dwie strzelby) a niedźwiedź po trzecim strzale jeszcze nie padnie, to obaj sąsiedzi winni bezpośrednio podbiegać do strzelającego w przewidywaniu nieprzyjemnego wypadku.

Wypiwszy herbatę i nie przebierając się wcale z podróży wsiedliśmy około godziny 9-ej rano do sani chłopskich, które po nas przed ganek zajechały. Małe saneczki mogły tylko pomieścić po jednej osobie, a zaprzężone były w dwa konie w szpic, gdyż tor na śniegu wyjeżdżony tylko na szerokość sani, a gdy trzeba się było mijać, konie po uszy zapadały w śniegu, zkąd z trudem tylko wygrzebać się mogły.

Dnia tego niedaleko, bo tylko 9-cio-wiorstowa czekała nas podróż do ostępu, którą to przestrzeń w godzinę z minutami zrobiliśmy. Obława czekała na strzelców przy drodze. Po krótkiej naradzie z prowadzącym polowanie ruszyliśmy z miejscowymi ludźmi gęsiego przez las, idąc w największej ciszy. Od czasu do czasu, ktoś z nas zarywał się w przedeptanej ścieżce, a wówczas trzeba mu było z pomocą przychodzić aby go ze śniegu wyciągnąć.

Szliśmy tak z pół godziny, aż wreszcie ukazała się oczom naszym połać niższa lasu, dość gęsto świerczyną porosła i licznemi zawałami pokryta *) — prawdziwy ostęp niedźwiedzi. Cicho tam było, wiał urok jakiś niezwykły; wywroty tworzyły jakby wały forteczne, wśród których niedźwiedź siedlisko zimowe sobie obrał.

Przeszedłszy smug niższy, dostaliśmy się na dość wązką linię, na której stanowiska nasze urządzonemi były. Z miejsca tego wzniesionego na kilka metrów nad smugiem, dominowaliśmy nad całą okolicą. Ja dostałem pierwsze, rogowe stanowisko. W odległości 80 kroków na lewo, w dole, stał pierwszy z naganki.

Długie są bardzo chwile oczekiwania pierwszego sygnału Stać trzeba spokojnie wśród ciszy leśnej i jedyną wtedy pociechą dla myśliwego jest papieros lub tabliczka czekolady, którą się z nudów gryzie. Często godzina cała przejdzie zanim się obie części obławy zejdą; wtedy rozlega się elektryzujący strzał, potem głos rożka i podnosi się wśród lasu potężny krzyk; spokojna przedtem puszcza odrazu rozbrzmiewa dzikim jakimś hałasem wśród którego donośnie huczą pojedyńcze strzały. Trwa to kilka minut, w ciągu których oglądamy raz jeszcze, czy obie nasze bronie w porządku. Powoli wszystko cichnie, i znów puszcza wraca do swej zwykłej równowagi.

Nasłuchujemy. Nic! cisza i cisza; chwile ciągną się wolno. Zdarza się nieraz, że psy gonią, lecz wkrótce przekonywamy się że to imaginacya tylko. Wreszcie odezwał się pies jeden, odezwał się raz, po chwili drugi; łączy się z nim inny i wreszcie rozpoczyna się na dobre gonitwa *rachu-ciachu*, *rachu-ciachu*; to się zbliża, to się oddala. Stoimy już wtedy z natężoną uwagą i nie wiemy nawet, jak szybko czas nam płynie. Wreszcie słychać, że psy na dobre ku nam się zbliżają, coraz bliżej, coraz bliżej— serce tętni w piersi jak młotem; już, już powinniśmy zwierza zobaczyć; gdy oto miga coś po śniegu, samo jakby ze śniegu. „Żeby cię piorun spalił, to bielak“. Sygnalizuję tę wiadomość memu sąsiadowi p. B. i patrzę na zegarek: już trzy godziny stoimy na stanowisku. Zimno dokucza mi, idę więc do sąsiada na kieliszek

---

*) Jakkolwiek zawały uprzątanemi bywają, burza jednak jaka w Grudniu roku zeszłego las ten nawiedziła, tyle drzew nawyrywała, że ich nie zdążono uprzątnąć.

Xeresu. Psy z bielakiem przeszły linią, wróciły znów do ostępu, znów gonią w najlepsze. Wracamy na miejsca, gdyż nie wiadomo, co tam być może; stoimy ledwie 10 minut, gdy na przeciwnym końcu linii rozległ się strzał, za nim drugi, po chwili trzeci. My stoimy nie wiedząc co się stało, wiemy tylko, że niedźwiedź był i że do niego strzelano, czy jednak zabity, czy przeszedł linię, czy został w ostępie—tego nikt nie wie. Czekamy więc jeszcze drugie 10 minut, aż wreszcie widzę, że mój najbliższy sąsiad schodzi ze stanowiska i zmierza w stronę strzałów; idę i ja za nim. Pokazuje się, że towarzysz nasz p. T. (zajmujący 5 numer *) zabił średniej wielkości niedźwiedzia. Gaudium z tego powodu wielkie, gdyż to pierwszy niedźwiedź przez niego zabity: odbywa się tradycyonalne farbowanie juchą, powinszowania, opowiadania, jak to było. Oglądamy tę pierwszą naszą ofiarę—wreszcie zbieramy się do domu.

Dzień następny, sobota, okazał się najfatalniejszym z całego polowania, zrobiliśmy bowiem 30 wiorst końmi do ostępu i wystawszy się cztery i pół godziny na stanowisku, przekonaliśmy się, że niedźwiedzia w miocie nie było, gdyż go tropiący leśnik niebacznie z barłogu ruszył, a prześlepiwszy trop wychodni zwierza, naraził nas na próżną stratę dnia i cały trud polowania. Okazało się następnie, że ruszony niedźwiedź zaległ w miocie obok, lecz skutkiem hałasu jakiśmy polując zrobili, wyniósł się do sąsiednich lasów. Wróciliśmy dnia tego do domu o godzinie 9-ej wieczorem zniechęceni opłakanym rezultatem polowania.

W niedzielę, jak Pan Bóg przykazał, odpoczęliśmy i ludziom daliśmy odpocząć. Zabawiając się dnia tego, próbowaliśmy spaceru na „irtach“ lub „nartach“ („sky“ norwegskie). Było przytem i dosyć śmiechu, gdyż nieraz zdarzało się przewrócić na gładkiej skorupie, jaką śnieg był pokryty.

Do najlepszych dni polowania należał poniedziałek. Do miotu było znów daleko bo 28 wiorst. Dnia tego mieliśmy otropioną niedźwiedzicę z dwoma piastunami. Ostęp był niewielki i łatwy, gdyż staliśmy w linii, a przed sobą mieliśmy dość rzadką stosunkowo drągowiznę, podszytą tu i owdzie sosenką lub

*) Było nas stale sześciu myśliwych.

świerczyną. Mnie wypadło stanowisko nr 5 od pierwszego skrzydła, tak że na prawo miałem gospodarza domu pana G., a na lewo pana S.; po za nim zaś stał p. P.

Lekki snać sen miała nasza pacyentka, gdyż ledwie ozwał się strzał i głos rożka przy barłogu, ledwie pierwszy głos psów dał się słyszeć, gdym ujrzał mego towarzysza z lewej strony, pana S. mierzącego w miot, dzięki jednak gąszczykowi, jaki się między nami znajdował, nie mogłem widzieć, do czego mierzył. Rozległ się strzał, ryknięcie zwierza, drugi strzał, szybko po nim trzeci, a po tem rozległ się straszny ryk... Przeczuwając coś niedobrego, szybko pobiegłem ku memu sąsiadowi; w tej chwili jeden z piastunów przeszedł przez linię pod stanowiskiem pana S. i rozległ się jeszcze jeden strzał. W kilkanaście sekund byłem już na stanowisku mego sąsiada i spostrzegłem w odległości jakich 30 kroków wlokącą się ku linii niedźwiedzicę która miała krzyże nadwyrężone. Bez straty choćby jednej chwili rozpoczęliśmy do niej z panem S. szybki ogień, aż wreszcie za czwartym strzałem przecięliśmy ostatecznie mocną nić jej żywota Przy egzaminie następnie okazało się, że miała ona w sobie wszystkie sześć kul, jakie do niej puszczono, ponieważ jednak pierwsza śmiertelna bezspornie pochodziła od pana S., jemu przeto niedźwiedzica bez żadnych zastrzeżeń przyznaną została. Lecz zobaczmy co się stało z resztą tego towarzystwa, a mianowicie z obydwoma piastunami.

Wspomniałem przed chwilą, że jeden z nich przeszedł przez linię; otóż drugi pozostał w miocie lekko postrzelony przez p. S. Ledwieśmy się z ich matką załatwili, gdy nadeszły tropem psy. Zabawiwszy się trochę przy niedźwiedzicy i potargawszy ją za kudły, chwyciły trop tego piastuna, który w miocie pozostał; szybko więc zajęliśmy nasze stanowiska, słuchając z niewypowiedzianym zachwytem równego, niczem nieprzerwanego gonu psów. Boska muzyka! Zbliża się... Coraz bliżej — już go ujrzeć powinienem. I rzeczywiście mignęło coś czarnego w odległości jakich 200 kroków. W chwilę potem usłyszałem straszny krzyk na mojem skrzydle. „Uderza na czertę—pomyślałem—odbiją go, pójdzie wzdłuż obławników i wyjdzie na mego sąsiada pana G. lub na mnie“. Wkrótce jednak przekonałem się, żem się napróżno łudził nadzieją: mądry, choć młody jeszcze, zwierz wrócił swym tropem i poszedł ku lewemu skrzydłu. W ten spo-

sób przedefilował przed nami cztery razy, zawsze tym samym tropem, na dystans taki, że go nawet widać nie było, tylko czasami mignął gdzieś w lewo. Wreszcie zmęczony, wlazł pod wywrot i tam na miejscu psom się bronił. Wówczas pan P. wziąwszy narty poszedł do ostępu i tam go szczęśliwie jedną kulą zabił.

Mieliśmy więc dwa niedźwiedzie, chodziło nam o trzeciego. Okazało się, że i ten po za linią dostał postrzał od pana P. Trzeba więc było iść za nim; zmęczony jednak pan P. pracowitem chodzeniem na nartach, dał swój sztucer dojeżdżaczowi, Aleksandrowi, i posłał go za broczącym krwią niedźwiadkiem; sami zaś wróciliśmy do sani i tam oczekiwaliśmy rezultatu wyprawy Aleksandra. Ledwieśmy doszli do sani, gdy rozległ się w odległości kilkuset kroków jeden strzał, po nim, zaraz drugi i następnie przez chwilę słychać było ujadanie psów na miejscu, aż wreszcie wszystko ucichło. „Jest i trzeci“ — zawyrokowaliśmy. Długo jednak czekaliśmy nim tego trzeciego przynieśli i jakież było nasze zdziwienie, gdy zamiast niewielkiego piastuna przyniesiono z ogromnym mozołem bardzo piękną niedźwiedzicę martwą i troje żywiuteńkich niedźwiadków. Cóż się okazało. Oto goniony piastun przeszedł przez wywrót, pod którym obrała sobie barłóg niedźwiedzica z trojgiem młodych; o tej jednak żaden gajowy nie wiedział. Gdy psy wpadły na to miejsce, zawietrzyły grubego zwierza, niedźwiedzica wyskoczyła z barłogu i Aleksander dwoma kulami zabił ją, za co następnie dostał straszne kpanie. W każdym razie dnia tego padły dwie wielkie niedźwiedzice i dwa piastuny, gdyż owego postrzelonego, który najniewinniej stał się przyczyną śmierci swej ciotki, pragnącej zachować wobec nas jaknajściślejsze incognito, dnia następnego dostrzelił miejscowy gajowy. Rzadki to rezultat, cztery niedźwiedzie jednego dnia. W pysznych też humorach, choć późno wieczorem, wróciliśmy dnia tego do domu. Były toasty na cześć bohaterów dnia - panów S. i P., a opowiadaniom końca nie było.

W prześliczny czas polowaliśmy dnia następnego, we wtorek bowiem było ledwie dwa stopnie mrozu, a wesołe słońce świeciło jaskrawo, odbijając się brylantowemi iskrami w białym całunie śniegu. Dnia tego mieliśmy niewielką jałową niedźwiedzicę w trudnym ostępie, trudnym dla swego formatu bardzo wydłużonego. Wszystko zapowiadało się jaknajlepiej, niedźwiedzica ruszyła z barłogu z pierwszym strzałem sygnałowym, psy odrazu

trop chwyciły i zbliżanie się ich gonu robiło nam złudzenie, że lada chwila zwierz wytknie; dwa razy przed mojem stanowiskiem psy stanowiły niedźwiedzicę, oba razy w niewielkiej stosunkowo odległości, lecz gęsta świerczyna, jaka się smugą przed mem stanowiskiem ciągnęła nie pozwalała mi nic widzieć. W końcu złośliwy zwierz dwa razy uderzył na obławę, gdzie go jeden z leśników trupem położył w obawie, aby z ludźmi wypadku nie było, rzucał się bowiem obces na obławników.

Środa miała być ostatnim dniem naszych polowań, pozostał bowiem tylko jeden niedźwiedź otropiony. Już z nocy śnieg sypał bez przerwy i w straszną zamieć dnia tego wyruszyliśmy na polowanie. Pomęczone chłopskie koniki z trudem mogły ciągnąć sanie po nieutartej drodze; ciągle zachodziła obawa, że nam gdzieś wśród lasu ustaną. A znów mieliśmy do ostępu opętanych 30 wiorst drogi, na przebycie których zużyliśmy trzy i pół godziny czasu.

Stanowisko dnia tego mieliśmy na nizkim smugu, porosłym bardzo rzadkiemi lecz rosochatemi olchami. Przed nami ciągnął się gąszcz sosnowy z domieszką świerczyny, a na granicy jego i smugu niby wały forteczne ciągnęły się olbrzymie zawały, przerwane ledwie w kilku miejscach. Z porządku rzeczy najlepsze stanowisko nr 5 dostało się panu B., a obok niego na 6-ym od prawego skrzydła stanąłem ja. Większa luka między zawałami leżała na czole stanowiska 5-go; druga mniejsza przedemną. Gdy jednak moje stanowisko leżało pod samym prawie gąszczem, stanowisko pana B. było odeń odsunięte o jakie 100 kroków.

Psy odrazu tropem ruszyły, z nadzwyczajną uporczywością dzierżąc zwierza. Padał mokry śnieg z deszczem. Opatrzyłem broń, gdyż po panu B. ja miałem dnia tego największe szanse strzelania. I w samej rzeczy wkrótce zmiarkowałem po gonie psów, że się zwierz zbliża do mojego skrzydła, o czem przekonało mnie ostatecznie zachowanie się flankierów, stojących niedaleko odemnie. Zwierz zmiarkowawszy przeszkodę, zawrócił, obłożył przed mojem stanowiskiem i znów skręcił ku linii. Po chwili ujrzałem go na lewo od siebie w odległości jakich ośmdziesięciu kroków w chwili kiedy z gąszczu wychodził. Szedł wolno zarywając się głęboko w śniegu, z paszczęką szeroką rozwartą, widocznie zmęczony strasznie. Wyszedł tak na zupełnie czysty smug i mijając mnie, kierował się prosto na mego sąsiada. Miałem go

wówczas na kroków 60 do boku, na zupełnie czystem miejscu. Stanął nawet na chwilkę, jakby zachęcając do strzału. Zapanowałem jednak nad nieprzepartą chętką zmierzenia i położenia trupem tyle upragnionego zwierza, szedł bowiem prosto na mego sąsiada, etyka więc myśliwska nie pozwalała mi sprzątnąć z przed nosa panu B. tego, co mu się słusznie należało. Pocieszałem się tylko wspaniałym widokiem misia, który rzeczywiście okazale wyglądał na tle tej dzikiej puszczy, jednocześnie zaś rzucałem z ukradka okiem na ruchy mego sąsiada. Jakoż widziałem, że się zmierzył i rozległ się suchy, sztucerowy strzał, po nim krótki ryk ugodzonego zwierzęcia i znów ubył jeden z tych panów wszechwładnych puszczy; marny kawałek ołowiu unicestwił tę potęgę, przed którą drżą nietylko wszystkie zwierzęta, lecz nawet i tak zwany „pan stworzenia". Przewaga geniuszu ludzkiego nad siłą brutalną.

Miłej niespodzianki doznaliśmy dnia tego wróciwszy do domu, gdy nam oznajmiono, że się znalazł jeszcze jeden niedźwiedź w odległości 12 wiorst od domu. Z opowiadań tych, którzy go tropili miał to być kolos w swoim rodzaju, dochodzący wagi 20 pudów. Jeszcze w roku zeszłym mówiono nam o nim, że się kręc w okolicach rzeki, że często szkody w koniach i bydle rogatem wyrządza. Gaudium więc było niemałe, tembardziej, że otropiono go w niewielkim bo ledwie 40-morgowym ostępie; były więc wszelkie szanse. że party przez psy, na linię wyjdzie niechybnie.

Dobrą też myślą ożywieni, wyruszyliśmy dnia następnego na polowanie. Termometr spadł dnia tego najniespodziewaniej na 15° poniżej zera, czas był jednak spokojny, a słońce wesoło przyświecało. Szybko też stanęliśmy u podleśnego, gdzieśmy według zwyczaju zakąsili przed polowaniem. Ztąd dwie wiorsty trzeba było iść piechotą, a ponieważ chodziło o to, abyśmy odrazu stanęli na stanowiskach, musieliśmy wszyscy iść na nartach, co się nam często udawało nadspodziewanie dobrze.

Ostęp przedstawiał się jako nie wysoki lecz zbity gąszcz sosnowy z silną domieszką iwy, dębiny, leszczyny etc. etc. Stanowiska urządzono nam na bardzo wązkiej linii. W ogóle strzał był dość trudny, liczyliśmy jednak słusznie, że tak wielki zwierz na tak głębokim śniegu iść szybko nie może.

Mnie wypadło stanowisko pierwsze od lewego skrzydła, za mną stał pan S., za nim pan B, dalej pan T., pan P. i pan G., któ-

ry zajmował stanowisko od prawego skrzydła. Na tropach wchodowych stał pan T., p. P. i p. G., który zajmował stanowisko od prawego skrzydła. Na samym tropie wchodowym stał p. T. i on też miał przypuszczalnie najlepsze stanowisko; barłóg wszelako znajdował się przed mojem stanowiskiem i bardzo prawdopodobnie jabym był strzelał do tego kolosu, gdyby nie przypadkowe a dziwne zachowanie się obławników. Gdy bowiem rozległ się strzał sygnałowy, huknęła według zwyczaju cała czerta, jednak po chwili prawe skrzydło umilkło zupełnie, lewe zaś, od mojej strony, darło się nielitościwie, mimo kilkakrotnych energicznych protestów z mej strony popieranych niezbyt parlamentarnemi wymysłami. Uspakajało to na chwilę moje najbliższe sąsiedztwo, poczem w najlepsze rozpoczynało się nieludzkie ryczenie.

Odrazu też zmiarkowałem, jak psy ruszyły, że zwierz kieruje się na przeciwległe skrzydło. Pojawienie się jego wywołało tam podobno taką panikę, że się chłopcy porozbiegali na wszystkie strony i tylko szczęśliwemu trafowi zawdzięczać należy, że się zwierz przez utworzoną w ten sposób lukę nie wyniósł z ostępu. Odbity skierował się ku rogowemu stanowisku pana G., który jako grzeczny gospodarz ustąpił pierwszego strzału swemu sąsiadowi, panu P. i ten go wyborną komorową kulą na miejscu zwalił. Ruszającego się jeszcze dostrzelono ostatecznie kilku strzałami.

Była to rzeczywiście wspaniała sztuka, o bardzo ciemnym prawie czarnym włosie; sadlisty był tak dalece, że za lada poruszeniem trząsł się cały jak galareta. Kieł jeden potężny miał złamany, prawdopodobnie na końskich kotletach, które wraz z żeberkami zwykł był zjadać. Ważył 732 funtów.

Tym przepysznym okazem świetnie przypieczętowaliśmy tegoroczne polowanie. Ośm niedźwiedzi w sześć dni polowania: nie łatwo się zdarzy zabić w dzisiejszych czasach. Trzy się jednak okoliczności złożyły na tak świetny rezultat polowania, przedewszystkiem znakomite prowadzenie przez pana A. łowczego dóbr K., oraz jego dwu pomocników; powtóre głęboki śnieg utrudniający chód niedźwiedziom, a przez to ułatwiający strzelanie i wreszcie ta okoliczność, że na polowaniu tem był prawie sam wybór strzelców, gdyż tacy myśliwi jak B., P., T. i S. z pewnością do najlepszych u nas należą.

Polowanie z sokołami

(podług *Kazimierza Wodzickiego*).

Sokolnictwo posiada u nas ciekawą kartę historyczną rozwinęło przytem bogate słownictwo łowieckie. W każdym razie epoka łowów z sokołami jest już skończoną i zamkniętą. W ubiegłych wiekach bowiem unoszone sokoły bywały już drogo cenionemi, a broń palna czyniła posługiwanie się niemi w polowaniu na drobniejsze ptastwo, zbyt utrudniającem i kłopotliwem. Dziś też łowy z sokołami należą w zachodniej Europie do przeszłości, a ponieważ i dzieło Kazimierza Wodzickiego p. t. „O sokolnictwie i o ptakach myśliwskich" jest wyczerpane, przeto przypomnienie kilku szczegółów z tej pięknej pracy słynnego naszego myśliwego, nie będzie może obojętnem dla tych, których dawny, zarówno jak i dzisiejszy świat myśliwski zajmuje.

Polowanie z sokołami wymagało przedewszystkiem zdobycia młodych drapieżników, następnie ukrócenia dzikiej natury, a w końcu unoszenia czyli wykształcenia do łowów. Najłatwiejszy i doświadczony sposób łowienia sokołów polegał na rozsyłaniu ptaszników, łowców i myśliwych po lasach, dla szukania gniazd sokołów i jastrzębi. Krążące w górze stare ptaki zdradzały zazwyczaj istnienie gniazda na wysokim starodrzewiu, niedaleko się znajdującym. Odkrywszy zaś gniazdo, należało się przekonać czy samica siedzi. Jeżeli siedziała to można było gniazdo pozostawić przez dwa tygodnie w spokoju i po tym czasie przekonać się znowu w jakim stanie są sokoły, które potrzebowały 3 — 4-ch a niekiedy i 6 tygodni do zupełnego wykarmienia młodych.

Gdy już pierwsze pierze pokazywać się zaczynało, potrzeba było albo codziennie odwiedzać gniazdo, albo też mocnym sznurkiem przywiązać za pęta i nogi pisklęta do otaczających gałęzi

a przywiązane rodzice jeszcze przez pewien czas żywili i sokolnik prawie dorosłe i już drapieżne ptaki do domu zanosił. Ptaki co pierze zaczynały dostawać zwano gniazdownikami (podgniezdniki) i te wymagały długiej wprawy do nabrania potrzebnej odwagi i drapieżności. Wszystkie ptaki, a szczególniej drapieżne, znoszą ostatnie jaja w kilka dni po innych jajach; z tego wykluwa się pisklę nazwane dawniej gniazdoszą, z tej przyczyny, że gniazdo opuszcza później niż rodzeństwo i te gniazdoszęta sokolnicy wysoko cenili.

Starsze już latające sokoły łowiono na różne sposoby. Najprostszem narzędziem do łowienia był potrzask (samotrzask) jak na sikory lub inne drobne ptaszęta, lecz zamiast wabika na spodzie, siedzieć musiał gołąb. Używano także z powodzenim sieci, ale łapania na żelaza były niedobremi, gdyż kaleczyły nogi lub kości tłukły, a sokół złapany już nigdy tak silnym nie był ani tak zdrowym jak inne. Złowione stare t. j. dojrzałe ptaki, tak są dzikie, że się często rozbijają lub też pokarmu przyjąć nie chcą i głodową śmiercią kończą niewolę, a w najlepszym razie wymagają wielkiej cierpliwości i długiego czasu, nim się użyć dadzą, a prócz tego takie ptaki nigdy się już do pana swego nie przywiążą.

Ukrócenie i unoszenie sokołów było wielorakie. Niemal każdy sokolnik miał swoje sposoby czyli tajemnice tresowania ptaków do polowania. Inaczej przyswajano młodego „rabca“, inaczej gniazdoszęta lub gałężniki, a znowu innych używano fortelów na złowione starsze ptaki. Układanie ptaków dzielono na: 1) *ukrócenie* czyli oswojenie z ludźmi, psami i końmi; 2) *uwabienie* t. j. poznawanie gwizdania swego pna; 3) *unoszenie* na berle i rękawicy i jazda w pole, czyli pierwsze próby dokończenia edukacyi sokoła.

Gniazdowniki i gniazdoszęta łatwe do ułożenia, brano zwykle wtedy, gdy były całe pierzem porosłe i sadzono w izbie suchej, na berle a sadzano dopoty, dopóki na wskazanem miejscu spokojnie nie siedziały. Jeśli ptak był bardzo dziki i płochliwy, zakładano mu na łeb kaptur i głodzono co najmniej przez pół dnia. W głodzeniu zachowywano dużą ostrożność, bo gdy sokół raz głód przetrzymał, kurczył mu się żołądek, siłę trawienia tracił i z trudnością przyjmował pożywienie. Po terminie postu dawano sokołowi mięso z drobnych ptaszków i kuszono go uporczy-

wie, aby wziął z ręki żer. Powtarzano zwykle kilkanaście razy na dzień pokusę z żerem, gwiżdżąc przytem zawsze jednym sposobem. Już trzeciego albo czwartego dnia ptak poznawał głos pana, zwracał do niego łeb, trzepocząc z radości skrzydłami Przyuczał się też szybko do oznajmiania głodu monotonnym głosem, zwanym kwileniem i to była pora wsadzania go na rękę, ale zawsze delikatnie aby go nie zrazić tak przy żywieniu jak i przy noszeniu.

Gdy już na ręku siadał z kapturem i z odkrytem łbem, głaskano go po piersiach i grzbiecie, wołają po imieniu, i dawano jeść ile tylko znieść może. Po kilka godzin noszono dziennie na ręku i tam żywiony, wracał do ciemnej izby, a to dla tego, aby się panu swemu radował i sam wchodził na jego rękę, gdy ten przyjdzie i zagwiżdże. Z tak obłaskawionym ptakiem, można nakarmiwszy go mocno, wyjść na powietrze. Z razu spacer odbywa się w kapturku, później z odkrytem łbem, przyczem nieustannie go głaskano i wołano na niego. Ptak widząc po raz pierwszy urok przyrody, cieszył się zwykle niezmiernie, próbował skrzydła, podlatywał, a na zagwizdanie na rękawicę lub berło wracał, za co go zawsze kawałeczkiem mięsa wynagrodzić należało.

Gdy już był do tego stopnia unoszony uwabiony i wykarmiony oswojono go z psami, ludźmi i końmi. Stanowcza chwila próby polegala w tem, że wystawiano berło na dwór i wskazawszy podrzucano sokoła w powietrze; jeżeli poleciał na berło, już był uważany za pewnego ptaka. Od tego czasu mógł dla wprawy i zabawy bujać i krążyć w powietrzu po kilka godzin na dzień, byle był nasycony i byle przytomny właściciel, gwiżdżąc, zwabiał go co chwila do ręki.

Jak już sokół bywał unoszony i zjadł znaczną liczbę zabitych i żywych ptaków, drażniono go w powietrzu żywym ptakiem, gdy był rano głodnym. Tę sztukę powtarzano z coraz większemi ptakami i wreszcie przyzwyczajono sokoła aby zapracował na wszelką zwierzynę, z której dostawał łebki, łapki i skrzydełka. Ważnem zadaniem sokolnika było ułożenie ptaka do łowienia pewnych gatunków np. przepiórek i kuropatw lub kaczek. Do wyjazdu zaś w pole używano bardzo powolnego psa, wyżła zazwyczaj, który się uganiał w blizkości konia. Na pierwsze ptaki puszczano z bliska sokoła, aby przez chybie-

nié ofiary nie zniechęcił się do dalszych łowów. Nigdy go też nad siły nie męczono, a jak tylko nie okazywał wielkiej ochoty ujrzawszy lecącego ptaka, wracano z nim do domu.

Sokoły zazwyczaj w pierwszym roku słabo goniły; brakło im częstokroć odwagi wobec większej sztuki zwierzyny, ale się tem nie zniechęcano, lecz systematycznie go wprawiano, dopòki nie nabrał zaufania we własne siły. W czasie skwaru wielkiego, wiatru, deszczu lub mocnej mgły nie wyjeżdżano w pole, bo sokół mógł zachorować albo zniechęcić się i stępieć. Starego sokoła złapanego trzeba było przedewszystkiem ukrócić t. j. jego dzikość przełamać. Zwykle też po złowieniu go, wiązano mu lotki, wkładano kaptur i sadzano na wiszącej obręczy, którą poruszano ustawicznie w dzień i w nocy, aby ptak nie spał przynajmniej trzy doby i nie jadł. Po tem udręczeniu próbowano czy z ręki mięso weźmie. Jeżeli piątego lub ósmego dnia najpóźniej, mięsa nie porwie panu a smutny jest, z napuszonem pierzem, z okiem obróconem w jedną stronę, to już z niego nie będzie łowczego ptaka i lepiej go udusić. Ptaki nie dające się ukrócić zwano dziczkami lub hagardami.

Białozory i rarogi bywały najtrudniejsze do ułożenia. Sokoły wędrowne czyli szlachcice prędzej unosić się dawały, podobnie jak i jastrzębie gołębiarze, a najłatwiej krogulec i sokoliki. Pierwsze trzy należały do wyższej szkoły, sposobiły się na czaple, na sokoły, dropie i t. p., które z góry bijąc do ziemi zrzucały i przysiadały na ziemi zwierzynę wszelką; z sokolikami zaś i krogulcami polowano z kilkoma naraz ptakami, nawet na większą zwierzynę, którą w powietrzu męczyły różnemi zwrotami i nareszcie pokaleczoną do ziemi goniły, gdzie ją natychmiast charty doduszały a myśliwy ratował rozognione ptaki łowcze, aby nie zostały uszkodzone przez broniące się ofiary.

Szlachetne sokoły wprawiano także do tego, aby wspólnie szły na dropie, żórawie, gęsi, a szczególniej pod zimę na łabędzie. Ptaki te zgodnie między sobą polowały, jak ogary lub kundysy, jeden drugiemu pomagając i wspólnie też odbierały nagrodę. Polowanie z kilkoma sokołami było zawsze wystawne, wymagało kilku jeźdzców i koni. Używali zwykle takiego polowania monarchowie, książęta i magnaci, zapraszając na to widowisko licznych gości. Spłoszony drop, żóraw lub łabędź z początku leciał powoli. Puszczano nań nasamprzód najlotniejszego



SOKÓŁ RARÓG (Hierofalco).

ptaka, który dopędziwszy uciekającego starał się nad nim górować, zalatując z przodu, aby lot jego wstrzymywać. Gdy już widział nadjeżdżających myśliwych, uderzał szponami i dziobem, kalecząc lekko. gdzie mógł, a wtedy puszczano świeżego sokoła w pomoc pierwszemu, który z boku nie przeszkadzając towarzyszowi, atakował. Jeżeli obydwa ptaki zwalczyć nie mogły zwierzyny, trzeci z całym impetem uderzał z góry, a drop lub żóraw pokaleczony i zmęczony zwieszał nogi spuszczając się coraz niżej ku ziemi, a nad nim sokoły bijąc go ustawicznie dziobem i szponami. Gdy ziemi się dotknął, sokoły albo go na pół już żywym obsiadaly, bijąc dziobem, albo też trzepocząc i krążąc nad nim wstrzymywały świeży polot, dopóki myśliwi nie nadjechali lub psy nie nadbiegły i ptaka nie dogryzły.

Podobne polowanie odbywało się i na czaple stare, chociaż to niegodne było czystego sokoła napadać na nie gromadnie. W pojedynku winien był pokonać ofiarę, a pojedynek to był niełatwy i przebieg walki bardzo interesujący. Sokół bowiem puszczony na czaplę, wzbijał się w obłoki i górując nad ofiarą, nie pozwalał się jej wznieść wyżej. Gdy jednak uderzał na nią, czapla przewracała się w powietrzu nadstawiając napastnikowi śpiczasty dziób, którym się nie jeden zapamiętały ptak przebijał. Doświadczony sokół spuszczał się w mgnieniu oka pod czaplę, co nazywano nurkowaniem i z pod spodu czaplę szponami ujętą ku ziemi ściągał.

Czasami w celu wykształcenia należytego szlachetnych sokołów, urządzano między niemi powietrzne pojedynki. Okrutny ten pojedynek doskonalił ptaki i przedstawiał widok zachwycający. Sokoły bowiem z bereł spuszczone, wzbijały się kołując w powietrzu, aż pod obłoki. Każdy starał się górować nad drugim, aby mu z wierzchu dawać razy. Niekiedy na pociechę właścicieli, obydwa sokoły spięte między sobą szponami, spadały i na ziemi dokończały powietrzną walkę. Podobny przypadek zdarzał się wówczas: kiedy sokół mający drugiego nad sobą czuł że mu już brakuje siły dostatecznej do wzniesienia się wyżej i w chwili kiedy górujący na niego uderzał, w powietrzu się przewracał nadstawiając szpony, a złapawszy uderzającego za nogi lub piersi już więcej nie popuścił.

Podany w tekście wizerunek, przedstawia sokoła szlachetnego rarogiem zwanego. *A. Rembowski.*

O polowaniu z puhaczem.

(KARTKA Z ALBUMU ŁOWIECKIEGO).

Miły towarzyszu! któremu winna jestem tyle wrażeń i wspomnień, tobie mój puhaczu! poświęcam kilka kartek w moim łowieckim albumie, bo i ty masz swoje zasługi, ocaliwszy tyle generacyj małych zajączków, kuropatw i ptaszków od zagłady drapieżnych jastrzębi, a przytem mnie zapoznałeś z naturą, charakterem i obyczajami tych naturalnych wrogów moich polnych przyjaciół. Podwójną nam zatem usługę oddałeś. Przekonałeś mnie jak błędne jest to ustalone podanie, że przyswojenie i chowanie puhacza w domu przynosi nieszczęście, boć sześć lat przez które chowałeś się u mnie, zaliczam do najszczęśliwszych lat życia mego. Nauczyłeś mnie, jak człowiek badając tajniki ustroju światowego i wyzyskując badania właściwe, mocen ze szkodnika natury zrobić obrońcę i sprzymierzeńca słabych i bezbronnych mieszkańców pól i lasow. Pozostawiony na wolności, sam w głuszy leśnej byłbyś rabusiem tępiącym zdradliwie wśród nocy ptaszki i pisklęta, a w mojej służbie uszlachetniłeś się w swych instynktach i stałeś się bezwiednym rzecznikiem sprawiedliwości, przyczyniając się sam do tępienia sobie równych szkodników. Zobowiązania nasze zatem są wzajemne.

Puhacz, którego mi przywieziono z podolskich lasów, był prawdziwie pięknym okazem tego „króla nocy"—wielki, okazały, płowo-brązowo ubrany, o dwóch pierzastych różkach (uszach) na głowie, w której osadzone były te wielkie rozumne, jakby szklanne oczy. Całe dnie spędzał spokojnie w klatce, nocami tylko dawał

znaki życia „wołając“ ponuro w ciszy swojej samotności. Żywił się mięsem, ptaszkami, myszami, a wody mu stawionej nigdy nie ruszał. Wyjątkowo był łagodny, chociaż kląskał dziobem, pozwalał się brać na rękę i w ten sposób dalekie nieraz robił ze mną wycieczki. Często na spacer jeździł w bryczce, a gdy zdaleka na horyzoncie pokazał się jastrząb, wyrzucano go z bryczki na pole, gdzie podskakiwaniem i otrzepywaniem skrzydeł zwracał na siebie uwagę pławiącego się w powietrzu drapieżnika. Z daleka wtedy zbaczając ku niemu, okrążając w powietrzu z ciekawością rozpoznawał jastrząb przeciwnika, aby rzucić się ku niemu zapalczywie i znowu błyskawicznie wzbić się w górę, gotując się do nowego ataku. W ten sposób, nieraz powoli objeżdżając napadniętego puhacza, przyszłam do strzału do krogulca, kobusa, sokoła-pustułki, nawet do myszołowa i syberyjskiego jastrzębia. Gołębiarz nigdy na w ten sposób wyrzuconego z bryczki puhacza nie bił, zbliżał się wprawdzie, ale z góry obrachowawszy szanse napadu, zawsze uszanował swego nocnego wroga będącego z dubeltówką w przymierzu.

Jedyny jednak właściwy sposób polowania z puhaczem na jastrzębie, jest z tak zwanej budy wroniej. W tym celu w miejscu wydatnem nieopodal lasu wybierano jamę blizko trzy łokcie głęboką i tyleż szeroką, a przykrywszy ją żerdziami, gałęziami i chrustem, pozostawiono kilka większych otworów dla swobodnego strzału. O pietnaście kroków od tak zbudowanej budki na paliku o poprzecznym drążku, usadawiał się mój puhacz, a z boku z dwóch stron miał zatknięte w ziemi dwa, ogołocone trochę z liści, krzewy, na których zmęczone biciem jastrzębie często siadały. Tak przygotowawszy sobie zasadzkę mogłam kilka godzin spędzić w ukryciu, czasem nic nie widząc na horyzoncie. Ale nigdy nie zdarzyło mi się narzekać na niewinnego w tym wypadku puhacza. Przeciwnie zawdzięczam mu wiele chwil przemiłych, gdy w ciszy pól osamotniona i owiana ciepłym powiewem letniego, łagodnego wiatru, odrywałam się bezwiednie od czytania, zwykłego mego w budce zajęcia, a myśli luźno puszczonej pozwalałam gonić za obłokami przesuwającemi się wolno po horyzoncie. Wtedy już nie potężnemu orłu lub zwinnej jaskółce, ale choćby memu puhaczowi lotek zazdrościłam: aby wzbić się w te błękitne przezrocza, użyć tej nadziemskiej swobody, oderwać się na chwilę od ziemi, gdzie zasadzki

podejścia i napady większą rolę między nami ludźmi odgrywają niż je szczęśliwe w porównaniu ptaki odczuć są w stanie.

Nieraz za to miałam chwile prawdziwych łowieckich rozkoszy, gdy zaledwie zasiadłszy w budce, już kwilenie nadlatującego jastrzębia usłyszałam, który krążąc w powietrzu zwabiał kilka innych drzemiących w pobliżu rabusiów. Wtedy harce powietrzne przedstawiały widok nie do opisania, jastrzębie wzbijały się w górę, a puhacz zamykając oczy—bronił się jak mógł. Zabawny był, gdy długo przyszło mu czekać na swoim paliku zanim na horyzoncie pojawił się nieprzyjaciel, często zdawał się drzemać, zawsze jednak zdaleka spostrzegł zbliżającego się jastrzębia i wtedy poprawiwszy się na swoim stanowisku, oglądał się kilkakrotnie na budę, jakby się upewniał, czy ma w asekuracyi za sobą dubeltówkę. Do gołębiarza, gdy tylko się pojawił i na strzał zbliżył, zaraz strzelać należało, ten bowiem długo się z puhaczem nie zabawiał, a odbywszy rekonesans sytuacyi po dwóch lub trzech uderzeniach odlatywał, więcej śię już w bliz- kości nie pokazując. Małe tylko gatunki jastrzębi zawsze zawzięte, nie rachując się z niebezpieczeństwem harcują całemi godzinami koło budy, a pamiętam, że raz w końcu lipca uzbrojona zaledwie w trzy ładunki, czternastu różnorodnych drapieżników koło siebie narachowałam, a wystrzelawszy moją amunicyę, długo jeszcze ich zabiegom z ciekawością się przypatrywałam. Jedne kwiląc nieustannie szybowały w powietrzu, drugie zapewne młode, na krzewach lub na ziemi odpoczywały, aby nabrawszy sił nowych, znów do ataku powrócić. Wspaniały był to kalejdoskop powietrzny, tym wspanialszy, że coraz inny, a zawsze groźny i dziki, bo bezwiedną a wrodzoną walkę o byt przedstawiający.

Najlepsze bywały trzy epoki w roku, do tego rodzaju polowania: w marcu w chwili przylotu ptaków i osiedlania się jastrzębi, w lipcu w czasie gdy młode pod okiem rodziców wychowanie swe odbierały i w jesieni w epoce odlotu. Swietna chwila była jeszcze, gdy gajowy upatrzywszy w lesie gniazdo wyklutych drapieżników, jednego dnia przygotował z gałęzi małą ochronę, a następnego dnia z puhaczem tam przybywszy, usadowił go na gałęzi pod gniazdem. Wtedy napewno rodzice paść musieli, bo w rozpaczy, widząc wroga w swym „pieleszu“ czyli gnieździe biły nań bezustannie, i pomimo strzałów krążyły w około. Strzał

to był trudny, bo między gałęziami ptaki błyskawicznie się migały, ale tem przyjemniejszy dla myśliwego.

Nie tylko jastrzębie ale i inne szkodniki, jak wrony, sroki, czułe są na widok puhacza. Zasiadłszy z nim w dzień letni w ukryciu na polance leśnej, nastrzelałam się dosyć krasek, sójek, kwiczołów, wilg i innych ptaszków, które mniej wprawdzie zajadle biją na puhacza, ale krzykiem innych ptaków zwabione, siadały, w około niego, a z ciekawością mu się przypatrując, piskiem wrzaskiem i krakaniem zdawały mu się odgrażać.

....Takie są twoje dzieje puhaczu! takie na polu łowieckiem zasługi! długo ci je pamiętać będę, bo często zaznawszy wierności i przyjaźni od zwierząt, w szczerą bezinteresowność ich wierzę i oceniać ją umiem.

Pelagia hr. Łubieńska.

POLOWANIE „PAR FORCE“

WE FRANCYI.

Myśliwstwo w nowoczesnem pojęciu tego wyrazu, niewątpliwie najwyżej dziś stoi w Niemczech; niemcy wszelako zarzucili prawie zupełnie pierwowzory polowań, a mianowicie polowanie „par force“ i takowe dzisiaj jedynie w Anglii lub we Francyi jest na seryo traktowane, gdyż oderwanych wypadków forsowania zwierzyny w innych krajach nie można brać za miarę dzisiejszych gustów łowieckich, które stanowczo przechyliły się ku polowaniom z bronią palną. Nie jest bynajmniej zamiarem naszym rozstrzygać w tem miejscu wyższości jednych polowań nad drugiemi; kwestya to zapatrywań i gustów, a zatem czysto indywidualna. Chcielibyśmy tylko zapoznać czytelników naszych z niknącem coraz bardziej z powierzchni kuli ziemskiej prastarem polowaniem, tak jak je obecnie jeszcze prowadzi wielu myśliwych we Francyi, a mianowicie z polowaniem „par force“ na jelenie.

Mylne u nas panuje przekonanie, że we Francyi jedynie króliki lub bażanty spotkać można; nie brak tam i grubszego zwierza, a jelenie i dziki są w niektórych okolicach tak obfite, że w rolnictwie znaczne szkody wyrządzają, ściągając na siebie skargi i nienawiść mniejszych właścicieli ziemskich. Zwykle tak bywa, że zwierz większy trzyma się większych obszarów leśnych, to też i we Francyi nie stanowi pod tym względem wyjątku, a rozległe lasy rządowe Fontainebleau, Rambouillet, Loches, St. Aignan etc. etc. kryją w swych gęstwinach znaczną ilość dzików i jeleni. Na dziki poluje się we Francyi z psami

i ze strzelbą, w niektórych tylko okolicach utrzymał się jeszcze dawny zwyczaj forsowania ich *); za to jeleni żaden gentelman nie zdobywa inaczej jak forsując, a strzelanie do tej zwierzyny uważanem bywa prawie na równi z kłusownictwem. W niektórych tylko razach, gdy tego potrzeba zachodzi, można odstrzeliwać łanie, co znów według naszej etyki myśliwskiej wydaje się niemal zbrodnią. Lecz co kraj, to obyczaj, więc i we Francyi łanie wolno strzelać, a byków broń Boże. Prawdziwy myśliwy francuzki może je tylko forsować; inaczej całe sąsiedztwo będzie go traktowało niemal na równi z kłusownikiem.

Knieje we Francyi są niewielkie co do obszaru lecz za to nadzwyczaj gęste. Składa je po większej części nizkopienna dębina odrastająca z korzenia, a przez to samo, bardzo od samej ziemi rozgałęziona i w dodatku podszyta nadzwyczaj wyniosłym wrzosem, żarnowcem i posplatana wijącą się roślinnością. Stanowi to gąszcz tak zwarty, że gdy się do środka za postrzelonym zwierzem dostaniemy, rozpacz nas porywa, nim się z kniei wydostaniemy. Ta okoliczność właśnie ratuje Francyę pod względem myśliwskim. Gdyby nie te szalone gąszcze, Francya miałaby grubszego zwierza nadzwyczaj mało a nadto nie możnaby polować z psami dla zbyt niewielkiej rozciągłości lasów.

Jako obszar do polowania „par force" Francya przedstawia nam się (nb. z wyjątkiem gór), jako powierzchnia falista, coś w rodzaju Podola, gdzie większe powierzchnie równinowe poprzerzynane bywają parowami lub dolinami większych rzek. Terren to niezbyt dla polowań „par force" odpowiedni, lecz zwrócić należy uwagę w tem miejscu, że goniąc zwierza francuzi korzystają zwykle z nieskończonej ilości dróg i szos, przerzynających kraj we wszystkich kierunkach i tylko niekiedy jadą polem choćby nawet cudzem, gdyż tego dozwala prawo francuzkie.

Mając teraz jakie takie pojęcie o kniei francuzkiej i rodzaju gruntu, przejdziemy do samych polowań. Po całej Francyi rozsiane są tak zwane „ekwipaże" myśliwskie **). Składa je

---

*) Najsławniejszą psiarnią forserów na dziki posiada książe de Joinville.

**) „Equipage" (w pojęciu myśliwskiem) znaczy, grono myśliwych polujących zawsze razem wraz całym aparatem myśliwskim, to jest dojeżdżaczami, psiarkami i psiarnią. W niektórych razach wyraz „equipage" stosują do samej psiarni, wraz ze służbą.

przedewszystkiom psiarnia to jest kilkadziesiąt doskonałych forserów zaprawionych i układanych specyalnie do gonienia jeleni (byków); dobre psy bowiem nigdy załanią nie pójdą. Najbardziej używanemi dzisiaj we Francyi psami są tak zwane „bâtards français“ to jest mięszańce francuzkich gończych z angielskiemi fox-houndami. Te ostatnie zaczęto domięszywać dla tego aby nadać psom większą szybkość. Francuskie bastardy są to psy rosłe i pięknie zbudowane, kłapouche, maści białej z czarnemi łatami i podpalenizną. Głos mają gruby i dają go często, czego brak znów angielskim fox-hound'om, jako psom bardzo bystrym w pogoni.

Najważniejszą osobistością w całym ekwipażu myśliwskim jest tak zwany „piqueur“ *, na nim bowiem spoczywają wszystkie nadzieje myśliwych, on to winien zwierza wyszukać i otropić; on prowadzi całe polowanie, co nie jest rzeczą bardzo łatwą, raz dla tego że np. przy silnym wietrze i szumie w lesie łatwo można psy zgubić, a powtóre że psy mogą chwycić inny trop, a sromotą dla francuzkiego myśliwego jest wziąść innego zwierza, jak tego, którego się w początku polowania ruszyło. Dobry *piqueur* powinien być każdej chwili przekonanym, że to jego jelenia psy gonią **). Bywa też często, że się psy na dwie partye rozbiją, co niezmiernie bałamuci myśliwych; lub też część psów wolniejszych zostaje w tyle o wiorstę drogi i więcej, a wtedy łatwo jest za niemi zdążać, gdy psy przodowce (*les chiens de tête*) są daleko na czele i przepaść mogą. Wszystkie te okoliczności wymagają wielkiej wprawy ze strony łowczego i dla tego każdy ekwipaż myśliwski stara się o najlepszego *piqueur'a*. Ma on do pomocy jednego lub kilku psiarków, stosownie do wielkości psiarni. Wszyscy ci ludzie zaopatrzeni są w wielkie skręcone trąby (*les cors*) na których każdej chwili dają sygnały, aby panowie myśliwi mogli wiedzieć co się dzieje i w jakim kierunku jechać trzeba.

---

*) Zwykle u nas tłomaczą wyraz *piqueur* dojeżdżacz, właściwie jednak urząd ten odpowiada naszemu łowczemu; chociaż w hierarchii społecznej francuzkiej *piqueur* niżej stoi od naszego łowczego i traktowanym jest jako prosty służący, a nie jako oficyalista.

**) Niewątpliwą jest rzeczą, że wprawny *piqueur* francuzki poznaje po tropie, czy tego samego jelenia, którego on rano otropił, psy gonią, czy też innego.

Fanfary jakie na trąbach wygrywają są bardzo stare i bardzo piękne i stanowią niemały urok tego szlachetnego polowania.

Porządek polowania jest następujący: *piqueur* na oznaczony dzień obowiązanym jest „przygotować": to jest mieć otropionego jelenia—wszystko jedno zresztą, czy to będzie spiczak, czy duży jeleń—byle nie łania. W tym celu na parę dni przedtem już się stara obejść go i ciągle mieć na niego baczenie. W dzień polowania skoro świtać zaczyna, obcina go przy pomocy psa zwanego *limier* (tropowiec). Jest to zwykle stary pies, jeden z najlepszych w psiarni. Kniejus ma go na smyczy i z nim obchodzi las drogami lub alejami. Gdzie tylko zwierz jaki drogę przeciął, w tej chwili pies zaczyna w tem miejscu się ściągać, już po sposobie ściągania *piqueur* nieraz może sądzić, co za rodzaj zwierzyny przeciął aleję, czy jeleń, czy dzik, lis lub zając: jeśli tego nie wie stara się trop na ścieżce lub drodze odszukać i z niego wyczytać to co mu potrzeba. A mają w tem wprawę niepospolitą i dobry *piqueur* nigdy się nie omyli co do rodzaju zwierza, mimo że go na czarnej stopie tropić musi. Gdy jednak deszcz z nocy pada, tropienie jest prawie niemożliwem, również, gdy susza dłuższy czas się ciągnie. Chwyciwszy raz trop jelenia, *piqueur* stara się go obciąć aż go w końcu i obetnie, co w terminologii francuzkiej zwie się *rembûcher l'animal*.

Tymczasem panowie myśliwi zjechali się do domku stanowiącego rendez-vous myśliwskie: orszak jedzie konno w czerwonych frakach, okrągłych aksamitnych dżokejkach, białych pantalonach i w butach ze sztylpami; niektórzy mają też trąby na sobie. Są też między nimi i damy. Inni znów przyjechali powozami, koczami, dwukołowemi tilbury etc. etc. Na jesiennem tle lasu stanowi to przepyszny krajobraz. Wreszcie zjawia się tak niecierpliwie oczekiwany *piqueur* i oznajmia, że zwierz otropiony. Wszyscy ruszają do oznaczonego miotu, gdzie najprzód puszczają tylko kilku najlepszych psów, dopiero, gdy ruszony zwierz przesadzi pierwszą aleję lub drogę wówczas na tropy puszcza się resztę psiarni, rezerwując jednak kilku na zmianę.

Zahuczało w lesie od ujadania psów, ozwały się w różnych stron — niby echo jednej i tej samej strofki. Zwierz ruszony — wszystko za nim zdąża. Ponieważ zwierzyna ma zwykle jedne i te same przesmyki i ścieżyny, któremi chodzi, więc też i prowadzący polowanie starają się zajechać wczas na te aleje,

któremi jeleń prawdopodobnie przyjdzie i tam na rogu czekają jego pojawienia się. Zwierz jednak nie zawsze miot w samem początku polowania opuszcza, lecz częściej nawet kilkakrotnie go obłoży i dopiero wtedy przybiera już pewien określony kierunek znany prawie zawsze myśliwym.

Najprzyjemniejsze polowanie jest wtedy, gdy jeleń z lasu w pole się wysforuje, zmierzając do innego lasu, gdyż wtedy całe polowanie jak na dłoni oglądać można. Ponieważ dróg we Francyi nie brak, więc też myśliwi starają się niemi jechać, chyba że toby im znacznie drogę wydłużało, wtedy puszczają się polem i przez nie jedną przeszkodę skakać muszą.

Polowanie trwa różnie: kilka godzin, a czasami i dzień cały, stosownie do zwierza. Bywały wypadki, że dopiero przy świetle pochodni dochodzą łowcy sforsowanego jelenia *). Różną też bywa przestrzeń jaką ścigając zwierza w przybliżeniu myśliwi przebywają. W okolicach Tours historycznem stało się polowanie, w którem ziomek nasz p. Stanisław Rembieliński ruszywszy jelenia w Montresór, wziął go dopiero w rzece Loirze naprzeciwko Tours, o 70 kilometrów odległości od początku polowania. Zwykle jednak polowanie trwa na przestrzeni kilkunastu, do 20 kilometrów.

Sforsowany jeleń ucieka zwykle do wody, czy to do rzeki, czy do stawu, lub nawet większej kałuży. Tutaj zjeżdżają się myśliwi i jeden z nich zadaje śmierć zwierzęciu, co się zwie „*servir l'animal*", jeżeli kordelasem **) to się mówi „*servir au couteau*", jeśli zaś z karabinu—„*servir à la carabine*". Honor tej operacyi powierza się zwykle osobie, którą się na polowaniu wyróżnić stara. Nie należy jednak sądzić, aby tego rodzaju polowanie było zawsze bezpiecznem, gdyż trafia się niekiedy że przyparty do ostateczności jeleń rzuca się na myśliwych i nieraz już konie, a nawet myśliwi życiem lub kalectwem przypłacali swą odwagę. Lat temu kilka sławna księżna d'Uzés była w tego rodzaju opałach.

---

*) Jako myśliwski tour de force opowiadają, że Ludwik XIV sforsował jelenia w nocy.

**) Kordelas używany we Francyi jest bardzo długi i bardzo wązki — jakby pół szpady. Francuzi kłóją jelenia tak jak się u nas kłóje dzika, t. j. tuż za łopatkę.

Polowanie skończone, wszyscy wracają do domu przy dźwiękach pięknej fanfary, oznaczającej rodzaj zwierza zabitego, — gdyż każden wiek jelenia ma swoje specyalną fanfarę, jak również i każdy rodzaj zwierzyny.

W podobny sposób francuzi forsują sarny, dziki a nawet zające. Za najtrudniejszego do sforsowania uważanym jest kozioł, a to dla tego, że idzie stosunkowo bardzo wolno, kluczy i często pod trop wraca (il double la voie"—jak mówią francuzi), czem utrudnia psom pogoń. Dawniej forsowano we Francyi wilki, dziś jednak podobno jeden tylko ekwipaż na wilki istnieje.

J. Sztolcman.

Polowanie na dzikiego konia.

(*Notatka*).

Nadzwyczaj ciekawe szczegóły dotyczące polowania na dzikie konie w Azyi środkowej podał rosyjski tygodnik „Niwa" z roku zeszłego, według dziennika p. Grum-Grzymajły. Wiadomo, że koń dziki odkryty został przez znakomitego podróżnika Przewalskiego, który wszelako sam na niego nie miał sposobności polować, a jedyny egzemplarz jaki zdobył dostał przez pośrednictwo p. Tichonowa, który z kolei nabył go od kirgizów. W r. 1889 p. Grum-Grzymajło dotarł osobiście do miejsca, gdzie się koń dziki trzyma. Jest to wyżyna pomiędzy Ałtajem a Tian-Szaniem. Grum-Grzymajło strawił tam blizko z tydzień czasu, polując bezskutecznie na niezmiernie dzikie i ostrożne konie i już chciał powracać, kiedy ostatnich dwu dni udało mu się wreszcie zdobyć aż cztery pyszne okazy tego rzadkiego zwierza. Jednego ogiera zabił sam; inne 3 padły od kul jego kozaków. Są to niewątpliwie pierwsi europejczycy polujący na dzikiego konia.

J. S.

ŻEREMIA, CZYLI CHATKI BOBROWE

w widłach Wiktoryńskiego jeziora.

Na kresach naszego świata łowieckiego znajduje się szlachetna, a przytem coraz rzadsza zwierzyna, która zdaje się uciekać przed wyższą kulturą. Łosiowi niezbędnemi są rozległe, kwaśne łąki i równie wielkie obszary zarośnięte młodą sośniną i olchą, żubr domaga się specyalnej roślinności zwanej trawą żubrową; pardwa lubi jedynie przemieszkiwać w mszarach, których daremniebyśmy szukali w postępowem gospodarstwie rolnem i leśnem; bóbr wreszcie okazywał się jeszcze kapryśniejszym i zdawał się żywić daleko gorętszą pogardę dla kulturalnej działalności europejskiego człowieka.

Następstwem krańcowego konserwatyzmu tkwiącego w naturze bobra, było szybkie niknięcie powyższego zwierzęcia, dziś też zaliczyć go można do prawdziwych osobliwości naszego świata łowieckiego.

Dowiedziawszy się, że w Wiktorynie (gubernia mohylewska), majątku Sz. P. Dorii Dernałowicza, bobry zbudowały sobie żeremia, w widłach miejscowego jeziora, zgłosiłem się doń z prośbą, aby polecił swej administracyi przesłanie Kalendarzowi opisu ich kolonizacyi, wraz z rysunkami objaśniającemi o wyborze miejscowości i o architektonicznych zdolnościach bobrów. I jedno i drugie zostało nadesłanem; za co składając dzięki szanownemu właścicielowi, zamieszczamy sprawozdanie i rysunki.

a. r.



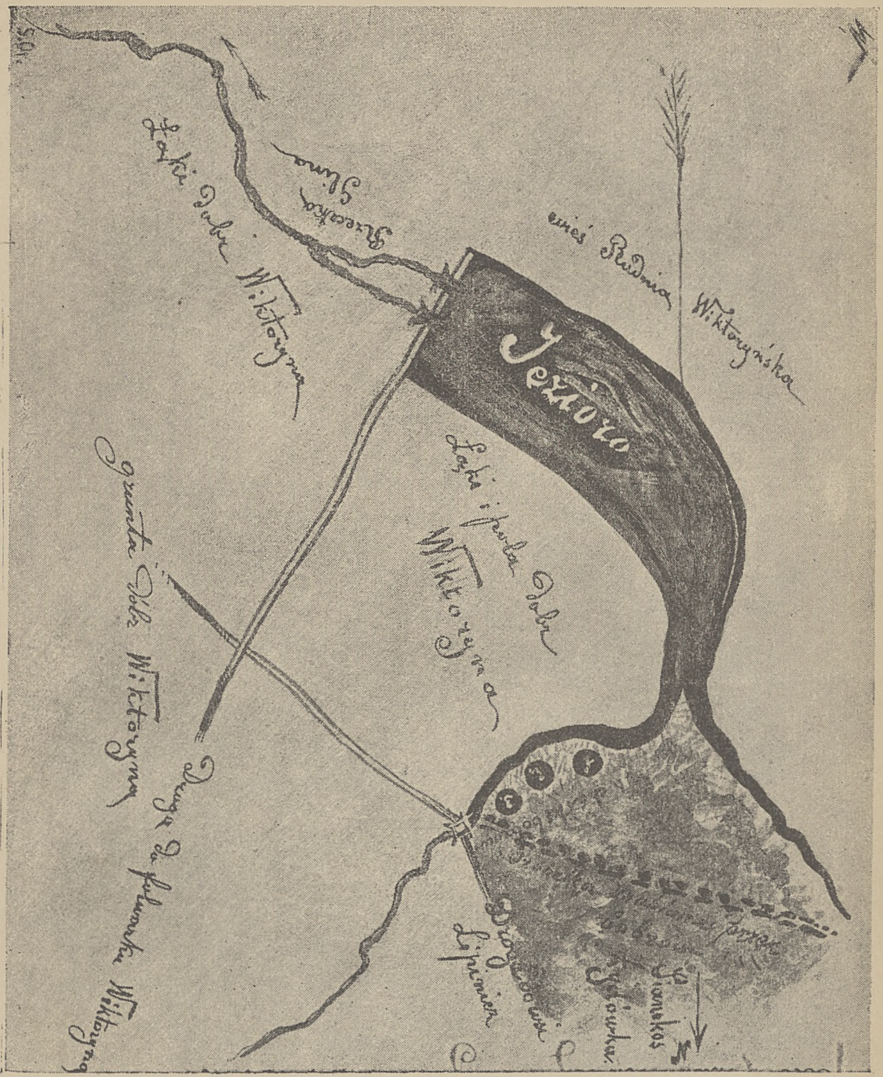
O pojawieniu się bobrów przy jeziorze Wiktoryńskiem mam honor donieść, co następuje: bobry pojawiły się tu wiosną 1888 r. Miejsca zamieszkania wybrały w widłach wytworzonych przez dwie odnogi jeziora. Z początku spostrzeżono mały kopczyk z gałęzi różnej grubości przegryzionych przez bobrów drzew: olchy i iwy w pobliżu rosnących, nieraz znacznej bardzo grubości, przysypany iłem mocno ubitym. Wkrótce pojawił się w pobliżu pierwszego drugi i trzeci kopczyk i stopniowo z każdym rokiem kopczyki te zaczęły się powiększać w objętości, przez coraz większe nanoszenie na takowe kopczyki gałęzii i iłu, aż w końcu doszły do bardzo znacznej wielkości a mianowicie do tego stopnia, że po kopczyku takim można było chodzić. Kopczyki te mają wygląd pagórków o ostrym wierzchołku. Dotąd jest kopczyków zamieszkałych przez bobrów trzy, w niewielkiem oddaleniu jeden od drugiego. W pobliżu dostrzedz było można powstawanie nowego, czwartego—widocznie tej wiosny zaczętego, albowiem w porównaniu z pierwszemi kopcami był mały. Kopce mają po większej części za podporę drzewo rosnące, lub kilka drzew pomiędzy pniami i na zewnątrz których rozmieszcza się żeremie czyli bobrowa chatka. Drzewa te nie są podgryzione, ani też uszkodzone przez bobrów i wegetują dobrze. W pobliżu chatek leży dokoła wiele drzew przegryzionych i powalonych także dzięki bobrowym zębem. Za ostatnim kopczykiem zaczyna się grobelka dość szeroka wzniesiona przez bobrów z gałęzi i iłu (na planie oznaczona); obecnie mało jest widoczną z powodu wysokiej wody. Grobelka ta służyła do zatrzymania pewnego poziomu wody latem w pobliżu chatek. Miejscowość między odnogami stanowi bagno (trzęsawisko) i latem nie wysychające zarośnięte olchą i iwą oraz sitowiem. Rozmiary żeremia są następujące:

1-sza chatka ma obwodu przy powierzchni wody (do koła kopca) 20 arsz., od powierzchni wody do wierzchołka kopca $3\frac{1}{2}$ arszyna. Z boku tego kopca przy samej powierzchni wody widoczny jest mały otwór idący do wnętrza chatki.

2-ga chatka, obwodu przy powierzchni wody 35 arszynów, od powierzchni wody do wierzchołka kopca z 1-ej strony 7 arsz. z 2-ej strony 6 arszynów.

3-cia chatka obwodu 22 arsz. do wierzchołka kopca 3 arszyny. Głębokość wody do około kopców wynosi obecnie od 1 do $2\frac{1}{2}$ ar-

szyna. Wysokość grobelki zbudowanej przez bobrów 1 ½ arszyna największa, miejscami ½ arszyna, gdzie dno wyższe. Grubość drzew przegryzionych przez bobrów bywa przeszło 8 werszków przy pniu w średnicy. Odległość chatki od chatki prawie jednakowa, a mianowicie po 15 arszynów. W końcu należy dodać, że jak widać z postępu robót około chatek (przy robieniu planu jeziora i wymiarze kopców zauważono zupełnie świeże ślady roboty bobrów, t. j. świeży ił na powierzchni kopców i świeżo przegryzione gałęzie) bobrów musi być tu kilka familii, i coraz więcej się rozmnażają. Miejscowość gdzie się osiedliły bobry, jest bardzo dla nich odpowiednia. Istnieje więc nadzieja, że z czasem będzie dużo takich żeremiów bobrowych. Nikt tu ich nie płoszy i nie było wypadku aby kto zabił bobra w tutejszej miejscowości. Obawa znacznej kary odstrasza amatorów skóry bobrowej. Oprócz tego zwierze to, obecnie bardzo rzadkie, cieszy się nawet przesądnym szacunkiem u tutejszego ludu. Mówią np.: „Kto ubija bobra tomu wiek nie budiet dobra“. Wejścia do chatek znajdują się pod wodą. Wewnątrz chatki muszą być dwa przedziały: niższy pod wodą, wyższy suchy nad wodą. Nieraz widziano bobrów zrana między 4—5 godziną, bawiących się w wodzie w przestrzeni między kopcami i groblą ubitą przez nich samych.



PLAN JEZIORA

Wiktoryńskiego, w widłach którego znajdują się żeremia czyli chatki bobrowe.

Sposoby rozwijania zwierzostanu.

Lat temu ośm brałem udział w polowaniu zimowem w Przezdziatce, majątku Sz. P. St. Hirszmana. Porządek i wyborna organizacya łowów zdradzały w gospodarzu nietylko zamiłowanie do myśliwskiego zawodu ale i znajomość gruntowną łowieckiego gospodarstwa. Zwierzostan w lasach Przezdziatki był naówczas wcale niezłym ale uderzyła mnie jedna okoliczność, z jaką w tak wybitnym stopniu nie zdarzyło mi się spotkać na innych polowaniach w obrębie Królestwa. Wobec bowiem obfitości sarn, zajęcy i kilkunastu sztuk jarząbków, które się na nagance widzieć dały, spotkać się było można z wilkami, (dwóch nawet wówczas zabito) ze sporą ilością lisów a na polach, pod lasem, siedziało lub krążyło kilkunastu jastrzębi różnych gatunków.

Ubiegłej zimy polując znowu w Przeździatce, dostrzegłem w rozwoju zwierzostanu niezaprzeczalny postęp. Pomimo 23-stopniowego mrozu, który utrudniał łowy, zabito w ciągu dni dwóch, trzystu kilkudziesięciu zajęcy, siedmnastu rogaczy i lisów dwóch. Drapieżników wszakże było niewielu; wilki bowiem stanowczo zniechęciły się do miejscowej kniei, a z lisów jeden zdaje się tylko był spudłowanym, czyli że na około 60-włókowej lesistej przestrzeni ukazało się ich zaledwie trzech. Jastrzębia na polach nie widziałem ani jednego.

Niewątpliwie, pomyślny rozwój gospodarstwa myśliwskiego, zawdzięcza właściciel Przezdziatki, własnym zabiegom i staraniom—czyli wyraźniej mówiąc osiągnął go, dzięki dziesięcioletniej wytrwałej pracy i niezniechęcającej się żadnemi przeszkoda-

mi energii. Mniemając przeto, że dla naszych właścicieli lasów, ciekawemi i pożytecznemi będą sposoby i środki, jakich używał p. Hirszman w celu rozwoju swego zwierzostanu, uprosiłem go, aby swe dziesięcioletnie doświadczenie i działalność gospodarczo-myśliwską zechciał dokładnie opisać. Wskutek mej prośby „Kalendarz“ otrzymał list, który zostaje poniżej wydrukowanym.

a. r.

Sposoby rozwijania zwierzostanu.

Zapytuje mnie Sz. Pan w swym uprzejmym liście, jakich użyłem środków, aby dojść do pięknego zwierzostanu, który posiadam na polach i w lesie. Trudno mi odpowiedzieć, tyle bowiem na to złożyło się czynników, że forma listowna byłaby za ciasną i trzebaby było szeroko się o tem rozpisać. Mogę zatem podać Sz. Panu tylko te środki, które zdaniem mojem najwięcej się przyczyniły do podniesienia mego zwierzostanu. Objąłem majątek lat temu dziesięć, zastałem wtedy w lesie, obejmującym 60 włók przestrzeni—8 sztuk sarn, kuropatw parę stad, a o liczbie zajęcy świadczy fakt, iż chodząc po czystem polu przez cały dzień, spotkać ich można było od 2 do 3, a na nagance zimową porą 10-ciu ubitych kotów stanowiło piękny rezultat polowania: u mnie zaś łowy uchodziły wówczas za jedne z lepszych w okolicy.

Jakie są obecnie rezultaty polowań, to Sz. Panu wiadomo dobrze. Żeby dojść do pięknego zwierzostanu, trzeba być przedewszystkiem młodym i zdrowym, oraz posiadać zapał do myśliwstwa, znać się na niem, być wytrwałym, nie zbyt skąpym i o ile możności siedzieć w domu, a nie spuszczać się na żadnych nad lub podleśnych.

Objąwszy majątek posiadałem powyższe zalety; byłem bowiem zdrowym i młodym, a śmiało mogę o sobie powiedzieć byłem przytem wykwalifikowanym myśliwym. Od dziecka miałem do myśliwstwa pasyę wielką, pole i las posiadały dla mnie urok niezwykły i ciągnęły mnie do siebie. Całe też wakacye tam spędzałem, a nawet w szkołach, w Poznaniu korzystałem z każdej chwili wolnej, aby biedz po za miasto i choć bez psa, bez strzelby wałęsać się ciągle.—Zbierałem przedewszystkiem jaja ptasie i z Brehmem w ręku badałem obyczaje, nazwy i zachowywanie

się ptastwa i zwierzyny. Doszedłem wreszcie do poważnej biblioteki ornitologicznej, a kolekcyę jaj ptasich miałem wspaniałą.

Profesorowie, oprócz nieboszczyka Szafarkiewicza prof. zoologii i botaniki, niechcieli zazwyczaj mej pasyi zrozumieć; ileż to razy o chlebie i wodzie przyszło za nią pod kluczem odpokutować w kozie. Nauki kończyłem w Wirtembergii. Niema kraju Europie, o ile sądzę, w którymby prawdziwe, racjonalne myślistwo było bardziej rozwinięte; bo jakkolwiek w Czechach i Austryi warunki klimatyczne dla zwierzostanu są lepsze, to jednak racjonalność hodowli, sposoby polowania, oraz wymagania stawiane myśliwemu nigdzie więcej nie są rozwinięte jak w Wirtembergii.

Od włościanina do pana, spotkać tam można tysiące wybornych myśliwych, biegłych ornitologów fauny miejscowej a zamiłowanych w psach myśliwskich do przesady. Z prawdziwą też przyjemnością przesiedziałem lat parę w kraju, który odpowiadał zupełnie mojemu zamiłowaniu. W Wirtembergii też zaznajomiwszy się z panem J. (obecnie nadleśnym u hr. J. w Rykach), również zamiłowanym i zapalonym ornitologiem, oddaliśmy się z zapałem dalszemu badaniu bogatej fauny tego kraju. Tygodnie całe przepędzaliśmy w lasach, górach, moczarach, nocując w chatkach leśniczych lub włościan, wszędzie gościnnie przyjmowani. Pan J. znał przytem każdy zakątek a wszędzie go witano jako pierwszego myśliwego w kraju. Ile to się odbyło podróży, aby tylko obejrzeć jakiś rzadki okaz prawdziwego bloodhounda lub staro niemieckiego wyżła. Poznajomieni prawie ze wszystkiemi nadleśnymi całego kraju, przejeżdżaliśmy w czasie polowań z jednego miejsca na drugie z nizin koło Heilbronu, gdzie pyszne kotły na zające, do Alp (Rauhe Alpen), na polowanie na dzikie koty, aby się znów przerzucić do Stönbuchu i polować w lisiarniach na lisy, lub z naganką na jelenie i kozły. Albo też zajmował nas Pürsch na jelenie, kopanie lisów z jamnikami, tropienie postrzelonego jelenia lub dzika z tropowcami (szweisshundami), a nakoniec niezapomniane będą dla nas te wieczory zimowe spędzane w gościnnych domach nadleśnych, gdzie po całodziennych znojach, przy szklance grzanego piwa i tradycyonalnych kluskach z sarnią wątróbką (niestety—nie mogłem nigdy do tej narodowej potrawy się przyzwyczaić), rozprawiano tylko o myśliwstwie i polowaniu. Ale dosyć tych wspo-

mnień, które-by mnie zbyt daleko zawiodły i ramy listu zbytecznie rozszerzyły—powracam zatem do przedmiotu.

W Wirtembergii skala szkodliwych zwierząt zwłaszcza dla dziczyzny pospolitszej czyli drobniejszej, za wyjątkiem sarn (Niederjagd), jest następująca: 1) kot, 2) pies, 3) lis, 4) kłusownik, 5) wrona, sroka, 6) jastrzębie, 7) bocian, 8) wilk. Że ta lista naszych wrogów jest sprawiedliwie ułożona i dla naszego kraju, postaram się dowieść. Zaczynam od kota. Ile chałup we wsi, ile rodzin w każdej chałupie mieszka, tyle wieś każda posiada kotów. Zimową porą śpi sobie kot spokojnie na kominie, schwytana mysz w stodole i lada ochłapek strawy uronionej na ziemi, wystarcza mu, aby głód zaspokoić. Inaczej się rzecz ma z nadchodzącą wiosną. Wyczerpane kociury, marcowemi zaciętemi zapasami, zarówno, jak kotki wykocone potrzebują dla wyżywienia siebie i swojego potomstwa obfitszej i treściwszej strawy. Włościanin wprawdzie mleka nie da, ale i żadnego kociaka nie utopi tymczasem myszy w stodołach wytępione; wtedy to poczynają się codzienne wycieczki.

Skoro słońce ma się ku zachodowi, regularnie wyrusza kot bruzdą w pole a codziennie wybiera inną i wiorstowe przebiega przestrzenie. Każde napotkane ptaszę, każden mały zajączek zostaje schwytany, a pilnie na jajach siedzące kuropatwy, przepiórki i bażanty-kury bywają zduszone.

Kotki, skoro łowy nocne nie wystarczają, i dniem w pole wychodzą, kociury jednak nigdy. Węch ma kot znamienity, wzrok, słuch, zwinność i szybkość przysłowiowe. Natura obdarzywszy go tylu cennemi przymiotami pasowała go zarazem na rozbójnika primo cartello. Nie dość jednak wyliczonych kocich zbrodni. Skoro chłop dopatrzy, że kotka łowna, pilnuje ją, i dzieli się zwierzyną przynoszoną dla kociąt, a wtedy kotka staje się myśliwym sankcyonowanym i protegowanym. Zagłada kociego rodu stała się zatem dla mnie pierwszą i niezbędną potrzebą, a że trzymałem się zasady „wszystkie środki prowadzą do celu“ prędko się z nim załatwiłem.

Za każdego dostarczonego żywego czy zabitego kota, płaciłem po 50 kop., a że o legitymacyę własności nikt nie pytał, znoszono je masami, byli tacy, którzy z tego zrobili sobie proceder, dzień i noc polowali na filusiów-kłusowników i niezły mieli z tego dochód. Służbie folwarcznej i oficyalistom, wszystkie ko-

ty również zabrano i zabroniono pod karą nadal takowe utrzymywać. Niezależnie od tego, w wieczór wysyłano i do dziś dnia wysyła się, wczesną wiosną, póki zboża nie podrosną i jesienią po zebraniu zboża, ludzi uzbrojonych, których obowiązkiem jest tępić na wszystkich folwarkach i wsiach koty wychodzące w pole.

Jeżeli kto z robotników zobaczy gdzie kota siedzącego na polu i zamelduje o tem, kota nie zabiwszy, otrzymuje również 50 k. Liczba kotów doszła obecnie do minimum i wątpię aby się znów rozmnożyły, tępienie bowiem trwa dalej bezlitośnie.

Sądzi zapewne Sz. Pan, że przyjdzie chwila, że mnie myszy jak Popiela zjedzą, bynajmniej! niema ich z tego powodu ani mniej ani więcej jak poprzednio. Dobra pułapka, systemu angielskiego, gdzie odrazu wchodzi po kilka myszy, więcej znaczy jak parę kotów. (Zarząd dóbr wilanowskich uważał jednak z powodów miejscowej natury, psa za większego szkodnika dl a gospodarstwa myśliwskiego niż kota, oto ile zabito zwierząt drapieżnych w dobrach Wilanów od 1 Lipca 1892 do 1 Czerwca 1893 r.- wydry 2, lisów 22, sów 6, borsuków 6, kun 4, tchórzy 13: psów 315, kotów 75, jastrzębi 76, wron 537, łasica 1, czaple 3).

Pies jest o wiele mniej szkodliwym.— Ilość ich stosunkowo do kotów wiele mniejsza, a przytem nie wszystkie psy wychodzą w pole; brak im zręczności, przebiegłości, cierpliwości i wzroku kociego. Pies nie umie się zaczaić a temperament gwałtowny staje się powodem, że goni za każdą zwierzyną, choć nie ma widoków schwytania takowej; płoszy dużo, ale małe chwyta.

Jedna jest pora w roku, w której choćby jeden pies może zrządzić wielkie spustoszenia i to nawet na dużym obszarze, a porą tą jest bardzo wczesna wiosna. Pola wówczas jeszcze niepokryte roślinnością, zające młode bezradne i nieścigłe, samice po drugi raz kotne, a tem samem ociężałe, stają się wtedy łatwą dla psa zdobyczą.

Na psa jest jeden radykalny środek — trucizna; niestety u nas jest ona prawem wzbroniona, w Niemczech zaś dozwoloną z warunkiem, aby władza policyjna była o tem powiadomioną i aby przytem ostrożność wszelką zachowano. Jeden zatruty koń oczyści w kilka dni całą okolicę od wałęsających się psów.

Tępi się więc w mym majątku psy za pomocą broni palnej;

zakłada się padlinę i przy niej z bronią czatuje, a że pilność jest duża, przeto włościanie znudzeni ciągłem wystrzeliwaniem, po większej części trzymają małe nieszkodliwe psiaki, albo starają się otrzymywać jamniki, których parę sfor posiadam a szczenięta ich między włościanami rozdaję. Jamnik jest psem zupełnie dla włościanina odpowiednim, jest bowiem wiernym, hałaśliwym, doskonałym stróżem, w pole sam nigdy nie wychodzi, a gdyby nawet i wychodził, to szkoda zrządzona byłaby drobną z powodu małej chyżości jego biegu. Najważniejszym przymiotem jednak jest to, że jako małego wzrostu, mało potrzebuje pożywienia, a tem samem i najbiedniejszy włościanin jest wstanie go wyżywić. Są to też jedynie dozwolone u mnie psy, tak w lesie jak i na folwarkach.

Tępienie lisów jest sprawą leśników. Za każdego dostarczonego lisa, młodego czy starego, letnią czy zimową porą, otrzymuje leśnik po 1 rublu, natomiast za każdego zabitego na nagance zimową porą, strąca się im ze strzałowego po 2 ruble. Łatwo zrozumieć, iż starają się o to, aby ich nie było dużo; chcąc też więcej zarobić wypatrują skrzętnie gdzie lis na wiosnę jamę czyści i rozszerza, nie niepokoją go przedwcześnie, a skoro się spodziewają, że już są młode, z pomocą jamników je wykopują i tym sposobem sporo odrazu zarabiają. W ogóle mamy lisów obecnie bardzo mało do czego się i trucizna przyczynia.

Z kłusownikiem za to trudniejsza sprawa, miałem ich dużo, mam ich obecnie w miarę polepszenia się stanu zwierzyny, z roku na rok—coraz więcej.

Do lasu i na pola moje, wprawdzie kłusownicy nie wejdą, nawet do granic nie bardzo się zbliżają, gdyż moi młodzi i odznaczający się wielką siłą fizyczną leśnicy, trzymają ich w przynależnym respekcie i oddaleniu, ale na wychodnego w przyległych obcych laskach, ciągle tropią zwierza. Wnyków w moim lesie od dawien dawna nikt nie znalazł. Leśnik w którego rewirze wnyk by został wyśledzony, bezwarunkowo byłby natychmiast uwolnionym od obowiązku. Nic go bowiem tłomaczyć nie może; jest albo próżniakiem i niedołęgą, lub co gorzej, sam wnyki zakłada. Dla utrudnienia kłusownikom rabunkowych łowów, leśnicy obowiązani są codziennie, po zachodzie słońca obchodzić granice swych rewirów i otrębywać przesmyki sarnie. Zając wprawdzie nie ma uprzywilejowanych ścieżyn, którędyby z lasu

wychodził i trąbki nie bardzo się boi, lecz sarny są na nią bardzo wrażliwe; płoszone tym sposobem, ustawicznie zmieniają przesmyk i z czasem przestają zupełnie wychodzić na zagrożone miejsca.

Zimą, w jasne księżycowe noce, po 2-ch leśników z kolei, czuwa na najbardziej zagrożonych granicach; w razie wielkich śniegów wolno im się posługiwać koniem i sankami nadleśnego Od leśników w ogóle dużo wymagam, lecz są za to dobrze wynagradzani. Wszyscy są młodzi, silni i z usposobieniem energicznem i stanowczem. Otrzymują zwykle większą pensyę i ordynaryę, prócz tego ogrody (tylko nie na polankach i w lesie ale na folwarkach), znaczne strzałowe i kary pochodzące z defraudacyi leśnych.

Zazwyczaj w okolicy przeciwnie się dzieje. Na leśników wybierają emerytów, ludzi starszych, niezdolnych już do pracy, dają im liche uposażenie, zmuszając tem samem do życia z własnego przemysłu. Nic dziwnego, że leśnik w takich warunkach sprzedaje na targach zające, że prędko staje się kumem wszystkich okolicznych włościan kolonistów, a następnie wspólnikiem kłusowników.

Broni palnej, za wyjątkiem nadleśnego, leśnicy nie posiadają. Uważam przeciwny zwyczaj za tak szkodliwy, że nawet dyskusyi podlegać nie może. Na tygodniowych sesyach nadleśny obowiązany jest zameldować, którego dnia, o której godzinie i w którym rewirze strzelał; dodaję przytem, że nadleśnym jest u mnie prosty człowiek, bez fachowego wykształcenia, który służył przez 40 lat za leśnika, a obecnie jako dobry praktyk na powyższą posadę zaawansowanym został. Leśnik otrzymuje strzałowe, przedewszystkiem za zwierzynę ubitą w jego rewirze, tym sposobem wywołane zostało między niemi współzawodnictwo i każden z nich stara się o jak najlepszy zwierzostan, zawczasu przygotowując i susząc letnią porą trawę z zagajników i z leśnych łączek.

Załatwiwszy się z głównymi szkodnikami, przychodzi mi jeszcze trochę szerzej się rozpisać o ptakach drapieżnych. Myśliwi nasi zazwyczaj wypowiadają wojnę wszelkim gatunkom orłów, sokołów i jastrzębi, tolerując poczciwą wronę jako ptaka prawie domowego, nieszkodliwego, a nawet pożytecznego w gospodarstwie.

Zapatrywanie to jest niestety zupełnie fałszywem. Przypatrzmy się nasamprzód ptakom drapieżnym. Podług mych obserwacyi gnieżdżą się na Podlasiu, następujące gatunki.

Z orłów: *Aquila clanga* i *Aquila naevia*, dwa podgatunki orła krzykliwego, obydwa dość często w blizkości większych lasów.

Z Kań (*Milvus*): kania czarna (*Milvus ater*), kania wielka (*Milvus regalis*) dość rzadko.

Z Myszołowów: Myszołów zwyczajny (*Buteo vulgaris*) często, a myszołów włochaty (*Buteo lagopus*) rzadko.

Z Sokołów: Sokół wędrowny (*Falco peregrinus*), często; kobuz (*Falco subbuteo*), bardzo często; pustułka (*Falco tinnunculus*), bardzo często; raróg (*Falco lanarius*), bardzo często; drżemlik (*Faleo aesalon*), bardzo rzadko, zwykle tylko zimowy gość.

Z Błotniaków (*Circus*): błotniak zbożowy (*Cirsus cyaneus*, błotniak popielaty (*Circus cineraceus*), obydwa u nas rzadko.

Z właściwych jastrzębi (*Astur*): kuropatwiarz, gołębiarz (*Astur palumbarius*) i krogulec (*Astur nisus*) obydwa bardzo często. Stosownie do sposobu zdobywania żywności, wyżej opisani rozbójnicy dadzą się podzielić na trzy kategorye:

I-o. Na takie, które bez różnicy chwytają, siedzącą, biegnącą i szybującą zwierzynę; do niej należą tylko orły i właściwe jastrzębie.

II-o. Na takie, które po większej części rzucają się tylko na zwierzynę siedzącą i biegnącą, bo są niezdatne schwytać swej zdobyczy w lot. Pożywienie tej kategoryi składa się z myszy, szczurów, chomików, nawet żab i padliny i tych drapieżników człowiek powinien oszczędzać. Do tejże grupy należą myszołowy, błotniaki (*Circus*), kanie (*Milvus*) i z sokołów: pustułka (*Falco tinnunculus*). Wprawdzie tak pustułka jak i błotniak chwyta rozmaite siedzące ptaki, a ten ostatni porywa nawet kuropatwy, przepiórki jeszcze nielotne, małe zajączki i nasz drób domowy, ale ponieważ wylata za żerem późno, już po zachodzie słońca, kiedy myszy najbardziej żerują a trzyma się zwykle miejsc gołych, to jest ugorów i ściernisk, przeto szkoda wyrządzona jest mało znaczącą, a tępi myszy w ogromnych ilościach.

III-o. Ostatnia grupa, to rozbójnicy powietrzni, arystokracya między drapieżnikami, która chwyta zdobycz tylko w lot.

Są to sokoły, za wyjątkiem już wymienionej pustułki. Widzimy z tego, iż druga kategorya jest pożyteczną a nie szkodliwą, a więc oszczędzaną być powinna; co się zaś tyczy pierwszej i trzeciej, to zachodzą między osobnikami należącymi do nich poważne różnice, tak co do sposobu zachowania się jak i szkodliwości. Np.: kobuz (*Falco subbuteo*) jest postrachem skowronków i jaskółek, a drzemlik (*Falco aesalon*) poluje zimą w polu na trznadle, czyżyki i śmieciuchy. Zdobycz chwytają tylko w powietrzu i skoro ptaszyna do ziemi się przytuli, jest życia pewną. Wszystkie sokoły uderzają w lot raz jeden na zwierzynę, skoro im się zamach nie uda, odlatują jakby zawstydzone i nigdy nie powtarzają swego uderzenia. Krogulec trzyma się mniej więcej krzaków. Jaskółki i skowronki są przed nim dość pewne, ptakom należącym do gatunków wróblowatych, wypowiada za to zaciekłą wojnę i okazuje w niej ogromną odwagę i zręczność. Spostrzegłszy gdziekolwiek stado swarliwych wróbli, ciągnie nizko nad ziemią zasłaniając się o ile możności, jakim płotem, domem lub krzakami i uderza jak piorun z czystego nieba, a przerażone ptaki padają jak martwe na ziemię, kryjąc się nawet w mysie dziury. Jeżeli pierwsze uderzenie się nie udało, ugania się krogulec dalej za niemi piechotą, a nawet do obór i stajen nie boi się wcisnąć, aby tylko swą zdobycz uchwycić. Równie groźnym jest on w powietrzu jak śmiałym na ziemi. Chwyta wprawdzie tylko ptaszki, myszy są przed nim bezpieczne, nie ma do nich żadnego upodobania. Kuropatwiarz, sokół wędrowny i raróg (*Falco lanarius*) w sposobie zachowania się i polowania, tak się różnią między sobą, jak krogulec z mniejszymi wyżej opisanemi sokołami. Cała ta trójka rozpościera swe rozboje na silniejszą zwierzynę a małe ptastwo jest jej obojętnem. Gołębie domowe, kuropatwy, bażanty, przepiórki, są dla nich ulubioną zdobyczą.

Gdy wszakże kuropatwiarz równie dobrze łowi w powietrzu, na ziemi jak w krzakach i w zbożu, sokoł (*peregrynus* i *lanarius*), łowi na ziemi niezgrabnie i nic z niej nie podnosi, lecz za to wybornie poluje w locie, szybując niezbyt wysoko nad ziemią rzucając się na zdobycz tylko z góry. Gołębie dobrze o tem wiedzą i zoczywszy nieproszonego gościa, natychmiast wzbijają się pod obłoki i póki są nad nim, dopóty są bezpieczne. Kuropatwiarz nie posiadając tej lotności, posługuje się podkradaniem

i czatowaniem. Zwykle czatuje schowany w krzakach, aby niepostrzeżenie rzucić się na przelatującą lub przebiegającą zwierzynę, przytem chwyta ją zawsze z boku lub z pod spodu. Gdy zasadzkę się nie opłaca, wtedy szybuje jak krogulec za krzakami, żywopłotami i pagórkami. Kuropatwiarz trzyma się zazwyczaj pól na których są drzewa i krzaki; one mu są niezbędnie potrzebne, gdy sokoł od nich zupełnie stroni O sokole wędrownym przychodzi mi jeszcze jedną nadmienić okoliczność, która czyni go jednym z najszkodliwszych drapieżników. Skoro sokół schwyta gołębia lub kuropatwę, natychmiast zbliżają się doń myszołowy, a szczególniej kanie, wtedy sokół aby walki uniknąć, pozostawia im swą zdobycz, a sam udaje na nowe łowy. Prawie zawsze widzi się tego szlachcica-sokoła w otoczeniu pieczeniarzy, o utrzymanie których starać się musi.

Jeszcze jest jedna grupa u nas bardzo rzadka i zupełnie nieszkodliwa, żywiąca się li tylko chrząszczami i robakami. Do niej należy myszołów, pszczolarz pospolity (*Buteo apivorus*) i sokół wieczorny (*Falco vespertinus*). Ostatni również jak sokół, chwyta tylko swą zdobycz w locie i poluje o zmroku często brany za kukułkę lub lelka. Widzimy więc, iż z całej długiej listy prawdziwie dla zwierzyny szkodliwym jest tylko: kuropatwiarz, sokół wędrowny, raróg i orły krzykliwe. Te ostatnie w lot ptaka nie chwycą, ale za to zające młode i stare, a nawet sarnięta są łatwą i prawie jedyną ich zdobyczą. Stosunkowo jest ich nie bardzo wiele, a to z powodu, iż jeden drugiego w bardzo dużym rejonie nie znosi. Nawet rodzice, skoro młode już są w rzemiośle zbójeckiem wyćwiczone, pozostawiają im swój rewir i wynoszą się gdzieindziej. Młode jakiś czas razem w blizkości żyją, z czasem jednak każde rozszerza swój zakres działalności i niedopuszcza stanowczo żadnego rywala.

Orły najłatwiej tępić na gnieździe. Gniazdo zaś ogromne, łatwo zdradzi ich obecność. Zwykle stare ustawicznie nad niemi krążą, wydając głos podobny do szczekania małego psa, na podobieństwo „jef, jef", a czasem gwizd łagodny, miły i ciągły, mniej więcej „jak wnik, wnik".

Leśnicy rok rocznie w Przezdziatce parę gniazd wyniszczą i są za to również od sztuki wynagradzani.

Gdzie są bażanty tam kuropatwiarzy bardzo łatwo, przy pewnej pilności wytępić.

Bażanty bowiem ogromnie na gołębiarza działają, staje się na ich widok tak zaciekłym, iż zwykła przezorność go opuszcza i zachowuje się jak zwykła wrona przelatując wciąż z drzewa na drzewo, z jednej strony parku, na drugą, i bardzo łatwo dając się podejść. Jeżeli bażanta uda mu się schwytać a bażantarnik to spostrzeże, zaraz bieży za nim i bażanta odbiera; zresztą gołębiarz nie jest w stanie łup daleko zanieść i o kilkadziesiąt kroków zwykle zabiera się do żeru. Odebrawszy bażanta szybko podkłada się pod niego żelazo i pozostawia na miejscu. W kilkanaście minut wraca gołębiarz i uderzając zapalczywie chwyta się głównie za nogi.

Ujrzawszy gołębia lub kurę żywą, a nawet kuropatwę na żelazie, jastrząb przeleci obojętnie, ale położyć muzdechłego bażanta—natychmiast ogarnia go dziwne i zgubne w następstwach zaślepienie.

Z sokołami trudniejsza sprawa — gniazda bowiem nie bardzo duże, starannie ukryte na najwyższych szczytach drzew, są prawie niedostępne i nie łatwe do odkrycia. Przytem sokół na żelazo nie da się złapać, bo z ziemi nic nie chwyta, pozostaje tylko polowanie nań z puhaczem i te bardzo skuteczne dają rezultaty. Sokoły bowiem z prawdziwym zapałem uderzają na puhacza i często nietylko pęk piór wydrą mu ze łba, ale nawet zrzucają go z tyki i tłuką na ziemi. Ze strzałem też spieszyć się nie trzeba, gdyż zaciekłość ich jest duża i można cierpliwie wyczekiwać na dogodną chwilę.

Kuropatwiarz nie bardzo uderza na puhacza, zwykle popatrzy się chwilę i zaraz odlatuje. Roztargniony myśliwy, najczęściej go nawet nie ujrzy, a jeżeli zobaczywszy nie wyskoczył szybko z budy, to do strzału nawet nie przyjdzie. Tak samo rzecz się ma z krogulcem, setki za to wron padają przy puhaczu, a tępienie takowych odbywa się o każdej porze roku, a mimo to jest ich bardzo wiele, zdaje się jakby z ziemi na nowo setkami wyrastały. Wrona zaś dorosłej i zdrowej zwierzynie wprawdzie nie szkodzi; pisklęta za to i niewykształcone ptaki, oraz małe zajączki mają w niej zaciętego i przebiegłego wroga, którego żarłoczność jest przytem fenomenalną. Prawdziwym przysmakiem są dla niej jaja wszelkich ptaków gnieżdżących się na ziemi i trudno sobie wyobrazić, jakie ogromne ilości padają rok rocznie ich ofiarą.

Mało zapewne jest takich, którzyby wczesną wiosną choćby raz nie widzieli bitwy, jaką zając staczał z wronami; zaciekle go napastowały, jak się szarak między niemi wywijał i to biegł za jedną a odpędziwszy parę kroków, wracał pędem winne miejsce, by drugą zgonić. Była to samica broniąca swych młodych. Wrony działają zwykle gromadnie, gdy jedne atakują matkę, drugie biorą się do młodych, a utrudnia matce obronę ta okoliczność, że parę dni po wykoceniu, młode zajączki rozchodzą się z gniazda i zawsze prawie leżą w pewnem oddaleniu jeden od drugiego; ztąd też pochodzi te ciągłe bieganie starego zająca z miejsca na miejsce. Gniazda kuropatw, bażantów, przepiórek, dzikich kaczek etc. tępią wrony bez miłosierdzia wypijając jaja lub pożerając na samym wykluciu będące pisklęta, przyczem pilnie siedząca kura bażant zwykle pada ich ofiarą, gdy kuropatwa i przepiórka po kilku atakach zwykle uchodzi.

Najszkodliwszy jastrząb, jakim jest kuropatwiarz, zdziesiątkuje stado kuropatw, lecz je zupełnie nie zniszczy, bo kuropatwy ciągle płoszone i tępione przez niego, stają się w końcu tak ostrożnemi i doświadczonemi, iż rozbójnikowi nie opłaca się dalsze pilnowanie i albo przenosi się do innego świeżego stada, lub też zmienia kwaterę. Wrona tymczasem niszcząc gniazdo, tępi wszystkie młode odrazu, a jeżeli zważymy, że ilość wron jest nieproporcyonalnie większą od ilości wszystkich drapieżnych ptaków a przytem, że również szkodzi ptakom jak i zającom, że swobodnie działa, będąc tolerowaną, a często protegowaną, to z pewnością dojdziemy do przekonania, że myśliwi wirtemberscy mają racyę uważać je za szkodliwszą od wszelkich drapieżnych ptaków. Nadmienić muszę, że nasza wrona nie gnieździ się w Wirtembergii, ale jest tylko ptakiem przelotnym; gatunek wron gnieżdżących się tamże, jest zupełnie z upierzenia odmiennym od naszych, sposób życia i zachowania wszelako jednakowy.

O sroce tylko tyle wspomnę, że jest również szkodliwa jak wrona; szczęściem u mnie jest ptakiem prawie również rzadkim jak orzeł karpacki, którego jednakowóż parę razy już widziałem.

A nasz poczciwy Bociek, ten gość wiosenny, tak oczekiwany, tak pożądany, któremu już zimową porą przygotowujemy gniazda, przez założenie starej brony na stodole, lub suchem jakiem drzewie — to rozbójnik, mordujący spokojnie i z rozwagą

a podstępnie, nie posiadający żadnych a żadnych zalet, któreby tłomaczyły naszą dlań słabość i sympatyę. Serdecznie go nienawidzę, tym serdeczniej że do niego nie strzelam — dla czego? sam z siebie się śmieje, dość, że nie mogę, a wiem ile ta moja niewytłomaczona słabość kosztuje mnie rok rocznie zajęcy, kuropatw i bażantów. Posiadam wprawdzie tylko jedno gniazdo, na jednym folwarku, bron mu, nie zakładam, ale właśnie na tym jednym folwarku stan zwierzyny jest zawsze najgorszym.

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o wilku, który sporadycznie tylko mniejsze lasy nawiedza; gnieździ się zaś po większej części, w dużych lasach obfitujących w gąszcze i bagna. Szkoda, którą w zwierzostanach sarnich wyrządza jest bardzo znaczną; zającem też nie gardzi i śpiącego jak lis podchodzi, ale gdy mu się szarak wymknie, nie goni go i nie forsuje jak z sarnami zwykł czynić.

Wilk w pojedynkę, zimą nigdy na sarny nie poluje lecz zawsze gromadnie, co najmniej we dwóch, a że ogólne położenie lasu i wszelkie przesmyki między bagnami oraz stanowiska zna lepiej niż miejscowy gajowy, przeto ma łowy bardzo ułatwione. Napadłszy i rozbiwszy stado sarn, puszcza się jeden lub kilku wilków w pogoń dobrym kłusem lub małym galopem, zawsze za kozą, jako za mniej wytrzymałą, a że górnym wiatrem jak dobre ogary gonią i tropu ściśle się nie trzymają, przeto skracają sobie znacznie drogę; reszta towarzyszów rozstawia się zazwyczaj na przesmykach, czatują w zasadzce na przebiegającą i już z sił wyczerpaną sarnę, aby lotem błyskawicy się na nią rzucić lub w kilku susach dogonić. Sarna łatwiej się męczy jak zając, szybkość jej z początku nadzwyczajna, ustępuje nader prędko zupełnemu wyczerpaniu, tak, iż gdyby nawet ofiara uszła czatującym na nią wilkom, to po godzinnym pościgu staje się zdobyczą goniących ją drapieżników. Dodać należy, że skoro wilków jest dużo i przesmyki obsadzone, to reszta ścigających dzieli się na dwie partye, z których jedna z kolei odpoczywa i nadskakuje, a druga ściga. Łowy te odbywają się tylko zimową porą, latem owce, świnie, młode sarnięta, wystarczają im zupełnie a mniej wymagają zabiegów. Gołoledź i duże śniegi, zwłaszcza gdy się skorupa utworzy, ułatwiają im zadanie; sarna po lodzie chodzić zupełnie nie umie i dla tego skrzętnie wszelkich zamarzniętych wód unika, byle też większa natrafiona kałuża jest w stanie ją

ubezwładnić, w skoku bowiem się przewraca. Po takiem polowaniu, wilki z lasu natychmiast się wynoszą, aby dzień w znacznem oddaleniu spędzić. Wiedzą bowiem, że liczne tropy w lesie bytność zdradziły; wracają też do kniei, dopiero po kilku dniach. Zresztą łatwo bardzo pozbyć się tych nieproszonych gości. Odgłos trąbki, zwłaszcza nocą, działa na wilki nadzwyczajnie. Przerywają najzajadlejsze łowy, nawet od schwytanej zdobyczy, jak piorunem rażone odskakują i wynoszą się z lasu. Leśnicy moi gdy nie czuwali zimą w lesie, obowiązani byli wychodzić przed dom i parę razy zatrąbić, zaś napotkane tropy goniących za sarnami wilków, były dowodem, że zadania swego nie wypełnili i kara zasłużona nigdy ich nie ominęła.

Że trąbka jest środkiem doskonałym do odstraszenia wilków, służyć może za dowód okoliczność, iż od chwili przerznięcia lasów Przezdziatki przez kolej, (a pociąg jeden późną nocą przechodzi), nikt już nietylko wilka, ale nawet śladu jego nie napotkał lesie. Trąbki sygnałowe dróżników trzymają wilka w przyzwoitem oddaleniu, gdy przed budową kolei często bardzo mnie nawiedzały i tylko trąbkom zawdzięczam, że straty nie były wielkiemi. Faktem jest, że z chwilą kursowania pociągów stan sarn poprawił się w Przezdziatce i ciągle wzrasta.

Rozmnożenie i zachowanie zwierzyny nie polega li tylko na tępieniu szkodników; potrzeba jeszcze dbać o zaopatrzenie takowej w pokarm wśród ciężkiej zimy oraz racyonalnie na nią polować. Gdybyśmy do ostatniego wytępili wszystkie szkodliwe zwierzęta, a sami występowali w ich roli i nadmiernie ciągle polowaniem niepokoili zwierzynę, to przyrost byłby zniweczony. Sarny potrzebują mieć koniecznie wodę w lesie. W Przezdziatce jest dużo bagien, wód i oparzelisk, nie brak im zatem latem i zimą wody do picia. Bywały jednak suche lata w których kropli wody w lesie niebyło, wtedy to kopałem głębokie jamy z łatwym dostępem, napełnione wodą zaskórną. Gdzie niema rzeczki lub oparzelisk tam w ciężkie mrozy trzeba koniecznie wyrębywać na stojącej wodzie przerębie i to codziennie na wieczór, inaczej sarny zmuszone codziennie wychodzić w pole, staną się łatwą zdobyczą dla kłusowników, lub też jeżeli dostępna dla nich woda położona daleko, wyjdą do obcych lasów.

Z chwilą nastania większych mrozów i dużych śniegów, leśnicy zakładają sarnom zebrane latem i ususzone siano,

w małych wiązkach, kładąc je w rosochy drzew, zawsze w jednych i tych samych miejscach, w znacznem oddaleniu od zagrożonych granic. Prócz tego co parę dni spuszcza się w lesie po kilka osin. Gałęzie osiny są znanym przysmakiem dla sarn, który przekładają nad wszelki inny pokarm; można też być pewnym że gdzie dużo młodych pędów w zagajnikach lub gdzie osinę ścinają na sążnie, sarny niepłoszone, dobrowolnie nie wyjdą z lasu. To upodobanie sarn do osiny wyzyskują kłusownicy. Ściąwszy niedaleko od granic w poblizkim jakim lasku parę osin, urządzają sobie budkę z gałęzi i skoro noce widne a sarny znęcone, co łatwo po tropach poznać, zasadzają się i mogą być pewni strzału. Nawet strzelane i spłoszone sarny jeżeli nie tej samej, to napewno na drugą noc znów wrócą i staną się łupem kłusowników.

Zakładałem dawniej lizawki z solą, przekonałem się jednak, iż doniosłego znaczenia jako przynęta nie mają. Łubin i żarnowiec, siane po haliznach, brzegach i nad drogami służy za pokarm zającom i kuropatwom. Prócz tego sypie się zimą po remizach i budkach wszelkie odchodzące od młynków zbożowych poślady, ale zawsze pod wieczór, gdy wrony udały się już na spoczynek.

Remizy sadzę po polach ze świerków, uważam je bowiem za najodpowiedniejsze bo łatwo się przyjmują i wszędzie rosną; byle tylko nie na wydmie piaszczystej a rozpostarte po nad ziemią gałęzie są doskonałym dla zwierzyny schronieniem. Przemawia za niemi i ta okoliczność, że jastrzębie na świerkach nader niechętnie siadają. Głównem staraniem powinno być, aby wśród pól jak i wśród remiz nie stały pojedyncze starsze drzewa, są one bowiem ciągłem i dogodnem stanowiskiem dla ptaków drapieżnych. Pod tym względem jestem nawet pedantem, gdyż na gruntach włościańskich stojące dzikie grusze i jabłonie kupowałem, a raczej płaciłem wartość trzykrotną za wycięcie, pozostawiając wyrąbane drzewo właścicielowi.

Zresztę dla samych względów estetycznych i dla uchronienia się od robactwa, powinno to mieć miejsce w każdem porządnem gospodarstwie.

Z początku polowałem w lesie raz do roku, a że zakładów jest 10, zwykle się pięć opolowało przez dzień, a połowa lasu zo-

stawała nietkniętą do następnego roku. Przytem nie brano zakładu po zakładzie, tylko co trzeci, tak iż między 2 opolowanymi jeden pozostawał nienaruszonym. Dopiero też drugi rok jak odbywają się 2-dniowe polowania i cały las się opolowywa.

Na polach trzymam się pewnej rotacyi; na każdym folwarku około $^1/_3$ przestrzeni, pozostaje w ochronie do następnego roku.

Z wyżłem poluję tylko na ptastwo, do zajęcy strzelać nie pozwalam. Na pomyka bowiem tępią się po większej części samice, gdyż lepiej dotrzymują. Sam co prawda nieraz do zająca strzelę, ale zawsze do samca, do czego potrzeba pewnej wprawy w rozpoznawaniu. Samica pomyka jak sznur prosto z kotłiny, trzyma omyk na dół zwieszony; samiec charakterystycznie pośladkiem i omykiem podrzuca i często przytem kluczkuje. Te objawy można naturalnie tylko obserwować w polu, polując na pomykacza.

Nagankę w lesie rzadko rozstawiam, aby oszczędzać zająca samicę, która długo wytrzymując, najczęściej idzie na naganiaczy; przytem surowo wzbronionem jest wszelkie rzucanie kijem na przedzierającą się zwierzynę.

Zwracam uwagę: że w wyborze naganiaczy trzeba być bacznym, dużo kłusowników stara się wcisnąć między ich szeregi, aby zniknąć na 2 lub 3 miocie z horyzontu i iść śladem postrzelonej sarny, a w braku takowej, za zającem. Przytem kłusownicy zawsze oczekują, aż myśliwi i naganiacze przeniosą się do dalszego miotu, poczem skrzętnie szukają postrzelonej zwierzyny i praca ta na dobrych polowaniach obficie im się opłaca. Bardzo pomocnem jest im to, że nasi panowie myśliwi, a raczej tylko strzelcy, schodząc ze stanowiska, nie raczą oglądać skutków strzału, który dali, a tem samem co im w oczach z dymem nie padło, jest dla nich chybionem. Dużo zwierzyny tym spo sobem się marnuje.

Obowiązkiem każdego myśliwego, zwłaszcza gdy śnieg choć najmniejszy leży na polu, jest nietylko przyjrzyć się jak szrót poszedł, ale choćby nawet farby najmniejszej nie było, iść za tropem kilkanaście kroków w razie odwilży, a najmniej pięćdziesiąt w razie silnych mrozów; przekonawszy się, że zwierzyna farbuje, obowiązany jest każdy o tem zaraz zameldować służbie.

O ile mogę staram się powyższe zasady wpoić w myśliwych, którzy u mnie polują, choć przyznaję, że niełatwa to praca.

Leśnik i 2 pomocników zebrawszy przy obchodzeniu stanowisk po skończonym miocie wiadomości, jaki rodzaj zwierzyny został postrzelonym i ile jest postrzalków, dochodzą, szukają z jamnikami takowej a idąc równolegle o jakie kilkadziesiąt kroków od linij, gdzie poprzednio stali myśliwi, uważają czy nie znajdą śladów innej postrzelonej i niezameldowanej zwierzyny. Spieszyć się muszą, aby z chwilą ukończenia 2-go miotu, znów się zeszli z myśliwemi.

Tym sposobem czatujący kłusownicy nie bardzo mogą się już obłowić. Trudnym do uwierzenia jest faktem, iż na jednym polowaniu banda z 4 kłusowników złożona zabrała u mnie bez strzału 27 zajęcy i kozła.

Czy zwierzyna otrzymała śmiertelny postrzał, czy jest tylko lekko ranną, łatwo rozpoznać po jej zachowaniu się i po tropie. Wskazówki następujące, tyczą się sarn. Przy ranie serca, piersi i wątroby, wydaje się nam jak gdyby sarna chciała paść; zwalnia bowiem biegu, ciągnie prawie nosem po ziemi, schyliwszy łeb, potem gwałtownie się dźwiga i pędzi tłukąc się po drzewach i gałęziach, niknie nam prędko z oczu, aby po stu lub, dwustu krokach paść martwą na ziemię. Ranna w żołądek i kiszki garbi się, zwalnia biegu od razu i wkrótce się kładzie lub zgarbiona nieruchomo stoi; chcąc ją dostać trzeba wstrzymać się dłużej i oczekiwać gangreny, która w pół godziny następuje. Przy strzale z tyłu wpośladek, pada sarna zadem na ziemię, podnosi się prędko, lecz zajść już daleko nie może. Strzał na sztych, prawie zawsze śmiertelny; przy strzale w przednie racice zachowuje się zwierz tak samo jak przy strzale sercowym, ranna zaś w zadnią, tak jak przy strzale z tyłu w pośladek ale w obu razach nie dostaniem jej zupełnie. Trafiona sarna w górną część wyrostków kręgowych szyi lub krzyża, pada z dymem aby po paru sekundach się podnieść i ku wielkiemu naszemu zdumieniu zniknąć, jakby zupełnie była zdrową i więcej się jej nie widzi. Tyle co do ogólnego zachowania się sarn po strzale. Tropy i farba dają ważniejsze wskazówki. Kawałki skóry ze sierścią wskazują podług koloru sierści, na nicnieznaczącą obcierkę, górną lub dolną. Kawałki kości—na ranę śmiertelną i głęboką o ile nie pochodzą z szyi. Zwykły kolor farby i położenie jej przed przedniemi racicami wskazują na ranę szyi; jasny kolor i zdala od tropu leżące farby, każe nam przypuszczać zranienie tętnic

ciemny kolor wielkie krople tuż przy tropie, przecięcie żył. Rana mięśniowa wydaje krew wodnistą i prędko się zaciąga, gdy poprzednie ustawicznie farbę wydzielają. Przy strzale w komorę, to jest w serce, leży farba po lewej stronie tropu, z boku przy przedniej racicy, rana piersiowa wydaje farbę z prawej strony, również przy przednich racicach i farba jest jasno czerwona, pienista, w dużych ilościach i często w kawałach, czasami daje się wtedy słyszeć krótki urywany kaszel. Farba ciemniejsza i leżąca wśrodku tropów, nie bardzo obficie z gnojem pomieszana daje wskazówkę, że żołądek ranny lub kiszki przedarte; kolor ciemny brunatno-czerwony, obfitość wielka, ciągłe bez przerwy farbowanie, położenie boczne, pochodzi z rany wątrobianej, nerkowej lub ze śledzionej.

Farba z przedniej łopatki leży w samym tropie przedniej racicy. Przy strzale na sztych, o krok lub dwa na wprost przed przedniemi racicami, przy zadnim w pośladek, na krok lub dwa z tyłu, za zadniemi racicami.

Zdaje mi się, że pobieżnie podałem mniej więcej wszystkie sposoby, których użyłem i używam dla zachowania i rozmnożenia zwierzyny w mym majątku. Nieco szczegółów nie należących do rzeczy, lecz ściśle badanych, może się przyda osobom poczynającym w zawodzie myśliwskim a interesującym się sprawami mającemi z nim styczność.

St. Hirszman.

JÓZEF HRABIA POTOCKI

(Notatki myśliwskie z Indyj. — Kraków 1891).

Wraz z śmiercią hr. Branickiego zniknął u nas typ myśliwych wszechświatowego pokroju, dla którego gruby zwierz uosobiony był jedynie przez lwa i tygrysa królewskiego, a już pantera, lampart i t. p. stworzenia, zaliczane bywały do rzędu trwożliwych zwierzątek, nie sprawiających pogromcom lwio-tygrysim rzetelnego łowieckiego wrażenia.

Z każdym jednak rokiem zdobycie wśrod łowów jednego z tych możnowładców puszcz lub pustyń pozaeuropejskich staje się trudniejszem. Z ręki krajowców jak i z wybornej broni europejczyków, wyginął już w wielu miejscowościach zarówno lew jak i tygrys. Tam zaś gdzie dochowały się jeszcze niedobitki szlachetnych i strasznych drapieżców, polowanie na nie przedstawia coraz większe trudności. Ścigany i tępiony zwierz cofał się coraz bardziej w głąb kontynentu, a oddalał od pobrzeży morskich, sprawiając łowcom szeregi nieobliczonych niespodzianek. W podróży po wschodzie (Orientreise) opisał zmarły arcyksiąże Rudolf, wszystkie trudy jakie ponieść musi myśliwy pragnący zdobyć hyenę w Egipcie. Nawet najczystszej wody zapał myśliwski, oraz skłonności do niezwykłych wysileń, nie doprowadzają często do pożądanego celu i dla tego pozaeuropejskie łowy, pomimo ułatwionych komunikacji w ogóle wymagają od myśliwego dużych zasobów materyalnych, wysokich stosunków towarzyskich i prawdziwego zmysłu łowieckiego, dzięki któremu przeszkody stają się jedynie bodźcem do nowszych wysileń.

Wszystkie przymioty niezbędne dla wszechświatowego myśliwego ujawnił niewątpliwie Józef hr. Potocki w swych „No-

tatkach myśliwskich z Indyj" a przytem opisem powabnym i bezpretensyonalnym swych łowów, pozostawił dla naszej literatury myśliwskiej cenną pamiątkę. Pomimo wysokich poleceń nie udało się hr. Potockiemu dostać zaproszenia od indyjskich maharadżów (książąt) posiadających najlepsze rejony tygrysie. Maharadżach Kooh-Beharu, który zazwyczaj, cudzoziemców zapraszać lubi i na którego najwięcej hr. Potocki liczył, już był z licznem gronem zaproszonych gości rozpoczął swe doroczne polowanie. Rajah z Rewah, u którego austryaccy znajomi hr. Potockiego, (Hoyos, Trautmansdorf, Szechenyi), lat temu kilka, tak świetne zdobyli trofea, miał już ułożoną listą gości, szesnaście strzelb i absolutnie więcej nikogo przyjąć nie mógł. W Nepalu, na północy, najlepszym tygrysim rejonie, polował właśnie z ogromną świtą książę Albert Wiktor, syn księcia Walii; w Assamie zaś, ojczyźnie nosorożców, brakło słoni, które znajdowały się gdzieś w Birmie, na wojskowej wyprawie Anglików, nad chińską granicą, a bez słoni nie sposób polować.

Pomimo licznych zawodów udało się jednak hr. Potockiemu, dzięki pomocy wojskowych angielskich wziąć udział w pięknych łowach indyjskich. Choć nie zdobył tygrysa, spotkał się z nim jednak i ścigał rannego w niezbyt przyjemnych i wygodnych warunkach. Upolował zaś ładną panterę i znaczną ilość drobniejszego zwierza, zapoznawszy się wybornie z naturą indyjskich dżungli.

Sezon myśliwski w Indyach, jak utrzymuje hr. Potocki, trwa niewięcej jak trzy miesiące, t. j. od 15 Marca do 15 Maja. Przedtem dżungle są za gęste, dostęp do nich trudny, śledzenie zwierza i oznaczenie miejsca jego pobytu, niemożliwe. Dopiero gdy skwary słoneczne wysoką trawę i trzcinę przepalą, gdy wody w rzekach i strumykach wysychać poczną, pozostając w niektórych tylko niższych miejscowościach, ściąga dzik zwierz do tych naturalnych wodopojów, koncentrując się na mniejszej stosunkowo przestrzeni, w pewnych określonych, miejscowym myśliwym dobrze znanych kniejach i ostępach. Z końcem Maja znowu rozpoczyna się długi sezon deszczów, poczem następuje pora straszliwych letnich upałów, deszczami przeplatanych, pora zabójczych gorączek, w którym to czasie żaden europejczyk, dłuższy czas pod namiotem przebyć się nie odważy.

Dżungle, centralno-indyjskie, które hr. Potocki, miał przed oczami, zostały w „Notatkach“ malowniczo i interesująco opisane. Są to ogromne, milami ciągnące się obszary kamienistego gruntu, gdzieniegdzie równe jak step, często wznoszące się w pasmo niewysokich pagórków, poprzerzynane we wszystkich kierunkach strumieniami o kamienistem łożysku i urwistych brzegach, zwykle prawie zupełnie wyschłemi i tylko w porze deszczów wzbierającemi do wielkości rwących potoków. Nad ich brzegami piętrzą się nagie skały, gdzieniegdzie olbrzymie głazy kamienne tworzą ciemne jaskinie i głębokie wertepy; tu i owdzie wznosi się większy pagórek, jak kopiec z kamienia, wulkanicznej formacyi.

Cały ten obszar niezmierny, zarosły gęsto krzakami kolczastych krzewów, karłowatemi drzewami, powojami rozmaitych roślin pasorzytnych, wijących się w około drzew egzotycznych, nizko nad ziemią rosnących, podszyty gęstą, do wzrostu człowieka wysoką, o tej porze roku spaloną trawą. Gdzieniegdzie po dolinach gąszcz się przerzedza, teren równy, nagi jak step, pokryty tylko niewielkiemi kamykami, istna kamienna pustynia. Dziko i chaotycznie to wygląda, jakby ten szmat ziemi wyszedł z chaosu stworzenia niesformowany i niewykończony ręką Stwórcy. Ni to las, ni step, ni pustynia, wszystkiego potrochu w nieładzie obok siebie porozrzucane.

Jedynemi drogami w dżungli są ścieżki i przesmyki dzikiego zwierza, w trawie wydeptane. Gdzieniegdzie wyrastające wysokie drzewo lub wyższy szczyt pagórka, stanowi jedyny sposób oryentowania się w tym przestworzu gąszczów, kamieni i głazów. Ważną rolę w dżungli dla myśliwego odgrywają potoki i łożyska strumyków, tu się bowiem zwierz dziki nocą do wodopojów ściąga i niedaleko od nich zwykle w dzień zalega; to też poluje się zwykle w okolicy strumyków, czasem nad samemi ich brzegami. Łowy odbywają się z naganką, w zwyczajny sposób, biorąc tę lub lub ową knieję, w której zwierz jest spodziewany. Mysliwi rozstawiają się o ile możności na wysokich stanowiskach, na skale lub częściej na drzewach, by z wyższego stanowiska jak najwięcej terenu okiem objąć. Robi się to po części dla bezpieczeństwa przed tygrysem lub panterą, szczególnie zaś dla tego, że stojąc na ziemi w gąszczu i trawie. nicby się przed sobą nie widziało.

Cały urok indyjskiego polowania leży w tej niesłychanej rozmaitości i ilości zwierza, jaką się na każdym kroku spotyka. Na jednem stanowisku widzi się nieraz trzy lub cztery gatunki cerwidów, hyeny, wilki, dziki, lisy, nie mówiąc już o tem, że się w każdym miocie pantery, nawet tygrysa spodziewać można. A ptastwa co za rozmaitość! Z ornitologią w ręku trzebaby przestudyować całą faunę ptasią podzwrotnikowych stref, by prócz gatunków wodnego ptastwa wyliczyć wszystkie okazy kuropatw, frankolinów, pawi, gołębi, papug i t. d. przeciągających w każdym niemal miocie nad głową myśliwego.

W tem właśnie dżungle są niezrównane, że przyrodnik odnajduje w nich bogate skarby, a myśliwy znudzić się nie może. Gdy też mioty ciągnęły śię wzdłuż rzeczki Negri, hr. Potocki miał najśliczniejszy widok jaki sobie wystawić można; setki rozmaitych ptaków ożywiały rzeczkę i jej brzegi—cudnie upierzone kaczki bramińskie (Casarca rutila), kormorany, czajki, czaple o płaskich dziobach, ogromne żórawie, białe jak śnieg, z czerwonemi głowami (Grus virgo, grus antigona) wzięły tu swe mieszkanie. Na jednym z miotów miał nasz myśliwy oryginalny widok. Obława zajęła stok pagórka mimozami zarosłego, gdy naganka dochodziła, zaczęły się sypać z góry jak z worka, dzikie małpy jedna po drugiej małe i duże, rozmaitego wzrostu, stare samce z brodami, samice niosące małpki na grzbiecie. Ze trzydzieści sztuk defilowało przed hr. Potockim, a tak były duże, że gdy się na łapy podniosły, wzrostu średniego człowieka dochodziły. Nie strzela ich się tu, również jak pawi i z tego samego powodu, Hindusi je bowiem za święte uważają.

Naganka w dżunglach nie chodzi jak u nas równo i porządnie. Zajmowano ostępy duże, niezrównanej konfiguracyi, teren skalisty, wertepami przecięty, utrudnia chód naganki, przytem ludzie z obawy przed tygrysem lub panterą, w kupki się zbijają, ciemne gąszcze ostrożnie wymijając, za lada szelestem wyłażą na drzewa i tracąc linię porządkową, nieraz wychodzą z innej strony niż stoją myśliwi. Dziwić im się nie można: nadzy i bezbronni z kijem w ręku, pierwsi wystawieni są na napad dzikiego zwierza, gdy ten postrzelony w tył się rzuca. Rzadko też mija sezon polowania w którym by kilku naganiaczy ofiarą nie padło. Jak ci ludzie wogóle boso i bez ubrania są w stanie chodzić po tych gąszczach, jest to prawdziwą dla każdego zagadką. Nie tylko





Czarny kozioł
(antilopa cervicapra)

krzak, lecz każda roślina, drzewo trawa niemal, ma długie kolce i ostre jak brzytwa końce. Po kilku też dniach chodzenia w dżunglach, miał hr. Potocki twarz i ręce we krwi, a ubranie podarte w łachmany.

Żal istotnie rozstać się z „Notatkami myśliwskiemi" hr. Potockiego, tyle bowiem w indyjskich dżunglach, które nam odtworzył, mieści się prawdziwego powabu dla łowców. Przepiękna i bogata natura została skreślona przez hr. Potockiego językiem poprawnym, i z należytą prostotą, która urok przyrody tylko powiększyć zdoła. W jego też dżunglach, pławiących się w blaskach słonecznych promieni, pełno gwarów zwierzęcych, papuzich i pawich wrzasków, oraz wrzawy nieprzeliczonego a barwnego ptastwa.

Życie i ruch, panujące w głębi spieczonych traw i puszcz, oraz wśród tego żaru spływającego z nieba, odtworzone zostały wybornie z poczuciem piękna i z niezaprzeczonym zmysłem nemrodowym.

Na zakończenie pozwolę sobie załączyć ciekawy opis polowania na antylopy z lampartem, w jakiem brał udział hr. Potocki. Dosiadłszy konia, pisze autor, zwróciliśmy w dżungle, obok wozu z lampartem, wołami zaprzągniętego, krokiem postępując. Niebawem ujrzeliśmy kupkę antylop, kilka łań z młodymi w wewnątrz kniei, dalej dwa słabe kozły, za niemi nieco dalej piękny czarny kozioł. Jeden z dojeżdżaczy zsiadł z konia i obok klatki na wozie się ustawił. Ledwo stanął koło lamparta, widać było pod kapturem, jak tenże jakby niepokoić się zaczął, Podjechaliśmy o jakie 300 kroków do antylop, które nie zważając na nas spokojnie dalej się pasły. W tem dojeżdżacz otworzywszy klatkę szybkim ruchem ściągnął kaptur z lamparta, zwróciwszy go poprzednio łbem ku antylopom. Zwierz stał sekundę jak wryty, oczyma łypnął jakby do raptownego blasku słońca chciał się przyzwyczaić i zoczywszy antylopy wyskoczył zręcznym ruchem z klatki i jak piorun w błyskawicznych susach, pomknął ku nim. W życiu mojem takiej szybkości u zwierza nie widziałem; zdawało się że nie biegnie po ziemi, lecz jakby potężnemi sprężynami podrzucany w powietrzu się miga.

Zgłupiałe antylopy w pierwszej chwili nie wiedziały co się dzieje i lamparta na 50 kroków dopuściły, ten już był niemal pod niemi, gdy się łanie do ucieczki zerwały, biorąc między sie-

bie trzy kozły pasące się w oddali. Śliczny to był widok, niestety, nie trwał długo. Lampart dogoniwszy stado z zadziwiającym sprytem minął łanie i słabsze kozły a puścił się za starym czarnym kozlem, który wysforowawszy się naprzód, mknął jak strzała. Nie pomogło mu to jednak i po kilkuset krokach dopadł go lampart i zaskoczywszy z przodu, chwycił za gardło. Oba runęli na ziemię. Gdy z dojeżdżaczem konno dopadliśmy, leżał kozioł na wznak wywrócony, w ostatnich podrygach a obok przyczajony, z wpiłemi w kark ofiary zębami, leżał lampart; krwią mu ślepie nabiegły, mruczał chrapliwie, długim ogonem bijąc o ziemię. Dojeżdżacz założył mu na kark obrączkę i w bok nieco odciągnął, poczem szybkim ruchem dobiwszy kozła, schwycił w miseczkę krew z rany się sączącą i podstawił lampartowi. W ten sposób się postępuje chcąc dalej polować, gdy się zaś na jednej sztuce zamierza poprzestać, karmi się lamparta odrazu, całą antylopę do pożarcia mu dając.

Dołączone rysunki przedstawiają: 1) łeb charakterystyczny kozła antylopy i 2) łowy na antylopy z lampartem, których opis został podany,

A. Rembowski.

„JEŹDZIEC I MYŚLIWY“.

„Jeździec i Myśliwy“, pismo poświęcone specyalnie sportowi końskiemu i hodowli koni, oraz myśliwstwu, wychodzi pod redakcyą p. Stanisława Wotowskiego już trzeci rok, budząc treścią swoją nieustający interes zarówno wśród hipologów jak i myśliwych. Wysoka kompetencya redaktora w zakresie hodowli koni i umiłowanie swojej specyalności widnieje z każdego numeru tego czasopisma, a poważne traktowanie podjętej sprawy hodowli i bogactwo informacyj nauczyło już naszych miłośników koni w „Jeździcu i Myśliwym“ szukać potrzebnych im wskazówek. Nas jednak dziś zajmuje przedewszystkiem to, co się dostało myśliwym w tym pokrewnym naszym celom organie.

Przerzucając więc 54 numerów „Jeźdzca i Myśliwego“, które do chwili, gdy to piszemy, ujrzały światło dzienne, znajdujemy w nich następujące prace z dziedziny łowieckiej. Przedewszystkiem na wyróżnienie zasługuje szereg artykułów p. Konrada M. p. t. „Nasza gospodarka myśliwska“, w których autor chłoszcze rabunkowy system gospodarstwa łowieckiego, prowadzący prostą drogą do zupełnego wyniszczenia zwierzyny i ośmiesza owych pseudo-myśliwych, co zdobni w bogatą broń i wspaniałe przybory myfliwskie włóczą się po polach i lasach, raniąc i kalecząc całe masy ptactwa i drobnego zwierza zanim jedną sztukę uśmiercą. W dalszym ciągu swej pracy p. Konrad M. wykazuje: co mamy, a co powinniśmy mieć z naszej zwierzyny, dowodząc jasno, że staranna opieka i niewielkie nakłady w gospodarstwie łowieckiem podniosłyby znacznie zwierzostanu w naszym kraju, zapewniając z tego źródła nie małe korzyści materyalne rolnikom naszym. Dalej spotykamy tegoż autora dwa artykuły: „Ochrona kuropatw w zimie“ i „Ochrona zajęcy w zimie“, zawierające potrzebne dla myśliwego wskazówki, a dla innej zwierzyny p. M. podaje następnie 12 artykułów, stano-

wiących rocznik myśliwski, przypominających gospodarzowi i myśliwemu, co w którym miesiącu dla ochrony zwierzyny w polu i w lesie robić należy, na co polować wolno, a na co prawdziwy myśliwy polować może. Wrażeniami myśliwego, który odczuwa całe piękno natury i szlachetnego sportu łowieckiego. dzieli się z czytelnikami „Jeźdzca i Myśliwego“ p. Wańkowicz w opowiadaniach: „Łoś na wabia“ i „Polowanie na kaczorki“. W „Opowiadaniu z życia myśliwego“ pana I. U. N. znać również myśliwego odczuwającego rozkoszne wzruszenie przy podchodzeniu głuszca na igrzysku. O polowaniu na cietrzewie podczas toków, szczegółowo pisze p. Konrad M. Z wrażeń i opowiadań myśliwskich o polowaniach na grubszego zwierza znajdujemy wyjątki z wydanych w rękopiśmie (t. j. drukowanych tylko w kilkunastu egzemplarzach) „Notatek myśliwskich z Indyj“ hr. Józefa Potockiego, a mianowicie: interesujące polowanie na tygrysa i ciekawe polowanie z ułożonym lampartem. Obszerna praca Matecznika „O wyżłach i ich układaniu, sprawozdanie z polowań *par-force*, wystaw myśliwskich, wystaw psów, korespondencya z różnych okolic kraju i parę artykułów anegdotycznej treści dopełniają działu myśliwskiego w „Jeźdzcu i Myśliwym“.

Z wyszczególnionych powyżej prac widać, że redakcya postawiła sobie za zadanie równie poważne traktowanie spraw łowiectwa jak i hipologii, walczyć jednak musi z trudnościami, dobrze znanemi każdemu, kto miał jakąkolwiek styczność z wydawnictwami myśliwskiemi. Brak piór, któreby choć od czasu do czasu sportowi myśliwskiemu poświęcić się chciały i obojętność myśliwych na sprawy łowiectwa, utrudniają osiągnięcie zamierzonego celu. Już wroku zeszłym w Nr. 35 redakcya z wyrzutem odzywa się do myśliwych; ze stwarzając dla nich organ postawiła sobie za zadanie wywołać „ścieranie się zdań nad najskuteczniejszemi środkami ochraniania i rozmnażania zwierzostanu naszego“, ale poruszone kwestye zostały bez oddźwięku“.

Redakcya żąda od swoich czytelników tylko moralnego poparcia, na którą według naszego zdania, ze względu na jej najlepsze chęci, najzupełniej zasługuje.

Z.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

(1892 — 1893).

W dobrach Szepetówka Józefa hr. Potockiego odbyło się doroczne polowanie pomiędzy 16 i 21 Lutego 1893 r. Przez te 5 dni i w 11 strzelb zabito: 7 odyńców, 12 loch, 4 wycinki, 23 warchlaków, 29 rogaczy, 2 lisy, 7 jarząbków i 1 orła. Następnie w d. 22 Lutego odbyło się jeszcze dodatkowe polowanie, na którem skłóto kilku dzików i zabito 8 rogaczy. W polowaniu tem brał udział pułkownik Gerard, attaché ambasady angielskiej w Petersburgu, który zabił w Indyach Wschodnich przeszło 80 tygrysów.

* * *

Trzy dni polowania w dobrach Willanowskich, Ksawerego hr. Branickiego dały następujący rezultat: 1-y dzień *Kabaty* (d. 22 Grudnia r. z.). Zabito: 198 zajęcy, 1 lisa i 1 kunę. 2 gi dzień. *Chojnów* (29 Grudnia) zabito: 6 rogaczy, 126 zajęcy, 2 lisy i 1 cietrzewia. 3-ci dzień. *Wawer* zabito: 1 rogacza, 80 zajęcy i 4 lisy. Zatem ogółem padło w 7 dni polowania i średnio w 16 strzelb: 7 rogaczy, 404 zajęcy, 3 lisów, 1 kuna i 1 cietrzew.

Ksawery hr. Branicki odrestaurował prócz tego bażantarnią, która niegdyś istniała w Natolinie, za życia ś. p. Augusta hr. Potockiego. Na początek sprowadzono 700 jaj z Nieborowa i z tych wylęgło się 415 bażantów. Oprócz tego puszczono 20 kur, z pod których wybrano 159 jaj i te obecnie znajdują się na wylęgnięciu. W bażantarni chowa się także 1 dziki indyk i 2 dzikie indyczki pochodzące od Xięcia Ordynata Andrzeja Lubomirskie-

go z Galicyi. Indyczki wychowały wszystkiego dziesięcioro młodych, lecz przyczyną tak słabej płodności była ta okoliczność, że ptaki w chwili niesienia znajdowały się właśnie w podróży.

* * *

Jaki, rezultat daje racyonalne oszczędzanie i pielęgnowanie zwierzyny, można się przekonać z dwóch tegorocznych polowań w Kluczkowicach w Lubelskiem. Przed paru laty na pierwszych w roku polowaniach zabijano zaledwie kilkanaście zajęcy, w roku przeszłym zaś dnia 18 Listopada 8 myśliwych zabiło 89 zajęcy, a dnia 10 Grudnia 11 myśliwych zabiło 121 zajęcy. Cyfry tę są wymowne i powinnyby zachęcić wszystkich myśliwych do tak starannej ochrony, jaką ma zwierzyna w Kluczkowicach.

* * *

W dniu 3 Grudnia odbyło się polowanie w lasach Bratoszewickich (pow. Brzeziński) u p. Wacława Rzewuskiego w 12 myśliwych: na 7 zakładach zabito 60 zajęcy i 2 kozły. Zadziwiającem jest, że w lasach tych, znanych z obfitości zwierzyny, a szczególniéj sarn, tak mała ilość takowych padła, chociaż gospodarstwo leśne utrzymywane jest z wielkiem staraniem i pieczołowistością. Przypuszczać tylko można, że w skutek luźnej obławy przeniosły się sarny do sąsiednich lasów p. Lemańskiego.

* * *

W duiu 28 i 29 Grudnia polowano w Chrząstowie u hr. Rodryga Potockiego. W 11 strzelb sabito: 238 zajęcy, 2 rogacze, 1 cietrzewia; brano głównie mioty zajęcze.

* * *

W Masłowicach w pow. Wieluńskim w dniu 27 Grudnia r. z. 20 myśliwych w ciągu 5 godzin zabiło w 4-ch miotach w boru i 2 kotlach w polu: 2 rogacze, 106 zajęcy, 2 kuropatwy i jastrzębia.

Przed 13 laty, gdy Masłowice przeszły w ręce teraźniejszego ich właściciela, p. Kazimierza Kręskiego, na jednem polowaniu zabijano nie więcej, jak 25 zajęcy, ale od tego czasu zmienił się zwierzostan bardzo, gdyż p. K. oszczędza zwierzynę a w jesieni poluje tylko na kuropatwy.

W zimie zaś kuropatwy mają zupełny spokój, a na zające odbywa się tylko jedno doroczne polowanie i to zawsze na jednej połowie majątku, gdy druga połowa zostaje nienaruszona.

* * *

Dnia 31 Grudnia r. z. odbyło się w majątku p. Modlińskiego, Krzywosądzu próbne polowanie w polu, na którem w 10 strzelb, w 6 miotach padło 60 zajęcy.

* * *

W dniu 9 stycznia r. b. odbyło się w dobrach Wielgie u hr. Tadeusza Miączyńskiego, polowanie z naganką. Przy 17 stopniach mrozu i nadzwyczaj silnym wietrze, rezultat tychże wypadł świetnie. W ośmiu zakładach padło 249 sztuk zajęcy i 1-na kuropatwa. Przyjmowało udział w polowaniu 13 myśliwych, królem zaś polowaniu był pan Wodziński który zabił 31 zajęcy. Nie tylko w dobrach Wielgie, lecz i w całej Dobrzyńskiej okolicy, osiągnięto dzięki prawidłowemu prowadzeniu myśliwstwa przez okolicznych obywateli, a także dzięki nadzwyczajnej opiece władz rządowych miejscowych, prześladujących wszelkiego rodzaju kłusownictwo, bardzo piękny i obfity zwierzostan.

* * *

W dniach 10 i 11 Stycznia r. b. odbyło się polowanie w Rzędowicach u panów Helclów. Mimo zadymki z silnym wiatrem zabito: w 17 fuzyi: 195 zajęcy, 2 rogacze i 2 lisy. Królem polowania był T. hr. Łubieński, który w trudnych bardzo warunkach zrobił dublet do rogaczy.

* * *

W Styczniu r. b. na polowaniu w m. Dobra, p. Witolda Skórzewskiego ubito w jednym dniu, w lesie: 57 zajęcy i 9 kuropatw.

* * *

Na polowaniu w Wieluńskiem, w Siemkowicach, u pana Ignacego Karśnickiego, 7 myśliwych zabiło w jednym dniu,

48 zajęcy, 2 rogacze i 1 lisa. Uwzględniając położenie Siemkowic, a mianowicie, że są otoczone majątkami, w których zwierzynę tępią wszelkiemi sposobami oraz gruntami włościańskiemi, rezultat ten trzeba uważać za bardzo dobry. Byłby on jednak o wiele lepszy, gdyby naganka nie szła za luźno; 6 lisów w braku należytego oskrzydlenia wyszło bokiem, bez strzału.

* * *

Na polowaniu w dobrach Brzezie i Wieniec 4 i 5-go Stycznia r. b. zabito 138 zajęcy, 5 rogaczy, 13 kuropatw, 2 bażanty. Wiatr był bardzo silny i mróz.

* * *

Dnia 31 Stycznia r. b. odbyło się polowanie u p. Włodzimierza Kręskiego w Mokrzku-Szlacheckim, w Wieluńskiem, gdzie 12 myśliwych podczas bardzo złej pogody (gdyż śnieg z deszczem padał naprzemian), w czterech kotłach w polu zabiło 86 zajęcy.

* * *

W dniu 19 Lutego r. b. odbyło się polowanie w Worońcu majątku ks. Czesława Światopełka-Mirskiego. W 10 strzelb ubito 70 zajęcy; do sarn nie strzelano. Zwierzostan w Worońcu poprawia się dopiero od lat dwóch, t. j. od chwili, gdy właściciel zaprowadził w nich dobre gospodarstwo leśne.

* * *

W lasach margrabstwa Chrobrż odbyło się w Lutym r. b. trzydniowe polowanie na lisy, które czując obfity żer, pościągały z okolicy do lasów Chrobrżskich i zaczęły czynić spustoszenia w zwierzynie. Lisów zabito 5 sztuk, ogółem zaś w ciągu tej zimy wyniszczono sztuk 15. Prawdziwą przyjemność sprawiał widok całych „stad“ sarn, wychodzących na linię strzelców. Tak świetnego zwierzostanu może niejeden z pp. myśliwych pozazdrościć. Na liniach, co kilkadziesiąt kroków pozakładana pasza wymownie świadczyła o porządku i staranności w gospodarstwie łowieckiém. Są też w lasach bażanty, dla których porobiono budki z żerem; obfite ścieżki, powydeptywane na śniegu, świadczą, że ptastwo użytkuje z nich chętnie. Słowem

na każdym kroku widać tu ład i opiekę i dla tego zwierzostan w tych lasach jest niezmiernie obfity.

* * *

W dniu 25 lutego r. b. polowano na dziki w Cieleśnicy: myśliwych było 4, zabito 2 maciory i odyńca. Pościg rozpoczął się o godzinie 11-ej rano. Dwa psy hr. G. i dojeżdżacz ciągle prześladowali dzika; to też odyniec, prawie bez odpoczynku, przebiegł paru milową przestrzeń różnemi drogami. Zmęczony, a przytem postrzelony przez dojeżdżacza, okazał się niezwykle złośliwym; wyszedł z lasu na pole i tu ciskał się na wszystko co po drodze mu się nawinęła. Pierwszych napotkał 3 chłopów, jadących sankami po drzewo, szarżował więc na nich z dziwną odwagą i gdyby nie dobre konie był by ich pokaleczył.—Prawdopodobnie ocalił wieśniaków lód, po którym dziki prędko biedz nie mogą. Z pola odyniec powędrował do sąsiednich lasów sosnowych, bardzo zwartych, lecz psy i dojeżdżacz na chwilę go nieopuszczali, a myśliwi saniami przecinali mu drogę. Tu padły dwa strzały, lecz od nie doświadczonych myśliwych; to też jeszcze bardziej rozjuszyło dzika. Pokryty pianą wyskoczył na gościniec szeroki, prowadzący z Janowa do Cieleśnicy, a widząc idącego człowieka, rzucił się na niego, powalił na ziemię i zadał szablami trzy cięcia, kalecząc silnie. Znowu padły, trzy strzały, ale że nieudatne, więc strzelcy na drzewach szukali ocalenia; dzik zaś fukał i deptał pod drzewami, na których zaczepieni byli niefortunni myśliwi. Trudno, a nawet niepodobna wyliczyć wszystkich epizodów tego polowania. Dojeżdżacz kilka razy musiał uciekać pełnym galopem, aby się ocalić przed szarżującym dzikiem. Panika zapanowała pomiędzy wielu myśliwymi, dojeżdżacz utrzymywał: „że to albo zaczarowany dzik, albo jakie złe". Pościg trwał do późnego wieczora, dzik, nie chciał wyjść z gęstwiny, a iść do niego w środek zagajnika byłoby czynem arcy lekkomyślnym. Nad samym dopiero zmrokiem zbliżył się nieco do drogi i tu padł pod celnemi strzałami hr. G. i gospodarza H. de R.

* * *

Dnia 18, 19 i 20 Grudnia r. z. odbyło się polowanie w Starej-Wsi, dobrach Kazimierza hr. Krasińskiego. W strzelb ośm zabi-

to zajęcy 78, rogaczy pięciu, lisów 2.—Gospodarstwo myśliwskie w Starej-Wsi zorganizowane zostało bardzo starannie przez hr. Kazimierza Krasińskiego który, jak wiadomo, należy do najlepszych w kraju naszym strzelców i do najstaranniejszych myśliwych. Powiększeniu zwierzostanu w Starej Wsi stoją na przeszkodzie kłusownicy, którzy w ciągu roku bieżącego zdołali zrabować 47 sztuk sarn.

* *
*

W ciągu czterodniowych łowów odbytych w miesiącu Grudniu r. 1892 i Styczniu r. 1893 w Radziejowicach, dobrach Józefa hr. Krasińskiego, zabito 37 kozłów, 342 zające, lisów trzech.—W ogóle gospodarstwo myśliwskie w Radziejowicach należy do najlepiej zorganizowanych w kraju a zwierzostan sarni jest imponującym, dzięki zabiegiem hr. Józefa Krasińskiego. także wybornego strzelca i myśliwego.

* *
*

Dnia 28, 29 i 30 Listopada r. z. odbyło się w Nieborowie u Księcia Michała Radziwiłła polowanie. W 20 strzelb ubito 530 zajęcy, 54 kuropatw, 129 bażantów, 2 cietrzewi 1 lisa, 1 kozła. Uczestnicy łowów mieli sposobność stwierdzić znakomity zwierzostan.

* *
*

W dniu 27 Listopada r. z. odbyło się polowanie w dobrach Zborów u p. Walchnowskiego, na którem zabito 62 zające.

* *
*

W dniu 29 i 30 Listopada i 1 Grudnia r. z. odbyło się polowanie w Gójach pińczowskich. Zabito 263 zające, 4 kozły i trzy lisy.

* *
*

Dnia 5 Grudnia r. z. w Szczawinie u p. Mikołaja Glinki w 9 strzelb ubito 47 zajęcy, 2 lisy i dwa rogacze.

* *
*

Dnia 5 Grudnia r. z. w Ugoszczu, majątku p. Borzewskiego w 12 strzelb zabito 104 zające.

* *
*

W dniu 29 Grudnia r. z. odbyło się w majątku Strzyżew, własności p. Barona Reyskiego polowanie. Zabito 60 zajęcy.

* * *

Dnia 28 Grudnia r. z. odbyło się w dobrach Czerwonka, majątku p. Garbolewskiego polowanie. Zabito 112 zajęcy i 8 lisów.

* * *

W dniu 27 i 28 Grudnia r. z. odbyło się polowanie w Kruszynie własności książąt Lubomirskich, zabito przeszło 600 sztuk zwierzyny.

* * *

W dniu 20 Grudnia r. z. odbyło się polowanie w Starej Wsi majątku hr. Karola Zamoyskiego, zabito 120 zajęcy.

* * *

W dniu 28 i 29 Grudnia r. z. odbyło się w Uniejowie majątku hr. Tolla polowanie. Zabito 132 zające, trzy rogacze, 12 bażantów i dwa lisy.

* * *

W dniu 28 i 29 Grudnia r. r. odbyło się polowanie w Białaczewie, majątku hr. Platera. zabito 156 zajęcy, lisa i cietrzewia.

* * *

Dnia 3 Stycznia r. b. odbyło się polowanie w majątku Ruda p. Taczanowskiego, zabito 175 zajęcy i 3 lisy.

* * *

Dnia 3 Stycznia r. b. odbyło się polowanie w Kobielach wielkich p. Tymowskiego, zabito 175 zajęcy i 3 lisy.

* * *

Dnia 3 i 4 Stycznia r. b. w Brzeziu majątku p. L. Kronenberga odbyło się polowanie. Zabito 550 zajęcy, 6 kozłów i kilkadziesiąt kuropatw.

* * *

Dnia 8 Stycznia r. b. na polowaniu w dobrach Lipka i Maliszew zabito 112 zajęcy i 18 kuropatw.

* * *

W 3, 4, 5 i 7 Stycznia odbyło się polowanie w lasach Magnuszewskich, własności hr. Zamoyskich z Podzamcza, zabito 1 dzika, 3 rogacze, 3 lisy i 675 zajęcy.

* * *

Dnia 7 i 8 Stycznia r. b. w Mokrzeszy, majątku p. Tymowskiego, na dwudniowem polowaniu zabito 173 zające, rogacza, trzech lisów i cietrzewia.

* * *

Dnia 9 i 10 Stycznia r. b. odbyło się polowanie w Rejowcu, majątku hr. Łubieńskiego. Zabito 210 zajęcy i 1 lisa.

* * *

Dnia 11 i 12 Stycznia r. b. w dobrach Klimontów p. Wł. Karskiego zabito na polowaniu 149 zajęcy, 4 rogacze i 3 lisy.

* * *

Dnia 9, 10 i 11 Stycznia r. b. w Grodźcu u p. Ciechanowskiego zabito na polowaniu 334 zające i 82 bażanty.

* * *

. Dnia 10 i 11 Stycznia r. b. w Rzędowicach, majątku p. Helda odbyło się polowanie na którem zabito 162 zające, 3 lisy i 5 rogaczy.

* * *

Dnia 12 Stycznia r. b. odbyło się polowanie w Brwinowie u p. Lilpopa, zabito 117 zajęcy, lisa i 2 kozły.

* * *

Dnia 9 i 10 Stycznia r. b. w kluczu Ordynacyi hr. Zamoyskich Strzelce, zabito na polowaniu 5 dzików, 9 kozłów, 2 lisy i 102 zające.

* * *

Dnia 16 i 17 Stycznia r. b. w Przezdziatce, majątku p. Hirszmana zabito na polowaniu 338 zajęcy, 17 kozłów i dwa lisy. Gospodarstwo myśliwskie w Przezdziatce należy do najlepszych w naszym kraju.

* * *

Dnia 17 Stycznia r. b. w dobrach Wojsławskich panów Siemiątkowskich zabito na polowaniu 2 dziki, 1 lisa, 1 kozła i 60 zajęcy.

* * *

Dnia 17, 18 i 19 Stycznia r. b. w Skępem, majątku p-ów Zielińskich zabito 430 zajęcy, 10 kozłów, 2 lisy i kilkanaście kuropatw.

* * *

W dniu 18 Stycznia r. b. w majątku Szpetal górny zabito 186 zajęcy, 10 kuropatw i dwa kozły.

* * *

Dnia 10 Stycznia r. b. w dobrach Hołubie prezesa Eustachego Świeżawskiego, zabito na polowaniu 82 zające, 4 kozły, 2 dziki i dwa lisy.

* * *

Dnia 14, 16 i 17 Stycznia r. b. odbyło się polowanie w dobrach Włodawskich, własności hr. Zamoyskich: zabito 10 dzików, 22 rogacze, 6 lisów i 361 zajęcy.

* * *

Dnia 11 i 12 Stycznia r. b. odbyło się polowanie w dobrach Staszowskich, strzelano tylko do dzików i zabito 20 sztuk.

* * *

Dnia 27 Stycznia r. b. w Turny majątku p. Popiela odbyło się polowanie. Zabito 101 zajęcy, 2 lisy i kozła.

* * *

Dnia 27 Stycznia r. b. w Młochowie majątku pani Zawiszyny, zabito na polowaniu 83 zające i 5 kozłów.


CENNIK
WARSZAWSKIEGO SKŁADU
BRONI, PROCHU
i PRZYBORÓW
Myśliwskich
B. BRONCZEWSKIEGO
Królewska 25.
W. Wójcicki
S. Orgel. S.

CENNIK
SKŁADU BRONI
B. RONCZEWSKIEGO.

Fuzje odtylcowe
belgijskich fabryk.

N. rys.		Rs.
1.	Dubeltówka z lufami stalowemi, imitującemi dziwer, z kluczem Lefaucheux, osada orzechowa . .	22 —
2.	Dubeltówka z lufami dziwerowemi „Ruban-Damast“, klucz między kurkami, podwójne zamknięcie, tylne zamki	35 —
3.	Dubeltówka z lufami dziwerowemi „Ruban-Damast“ klucz między kurkami, potrójne zamknięcie kurki odskakujące, przednie zamki, pistoletowe ujęcie, kapa kauczukowa	40 —
	Takaż dubeltówka z lufami dziweru kwiatowego „Boston-Damast“ lepsze wykończenie	50 —
4.	Dubeltówka z lufami „Ruban-Damast“ z poczwórnem zamknięciem Greenera	50 —
5.	Takaż dubeltówka z lufami „Boston-Damast“ . .	60 —
6.	Takaż z lufami „Crolle-Damast“, gruby deseń, grawirunek angielski	75—100
7.	Takaż dubeltówka z lufami „Crollé-Damast“ drobny deseń, lub „Bernard II, grawirunek angielski w deseń.	100—150
8.	Dubeltówki specjalnie lekkie „Plume“, wagi 6 do $6^3/_4$ funtów, z lufami „Boston-Damast“, lewa lufa Choke bore, zamknięcie Greenera, przednie zamki, kurki odskakujące, lekki grawirunek . . .	80 —

N. rys.		Rs.
9.	Takaż dubeltówka z lufami „Crolle“ lub „Bernard II“, lepsze wykończenie i grawirunek. . .	125 —
10.	Takaż dubeltówka z lufami „Bernard I“ lub imitujące „Leopolda Bernarda“, pięknie wykończona wagi około 6 funtów.	150—200
11.	Dubeltówka bez kurków „Hammerless“ lufy „Ruban Damast“	100 —
	Takaż dubeltówka, lufy „Boston-Damast“ lepsze wykończenie i grawirunek.	125 —
	Takaż dubeltówka z lufami „Bernarda“	150 —
	Angielskie oryginalne fuzje z wypróbowanym celnym strzałem, wielki wybór	od 100 do 350
	Trzylufowe bronie zulskich fabryk. . . .	„ 100 —
	Pojedynki systemu Lankastra, lufa stalowa . .	22 —
	„ „ „ „ dziwerowa .	25 —
	Kapiszonówki pojedyncze.	od 5 do 15
	„ dubeltowe	„ 10 „ 30

SKŁADY KOMISOWE FUZJI.

Sprzedaż podług oryginalnych fabrycznych faktur.

Z fabryki „H. Fauré Le Page“ w Paryżu.

Na składzie:
Fuzje z listami próbnemi, z lufami Boston, Crollé, dziwer turecki, oryginalnemi Leopolda Bernarda, z kurkami i bez, oraz „Plume“ wagi 6 do 6½ funta, w cenach od 300 do 1600 franków.

Z fabryki „Altendorf & Wright“ w Birmingham.

Na składzie:
Bronie z wypróbowanym strzałem, z certyfikatami, masywnie wykończone, dziwer angielski w cenie od 35 do 60 funtów szterlingów.

Fuzje wykończone w moim zakładzie puszkarskim.

Dubeltówki systemu Lankastra, z lufami „Boston“, zamknięciem Greenera, grawirunek angielski . .	150 —

N. rys.		Rs.	
	Takaż z lufami „Crollé“ I gatunek	200	—
	Dubeltówka lekka „Plume“, baskila osadzona w drzewie, dokładnie i pięknie wykończona, lufy angielskie	300	—
	Takaż z lufami oryginalnemi Leopolda Bernarda, drobny grawirunek	400	—
	Broń „Hammerless“ podług modelu francuskiego, lub angielskiego Scott'a, lufy angielskie, piękny drobny grawirunek	400	—
	Takaż z lufami Leop. Bernarda oryginalnemi. .	500	—
	Takaż z podwójnym automatycznym ekstraktorem	550	—
	Trzylufówki własnego systemu, lekkie, lufy angielskie I gat., angielski grawirunek	350	—
	Takaż z lufami oryg. Leopolda Bernarda, piękny drobny grawirunek	500	—
	Lufka sztucerowa, wstawiana do lufy śrótowej, na nabój Berdana, lub rewolwerowy Smith & Wasson kal. 44 wojsk., krótsza rs. 8, a dłuższa przez całą długość lufy śrótowej	10	—

Robota piękna — gwarancja kilkoletnia zupełna.

Sztucery.

	Magazynki amerykańskie „Colta“ 12-to i 15-to strzałowe kal. 22, 32, 38 i 44.	od 40 do	50
	Magazynka turecka 16-to strzałowa	25	—
	Sztucery podwójne zulskiej fabryki Sauer & Syn i innych fabryk	od 100 do	350
12.	Sztucer pojedynczy systemu „Piabodi“, na nabój rewolwerowy 320, 380 i 44	20	—
13.	Takiż sztucer łamany kal. 320 i 380	50	—
	Sztucer pojedyńczy „Hammerless“ bez kurka . .	40—	100
	„ „ systemu Berdana	25	—
14.	Karabin systemu Floberta 6 m/m i 9 m/m. . .	od 10 do	25
15.	„ „ „ lufa gwintowana	od 20 do	30

Rewolwery.

N. rys.		22 5 m/m	320 7 m/m	380 9 m/m	440 12 m/m
		Ruble i kopiejki			
1.	Systemu Lefaucheux	—.—	3.75	5.—	—.—
2.	„ centralnego	—.—	4.50	5.50	—.—
3.	Bulldog czarny i niklowany. . .	—.—	4.75	5.75	7.—
	„ niklowany z rączką kauczukową lub białą kościaną	—.—	6.—	7.—	8.—
	Bulldog czarny i niklowany z rączką kauczukową lub białą kościaną i zabezpiecznikiem.	—.—	8.—	9.—	—.—
4.	Constabulary czarny i niklowany	—.—	6.—	7.—	8.—
	„ z rączką kauczukową lub białą kościaną	—.—	7.—	8.—	9.—
	Constabulary czarny i niklowany z rączką kauczukową lub białą kościaną, z zabezpiecznikiem . . .	—.—	8.—	9.—	—.—
5.	System Smitt & Wesson	—.—	10.—	12.—	15.—
6.	A la Smith & Wesson amerykański z wykręcanym bębenkiem . . .	—.—	13.50	15.—	18.—
7.	„Puppy" mały Bulldog lub Constabulary	7.—	7.50	8.—	—.—
8.	„Puppy" mały Bulldog lub Constabulary, niklowany, złocony . . .	9.—	10.—	11.—	—.—
9.	„Puppy" z zabezpiecznikiem, grawirowany, rączka kauczukowa. .	—.—	11.50	12.50	—.—
10.	„Puppy" z zabezpiecznikiem, grawirowany, rączka z perłowej massy	—.—	15.—	16.—	—.—
11.	„Puppy" bez kurka („Hammerless")	—.—	11.—	12.—	—.—
12.	„ „ „ „ złocony, drobny grawirunek, rączka z perłowej massy	—.—	19.—	21.—	—.—
13.	„Puppy" z rączką emaljow., z perłowej mas. grawir. i złocony, kurek nowego fasonu	—.—	24.—	26.—	—.—

N. rys.		22 5 m/m	320 7 m/m	380 9 m/m	440 12 m/m
		Ruble i kopiejki			
14.	Mały Smith & Wesson niklowany z ekstraktorem	16.—	16.—	16.—	—.—
15.	Mały Smith & Wesson z ekstraktorem, grawirowany i złocony . .	18.—	18.—	18.—	—.—
16.	Mały Smith & Wesson z ekstraktorem, drobny grawir., złocony, rączka z perłowej massy. . . .	19.—	19.—	20.50	—.—
17.	Mały Smith & Wesson, wszystko jak wyżej, inkrustacja z perłowej massy i kurek nowego fasonu . .	24.—	24.—	25.—	—.—
18.	**Oryginalne amerykańskie** Smith & Wesson.	—.—	30.—	33.—	—.—
19.	Oryginalne amerykańskie Smith & Wesson bez kurka i z zabezpiecz.	—.—	35.—	39.—	—.—

Pistolety.

		Rs.
20.	Para pistoletów centralnych, gwintow. z pudełkiem	50 —
21.	Para pistoletów takichże z lepszem wykończeniem	75 —
	Para pistoletów kapiszonowych w pudełku z dodatkami	50—100
22.	Pistolet systemu Floberta 6 m/m i 9 m/m gładki . .	10—30
23.	Gwintowany	15—35
	Pistoleciki dziecinne z powietrznemi strzałkami .	0.75
	Fuzyjki dziecinne „ „ .	3.00

Proch.

Marka fabryczna „Niedźwiedź".

		Kop.
Proch cesarski (gruby i miałki).	1 funt	100
„ perłowy drobnoziarnisty	„	100
„ myśliwski Nr. 2 i 3 (gruby i miałki)	„	0.70
„ kapiszonowy drobny z wiewiórką	„	0.60

Gilzy myśliwskie.

Gilzy papierowe do broni systemu Lefaucheux i Lankastra

fabryki „Union“ dawniej C. & J. Bekker.

I gatunek — czerwone i zielone.

kaliber:	10	12	14	16	20	24	28
za 100 sztuk Rs.	5.50	4.50	4.25	4.00	4.00	4.00	4.00.

II gatunek — szare.

kaliber:	12	14	16
za 100 sztuk Rs.	3.75	3.50	3.20

III gatunek jednostrzałowe, systemu Lankastra.

kal.	12	16
za 100 sztuk Rs.	1.80	1.80
białe, lepsze „ 100 „ „	2.—	2.—

Gilzy papierowe do broni Tesznera 100 sztuk Rs. 5.—
Gilzy metalowe grube, pudełko 25 sztuk Rs. 3.25

Gotowe ładunki do broni odtylcowej.

W gilzach papierowych I-go gatunku z prochem cesarskim za 100 sztuk Rs. . . . . 10.—
W gilzach papierowych II-go gatunku z prochem myśliwskim za 100 sztuk Rs. . . . . 8.—
W gilzach jednostrzałowych III gatunku za 100 sztuk . 7.00

Naboje rewolwerowe.

Lefaucheux	Kal:	5 m/m	7 m/m	9 m/m	12 m/m
pudełko 50 sztuk	Rs.	0.90	0.75	1.00	1.50
Centralnego ognia	Kal:	320	380	442	450
pudełko 50 sztuk	Rs.	1.00	1.25	2.—	2.—
Amer. Smith & Wesson	Kal:	32	38		
pudełko 50 sztuk	Rs.	1 50	1.75		

Bocznego ognia (Winchester) Kal:	22	32	38
pudełko 50 sztuk Rs.	1.—	1.80	2.25

Naboje ameryk. do magazynek Colta Kal:	22	32	38	44
za 50 sztuk Rs.	1.50	3.50	3.75	4

Naboje floberowe.

6 m/m z kulkami	pudełko 250 szt.	Rs.	1.40
6 m/m ze śrótem	„ 100 „	„	1.75
9 m/m z kulkami	„ 100 „	„	2.—
9 m/m ze śrótem	„ 100 „	„	3 50

Przedmioty do robienia ładunków.

	Kop.
Przybitki własnego wyrobu w pudełku 100 wojłokowych na proch i 200 tekturowych na śrut	30
Przybitki łojowane grube na proch pudełko 200 sztuk . .	75
Przybitki łojowane cienkie na śrót 200 sztuk	50
Przybitki elastyczne z massy korkowej pudełko do 100 naboi	60
Tekturek zwyczajnych pudełko 500 sztuk	40
Korki za 100 sztuk każdego kalibru	25
Kapiszony oryginalne angielskie do gilz Lankastra, które nigdy nie zawodzą. Etykieta „Eley Brothers London“ pudełko 250 sztuk	80
Takież kapiszony angielskie do Lefaucheux pud. 250 szt. .	70
„ „ „ do kapiszonówek, karbowane pudełko 200 sztuk	60
Kapiszony zwyczajne do kapiszonówek pudełko 100 sztuk .	15
„ „ „ „ 200 „ .	25
Kapiszony Berdana do gilz metalowych pudełko 250 „ .	50
Kapiszony amerykańskie do magazynek Colt'a pud. 250 szt.	1.75
Śrót angielski za 1 funt 13 kop. Woreczek 5-cio funtowy .	60
Hart — śrót oryginalny angielski. Woreczek 5-cio funtowy	100
Loftek 1 funt	15
Kule wszystkich kalibrów 1 funt	25
Wazelina w pudełku blaszanem	25

Przybory do robienia ładunków.

N. rys.		Rs.	kop.
24.	Uniwersalna maszynka pomysłu B. Ronczewskiego zawierająca wszystkie przyrządy potrzebne do samodzielnego i szybkiego zrobienia gotowego ładunku do wszystkich kalibrów, jako to: dokładnie wyliczone miarki do prochu i śrótu, automatycznie wsypywanych do gilzy, cylinder ze stemplem do wtłoczenia przybitki na proch i tekturkę na śrót, przyrząd do zakręcania gilz wszystkich kalibrów oraz do wyjmowania i zakładania kapiszonów	35	—
25.	Maszynka Barklaja niklowana do robienia ładunków w gilzach papierowych i metalowych, z przyrządem do zakładania kapiszonów	2	—
26.	Maszynka do zakręcania gilz	2	50
	„ „ „ ręczna niklowana . .	—	80
27.	Szczypce mosiężne do zakładania kapisz. w gilzach .	—	50
	„ żelazne „ „ „ .	—	35
28.	„ podwójne do wyjmowania i zakładania kapiszonów w metalowych gilzach	2	—
29.	Miarka do prochu	—	50
30.	Klucz-pierścień do wyciągania gilz z luf	—	30
31.	„ z kółkami „ „ „	—	75
32.	Klucz uniwersalny dla wszystkich kalibrów do wyciągania gilz z luf	—	50
	Takiż klucz zębaty	—	60
33.	Szczotka składana z 4-ch przedmiotów do czyszczenia luf	2	50
34.	Przyrząd kieszonkowy do czyszczenia luf	2	—
—	Szczotka na drucie do czyszczenia luf	—	75
35.	Krzesło myśliwskie składane jak laska . od 2 50 do	5	—
36.	Sztanca stalowa do wyrzynania filcu i tekturek . .	—	80
37.	Zatyczka do luf	1	—
38.	Forma do odlewania kul	1	75
	Stempel do wybijania kapiszonów z gilz papierowych	—	15
	„ „ „ „ metalowych .	—	25
	Kalibrownik stalowy z młotkiem do gilz metalowych	1	50
	„ „ zwyczajny	—	90

N. rys. Rs. Kop.

39. Trąbki myśliwskie mosiężne francuzkie

	2 razy kręcone	3 razy kręcone	4 razy kręcone
12 m/m sztuka	Rs. 2.—	Rs. 2.50	Rs. 3.—
17 m/m „	„ 7.—	„ 10.—	„ 15.—

Duża trąba francuzka . . . . 25 —

40. Trąbki skórą obciągnięte

	Nr. 0.	1.	2.	3.	4.
Sztuka Rs.	3.25	2.75.	2.45	2.—	1.75

Trąbki z pedałem małe i duże . . . . 2 i 2 50

Trąbka z maszynką . . . . od 0.75 do 1 80

Gwizdawka z maszynką. . . . . 1 —

Świstki niklowe i kościane. . . . . — 25

41. Flaszki do wódki . . . . od 2 do 5 —

Metalowe szklanki składane 1 50

42. Noże myśliwskie Finlandzkie „Fiskars“ w pochwach zwyczajnych skórzanych:

	Nr. 32.	26.	30.	2.	4.
1 sztuka Rs.	2.—	1.70	2.—	2.—	2.—

Noże myśliwskie Finlandzkie „Fiskars“ w pochwach z okuciem niklowem:

	Nr. 32.	26.	30.	38.	35.	Składany 27.
1 sztuka Rs.	2.50	2.85	3.25	3.50	3.75	3.75

Noże myśliwskie składane . . . . od 1 do 5 —

43. Kordelasy . . . . od 5 do 20 —

44. Przyrząd kompletny do robienia ładunków Colt'a, złożony z formy do odlewania kul, szczypcy do wyjmowania i zakładania kapiszonów, do kalibrowania i zakładania kuli . . . . 8 —

Skórzane przybory.

45. Torba myśliwska średnia . . . . 5 —

46. „ „ duża 6 50

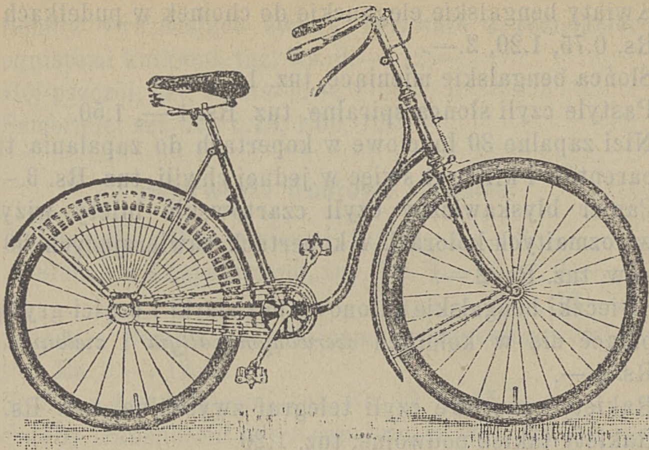
47. „ „ płócienna nieprzemakalna z siatką 4 30

48. Torebka ładownicowa z mufką . . . . 7 —

49. Siatki przez plecy na ptaki na sznurku zielonym . . 1 60

Siatki przez plecy na ptaki z paskiem. . . . . . . 2 —

Nr. rys.		Rs.	Kop.
50.	Skrzynka do fuzji pokryta płótnem	6	—
	„ „ skórzana	8	—
	„ „ „ z okuciem niklowanem .	10	—
	„ „ „ żółta z okuciem niklow.	13	—
	„ „ w najlepszym gatunku	20	—
51.	Pochwa do fuzyi długa z płótna nieprzemakalnego .	2	—
	„ „ „ skórzana	3	—
52.	„ „ krótka dubeltowa, juchtowa . . .	5	—
	„ „ „ „ „ z podszewką	6	—
53.	Futerał do fuzyi płócien. z dwóch stron do otwierania	4	—
54.	Pas ładownicowy płócienny na 25 ładunków . . .	2	—
55.	„ „ gumowy na 30 ładunków	3	—
	„ „ skórzany na 24 ładunki	2	75
56.	„ „ kryty skórzany z klapkami i kieszonką na 20 ładunków . . .	4	—
	„ „ jasny ze świńskiej skóry na 20 ład.	4	50
	„ „ żółty skórzany na 20 ładunków .	4	—
	„ „ jasny skór. z 3 klapkami na 21 ład.	5	—
57.	Ładownica francuska z czarnej skóry na 20 ład. . .	4	—
	„ „ z żółtej skóry na 20 ładunków.	4	50
	„ wiedeńska z czarnej skóry na 30 ład. . .	5	—
	Flintpas z taśmy zielonej	—	75
	„ skórzany czarny i żółty jasny	—	75
	„ podwójny (pas na taśmie zielonej)	1	50
	„ patentowany czarny	2	—
	„ „ żółty	2	25
	Pochewki do rewolwerów 320	—	50
	„ „ 380	—	60
	„ „ 440	—	70
	„ „ na podszewce drożej o . .	—	20
58.	Kuferek na 150 ładunków z czarnej skóry	5	—
	„ „ „ żółtej skóry	6	50
	„ „ „ najlepszego gatunku . .	11	50
	Baty z karabińczykami	—	95
	Smycze na harty	2	75
	Obroże skórzane i metalowe . . . . —55—	1	75
	Paski skórzane do prowadzenia psów . . . . . — 50—	—	60



Fajerwerki.

Fajerwerki salonowe.

1. Gwiazdy francuzkie 12 tuz. Rs. 2.—.
2. Pochodnie z gwiazdami 12 tuz. Rs. 3.—.
3. Skoczki czyli żabki salonowe, tuz. kop. 0.20.
4. Szmermle salonowe w pudełkach, tuz. kop. 0.60, 0.90.
5. Fontanny ogniste w pudełkach, tuz. kop. 0.60, 0.90.
6. Fontanny — Perły w pudełkach, tuz. 1.20, 1.50.
7. Calospintechromocrene w pudełkach, tuz. Rs. 1.20, 2.—, 3.—.
8. Wulkany bengalskie pachnące w pudełkach, tuz. Rs. 0.40, 0.60.
9. Wulkany bengalskie w pudełkach w rozmaitych kolorach dla teatrów, salonów, bez zapachu, tuz. 1.10, 2.50, 5.—.

10. Kwiaty bengalskie eleganckie do choinek w pudełkach, tuz. Rs. 0.75, 1.20, 2.—.
11. Słońca bengalskie mieniące, tuz. 1.—.
12. Pastyle czyli słońca spiralne, tuz. Rs. 1.—, 1.50.
13. Nici zapalne 30 łokciowe w kopertach do zapalania transparentów i kilkuset świec w jednej chwili, tuz. Rs. 3.—.
14. Papier błyskawiczny czyli czartowskie bilety wizytowe w rozmaitych kolorach i kopertach zawierających 30 listków, tuz. Rs. 2.—.
15. Świeczki bengalskie salonowe bez siarki i części gryzących palące się w kolorach *czerwonym żółtym* i *zielonym*, tuz. Rs. 1.—.
16. Rakiety sznurowe czyli telegraf zwyczajne, tuz. Rs. 0.60.
17. Rakiety takież podwójne, tuz. 1.20.
18. Motyle latające, w pudełkach, tuz. kop. 0.90.

ODDZIAŁ DRUGI.
Fajerwerki powietrzne.

19. Rakiety z wystrzałem, tuz. Rs. 1.20, 3.—, 6.—.
20. Rakiety z przymieszką różnokolorowych kulek ognistych, szmermeli, deszczu ognistego i złotego (ręczne rakiety) tuz. Rs. 1.20, 3.—, 6.—, 12.—.
21. Rakiety perły, tuz. Rs. 12.—.
22. Rakiety z parasolem papierowym, tuz. Rs. 24.—, 36.—.
23. Rakiety z parasolem jedwabnym, tuz. Rs. 36.—, 48.—.
(Wszystkie rakiety opatrzone drążkami).
24. Telegrafy czyli rakiety sznurowe zwyczajne, tuz. Rs. 1.20, 3.—, 8.—.
25. Telegrafy podwójne latające naprzód i wstecz, tuz. Rs. 2.40, 6.—, 10.—.
26. Turbilony czyli rakiety stołowe, tuz. Rs. 2.40, 4.80.
27. Węże ręczne, tuz. Rs. 1.20.
28. Węże powietrzne czyli djabły ogniste, tuz. Rs. 2.—, 3.—.
29. Pot à feu czyli tak zwane garnki z szmermlami rzucające takowe jak kulki, tuz. Rs. 6.—, 12.—, 24.—, 36.—, 48.—, 96.—.
30. Bomby z różnokolorowemi ognistemi kulkami, tuz. Rs. 6.—, 12.—, 15.—, 24.—, 36.—, 48.—, 96.—.

31. Bomby wyrzucające świece rzymskie z różnokolorowemi ognistemi kulkami, tuz. Rs. 6.—, 12.—.
32. Rój pszczół, szt. od Rs. 5.—.
33. Szmermle, szt. Rs. 0.75, 1.00, 1.50.

Fajerwerki frontowe ruchome.

34. Kołowrotki z 2 zapalnicami, tuz. Rs. 4.—, 8.—.
35. △ Słońce z 3 zapalnicami, tuz. Rs. 3.—. 6.—, 9.—.
36. □ „ „ „ „ Rs. 4.—, 8.—, 12.—.
37. Słońce — Perły z 3 zapalnicami i różnokolorowemi perłami, tuz. Rs. 9.—, 12.—.
38. Słońce z 4 zapalnicami. tuz. Rs. 12.—, 15.—.
39. Sztaby transparentowe z zapalnicami, tuz. Rs. 18.—.
40. Skrzydła transparentowe, tuz. Rs. 24.—.
41. Słońca podwójne z 6 zapalnicami obracające się jedno naprzeciw drugich, tuz. Rs. 18.—.
42. Słońce podwójne z 8 zapalnicami, tuz. Rs. 24.—.
43. Skrzydła wiatrakowe *zwyczajne*, tuz. od Rs. 8.—, 36.—.
44. Skrzydła upiększone świecami, tuz. od Rs. 12.—, 48.—.
45. „ podwójne zwyczajne, tuz. od Rs. 16.—, 60.—.
46. Skrzydła podwójne upiększone świecami lub słońcem, tuz. od 36.—, 72.—.
47. Słońca transparentowe, szt. Rs. 3.—, 6.—.
48. „ liliowe, szt. Rs. 3.—, 6.—.
49. „ muszlowe, szt. Rs. 3.—, 6.—.
50. „ bukietowe, szt. Rs. 3.—, 6.—.
51. „ georgieniowe, szt. Rs. 3.—, 6.—,
52. „ Colomben, szt. Rs. 6.—, 12.—.
53. „ Glorje, szt. Rs. 4.—, 8.—.
54. Spirale, szt. Rs. 5.—, 15.—.
55. Kaskady, szt. 4.—, 12.—.

Fajerwerki frontowe nieruchome.

56. Wodospad, szt. Rs. 4.—, 12.—.
57. Fontanny zwyczajne, tuz. Rs. 3.—.
58. Fontanny kwiatowe, tuz. Rs. 5.—, 8.—.
59. Wachlarz brylantowy z 5 zapalnicami, szt. Rs. 1.50, 3.—.
60. Wachlarz perłowy, szt. Rs. 4.00, 8.—.

61. Słońce stojące, szt. Rs. 1.20, 2.—.
62. Glorje z 16 zapalnicami, szt. Rs. 4.—, 8.—.
63. Glorja z 12 zapalnicami, szt. Rs. 4.—, 8.—.
64. Liście palmowe z 7-ma zapalnicami, szt. Rs. 2.—, 4.—.
65. Pióra pawie z 8-ma zapalnicami i słońcem wirującem, szt. Rs. 3.—, 6.—.
66. Petardy, tuz. Rs 1.20, 3.—, 6 —.
67. Żabki, tuz. Rs. 0.20, 0.40.
68. Ogień bengalski w gilzach w różnych kolorach mieniących, tuz. Rs. 1.20, 2.40, 6.—.

ODDZIAŁ TRZECI.
Fajerwerki wodne.

69. Szmermle do fajerwerku wodnego, tuz. Rs. 1.20.
70. Szmermle do fajerwerków wodnych, tuz. Rs. 2.—.
71. Chrapuny, tuz. Rs. 3.—.
72. Nurki, tuz. Rs. 4.—, 8.—.
73. Kegle, tuz. Rs. 4.--, 8.—.
74. Latawce wodne, tuz. Rs. 3.—.
75. Słońca wirujące, szt. Rs. 2.-—, 3.—.
76. Bukiet na wodzie z szmermlami lub kulkami ognistemi, tuz. od Rs. 12.—, 36.—.
77. Świece rzymskie na obręczach, tuz. Rs. 3.—, 5.—, 8.—, 10.—, 14.—.

Objaśnienia.

Fajerwerki ogrodowe.

Wszystkie fajerwerki po większej części mogą być łatwo zapalane za pomocą dobrze rozpalonego cygara, papierosa, jakkolwiek przy zapalaniu fajerwerków w większych partjach lub grupach, lepiej jest używać nici zapalnych, lub co najlepsze płomyk spirytusowej świecy zapalnej.

ŻABKI. Zapala się umieszczony czarny knot i kładzie się na ziemię lub rzuca w powietrze.

SZMERMELE powietrzne z wystrzałem. Po zapaleniu, za pomocą kilku ręcznych młynków, wyrzuca się w powietrze, gdzie następuje wystrzał. Też same można używać do broni palnej, jako i pistoletów, przy użyciu kilku ziarn zwyczajnego prochu.

SZMERMELE ręczne z wystrzałem. Tenże sposób jak i powyższych, lecz z powodu zupełnego bezpieczeństwa mogą być do końca w ręku trzymane.

PETARDY czyli armatnie strzały. Przy zapalaniu nie mogą być w ręku trzymane, lecz położone na ziemi, przywiązane do pala lub drzewa, następnie zapala się ostrożnie. Wystrzał nie następuje natychmiastowo, lecz pozostawia czas na oddalenie się.

RAKIETY. Obsadziwszy silnie drewniany pal w ziemię, przybija się u góry gwóźdź, u dołu w stosunku od górnego na 60 ctm. 2, lub lepiej szrubę z okrągłem uszkiem i zakłada się rakietę, tak, aby góra rakiety zwróconą była ku górze pala, koniec drzewa obsadowego rakiety ku dołowi. Z tak założonej rakiety, aby skutek był szybszym, zdejmuje się pochwę chroniącą stupinę czyli knotek. Pochwa podobna znajduje się prawie przy wszystkich przedmiotach w zakresie fajerwerkowym. Z drzewa obsadowego czyli balanciera, nie można nic ucinać, gdyż to wpływa na zmianę kierunku i wysokości lotu rakiety.

RAKIETY STOŁOWE czyli Turbiliony. Lot zupełnie jak powyższych, tylko horyzontalnie wirujący, używa się najodpowiedniej przy użyciu pala. Wbity w ziemię pal, w górze którego umocowywa się kawał żelaznego drutu, grubości otworu znajdującego się w środku rakiety, obsadza się następnie rakietę tak, aby znajdująca się poprzeczna pałeczka znajdowała się horyzontalnie ku dołowi, tak, aby z drutu wystawała rakieta na 6 ctm. bez skrzywiania drutu i lekko powinna się obracać, opuszcza drut i przy silnym szumie podnosi się ku górze.

Przy Turbilionach, w których nie ma otworów, kładzie się zwyczajnie rakietę na płaski przedmiot i zapala się.

RAKIETY SZNUROWE czyli telegrafy. Przez rurkę znajdującą się przy rakiecie, przeciąga się szpagat lub lepiej cienki drut żelazny, następnie przymocowuje się silnie, naprężając drut do 2 pali, zważając aby zapalnica znajdowała się od strony zewnętrznej pala, następnie zapala się knot.

SWIECE RZYMSKIE z kolorowemi kulami i fontanną. Przymocowywa sie do pala lub płotu cienkim szpagatem lub drutem, zapalnicą do góry, w braku pala lub płotu można obsadzić i w ziemi, lecz w takim razie tracą dużo na efekcie. Najefektowniej wychodzą, jeżeli we froncie kilka świec lub fontan naraz jeden spalonemi być może.

OGNISTE KOŁA czyli Słońca. Do silnie w ziemię wbitego 3—4 metrów wysokiego słupa przymocowywa się słońce za pomocą silnej żelaznej szruby, tak aby się nie oberwało, ale aby się swobodnie obracać mogło, aby zapobiedz ruszaniu się pala, co przeszkadza efektownemu odbiciu się; dobrze będzie, jeżeli zrobione zostaną 2 podpórki do słupa.

SŁOŃCA □
„ △
„ japońskie
„ małe i kołowrotki.

Umocowywa się do pala lub drzewa za pomocą świderka lub gwoździa okrągłego, podłożywszy wpierw pod słońce plasterek korka zwyczajnego od butelki, aby dane słońce lub kołowrotek swobodnie obracać się mogło.

GWIAZDY ZĘBATE nieruchome.

Przymocowywa się za pomocą kilku gwoździ do słupa 3—4 metrów wysokiego lub do mocnej deski.

GLORJE czyli stojące słońca i palmy.

Postępuje się jak z powyższemi przedmiotami, można w miejsce gwoździ użyć gruby sznur lub cieńszy drut żelazny.

WACHLARZE ze świecami rzym., Mozajkowy ogień, Kwiaty, pawie pióra, wodospady.

Dane listwy drewniane umocowywa się na palach najmniej 5 metrów wysokich grubemi sznurami, dla mocy i pewności drutem żelaznym.

KAPRYS.

Przymocowywa się do słupa 3 i pół do 4 metrów wysokiego, silnie w ziemię wbitego, u góry płasko zakończonego silną żelazną szpulką nieuszkodzoną i nie skrzywioną, następnie ustawia się kaprys na umocowaną szpulkę. Po zapaleniu kręci się kaprys horyzontalnie.

BOMBY.

Stawia się zwyczajnie na ziemi czarnym papierem do góry, lub cokolwiek wkopuje w ziemię i zapala się umieszczony knot. Po zapaleniu, musowo trzeba się usunąć, dla zapobieżenia wypadkowi.

POT a FEUS czyli garnki szmermelowe.

Zupełnie jak bomby, tylko ta różnica że Pot à feus powinien być w ziemię cokolwiek zagłębiony.

WĘŻE RĘCZNE.

Trzymając spokojnie w ręku czarnym papierkiem do góry zdalcka od siebie zapala się stupinę, następnie wysuwa się sam wąż, ulatując w powietrze, a gilza pozostaje w ręku.

WĘŻE POWIETRZNE czyli djabły ogniste.

Przywiązuje się do drążka, zapalając boczną stupinę tak jak w poprzednim, a następnie wylata w powietrze, ukazując kształt węża ognistego.

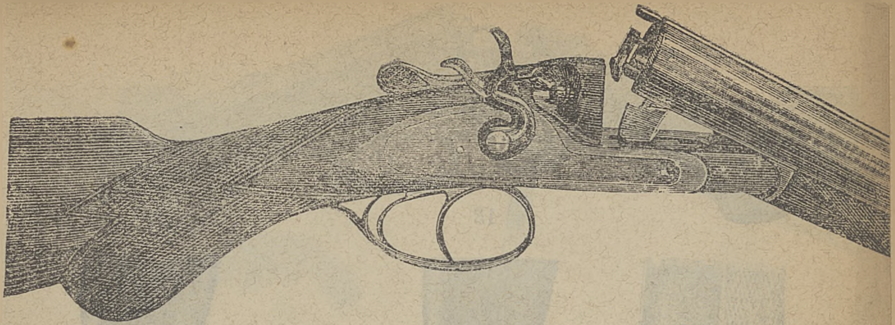
OGNIE BENGALSKIE.

Są to gilzy napełnione różnokolorowemi substancjami, przy paleniu zmieniają kolory. Mogą być wsadzane w ziemię, trzymane w ręku lub przybijane do drzew, płotów, słupów i t. p. Paląc ognie bengalskie, trzeba zważać, aby gilza dla widzów nie była widoczną. Znakomicie przedstawia się widok z za krzaków lub grupy drzew.

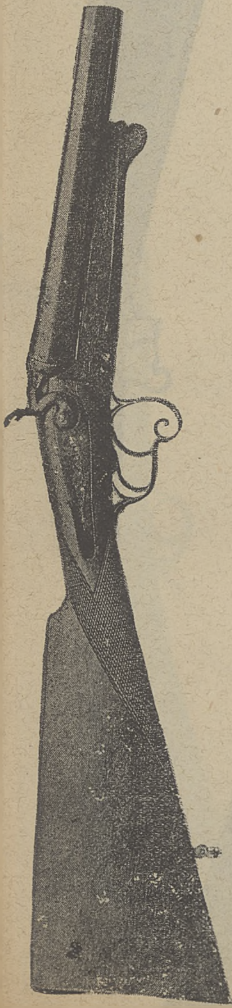
Fajerwerki wodne.

Szmermele, Chrapuny, Nurki, Kegle, Fontanny, Latawce, Słońca, Bukiety, Róże wodne, Świece rzymskie.

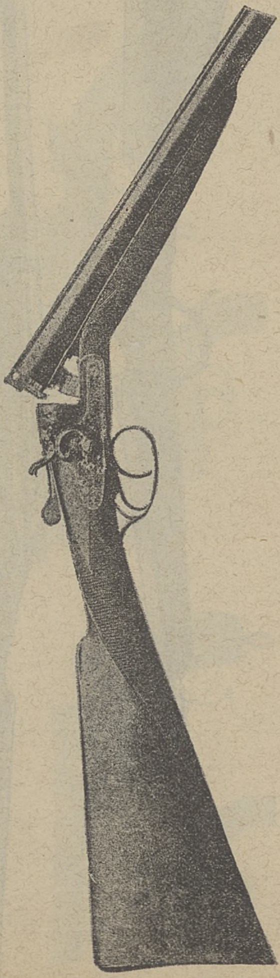
Zapala się w ręku ostrożnie t. j. pewno, aby nie zgasły, gdy się dobrze zapaliły rzuca się małą elipsą w wodę.



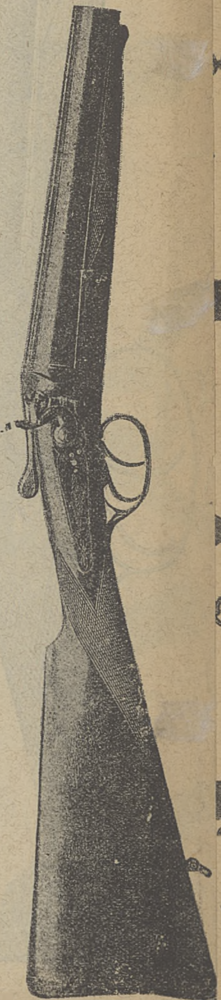
3



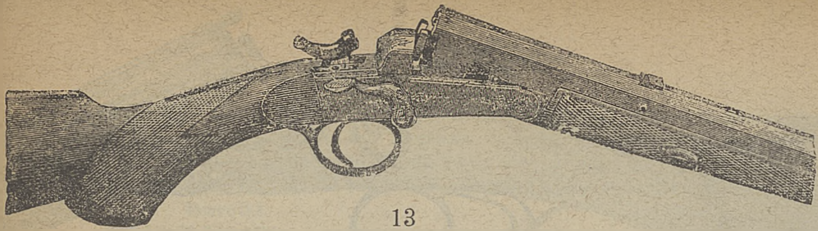
1



4—10



2

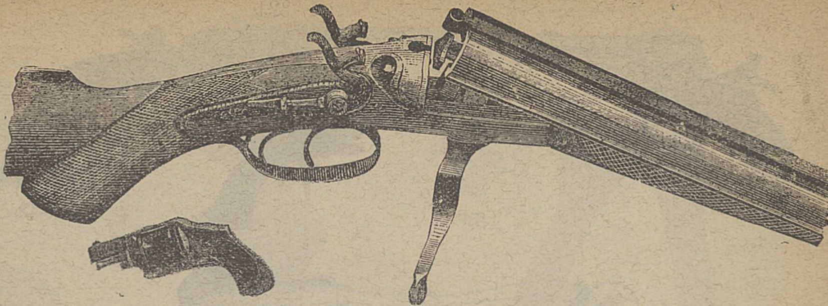

13


11


12


15


14

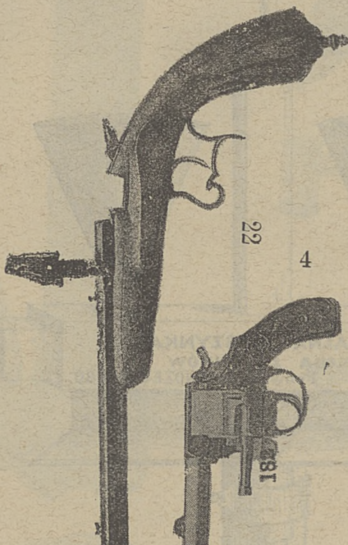


11—12

11a

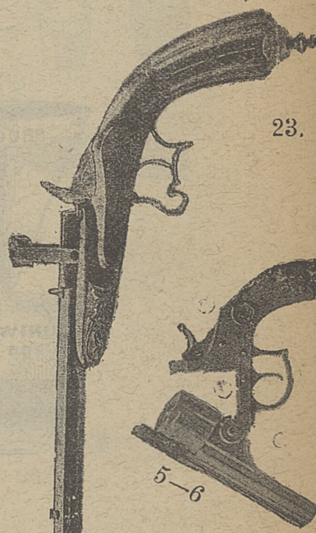


17



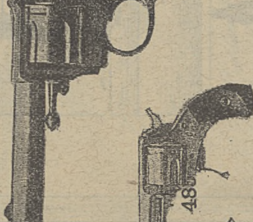
22

4



23.

5—6



4

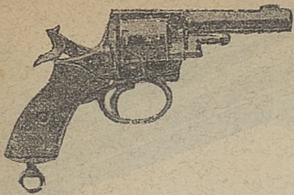
7



20

3

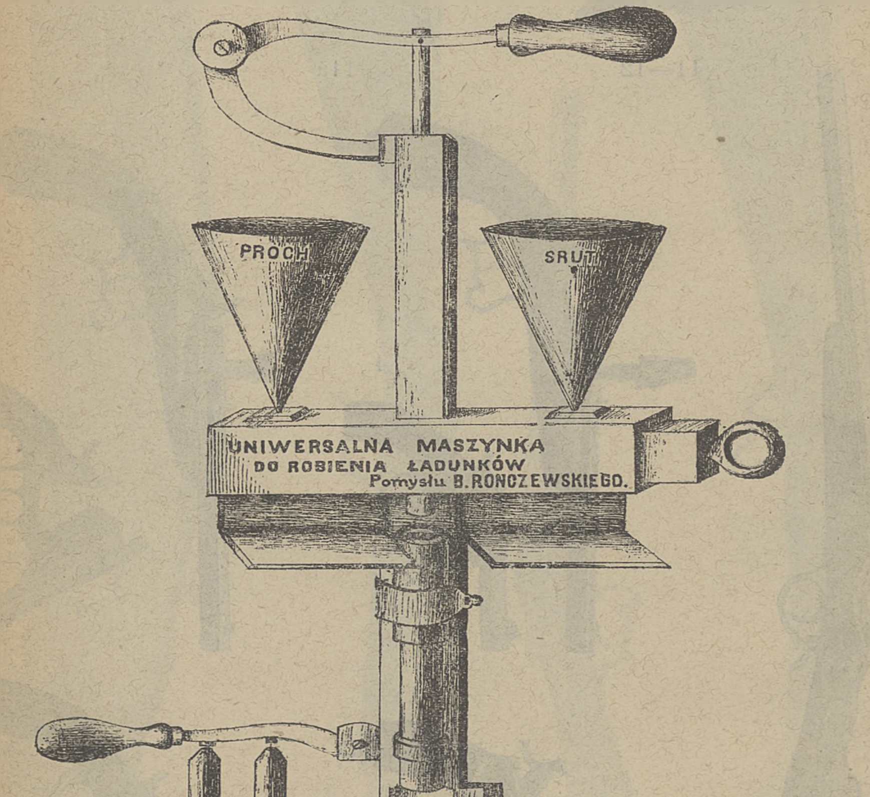
4



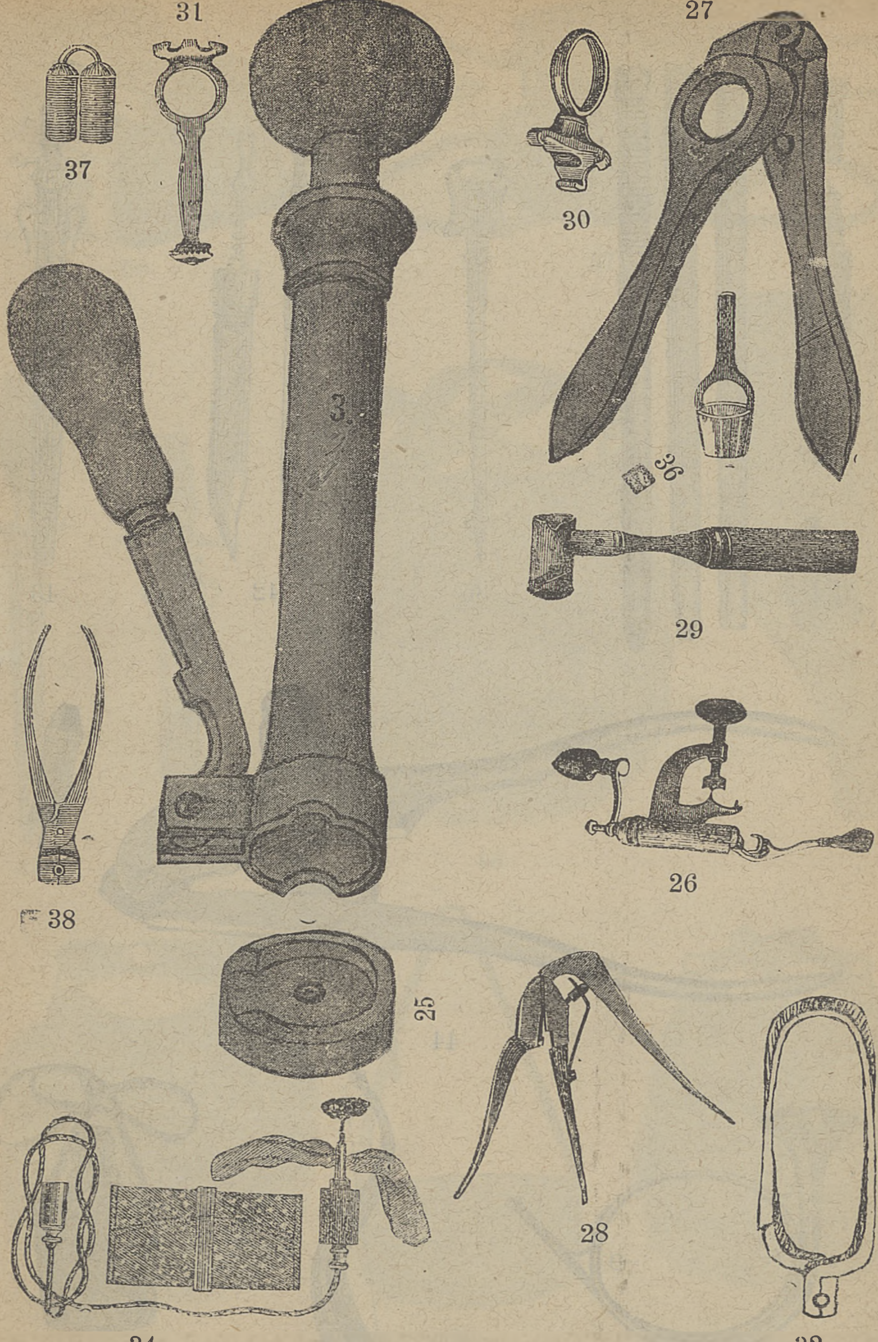
21



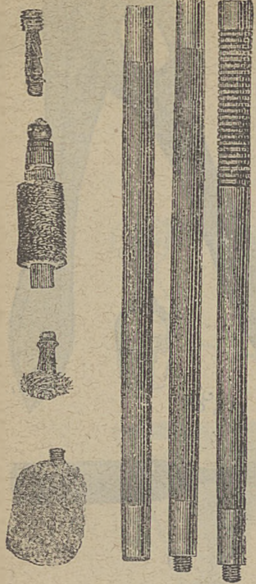
1—2

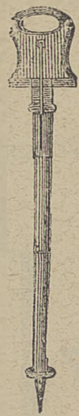

PROCH
SRUT
UNIWERSALNA MASZYNKA
DO ROBIENIA ŁADUNKÓW
Pomysłu B. RONCZEWSKIEGO.

24

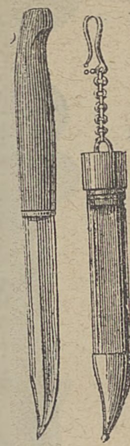

31
37
3.
27
30
36
29
38
26
25
28
34
32

33





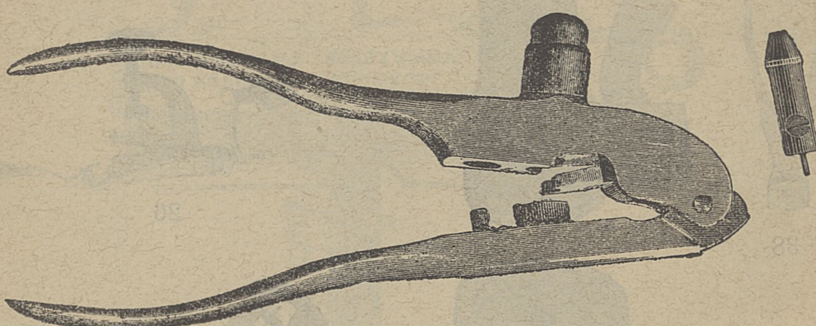
35



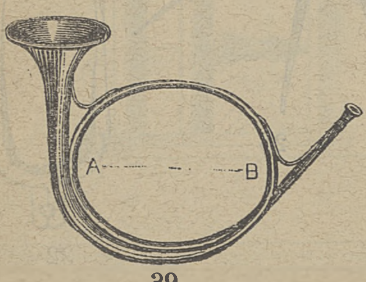
42



43



44



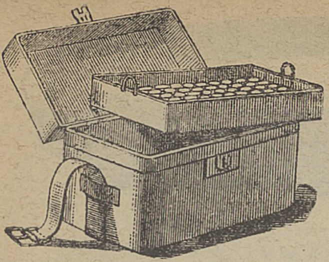
39

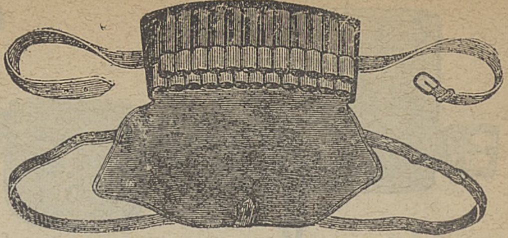


40



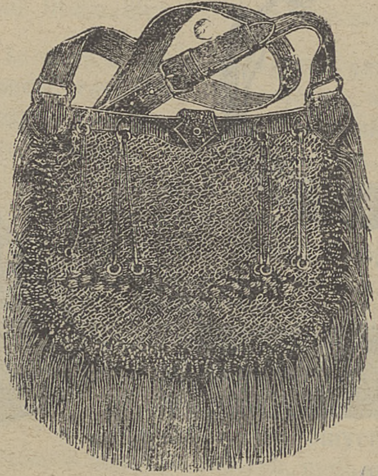
41


59

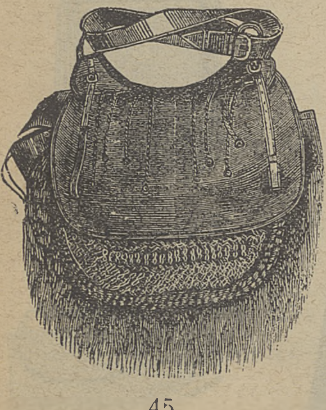

57


43


43

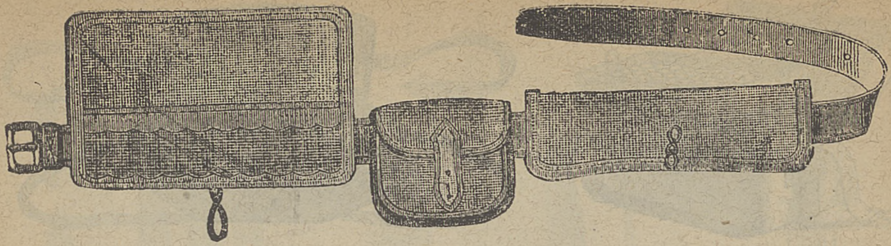

46


52

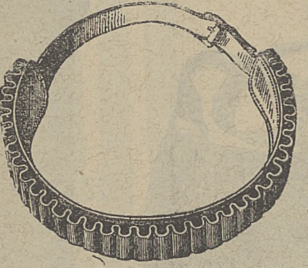

45


45


47



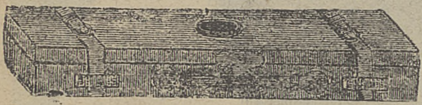
56



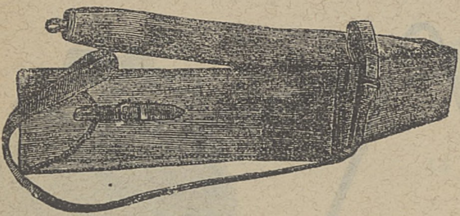
55



48



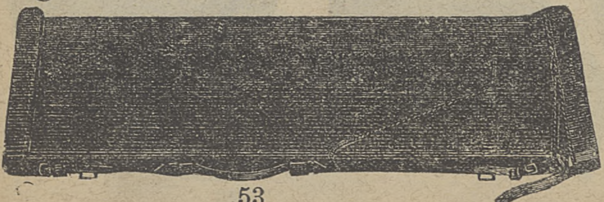
50



51



59



53



49

Wychodzi codziennie, niewyłączając niedzieli.

ISTNIEJĄCY ROK SETNY DWUDZIESTY

Dziennik Polityczno-Społeczno-Literacki

„GAZETA WARSZAWSKA"

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.

„Korrespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy."

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie z rana i wysyłany na pocztę przed południem — jest więc pismem najwcześniéj dochodzącém na prowincyę

i z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

TREŚĆ PISMA:

Artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym i zagranicznym.— Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego rozwoju kraju, rolnictwa i t. p. — Korrespondencye z różnych stron Królestwa Polskiego i Cesarstwa, korrespondencye stałe z Krakowa, Lwowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t p. — Felieton poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych.— Kroniki miesięczne z Paryża i Wiednia. — Sprawozdania z ruchu książkowego i literackiego w kraju i zagranicą. — Notatki literackie, jako wskazówki dla chcących się zapoznać z ruchem literackim, — W felietonie powieści i nowelle oryginalne i tłómaczone. — Kronika sądowa. — Telegramy: własne i Agencyi Północnéj. — Sprawozdania z ruchu handlowego i przemysłowego. — Ceny zboża i produktów rolniczych na rozmaitych rynkach Królestwa, Cesarstwa (Odessa, Libawa, Ryga) i zagranicy.

Warunki prenumeraty „Gazety Warszawskiéj"

W Warszawie: rocznie 9 rubli, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnoszenie do domu 5 kop. miesięcznie.

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3 — łącznie z przesyłką pocztową.

Przedpłata przyjmuje się od każdego 1-go miesiąca według kalendarza nowego stylu.

Za wiersz ogłoszenia petitem lub jego miejsce 8 kopiejek. Wiersz reklamy 20 kop.

ADRES: Redakcya „Gazety Warszawskiéj" Warszawa Nowy-Świat Nr. 34.

Redaktor i Wydawca St. Lesznowski.

W ciągu roku wychodzi 343 razy.

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedzieli.

Każdy prenumerator ma prawo wydrukować darmo co kwartał ogłoszenie objętości 10 wierszy petitowych.

Każdy prenumerator ma prawo wydrukować darmo co kwartał ogłoszenie objętości 10 wierszy petitowych.

KRZYSZTOF BRUN I SYN

w Warszawie Plac Teatralny

POLECAJĄ:

ŚRÓT ANGIELSKI HARTOWANY.

KOLCZASTY

DRUT STALOWY

NA PARKANY



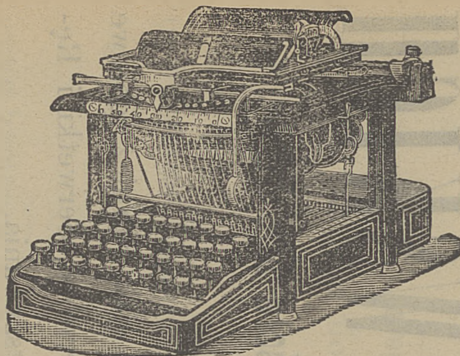
najodpowiedniejszy materyał do oparkaniania ogrodów warzywnych i owocowych, plantacyj, pastwisk, plantów kolejowych i t. p.

Siła wytrzymałości drutu 60 pudów.

Grabie amerykańskie.
Kosiarki ogrodowe.
Kosy styryjskie.
Nożyce ang. do strzyżenia owiec.
Okucia do drzwi i okien.
Sierpy ang. do zboża.
Sikawki ręczne ogrodowe.
Widły ang. i ameryk.
Zgrzebła dla koni i krów.
Żłoby stajenne żelazne.

ORAZ WSZELKIE NARZĘDZIA GOSPODARSKO-ROLNICZE.

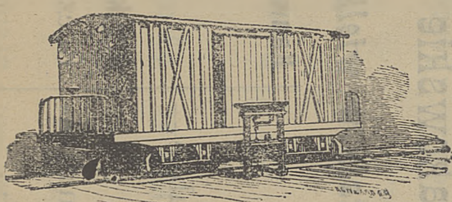
☛ Cenniki illustrowane Narzędzi do rzemiosł, Narzędzi Gospodarsko-Rolniczych, okuć do drzwi i okien, pieców, kuchen i drzwiczek hermetycznych przesyłamy na żądanie franco i gratis.



MASZYNY DO PISANIA „REMINGTONA“

uznane za najlepsze w świecie; wprowadzone w użycie we wszystkich ministerjach.

Z łacińskim i rossyjskim alfabetem.



WAGI

oryginalne Amerykańskie

„FAIRBANKS“

różnej wielkości i siły. Towarowe przenośne i stałe; wozowe, wagonowe; wagi do listów, do ważenia chorych i t. p.

POCHODNIE NAFTOWE WELLS'A

nader praktyczne do oświetlania większych przestrzeni przy robotach ziemnych i t. p., — dają one bardzo silne światło, przy nader małem zużyciu nafty.

POLECAJĄ:

Krzysztof Brun i Syn

Warszawa, Senatorska Nr. 27.

Cenniki ilustrowane franco i gratis.

Materjały na Damskie letnie ubrania, jakoto: Płócienka, Kretony, Zefiry, Satyny, Batysty i t. p.

Dreliszki na Męzkie ubrania, Liberję i Piki na Kamizelki.

Bielizna gotowa Męzka i Damska.

Dywany wszelkich rozmiarów.

Materjały meblowe od 42 kop. arszyn.

Portjery z podpięciami metalowemi od rs. 5.50 kop. za parę.

Firanki od rs. 2.80 kop. za parę.

Kołdry ciepłe watowane, flanelowe i pluszowe.

Drelichy na markizy, rolety, materace, dery i t. p.

Worki i Wańtuchy.

Wyroby trykotowe, jakoto: Koszulki, Kalesony i t. p.

Pończochy Damskie bawełniane fildeperse, jedwabne—kolorowe i czarne od 35 kop. za parę.

Pończoszki dziecinne w tychże gatunkach.

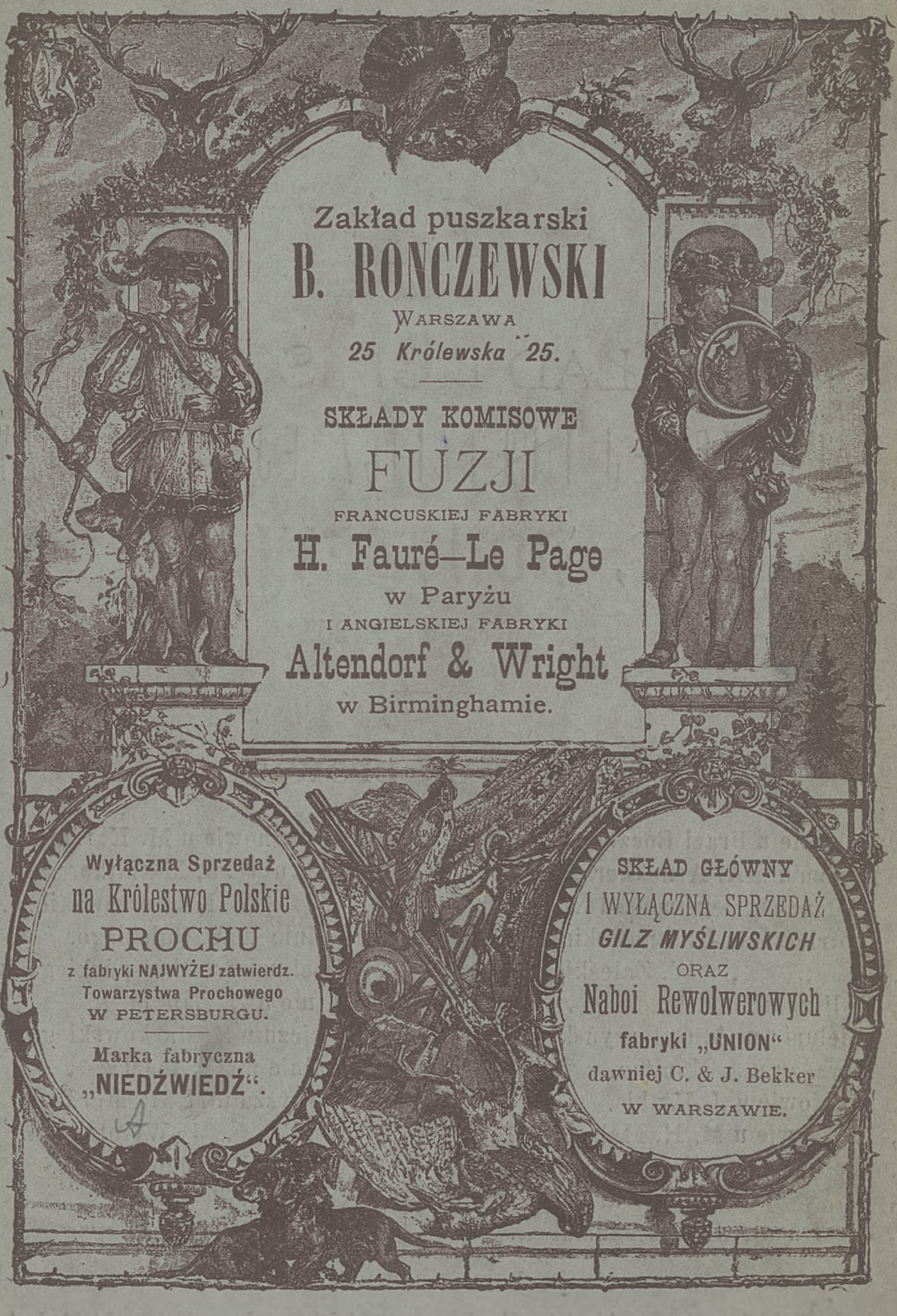
Skarpetki od 20 kop. za parę.

Pledy i Chustki wełniane.

Kompletne Wyprawy od rs. Stu.



SPIS RZECZY.



Zakład puszkarski
B. RONCZEWSKI
Warszawa
25 Królewska 25.
SKŁADY KOMISOWE
FUZJI
FRANCUSKIEJ FABRYKI
H. Fauré—Le Page
w Paryżu
I ANGIELSKIEJ FABRYKI
Altendorf & Wright
w Birminghamie.
Wyłączna Sprzedaż
na Królestwo Polskie
PROCHU
z fabryki NAJWYŻEJ zatwierdz.
Towarzystwa Prochowego
W PETERSBURGU.
Marka fabryczna
„NIEDŹWIEDŹ".
SKŁAD GŁÓWNY
I WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ
GILZ MYŚLIWSKICH
ORAZ
Naboi Rewolwerowych
fabryki „UNION"
dawniej C. & J. Bekker
W WARSZAWIE.